

NANA BEKHER  
autorka bestsellerów erotycznych

# SECRET

LOVE & WINE #1

Love  
Book

NANA BEKHER

SECRET

LOVE & WINE #1

Love  
Book





## Rozdział 1

### *Callie*

- Dziękujemy i zapraszamy ponownie – powiedziałam i posłałam klientce szeroki uśmiech. Kobieta wyszła, a moja przyjaciółka Libby zamknęła za nią drzwi.
- Ostatnia? – zapytała, odwracając się do mnie.
- Ostatnia. Na dziś już koniec – odpowiedziałam, a ona przekręciła klucz w zamku.
- Dzięki Bogu – westchnęła głośno z ulgą.
- Tak? Masz dość? – zadrwiłam z niej lekko.
- Nogi mi zaraz odpadną – powiedziała, po czym ciężko opadła na pufę i zdjęła buty, by rozmasować stopy.
- A mówiłaś, że ja w pracy nic nie robię, tylko stoję i bieliznę sprzedaję – przypomniałam jej.
- Oj no, sorry. Myliłam się. Nagroda ci się należy.
- Nie przesadzaj – prychnęłam. – Ludzie mają cięższe prace.
- Nawet mi nie mów. – Potrząsnęła głową.

No tak, mogłam dodać, że prócz jednodniowej pracy w bibliotece, to pierwsza robota Libby. Dziewczyna trochę się przeliczyła, bo na dwudzieste trzecie urodziny, zamiast nowego auta, dostała od rodziców bilet do dorosłego życia. Właśnie w postaci samodzielności.

Do Charleston kilka lat temu przywiódł mnie los. Z perspektywy czasu widzę, że to było totalne szaleństwo, ale pragnęłam studiować rysunek i malarstwo, dlatego zrobiłam losowanie. Chciałam się wyrwać z Redwood nieco dalej, dlatego w każdym stanie, który nie graniczył z Oregonem, wyszukałam uczelnie oferujące mój wymarzony kierunek. Zapisałam nazwy stanów na karteczkach, wrzuciłam do worka i tak oto wylosowałam Wirginię Zachodnią. Wybrałam oczywiście stolicę, czyli Charleston, i uczelnię w tym mieście. Niestety, rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana: trudno było mi się utrzymać, więc zrezygnowałam ze studiów. Nie chciałam wciąż brać pieniędzy od rodziców, dlatego rysunek i malowanie odłożyłam nieco na bok i zatrudniłam się najpierw w biurze projektowym jako sekretarka, a rok temu w sklepie z bielizną. Jednak i praca tutaj stanęła pod znakiem zapytania. Właścicielka pół roku temu poważnie zachorowała i sklep tymczasowo przejęła jej córka. Tymczasowo, bo powiedziała, że maksymalnie pociągnie ten biznes pół roku. Miała własną pracę, która wymagała od niej częstych wyjazdów, a z powodu sklepu większość projektów musiała odrzucać. Od kilku tygodni mamy spore wyprzedaże i mało nowego towaru, jakbyśmy przygotowywali się na zamknięcie. Oczywiście, z szefową trudno się dogadać, bo wiecznie chodzi sfrustrowana i traktuje nas jak zło konieczne, dlatego coś czujemy, że o zamknięciu sklepu dowiemy się dosłownie tuż przed. Szukałam innej pracy, ale ostatnie tygo-

dnie były dla mnie trudne i tak naprawdę dopiero powoli dochodziłam do siebie. W wypadku samochodowym straciłam rodziców. Wszyscy bardzo mocno to przeżyliśmy i byliśmy rozbici: miałam starsze rodzeństwo, braci Caleba i Granta oraz siostrę Seilę. Żadne z nas nie mieszkało w rodzinnym mieście. Odkąd nasze drogi się rozeszły, kontakt również nieco osłabł. W komplecie spotykaliśmy się na Boże Narodzenie, bo tylko wtedy udawało nam się ściągnąć Caleba z jego podróży życia. Mój brat był wolny jak ptak. Nigdzie zbyt długo nie zagrzewał miejsca i ciągle był nieuchwytny. Seila mieszkała w Nowym Jorku i też przyjeżdżała do rodziców, tylko gdy już musiała. Była w konflikcie z tatą, który nie potrafił jej wybaczyć, że porzuciła medycynę, by studiować dziennikarstwo. Grant mieszkał w Atlancie i tam prowadził firmę logistyczną. Za dwa tygodnie czeka nas kolejne spotkanie, i to w rodzinnym mieście, w Redwood. Rodzice zostawili nam w spadku dom, winnicę, stajnię, a także pensjonat, który prowadzili. Jeszcze nie podjęliśmy decyzji, co z tym wszystkim zrobimy, bo tak naprawdę każde z nas miało inne plany. Caleb pewnie przyleci tylko na kilka dni, Seila i Grant też szybko wrócą do siebie, a mnie mój chłopak, Lennox zaproponował, byśmy przeprowadzili się do San Francisco. Obawiam się tego, bo nie wiedziałam, jak on to sobie wyobraża. Póki co nic nie odłożył, pracował jedynie dorywczo, a z moich oszczędności się nie utrzymamy. Wynajmiemy mieszkanie i będzie po pieniądzech. Lennox był bardzo porywczy i, niestety, często najpierw robił, potem myślał. Czasami brakowało mi do niego sił, ale kochałam go – jakby to powiedziała Libby – beznadziejną i ślepą miłością.

– Przypominam ci, że to dopiero twój pierwszy dzień, a masz pomagać mi cały tydzień.

– Jeśli przeżyję.

– Nie dramatyzuj. Dobra, ogarnijmy tu, bo chcę się jeszcze załapać na randkę – powiedziałam, a Libby łobuzersko się uśmiechnęła.

– A masz coś ekstra na tę randkę?

– Oczywiście – przytaknęłam i sięgnęłam po bieliznę, którą właśnie dziś dostałam. U nas nie było szans jej zamówić, bo szefowa wyprzedawała, a nie sprowadzała nowości, ale ja po prostu musiałam ją mieć.

– O cholera! – Libby aż uniosła brwi. – To ten, co widziałyśmy w katalogu?

Wyjęłam z torby bardzo seksowny koronkowy komplet czarnej bielizny: biustonosz, stringi, pończochy z pasem oraz szlafroczek. Lennox oszaleje!

– Dokładnie ten i zamierzam go dziś założyć.

– Dajesz ty w ogóle odpocząć temu swojemu chłopakowi?

– Czasami – odpowiedziałam i zaczęłyśmy się śmiać.

Kilka tygodni temu przechodziliśmy z Lennoxem kryzys, ale przetrwaliśmy, a on potem prawie mi się oświadczył. Powiedział, że jest pewien, iż jestem tą jedyną i chce już zawsze być ze mną. Zapytał, czy chcę tego samego: dzielić z nim życie i tworzyć wspólnie przyszłość. To wszystko brzmiało jak oświadczyzny, ale ja nie chciałam podejmować decyzji na szybko, zwłaszcza że było źle między nami, bo znowu mnie oszukał. Korespondował na czacie z jakimiś dziewczynami i to były pikantne wiadomości. Kolejny raz złamał mi serce, a ja znów mu wybaczyłam. Powiedziałam, że jeżeli przez pół roku nie wywinie mi żadnego numeru i weźmie się za siebie, zgodzę się wyjechać z nim do San Francisco. Na razie idzie mu tak sobie. Jeśli chodzi o nasz związek, to bardzo się stara, ale trudno mu utrzymać stałą pracę, aby odłożyć jakieś pieniądze.

Pół godziny później skończyłyśmy sprzątanie. Zazwyczaj byłyśmy w sklepie we trzy, ale Judith dziś zwolniła się o drugiej, a Karen miała w tym tygodniu jakieś egzaminy, dlatego poprosiłam na szybko Libby, by nam pomogła. Szefowej było to na rękę, że same kogoś znalazłyśmy na ten tydzień.

– Skończone – oznajmiła Libby, głośno wzdychając.

– Ja też już skończyłam – powiedziałam i wytarłam blat.

– To może cię podrzucę? – zaproponowała.

– W sumie możesz mnie od razu podwieźć do Lennox. Wraca dopiero za godzinę, więc zrobię mu niespodziankę – rzuciłam i poczułam przyjemne mrowienie na samą myśl o naszych wspólnych chwilach.

– To chodźmy!

– Wiesz co? Zadzwoń tylko i zamówię nam coś do jedzenia, odbierzemy po drodze.

– Weź mi od razu sałatkę z kurczakiem.

– Jasne.

Zabrałam swoje rzeczy, zamknęłyśmy sklep i poszłyśmy na parking. Miałam klucze do mieszkania Lennox, więc po odebraniu zamówienia zamierzałam na niego poczekać. Dokładnie pół godziny później byłam już w jego mieszkaniu. Chyba mu się spieszyło, gdy wychodził do pracy, bo nie bardzo po-

sprzątał. Zaczęłam ogarniać nieco mieszkanie, gdy usłyszałam przekręcający się w zamku klucz. Chciałam zrobić mu niespodziankę, więc zamknęłam drzwi, żeby nie od razu się zorientował, że jestem już w środku. Poszłam do kuchni po talerze, a wracając, prócz głosu Lennox'a usłyszałam jeszcze jeden głos, a właściwie chichot: damski. Weszłam do salonu i wtedy ich zobaczyłam. Zastygłam w bezruchu, talerze wypadły mi z ręki, a Lennox patrzył na mnie, jakby zobaczył ducha.

– Callie, co ty tu robisz? – zapytał.

Dziewczyna, którą przyprowadził, lekko odsunęła się od niego, jednak wyraz jej twarzy nie zdradzał, że czuje się niezręcznie – wyglądała na rozbawioną całą tą sytuacją, a ja byłam w takim szoku, że nie potrafiłam wydusić słowa.

– Callie, powiedz coś... – nalegał Lennox.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem, zastanawiając się, jak mogłam być taka głupia. To nie był jego pierwszy raz i teraz już wiedziałam, że się nie zmieni. Miałam to czarno na białym. Nie potrafił dochować wierności, a ja zasługiwałam na coś więcej. Ostatecznie przekreślił dwa wspólne lata.

– Dobra, Gina, spadaj – rzucił do dziewczyny.

– Co? – zapytała zaskoczona.

No tak, to zdecydowanie ja byłam tu nieproszonym gościem.

– Nie przeszkadzajcie sobie – odezwałam się w końcu.

– Callie...

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak?! – Zaciśnęłam mocno usta. – Nie potrafisz utrzymać fiuta w spodniach?

– Mała, to nie tak...

– Boże, co za nowość! – zadrwiłam. – Pewnie to wszystko, to tylko wytwór mojej wyobraźni!

– Mogę wyjaśnić – powiedział łagodnie.

– Nie mam zamiaru tego słuchać.

Minęłam ich i poszłam do przedpokoju. Niedobrze mi się zrobiło na ich widok. Staralam się zachować spokój. Zaciśnęłam mocno powieki, by żadna łza nie spłynęła mi po policzku. Nie chciałam, by Lennox widział, że przez niego płaczę, nie był tego wart. Choć serce mi pękało, robiłam wszystko, żeby nie zobaczył moich łez.

– Daj mi spokój, Lennox! – warknęłam. – Bawcie się, w końcu mieliście wspólne plany – dodałam nieco drżącym głosem, bo choć bardzo się starałam, nie do końca byłam w stanie nad sobą zapanować.

Odwróciłam się, nacisnęłam klamkę i wyszłam z mieszkania. Kciukiem otarłam pojedynczą łzę i szybko zbiegłam po schodach.

– Callie! – usłyszałam za sobą, ale nie zatrzymywałam się. – Callie, zaczekaj!

Niestety, Lennox wybiegł za mną i mnie dogonił. Chwycił mnie za ramię, a ja poczułam, że wszystko się we mnie gotuje. Byłam zła na siebie, że znów dałam się oszukać. Nie wytrzymałam i wymierzyłam mu siarczysty policzek, aż mnie zapiekła dłoń.

– Odczep się, rozumiesz?! – Zmarszczyłam gniewnie brwi.

– Callie, porozmawiajmy. – Miał wzrok niewiniątka, które zostało niesłusznie oskarżone.

– Ale o czym my mamy rozmawiać? Przyprowadziłeś sobie do domu łaskę, kiedy ja na ciebie czekałam! – krzyknęłam. – I nie mów mi, że nic cię z nią nie łączy.

– No ale nie łączy. – Rozłożył bezradnie ręce. – Pierwszy raz się z nią umówiłem.

– O ten jeden raz za dużo – podkreśliłam. – Zresztą to już nieważne.

– Skarbie, ale ja cię kocham – wyznał, robiąc maślane oczy, ale ja nie potrafiłam mu uwierzyć.

– I z tej miłości musisz od czasu do czasu mnie zdradzić?

Spuścił na moment wzrok. Nasz związek nie miał żadnej przyszłości.

– Mała, proszę, daj mi ostatnią szansę. – Próbował chwycić moje dłonie, lecz się odsunęłam. – Przysięgam, że się poprawię.

– Lennox, dałam ci już dwie szansę – westchnęłam. – Czy ja naprawdę zasługuję na takie traktowanie?

– Przysięgam, że to był ostatni raz. – Złożył dłonie jak do modlitwy.

– Daj mi spokój, Lennox. To koniec – powiedziałam stanowczo.

– Callie... – szepnął, ale już nie miałam ochoty go słuchać.

Odwróciłam się, otuliłam mocniej kurtką i ignorując, że wciąż mnie woła, poszłam w stronę przystanku autobusowego. Gdy dotarłam do domu, emocje puściły i rozplakałam się. Nie chciałam, by Lennox widział moje łzy, ale teraz nie wytrzymałam. Mogłam mu wykrzyknąć, jakim był dupkiem, że złamał

mi serce, ale nie chciałam pokazać, jak mocno mnie zranił. Dałam mu szansę, bo z takim przekonaniem mówił o naszej wspólnej przyszłości, a tymczasem on po prostu nie potrafił być mi wierny. Jak w takiej sytuacji chciał cokolwiek budować? Czułam się cholernie źle, nie mogłam sobie znaleźć miejsca, bo ciągle miałam Lennox'a i tę dziewczynę przed oczami. Gdyby nie to, że jutro musiałam być w pracy, opróżniłabym te butelki z alkoholem, które trzymałam na specjalne okazje. Libby mogła śmiało powiedzieć: „a nie mówiłam”, a ja powinnam przyznać jej rację. Ostrzegała mnie przed takimi facetami jak Lennox, jak widać słusznie. Nie miałam już siły do tego wszystkiego, chciałam po prostu przestać o tym myśleć. Zjadłam spaghetti, które miałam w lodówce, wzięłam prysznic i położyłam się spać.

## Rozdział 2

### *Callie*

Rano obudziłam się z bólem głowy, jakbym miała ogromnego kaca, a przecież nic nie wypłam. Podniosłam telefon, by sprawdzić, która godzina, ale pierwsze, co zobaczyłam, to dwa nieodebrane połączenia i cztery wiadomości od Lennox. Oczywiście, w esemesach mnie przeproszał, jednak co to niby miało zmienić? Nie zamierzałam mu odpowiadać. Podniosłam się z łóżka i zaczęłam szykować do pracy. Chyba pierwszy raz szłam z taką radością na swoją zmianę, bo wiedziałam, że tylko praca pozwoli mi zająć myśli na tyle, by nie skupiały się wyłącznie na Lennoxie. Libby z pewnością będzie chciała wiedzieć co i jak, jednak nie była zbyt ciekawska. Wiedziała, kiedy chciałam się wygadać, a kiedy potrzebowałam po prostu pomilczeć i coś przepracować. Życie mnie nauczyło, że ból mija, ale potrzeba na to czasu. Wiedziałam, że ta rana się zagoi, że kiedyś przestanę cierpieć, a teraz naprawdę nie chciałam ciągle o tym mówić. Niestety, nie było to łatwe, bo Lennox wciąż do mnie dzwonił.

W pracy miałyśmy luźniejszą chwilę, więc Libby poszła po lunch. Ukradkiem przeglądałam zawartość mojego telefonu, usuwając zdjęcia z Lennoxem. Było mi cholernie przykro, bo naprawdę wierzyłam, że może nam się udać.

Przyjaciółka wróciła z papierową torbą, z której unosił się aromatyczny zapach.

– Dla ciebie bajgle z serkiem i łososem, a dla mnie kanapka z homarem – powiedziała i rozpakowała jedzenie.

– Libby, nie tu – skarciłam ją, bo wiedziałam, że gdyby przyszła szefowa, to nieźle by mi się obe-rwało.

– Wyluzuj – powiedziała i rozsiadła się wygodnie. – Nieraz wpadałam do ciebie na lunch i o tej porze nigdy jej tu nie było. A tak w ogóle to ta twoja szefowa zachowuje się, jakby jeszcze w tym tygodniu miała zamknąć sklep – dodała, rozglądając się dookoła.

Nasz asortyment z każdym dniem się zmniejszał. Z jednej strony to dobrze, bo rzeczy się sprzedawały, ale z drugiej właśnie to zbliżało nas do końca. Wiedziałam, że właścicielka, pani Martha, nie zamknęłaby sklepu, ale pewnie w tej sytuacji nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Jej młodsza córka miała dopiero trzynaście lat, a mąż zmarł kilka lat temu, więc oprócz Millie, starszej córki, nie miał kto jej pomóc.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło – westchnęłam.

– I co zrobisz? – zapytała Libby, po czym wgrzyła się w kanapkę.

– Wiesz, zawsze są jakieś opcje. W ostateczności wkupię się jakoś w łaski Granta i może zahaczę się u niego w firmie – rzuciłam, rozmyślając nad swoją najbliższą przyszłością.

– Ty naprawdę chcesz wyjechać z Charleston i mnie zostawić?

– Ej no, przecież możesz jechać ze mną. – Szturchnęłam ją w ramię. – Jeśli ja nie będę tu miała stałej pracy, to ty tym bardziej – rzuciłam ze śmiechem.

– No bardzo ci dziękuję za wiarę we mnie – fuknęła. – Ale żebyś wiedziała, pojedę za tobą.

– Na to liczę!

Nagle rozległ się dzwonek mojego telefonu. Niechętnie spojrzałam w jego stronę, bo wiedziałam kto to. Jeszcze nie zdążyłam go zmienić, a Lennox miał przypisany inny niż reszta kontaktów.

– Niech zgadnę, Lennox? – Libby podniosła na mnie wzrok.

– Niestety – westchnęłam i odrzuciłam połączenie.

– Moja droga, to się robi tak – powiedziała, po czym wzięła mój telefon i coś w nim wystukała.

- Co zrobiłaś?
- Zablokowałam jego numer – odpowiedziała.
- Poważnie? – zaśmiałam się. – I myślisz, że to wystarczy?
- Raczej nie, ale będziesz miała odrobinę spokoju. Callie, minie trochę czasu, zanim wyrzucisz go z serca – dodała.
- Nawet nie wiem, jak się za to zabrać – powiedziałam zamyślona.
- Bo za to się nie zabiera, to musi przyjść samo, z czasem. W ogóle nie powinnaś była wiązać się z nim, ale skoro już popełniłaś ten błąd, ja cię z tego wyciągnę. – Uśmiechnęła się szeroko.
- Niby jak?
- Najlepszym sposobem na złamane serce, jest nowa miłość – skwitowała. – Zastąp Lennox'a nowym facetem.
- O nie! – Pokręciłam głową. – Teraz tym bardziej nie mam ochoty na romanse.
- A seks? – zapytała.
- Co seks? – Wzruszyłam ramionami.
- Nie będzie ci tego brakować?
- Pewnie tak, ale teraz w głowie mam zdradzającego mnie Lennox'a, więc i do seksu mnie nie ciągnie. – Aż się skrzywiłam.
- Dopóki na twojej drodze nie stanie jakiś gorący przystojniak – powiedziała i puściła do mnie oko.
- Póki co, na mojej drodze zaraz stanie bezrobocie – prychnęłam.
- Oj, coś wymyślimy.
- Wiem.

Zablokowanie numeru Lennox'a w jakiś sposób pomogło, bo przez dwa kolejne dni w ogóle się nie odzywał. Powoli oswajałam się z myślą, że to był naprawdę koniec. Nie będzie czułych pocałunków, rozpalającego dotyku, namiętnych chwil we dwoje... To wszystko stawało się przeszłością, a ja musiałam się przyzwyczaić do nowej terażniejszości. Wiele się w moim życiu zmieni i żeby przetrwać, musiałam być silna.

Dziś miałam przyjść do pracy trzy godziny później, bo kiedyś zostałam dłużej za Judith, ale o ósmej zadzwoniła do mnie szefowa z informacją, że będzie w sklepie o dziewiątej i chce z nami porozmawiać. Domyślałam się, o co jej chodzi. To nie wróżyło nic dobrego i wiedziałam, na co się szykować. Cholera jasna! Wszystko zaczęło się sypać. Osiewięję od tych zmartwień. Dobrze, że na moich blond włosach nie będzie aż tak widać.

Za piętnaście dziewiąta byłam już w pracy. Dziewczyny chodziły zdenerwowane, trzymając kciuki za to, żeby jednak szefowa chciała pogadać o czymś innym. Czy tylko ja byłam taką pesymistką?

Punktualnie o dziewiątej do sklepu weszła Millie. Widać było, że się spieszy i wpadła tylko na chwilę. Od razu przeszła do rzeczy, bez owijania w bawełnę. Powiedziała, że z końcem miesiąca, czyli za dwa tygodnie, zamyka sklep. W ostatnim dniu wypłaci nam pensje, ale nie dostaniemy odprawy, gdyż przez ostatnie miesiące sklep nie przynosił wystarczających dochodów. Oczywiście, przypomniała nam, że już na samym początku podkreśliła, że za pół roku zamknie interes – ten czas właśnie minął, więc nie powinno nas to dziwić. No cóż, taka właśnie była Millie. Nie zaskoczyła mnie, choć liczyłam na odprawę. Miałam trochę oszczędności, ale na długo nie wystarczą. Wiedziałam, że muszę coś szybko wymyślić.

Gdy wychodziłam z pracy, zadzwoniła moja siostra.

- Cześć, Seila.
- Hej! A co ty masz taki przygnębiony głos? Coś się stało?
- Nic takiego – odpowiedziałam, bo nie chciałam zawracać jej głowy swoimi problemami. – Długo dzień w pracy.
- Masz jakieś plany na ten weekend? – zapytała.
- Biorąc pod uwagę, że zaraz będę bezrobotna, nie zamierzałam szaleć.
- Żadnych – odparłam.
- To dobrze, bo dzwonił Caleb i w weekend będzie w Stanach, więc chce przełożyć spotkanie – wyjaśniła.
- W sumie mi pasuje, a jak Grant?
- Zaraz będę do niego dzwonić i liczę, że da radę przyjechać, bo przecież Caleb zaraz znowu ucieknie – prychnęła.
- Jasne, daj mi tylko znać, czy to na sto procent.



– Pewnie. Jesteśmy w kontakcie.

– Na razie!

– Pa, mała!

Rozłączyłam się i poszłam na przystanek autobusowy. Może to i lepiej, że spotkamy się szybciej? Będziemy mieć to już za sobą. Musimy podjąć wspólną decyzję, co zrobić z ranczem, całą posiadłością. Część pracowników zrezygnowała z pracy, ale w pensjonacie została pani Celine Anderson, która pomagała głównie mamie. Oprócz niej pracowało jeszcze kilka osób: pokojówka Marina Hurst, kucharka Rose McCracken, Ryan Ewing i Finn Cassidy, którzy zajmowali się zwierzętami, ogrodnik Ralph Scott i Davin Reece, który pomagał tacie w winnicy. Wiedzieliśmy, że sami tego nie pociągną. Może i pensjonat trzeba będzie zamknąć? Otrzymaliśmy spadek, ale co dalej? Wszystko okaże się w ten weekend.

Kiedy byłam już pod domem, zauważyłam, że na ławce obok schodów siedzi Lennox. Cholera jasna! Chciałam się wycofać, gdyż nie miałam ochoty na spotkanie z nim, ale było za późno, bo mnie zobaczył. Od razu zerwał się z ławki i podbiegł do mnie.

– Hej, Callie!

– Co tu robisz? – zapytałam szorstko, starając się na niego nie patrzeć.

– Nie mogę się do ciebie dodzwonić, a esemesy nie dochodzą.

– Bo zablokowałam twój numer – rzuciłam, mijając go w drodze na schodki.

– Callie, dlaczego? – Jego głos zaczął się łamać.

– Lennox! – warknęłam wściekle, odwracając się do niego. – Naprawdę uważasz, że nie miałam powodu? – Zmarszczyłam gniewnie brwi.

Znowu walczyłam sama ze sobą. Starłam się być przy nim twarda, nie okazywać uczuć, by nie uznał, że jednak może mnie przekonać i pewnie dam mu szansę.

– Callie, przecież ja nic nie zrobiłem. – Rozłożył ręce. – Nie zdradziłem cię.

– To po co przyprowadziłeś ją do domu? – zapytałam, a on spuścił wzrok. – No właśnie, Lennox. Zamierzałeś się z nią pieprzyć, a ja po prostu popsulałam ci plany.

– To nie tak. – Pokręcił głową. – Przysięgamy, do niczego nie doszło. Naprawdę nie zasługuję na odrobinę zaufania? Byliśmy ze sobą dwa lata, to nic dla ciebie nie znaczy? – Patrzył na mnie tak smutnym wzrokiem, jakbym to ja była temu wszystkiemu winna.

– Czy ty siebie słyszysz?! – wybuchłam. – Myślisz, że ja nic nie czuję?! To cholernie boli, Lennox! – wyznałam, zaciskając mocno powieki. – Boli, ale boję się zaufać ci znowu – dodałam drżącym głosem.

– Callie, proszę...

Chwycił moje dłonie, ale wrywałam mu się, by nie czuć tak zgubnego dla mnie dotyku. Mimo wszystko wciąż na mnie działał. Próbowалам to blokować, odpychać, ale to nadal była świeża sprawa. Serce mi pękało i coraz trudniej było mi opanować łzy. Czułam, że pojedyncze już spływają po moich policzkach.

– Lennox, zostaw mnie.

– Mała...

Nagle chwycił moją twarz i szybko wpił się w moje usta. Nie mogłam odwzajemnić tego pocałunku. Gwałtownie go przerwałam, odpychając Lennox od siebie. Cała drżałam, ledwo łapiąc oddech.

– Już nigdy więcej mi tego nie zrobisz, Lennox! – rzuciłam stanowczo. – To koniec i daj mi wreszcie spokój. Nie przychodź tu, nie szukaj ze mną kontaktu, bo ja tego nie chcę – dodałam pewna swoich słów.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem. Do tej pory wszystko mu wybaczałam, ale czara goryczy się przelała. Nasz związek, oparty na kłamstwie i braku zaufania, nie miałby żadnych szans.

– Skoro tego chcesz... – odezwał się po chwili. – Ale wiedz, że jesteś niesprawiedliwa, Callie. Trzymaj się – dodał, po czym odwrócił się i ruszył w stronę swojego auta.

Ja byłam niesprawiedliwa?! Dobrze, że już poszedł, bo skończyłoby się to kłótnią, a nie miałam ochoty na dalszą rozmowę z nim. To nie wydawało się łatwe, ale wiedziałam, że kiedyś jeszcze będzie dobrze. Przecież musi być...

## Rozdział 3

### *Callie*

Do Redwood dotarłam w samo południe. Byłam pierwsza, bo moje rodzeństwo miało przyjechać dopiero jutro, na spotkanie z notariuszem. Ja i tak miałam wolne, więc przy okazji miałam zamiar nieco rozejrzeć się po okolicy i zobaczyć, czy coś się zmieniło od mojej wyprowadzki. Gdy przyjechaliśmy na pogrzeb i stypę, tak naprawdę nie było na nic czasu; nawet nie myśleliśmy o sprawach związanych ze spadkiem, z formalnościami, ale i je trzeba uporządkować. Choć tylko na weekend, to z sentymentem wróciłam w rodzinne strony. Dom stał nieco na odludziu, w otoczeniu niedużego lasu. Populacja Redwood w porównaniu do Charleston była niewielka, a ja potrzebowałam trochę ciszy i spokoju, choćby przez kilka dni. Po ponad dziewięciogodzinnym locie wylądowałam na lotnisku Rogue Valley w pobliżu Medford, a stamtąd udałam się taksówką do Redwood. Wsiadłam w pobliżu parku, do którego często przychodziłam z koleżankami, bo chciałam się przejść. Mimo zimnej pogody, potrzebowałam spaceru, żeby rozprostować kości, zaczerpnąć powietrza i nieco się rozbudzić. Na szczęście nie padało, ale szczerze brakowało mi śniegu. Za tydzień Boże Narodzenie, więc w miasteczku czuło się ducha świąt. Ulice, domy, parki były pięknie ozdobione świątecznymi dekoracjami i światełkami. Kiedyś te okolice były mi takie bliskie, znałam je jak własną kieszeń, teraz zaś trochę się tu zmieniło. Zrobiło się nowocześniej. Odkąd wyjechałam do Charleston, przyjeżdżałam tu zaledwie dwa razy w roku, w tym raz na święta, ale wtedy tak naprawdę byliśmy tu tylko dwa dni. Caleb właściwie wpadał tylko na obiad i zaraz jechał na lotnisko. Najdłużej zostawała Seila. Trochę mnie to dziwiło, bo Leonard, jej mąż, następnego dnia wyjeżdżał, a ona nie ruszała się stąd jeszcze kilka dni, choć pewnie w tym czasie jedyne, co robiła, to sprzącała się z tatą. Nie byliśmy bardzo zżyci. Owszem, utrzymywaliśmy kontakt, jak to rodzeństwo: od czasu do czasu do siebie dzwoniliśmy, ale tak naprawdę nic głębszego o sobie nie wiedzieliśmy, nie zwierzailiśmy się sobie, a o Calebie w ogóle wiedzieliśmy najmniej. Kilka lat temu jego dziewczyna wygrała niezłą sumę na loterii i zabrała go na wycieczkę gdzieś do Europy. Wiedzieliśmy tylko tyle, że kilka tygodni później się rozstali, ale naszemu bratu chyba się tam spodobało, bo postanowił zostać.

Po półgodzinnym spacerze niezłe zmarznięta dotarłam do posiadłości. Do naszej Love&Wine. Zatrzymałam się na moment zaraz za bramą, rozglądając dookoła. To był niesamowity widok, a dom rodziców jakże uroczy. Gęsto porośnięty bluszczem, wyglądał, jakby był nim otulony. Ten bluszcz od zawsze tu rósł. Nie pamiętałam nazwy tej odmiany, ale uwielbiałam, jak zmieniał kolor w ciągu roku. Latem jego liście były ciemnozielone, jesienią i wiosną czerwone, a zimą wręcz purpurowe. Pensjonat stał tuż obok domu. Piętrowy budynek z poddaszem fascynował wiejskim klimatem i doskonałym zestawieniem drewna z kamieniem na elewacji. Miał dziesięć pokoi dla gości, każdy oczywiście z łazienką, oprócz tego kuchnię, małą restaurację-jadalnię, spiżarnię, a także dwa pokoje w drugim skrzydle. W jednym mieszkała pani Anderson, a w drugim Rose. Pozostali pracownicy byli z Redwood, oprócz jednego chłopaka, Ryana. On mieszkał całkiem niedaleko, bo w Merlin, zaledwie dwadzieścia minut drogi stąd.

W drugiej części rancza znajdowały się stajnia, owczarnia, budynek gospodarczy oraz mały sad. W dzieciństwie jednym z moich ulubionych miejsc był staw z kaczkami. Kiedyś rodzice mieli więcej koni, ale teraz zostały tylko trzy. Oczywiście, była też niewielka winiarnia. Mama z tatą od lat prowadzili interesy z Richardem Burnhamem, który skupował od nich wino. Pan Burnham już zainteresował się kupnem winnicy, ale wszystko pozostawało jeszcze pod znakiem zapytania.

Otuliłam się mocniej kurtką i ruszyłam dalej. Gdy byłam już niemal pod domem, drzwi się otworzyły i wyszła pani Anderson. Musiała widzieć, jak szłam chodnikiem.

- Callie, dziecko, jak dobrze cię widzieć! – Uśmiechnęła się do mnie serdecznie.
- Dzień dobry, pani Anderson – przywitałam się.
- Chodź do środka, kochana. Pewnie zmarzłaś.

– Trochę – skrzywiłam się lekko.

Bardzo brakowało tu mamy i taty, ale pani Anderson dbała o dom. Było czysto i pachniało świeżym ciastem. Zostawiłam bagaż w przedpokoju i poszłyśmy do kuchni.

– Siadaj, a ja już robię ci herbatę. Upiekłam sernik. Mam nadzieję, że się skusisz?

– Z wielką chęcią – odpowiedziałam i rozejrzałam się dookoła.

Dom był dwupiętrowy. Na dole miał dwa pokoje, salon, kuchnię, jadalnię oraz łazienkę, a na górze kolejne dwa pokoje, a także suszarnię. Mój pokój był na dole, a Seili i chłopaków na górze. Caleb mieszkał z Grantem, ale ich pokój był dosyć spory, więc mieli odpowiednio dużo miejsca. Kuchnia była połączona z jadalnią, a w salonie mieliśmy kominek.

– Bardzo dziękujemy, że pani tak dba o dom – powiedziałam z wdzięcznością.

– Daj spokój, dziecko – machnęła ręką – to sama przyjemność. Uwielbiałam waszych rodziców i naprawdę bardzo mi ich tu brakuje – dodała ze smutkiem.

– Nam też. – Spuściłam wzrok. – Teraz żałuję, że tak rzadko tu przyjeżdżałam. Przecież ja właściwie nie odwiedzałam rodziców... Ostatni raz widziałam się z nimi w maju i jak co roku mieliśmy się spotkać w święta... – Mój głos drżał, a do oczu napłynęły łzy. – I już się nie udało.

– Nie smuć się, zawsze byłaś najradośniejszym dzieckiem. Margaret nazywała cię Iskierką. – Uśmiechnęła się.

– Niewiele z tego dziecka zostało.

– I dobrze! W końcu jesteś już kobietą, i to niezwykle piękną, która z pewnością złamała niejedno męskie serce. – Puściła do mnie oko.

– Do facetów raczej nie mam szczęścia – westchnęłam.

– Dlatego, że jeszcze nie spotkałaś tego jedyne – dodała.

Póki co, w to wątpiłam. Nie chciałam szukać nikogo na siłę, a poza tym dopiero co rozstałam się z Lennoxem i nie myślałam o kolejnym związku. Na razie miałam na głowie inne sprawy, a do tego złamane serce.

Rozpakowałam się w swoim dawnym pokoju, wzięłam kąpiel i położyłam się do łóżka, bo byłam wyczerpana. Gdy się obudziłam, dochodziła siódma. Matko, przespałam cały dzień, zamiast pomóc pani Anderson. Ubrałam się i poszłam do pensjonatu, by sprawdzić, czy kobieta nie potrzebuje wsparcia. Gdy weszłam do środka, zobaczyłam, że podlewa kwiatki.

– Już jestem! – zawołałam, a ona się odwróciła. – Przepraszam, że pani nie pomogłam, ale zasnęłam jak niedźwiedź.

– Spokojnie, kochana. Przez cały czas była tu Marina, pojechała dopiero pół godziny temu – wyjaśniła.

– Są w ogóle jacyś goście? – zapytałam, ponieważ w pensjonacie było bardzo cicho.

– Jest jedna pani w pokoju na górze, ale za trzy dni wyjeżdża – odpowiedziała. – Ostatnio nie mamy tylu gości, co zazwyczaj, ale jesteśmy dobrej myśli.

– Będę się zbierał!

Usłyszałam męski głos, więc się odwróciłam i zobaczyłam chłopaka, którego poznałam na pogrzebie rodziców. To był Ryan. Pracował przy zwierzętach z Finnem.

– O, przepraszam – zmieształ się – ale... – urwał, przyglądając mi się. – Ty jesteś Callie, tak?

– Tak, przyjechałam kilka godzin temu. Jutro zjedzie się reszta.

– Fajnie, że już jesteś. – Uśmiechnął się do mnie.

– Pracujesz przy koniach, prawda? – Wołałam się upewnić.

– Tak – potwierdził.

– Ryan będzie weterynarzem – powiedziała z dumą pani Anderson.

– Jeszcze długa droga do tego – skwitował.

– Studiujesz weterynarię? – zapytałam.

– Chwilowo mam przerwę, muszę zbierać kasę na studia – wyjaśnił, a ja się zamyśliłam.

Kurczę, przecież ci ludzie byli teraz naszymi pracownikami. Skoro nie odeszli, to znaczyło, że zależało im na tej pracy, a my powinniśmy zrobić wszystko, by ją utrzymali.

– No nic, ja się zbieram – dodał po chwili. – Do zobaczenia jutro!

– Do jutra!

Chłopak wyszedł, a ja się zaczęłam zastanawiać, co my tak naprawdę z tym wszystkim zrobimy. Miałam tylko nadzieję, że będziemy zgodni i nikt przez naszą decyzję nie ucierpi.

## Rozdział 4

### Callie

Obudziłam się wcześniej rano, bo usłyszałam, że ktoś przyjechał. Okazało się, że był to Caleb. Narobił hałasu, przywitał się ze mną dosłownie w locie i przez cały czas wisiał na telefonie. Dopiero gdy dotarła Seila, znalazł w końcu dla nas trochę czasu. Czekaliśmy jeszcze tylko na Granta, który też już był w drodze i za godzinę miał wylądować. Żadne z nas nie podejmowało tematu spadku, choć Caleb był wyraźnie zniecierpliwiony.

– Kiedy będzie ten notariusz? – zapytał.

– Umówiłam nas z nim w południe – odpowiedziała Seila.

– W południe?! – warknął, spoglądając na zegarek. Była dopiero ósma. – Nie mogłaś wcześniej?

– Wyobraź sobie, że nie mogłam. – Seila przewróciła oczami.

– Mówiłem, że nie będę miał za dużo czasu. Cały dzień tu stracę.

– Uważaj, bo będziesz musiał zostać dwa dni – skwitowała, na co Caleb gniewnie zmarszczył brwi.

– Idę zapalić – rzucił, po czym wstał z sofy i wyszedł na zewnątrz.

– Mam nadzieję, że tobie aż tak się nie spieszy? – Seila spojrzała na mnie.

– Jestem tu od wczoraj, więc chyba mam czas.

– A co z Lennoxem? – zapytała niespodziewanie.

– Jest w Charleston – odpowiedziałam krótko, licząc, że siostra nie będzie drążyć tematu.

– Nie chciał z tobą przyjechać?

– Ma co robić. – Westchnęłam i na chwilę odwróciłam wzrok. – A Leonard? Czemu nie przyjechał?

– Woli pracować, niż spędzać czas ze mną – skrzywiła się.

– Macie problemy?

– No raczej nam się nie układa – odpowiedziała, patrząc na mnie z wyraźnym smutkiem. – Za dwa miesiące nasza szósta rocznica ślubu i to będzie cud, jeśli do tego czasu nie złożymy papierów rozwodowych.

– Brzmi poważnie.

– Wiesz, myślałam, że po ślubie jest lepiej – zaczęła. – Że to będzie takie dopełnienie, że będziemy kipieć miłością, ale szybko zaczęło się coś wypalać. Chyba za szybko się na to zdecydowaliśmy. – Pokręciła głową. – Znaliśmy się zaledwie cztery miesiące.

– Bywa że czas wcale nie jest taki kluczowy – powiedziałam.

– Pewnie tak – westchnęła. – Przed ślubem planowaliśmy dzieci, a teraz... – urwała. – Teraz prawie w ogóle ze sobą nie spiamy, do tego ja biorę zastrzyki antykoncepcyjne, a Leo dodatkowo używa prezerwatyw. Wyobrażasz sobie? – Zaśmiała się. – To byłby cud, gdybym zaszła w ciążę.

– To co się popsuło? – Spojrzałam na nią.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała zamyślona. – Chyba po prostu uznaliśmy, że jak jesteśmy mężem i żoną, to wystarczy. Siostra – wzięła głęboki wdech – nie spieszcie się z Lennoxem.

Ups...

– Właściwie to rozstaliśmy się kilka dni temu – wyznałam, a Seila uniosła brwi.

– Och... Ale co się stało? – Usiadła naprzeciw mnie.

Postanowiłam to z siebie wyrzucić i powiedzieć jej prawdę. Mimo iż nie zwierzałyśmy się sobie, teraz było jakoś inaczej. Ona się otworzyła, więc pomyślałam, że i ja tak zrobię. W końcu jesteśmy siostrami.

– Nie byłam jedyną dziewczyną w życiu Lennoxa.

– Zdradzał cię?  
– Niestety, miał problem z utrzymaniem fiuta w spodniach – rzuciłam – i kiedy poszłam do jego mieszkania, by zrobić mu niespodziankę, on też zrobił mi niespodziankę.  
– Był z inną?  
– Tak, przyszedł z nią, gdy ja już byłam w mieszkaniu.  
– Callie...  
– Nie, spoko – przerwałam jej. Nie powiedziałam tego, by się nade mną litowała. – Zaczyna być już okej, przyzwyczajam się do nowej rzeczywistości. Przecież świat nie kręci się wokół Lennox.  
– Mam nieodparte wrażenie, że wszystko się sypie – zamyśliła się.  
– A wiesz już, co zrobisz ze swoją częścią spadku? – zapytałam, zmieniając temat.  
– Nie mam pojęcia, ale chłopaki pewnie będą chcieli sprzedać ranczo. A ty co chcesz zrobić?  
– Szczerze? Nie wiem.  
– Wszystko się wkrótce okaże. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Chodź, zajrzyjmy do pensjonatu. Może pani Anderson potrzebuje naszej pomocy?

W sumie gdybyśmy sprzedali posiadłość Burnhamowi, moglibyśmy być pewni, że odpowiednio poprowadzi winnicę, ale co wtedy z pensjonatem? Z końmi? Co z ludźmi, którzy tu pracowali? Może daliśmy radę to pociągnąć? Rodzice sobie poradzili, nie zawiedli swoich pracowników, a teraz oni byli naszymi pracownikami. Byliśmy za nich odpowiedzialni, za ich pracę. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nasi rodzice dobrze wiedzieli, jak trudno nam będzie się dogadać i rozwiązanie znajdzie się w ich testamencie. Notariusz mówił, że sporządzili go dwa lata temu i byli pewni, że pogodzimy nasze sprawy z ich warunkami, my jednak nie mieliśmy pojęcia, co mieli na myśli.

Grant przyjechał o dziesiątej, a punktualnie w południe dotarł do nas notariusz. Wszyscy byliśmy nieco zdenerwowani i spięci. Mężczyzna otworzył testament i zaczął go odczytywać. Czułam, jakby mama i tata byli obok, jakby to oni do nas mówili. Zauważyłam, że Grant wyraźnie się zainteresował, gdy mężczyzna przeszedł do fragmentu dotyczącego podziału spadku. Jako że byliśmy jedynymi spadkobiercami, cały spadek, czyli dom, pensjonat, stajnia z końmi, owczarnia, winnica, winiarnia, sad, ranczo, odziedziczyliśmy my. Jednak to, co później przeczytał notariusz, wywołało w nas duże poruszenie. Rodzice zobowiązali nas do zajęcia się posiadłością: prowadzeniem pensjonatu oraz winnicy przez rok. To było istne szaleństwo!

– Czy ja dobrze rozumiem, że mam rzucić wszystko i spędzić tu rok, zajmując się czymś, o czym nie mam pojęcia?! – Caleb podniósł głos. – I dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? Przecież pan o wszystkim wiedział!

– Może gdyby tak ci się nie spieszyło po pogrzebie rodziców, otworzylibyśmy testament wcześniej – skwitowała Seila. – Miej pretensje do siebie.

– Ale mieliśmy sprzedać ranczo – podkreślił Caleb.

– A z kim to ustaliłeś? – Seila zgromiła go wzrokiem.

– Oj, z Grantem trochę gadaliśmy o spadku – przyznał. – Burnham oferuje całkiem fajną cenę.

– Oszaleliście?! – warknęła siostra. – Dlaczego w ogóle rozmawiacie z nim za naszymi plecami?

– Posłuchajcie – wtrącił notariusz – bo to jeszcze nie wszystko. Wasi rodzice postawili tu pewien warunek.

– Aż boję się pytać – wyrwało mi się.

– Jaki warunek? – zapytał Grant.

– Wolą waszych rodziców było, by każde z was osobno spędziło po trzy miesiące w posiadłości, oczywiście prowadząc pensjonat, zajmując się winnicą, sadem i stajnią – wyjaśnił.

– Co takiego? – Caleb aż zbladł.

– Każde z was przez trzy miesiące będzie tu pracować – kontynuował. – Pensjonat ma normalnie przyjmować gości, macie zapoznać się z pracą w winnicy, w czym pomoże wam Davin Reece. Musicie dopilnować również koni, owiec i kaczek, pomogą Ryan Ewing oraz Finn Cassidy. Waszym obowiązkiem będzie też zapewnienie pracy wszystkim tym, którzy zostaną na swoich stanowiskach. Co do Celine Anderson – to samotna kobieta po siedemdziesiątce, nie ma rodziny, i wasi rodzice zapewne by chcieli, żeby do ostatnich dni mogła mieszkać w posiadłości – dodał i podniósł na nas wzrok.

– Przeczyta pan jeszcze raz, co dokładnie napisali mama z tatą? – poprosiła Seila, bo chyba tak jak i my nie do końca w to wierzyła.

– Oczywiście – mężczyzna wziął kartkę do ręki i zaczął czytać: „Zdajemy sobie sprawę z tego, jaki spadnie na Was obowiązek, ale wierzymy, że dacie sobie radę. Ty, Grancie, jesteś bardzo pracowity. Calebie, nie boisz się nowych wyzwań. Seilo, ty zaś jesteś kreatywna. A ty, Callie, masz dobre serce i nie

zostawisz nikogo w potrzebie. Praca, którą Wam zostawiamy, nie będzie łatwa i będzie wymagała od Was zaangażowania, a także zmiany trybu życia. Pamiętajcie, że nie będziecie w tym sami. Każdy Wam tu pomoże. Pytajcie ich, prosicie o radę, nie obawiajcie się – macie prawo nie wiedzieć. We wszelkich sprawach związanych z księgowością pomoże Wam wujek Joseph. Mamy nadzieję, że każde z Was po spędzeniu tu trzech miesięcy na nowo poczuje, że tu jest Wasz dom.” – Notariusz skończył czytać i podniósł na nas wzrok.

– Przecież to jest jakiś absurd. – Caleb potrząsał głową. – My nie mamy pojęcia o prowadzeniu pensjonatu czy uprawie winogron i szybko zbankrutujemy – prychnął.

– Kolejność ustalcie sami. – Notariusz zignorował Caleba. – Chyba że nie będziecie mogli się dogadać, wtedy sąd ją ustali.

– Chwila, chwila, ale jaki sąd? Po co? – oburzył się Grant.

– Jeśli sami nie będziecie w stanie wyznaczyć, kto kiedy ma tu przyjechać na trzy miesiące, zrobi to za was sąd – doprecyzował mężczyzna.

– To bez sensu. – Potrząsnęłam głową. – Chyba potrafimy się dogadać?

– Callie, czy ty rozumiesz, że masz się tu przeprowadzić na trzy miesiące? – Grant popatrzył na mnie, jakbym nie miała pojęcia, o czym mówię.

– Zdaje się, że nie mam innego wyjścia – skwitowałam.

– Właściwie to jest inne rozwiązanie, ale raczej nie będziecie tego chcieli – wtrącił notariusz.

– Jakie? – podchwycił Grant.

– Jeżeli wspólnie stwierdzicie, że nie jesteście w stanie zająć się posiadłością, czyli wykonać warunków testamentu, cały majątek przypadnie – dodał, a my spojrzeliśmy na siebie z zaskoczeniem. – Wasz wuj Joseph zostanie upoważniony do sprzedaży rancza. Pieniądze zostaną przeznaczone na pokrycie odpraw dla pracowników, a reszta zasili instytucje charytatywne.

– Świetnie! – prychnął Grant. – Naprawdę najlepsze wyjście.

– Jeżeli wykonacie zadanie, po roku będziecie mogli zdecydować, co zrobić z posiadłością.

– I wtedy będziemy mogli ją sprzedać? – Caleb znowu się ożywił.

– Jeśli taka będzie wasza wspólna decyzja, to tak.

– Rozumiemy, że taka była wola naszych rodziców – odezwał się Grant – ale jak pan to sobie obraża? Przecież nikt z nas tu nie mieszka, każdy ma swoje życie, swoje sprawy. Ja mam firmę, której nie mogę porzucić na trzy miesiące.

– To wywróci nasze życie do góry nogami – dodał Caleb.

– Panowie, ale co ja mogę? – Notariusz spojrział na nich bezradnie. – Ja tylko odczytałem ostatnią wolę waszych rodziców. Nie miałem wpływu na ich decyzję, jednak uważam, że mieli powód, by właśnie tego od was zażądać. To spory majątek, który gromadzili przez całe swoje życie, a wy tak naprawdę macie mu poświęcić po trzy miesiące.

– Rodzice chyba nie wiedzieli, co robią – powiedział szeptem Grant.

– To podstęp! – burknął Caleb.

– Aha! – Notariusz wyglądał, jakby przypomniał sobie o czymś bardzo ważnym. – Choć nie ma tego w testamencie, rodzice wspomnieli mi, żebyście nic nie kombinowali. Nie ma zmian, wymian, przekupywania, każde z was ma wykonać swoje zadanie – dodał.

Ale numer!

– Znacie treść testamentu, więc czas na mnie – powiedział mężczyzna, zbierając dokumenty do aktówki.

– I co? I to tyle? – Caleb był zdezorientowany. – Co my teraz mamy zrobić?

– Zająć się ranczem. Jeśli zależy wam, by jak najszybciej je sprzedać, nie powinniście tracić czasu – zasugerował. – Czekam na wiadomość od was. Do widzenia! – dodał, po czym wyszedł.

– Jakies pomysły? – rzucił Grant, spoglądając na nas.

– Tak – bąknął Caleb, wstając z fotela. – Muszę zapalić. Ktoś wie, gdzie jest klucz do winiarni? – zapytał, przeczesując dłonią włosy.

– Zamierzasz się upić? – Seila zgromiła go wzrokiem.

– A co? – Wzruszył ramionami. – W końcu jedna czwarta tego wina jest moja – dodał ze śmiechem.

– To ja idę z tobą – podchwycił Grant i wyszedł z bratem.

Czułam, że dojdzie do porozumienia nie będzie wcale takie łatwe.

## Rozdział 5

### *Callie*

Caleb i Grant faktycznie długo nie wracali. Seila wyszła się przewietrzyć, a ja nie wiedziałam, na czym skupić myśli. To nie było tak, że nie chciałam zająć się ranczem, po prostu miałam inne zdanie niż rodzice i uważałam, że nie nadaję się do tego. Oczywiście, lubiłam pomagać i nie wyobrażałam sobie, że zostawimy teraz tych wszystkich ludzi bez pracy i środków do życia, ale moje zarządzanie tym wszystkim też by do tego doprowadziło. Nie miałam kompletnie pojęcia, jak się za to zabrać. Zresztą moje rodzeństwo też. Grant miał firmę, nie mógł jej zostawić, Seila ciągle gdzieś wyjeżdżała, a Caleb? On i stałe miejsce? To wyjątkowo trudne połączenie. Czy ja mogłabym się tu odnaleźć? Straciłam chłopaka, zaraz będę bez pracy, więc zmiana otoczenia pewnie byłaby najlepszym rozwiązaniem, tylko że tu za tą zmianą krył się poważny obowiązek.

Okazało się, że Grant i Caleb skończyli w jakimś barze w pobliżu Grants Pass i wrócili nad ranem. Kiedy oni odsypiali, my z Seilą po śniadaniu wybrałyśmy się na spacer. Przeszłyśmy się po winnicy i spotkałyśmy tam Davina, który trochę nam opowiedział, co teraz tak naprawdę się działo. Dowiedziałyśmy się, że najwięcej pracy było w winiarni. Spróbowałyśmy nawet wina, które w zeszłym roku przygotował nasz tata. W winnicy panował bezruch. Krzewy spokojnie zimowały pod czujnym okiem Davina.

– Powinnyśmy pogadać z chłopakami – odezwała się, gdy wracałyśmy do domu.

– Wątpię, byśmy znaleźli wspólny język – rzuciła Seila.

– A czy mamy jakieś inne wyjście?

– Nie sędzę. – Pokręciła głową. – Słyszałaś: albo posiadłość będzie nasza, albo kasa pójdzie na cele charytatywne. Generalnie nie mam nic przeciwko pomaganiu, ale szkoda mi pracy rodziców. To wszystko, co nam po nich zostało.

– Mnie też – wyznałam. – Oni chyba chcieli nas tu po postu ściągnąć, byśmy wrócili do korzeni.

– Przecież i tak wszyscy tu nie zamieszkamy.

– Ale możemy zatrzymać i prowadzić ranczo.

– Oby bracia się z nami zgadzali.

Wiedziałam, że szanse na dogadanie się były marne, ale musiałyśmy spróbować. Weszłyśmy do środka, a ja skierowałam się prosto do kominka, pocierając dłonie. Na dworze było dziś dosyć zimno, jednak chciałam zaczerpnąć powietrza i uporządkować myśli. Po chwili do salonu wszedł Grant z filiżanką kawy. Jej aromat unosił się w całym pomieszczeniu, a ja od razu rozpoznałam, co to za kawa. To była ulubiona kawa taty, sprowadzana z Etiopii. Była u nas bardzo trudno dostępna, dlatego zamawiał ją w sklepie internetowym. Smakowała lekko pikantnie, ale można było też wyczuć nuty cytryn i pomarańczy, a jej aromat był głęboki i orzeźwiający. Tata miał swój rytuał związany z pić kawy. Codziennie w południe pił jedną filiżankę, pogryzając ciasteczka owsiane lub bananowe. Patrząc na brata, dostrzegałam podobieństwo między nim i tatą. Grant był jego wierną kopią nie tylko pod względem fizycznym.

– A co ty, siostra, tak mi się przyglądasz? – zapytał, krzywiąc się.

– Po prostu – odpowiedziałam zamyślona.

– A gdzie Caleb? – odezwała się Seila.

– Caleb jest nieco... – przerwał, bo nagle usłyszeliśmy jakieś śmiechy.

Po chwili do salonu wszedł nasz braciszek w samych bokserkach, a u jego boku była uwieszona jakaś blondynka ubrana w jego koszulkę.

– Co to, do cholery, ma znaczyć? – oburzyła się Seila.

– Cześć – rzucił rozbawiony Caleb.

– Chyba mamy do pogadania. Zapomniałaś? – warknęła.

– Spokojnie – powiedział i zmarszczył brwi. – Czy wy tu wyznajecie zasadę: po pierwsze, spinaj

się? – prychnął.

– Po pierwsze, ogarnij się – syknęła Seila. – Bądź tak miły i odpraw swoją koleżankę. Czekałam na was za dziesięć minut w gabinecie taty – dodała nerwowo, po czym minęła nas i wyszła z salonu.

– Mogłeś się pohamować – rzuciłam.

– A ty się nie zagalopowałaś? – Gniewnie zmierzył mnie wzrokiem. – Zapomniałaś, że jesteś najmłodsza?

– Ach tak? A ty właśnie dostarczyłaś dowód na swoją dorosłość – oburzyłam się.

– Dobra, wystarczy! – przerwał nam Grant. – Uspokójcie się, bo mamy ważną sprawę do załatwienia. Pani już dziękujemy – dodał, spoglądając na blondynkę.

Caleb szepnął coś do ucha dziewczynie i poszli razem do pokoju.

– Idę zapalić – odezwał się Grant, po czym i on wyszedł.

Spodziewałam się, że najtrudniejsze dopiero przed nami.

Mniej więcej dziesięć minut później byliśmy już wszyscy w gabinecie taty. Napiętą, nerwową atmosferę bez trudu można było wyczuć w powietrzu. Spoglądaliśmy na siebie z wyraźnymi pretensjami, a przecież musieliśmy wspólnie podjąć decyzję.

– Ktoś coś? – Caleb się niecierpliwił.

– To może ja zacznę – odezwała się Seila. – Chcę spełnić wolę rodziców, w końcu jesteśmy im to winni, dlatego uważam, że powinniśmy po prostu podzielić się miesiącami, które tu spędzimy – wyjaśniła, a ja poczułam pewnego rodzaju ulgę.

– Seilo, ale jak ty to sobie wyobrażasz? W połowie czerwca w mojej firmie zaczyna się gorący okres i trwa do końca roku – powiedział Grant. – Jak mam siedzieć tu i jednocześnie być tam?

– To możesz zostać teraz – skwitowała.

– Jutro muszę być z powrotem w pracy – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Tyle że ja też nie mogę akurat teraz, bo zaraz po świętach wyjeżdżam na dwutygodniowy reportaż, a potem pod koniec lutego mam jeszcze dłuższy wyjazd – dodała Seila.

Cholera jasna! Po minie Caleba też widziałam, że on na pewno teraz nie zostanie. A ja? Ja w sumie praktycznie zaraz będę bez pracy, jednak perspektywa prowadzenia rancza wciąż mnie przerażała.

– Ja... ja... – zaczęłam dukać.

Niech to szlag, co ja wyprawiam? Podniosłam się z miejsca i podeszłam do okna. Oparłam dłonie na parapecie, zastanawiając się, czy dobrze robię. Nie mogłam nikomu dać żadnej gwarancji, że nie puszcze ich z torbami, ale czułam, że muszę to powiedzieć.

– Mogę zostać jako pierwsza – powiedziałam niepewnie. – Tyle że i tak dopiero po nowym roku, bo pracuję do końca grudnia.

– Mogłabyś? – Grant popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– A czy mamy inne wyjście?

– Wiesz, siostra – brat podniósł na mnie wzrok – tak jakoś po walentynkach mógłbym przylecieć i ci pomóc.

– Dzięki...

– Posłuchajcie – wtrąciła Seila. – To, że Callie będzie tu pierwsza, nie znaczy, że zostaje całkiem sama. Mamy telefony, wolne weekendy, możemy wpadać choćby na dwa, trzy dni, by jakoś pomóc.

– To ja zajmę się ranczem po Callie – powiedział Grant. – Od wakacji muszę koniecznie być w firmie.

– Ja mogę po tobie. Postaram się tak ułożyć reportaże, by wakacje mieć luźniejsze, chyba że ty, Caleb, wolisz tu przyjechać w wakacje.

– Wszystko mi jedno. – Caleb wzruszył ramionami. – Dostosuję się.

– A może... Może spędzilibyśmy razem te święta właśnie tu? – zaproponowała Seila.

– Ja nie mogę – powiedział Grant. – Spędzam je z rodzicami Jess. Planuję oświadczyzny – wyznał.

– Och... – westchnęłam. Jak się widzieliśmy ostatnio, Grant i Jess zerwali, a teraz planują się zaręczyć? My naprawdę bardzo się od siebie oddaliliśmy.

– Gratulacje – odezwała się Seila.

– Dzięki – odpowiedział Grant, a Caleb podeszedł do niego, by uścisnąć mu dłoń.

– Gratuluję – powiedziałam. – Trochę mało o sobie wiemy...

– O nie, nie – przerwała mi Seila. – Chyba nie będziemy teraz sobie wypominać.

– Czy wy nie widzicie, że rodzicom chodziło o to, byśmy zbliżyli się do siebie? – Popatrzyłam na nich. – Jesteśmy rodzeństwem.

– Ej, dobra – wtrącił Caleb – nie psujmy tego, skoro doszliśmy do jakiegoś porozumienia. Za-



dzwońmy do tego notariusza. I chyba jeszcze musimy pogadać z ludźmi, żeby wiedzieli, na czym stoją.

– Na niczym pewnym, niestety... – prychnęłam.

– Więcej wiary, Iskierko. – Grant mrugnął do mnie.

Ten dzień był wyjątkowo długi i trudny. Załatwiliśmy wszelkie formalności z notariuszem, rozmawialiśmy z całym personelem. Wyjaśniliśmy im, jak to wszystko będzie teraz wyglądać, a ich spokój dał mi nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzimy. Właściwie to oni bardziej wierzyli w nas niż my sami. Czekają mnie – nas wszystkich – spore zmiany.

## Rozdział 6

### *Callie*

Czas tak szybko leciał, że zanim się obejrzałam, pakowałam się już do Redwood. Za dwa dni wyjeżdżałam na trzy miesiące do rodzinnego miasta. Nie wiedziałam jeszcze, co po tym wszystkim będzie. Czy zostanę tam na dłużej, czy wrócę do Charleston?

Najtrudniejsze okazały się święta Bożego Narodzenia, które spędziłam pierwszy raz sama. Caleb wyjechał do Europy, Grant do rodziców Jess, a mnie zaprosiła Seila, jednak nie chciałam zwałać jej się na głowę. Raz, że na drugi dzień miałam pójść do sklepu, by pomóc w rozliczaniu, a dwa: moja siostra pokłóciła się z mężem i naprawdę ostatnie, na co miałam ochotę, to być tego świadkiem. Znałam Leonarda i wiedziałam, że przy mnie będzie udawał, iż wszystko między nimi w porządku, świetnie im się układa i takie tam. Wołałam też zaoszczędzić siostrze tej szopki. Trochę w tym wszystkim nakłamałam, bo Seili powiedziałam, że jadę do Libby, a Libby, że spędzam święta z siostrą. Oczywiście, przyjaciółka wkurzyła się na mnie, gdy się dowiedziała, że siedziałam sama, ale było już po fakcie. Przed świętami dostałam prezent, którego w ogóle się nie spodziewałam, bo był od Lennox. Podarował mi śliczny złoty łańcuszek z czterolistną koniczyną. Miał mi przynieść szczęście, co napisał na bileciku. Bardzo mi się podobał, ale noszenie go byłoby kiepskim pomysłem, dlatego wylądował w szkatułce.

Gdy wracałam do domu z zakupów, zadzwoniła Libby.

– Hej, co tam? – zapytałam, odbierając połączenie.

– Robisz się na bóstwo, zakładasz na siebie coś seksownego – możesz pominąć bieliznę – a ja o ósmej jestem u ciebie – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu.

– Czekał, czekał... – Aż się zatrzymałam. – Możesz powtórzyć?

– Serio? – Mogłam się założyć, że przewróciła oczami. – Idziemy dziś na imprezę. Za dwa dni wyjeżdżasz i musimy poszaleć.

– Aż się boję – westchnęłam, ale wiedziałam, że nie było szans, by Libby odpuściła. – W sumie...

– Żadne w sumie. Uwielbiasz imprezy, więc wyszukuj się, a ja przyjadę o ósmej.

– Tak jest, szefowo – zażartowałam.

Libby miała rację. Przedem mną pracowite trzy miesiące, zetknięcie się z czymś zupełnie nowym, więc taki reset mi się przyda. A, i jeszcze mnóstwo szczęścia, bym nie dopuściła do spektakularnego bankructwa rancza. W końcu co ja mogłam wiedzieć o prowadzeniu pensjonatu, uprawie winogron czy hodowaniu koni? Zdawałam sobie sprawę, jak wielka to była odpowiedzialność.

Wróciłam do domu i zabrałam się za jedzenie. Kupiłam sobie obiad we włoskiej knajpce, bo lodówkę już praktycznie opróżniłam. Chyba jakoś przeczuwałam tę dzisiejszą imprezę, ponieważ wzięłam na jutro supę. Po południu zorganizuję coś na kolację. Jeszcze czekało mnie sprzątanie, ale to już na sam koniec. Przed wyszykowaniem się na wieczór spakowałam jeszcze jedną torbę, po czym poszłam wziąć kąpiel.

Relaksowałam się w pachnącej wanilią pianie, rozmyślając o tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło w moim życiu. Najpierw mocno rozbiła mnie śmierć rodziców. Wiedziałam, że już nic nie będzie takie samo, że wszystko się zmieni. I tak się stało. Strata pracy, zerwanie z Lennoxem dołożyły mi zmartwień, a przecież jeszcze miałam zająć się ranczem. Potrzebowałam całkowitego resetu, gdyż w moim życiu otwierał się nowy etap i musiałam wejść w niego z czystym umysłem, a także pełną siłą i energią. Przyda się również pozytywne myślenie i fart. Wiedziałam, że muszę dać radę. Jeśli nie dla siebie, nie dla rodziców, to dla tych ludzi, którzy zostali w posiadłości i nam zaufali. Ich nie mogłam zawieść.

Gdy wychodziłam z wody, była już chłodna. Osuszyłam ciało, owinęłam się ręcznikiem i poszłam do kuchni. Nalałam sobie lampkę czerwonego wina, włączyłam muzykę i zaczęłam się szykować. Chciałam się trochę wprawić w nastrój, bo ostatnio rzadko bywałam na imprezach. Zrobiłam mocniejszy wie-

czorowy makijaż i ułożyłam włosy w swobodnie opadające fale. Były długie, więc nie miałam z tym problemu. Teraz najważniejsze, czyli w co się ubrać. Libby powiedziała, że ma być seksownie. Ach ta Libby... Gdy wyciągnęłam z szafy krótką czarną sukienkę bez ramiączek, uznałam, że faktycznie jej posłucham. Była bardzo seksowna, a do niej zamierzałam założyć ulubione muszkietierki. Sięgnęłam do szkatułki i wyciągnęłam łańcuszek od Lennox. Obracałam go w palcach, przyglądałam mu się, aż zdecydowałam, że go założę. Idealnie pasował do mojej dzisiejszej kreacji. Patrząc na swoje lustrzane odbicie, nie mogłam się doczekać ósmej. Na szczęście czas szybko zleciał.

– Przegięłaś – skwitowała Libby, gdy podeszłam do taksówki, którą przyjechała.

– No co? – Celowo się obróciłam. – Źle wyglądam? – Zrobiłam minę niewiniątka.

– Wyglądasz aż za dobrze. Wskakuj – rzuciła, otwierając drzwi, a ja zawiązałam płaszcz i zajęłam miejsce obok niej.

– To moja pierwsza impreza od kilku miesięcy – przypomniałam jej. – Zaraz czeka mnie ciężka praca, więc muszę się zresetować.

– Bardzo dobre podejście – zaśmiała się.

Parę minut później byliśmy już na miejscu. Libby wyciągnęła mnie do jakiegoś nowego klubu, takiego bardziej ekskluzywnego. Tego się nie spodziewałam, ale cieszyłam się, że mam okazję się zabawić. Na początek zamówiliśmy drinki i zajęliśmy miejsca w łoży.

– Libby, jak ty to zrobiłaś, że mamy całą łożę dla siebie? – zapytałam, bo byliśmy tylko we dwie.

– Widzisz tego gościa koło barmana? – Wskazała dyskretnie. – To menadżer klubu, któremu wpadłam w oko – dodała z łobuzerskim uśmiechem.

– Ach, rozumiem. Coś było między wami?

– Nie, ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni. – Puściła do mnie oko.

– To w takim razie toast za twoją nową miłość – powiedziałam, unosząc szklankę.

– I za dobrą zabawę!

Zanim zdążyliśmy dokończyć drinki, podeszła do nas kelnerka z nowymi informacją, że to od menadżera. Libby była wniebowzięta. Później wskoczyliśmy na parkiet, zmysłowo kołysząc biodrami w rytm muzyki. Dawno się tak nie czułam: odprężona, zrelaksowana. Potrzebowałam takiej odskoczni po ostatnich trudnych tygodniach, po wylaniu morza łez, po tym wszystkim, co się wydarzyło. To mi dawało nadzieję, że to czas zmian na lepsze.

Gdy po kilku piosenkach zeszyliśmy z parkietu, do naszego stolika podszedł menadżer i Libby nas sobie przedstawiła. Grayson Hall był bardzo przystojnym facetem koło trzydziestki i miał niesamowicie przyjemny głos. Biła od niego pewność siebie, determinacja, a na moją przyjaciółkę patrzył jak zakochany nastolatek. To było słodkie.

– Muszę was przeprosić – powiedział w pewnej chwili – bo obowiązki wzywają.

– Miło było cię poznać. – Spojrzałam na niego.

– Mnie ciebie również. – Uśmiechnął się do mnie. – Mogę na chwilę cię porwać, słonko? – zwrócił się do Libby.

– Zaraz wracam. – Puściła do mnie oko i podała Graysonowi dłoń.

Och... Pierwsze, co mi przyszło do głowy, gdy zobaczyłam, że wchodzi na piętro, to to, że poszli na szybki seks i aż mnie ścisnęło w podbrzuszu. Lennox potrafił mnie rozpalić, zaspokoić i sprawić, że tonęłam w jego ramionach. Niestety, jego ramiona okazały się bardzo szerokie i tonęły w nich też inne dziewczyny.

Moje rozmyślenia szybko przerwała kelnerka, która podeszła z kolejnymi drinkami. Czy wszyscy w klubie postanowili dziś stawiać nam alkohol?

– Od pana z tamtej łoży – powiedziała, wskazując dyskretnie miejsce, po czym postawiła drinki i odeszła.

Chwyciłam szklankę i popatrzyłam na mężczyznę. Siedział dwie łoża dalej, więc w miarę dobrze go widziałam. Wstrzymałam oddech, a przez mój kręgosłup przeszedł zimny dreszcz. Nie miałam pojęcia, czy to ze strachu, czy może z ekscytacji. Spojrzał na mnie wymownie i uniósł swoją szklankę, więc ja zrobiłam to samo. Wyglądał na eleganckiego biznesmena, ale pierwsze wrażenie było takie, że rozciągał wokół siebie jakiś mrok, aurę tajemniczości. Nie znałam go i nigdy wcześniej go nie widziałam. Podziękowałam mu skinieniem głowy i upiłam łyk mojego ulubionego Passion Flower. Chwilę później wróciła Libby. Była w bardzo dobrym humorze.

– Seks? – wypaliłam.

– Oj, w klubie? – prychnęła. – Umówiliśmy się pod koniec imprezy – dodała z szerokim uśmiechem. – O, drinki! – zauważyła i sięgnęła po lampkę.

- Od gościa z tamtej łoży – rzuciłam i wskazałam faceta ukradkiem.
- Och... – Przełknęła ślinę. – Chyba wpadłaś mu w oko.
- Albo ty.
- Myślę, że twój dzisiejszy look robi swoje.
- Pij i chodź, potańczymy.

Bawiłyśmy się naprawdę super, ale czułam na sobie spojrzenie tajemniczego mężczyzny i było mi trochę nieswojo. Postanowiłam to jednak zignorować i całkowicie oddałam się tańcowi, zapominając o bożym świecie. Oczywiście wszystko do czasu. Muzyka nieco zwolniła, rytmy stały się bardziej sensualne, a na parkiecie pojawiła się para, której bym się tu w ogóle nie spodziewała. Lennox i Sharon. Znałam ją, bo razem studiowałyśmy, zanim ja zrezygnowałam. Widywałyśmy się od czasu do czasu na jakichś imprezach, aż na jednej to właśnie ona poznała mnie z Lennoxem. Nie miałam pojęcia, że teraz się spotykali. Powoli wycofywałam się z parkietu, bo ten widok jakoś odbierał mi dobry humor.

- Hej, mała, co się dzieje? – zapytała mnie przyjaciółka.
- Libby, ja... – urwałam, patrząc ciągle w ich stronę, aż ściągnęłam na siebie wzrok Lennox.

Cholera jasna!  
– Wszystko okej?

Lennox szepnął coś Sharon do ucha, odprowadził ją do baru i zaczął iść w moim kierunku. Chciałam stamtąd uciec.

- Muszę się przewietrzyć – rzuciłam.
- Czeka, pójdę z tobą – zaproponowała Libby.
- Nie! Chcę iść sama.
- Oszalałaś? – Zmarszczyła gniewnie brwi.
- Wyjdę tylko przed klub.
- Ubierz się i weź telefon – nakazała.
- W porządku.

Ubrałam się, schowałam telefon do kieszeni płaszcza, bo nie miałam torebki, po czym skierowałam się od razu wyjścia. Tuż przed samymi drzwiami zatrzymał mnie Lennox.

- Callie, zaczekaj!
- Spieszę się – rzuciłam i popchnęłam drzwi.

Chłodne powietrze owiało moją twarz, sprawiając, że poczułam się tak, jakbym w okamgnieniu wytrzeźwiała.

- Callie, nie uciekaj!
- Lennox, nie mam czasu – rzuciłam, maszerując.
- Callie! – warknął, a ja się zatrzymałam, po czym powoli odwróciłam się do niego.
- Czego chcesz? – Splotłam dłonie.
- Callie, wyglądasz... – Pochłaniał mnie wzrokiem. – Po prostu wow...
- Tyle masz mi do powiedzenia?! Naprawdę?! – W środku aż się gotowałam.

– Widziałem, jak na nas patrzysz – ciągnął, a ja denerwowałam się coraz bardziej. – Na mnie i na Sharon. Posłuchaj, ja nie chciałem, żebyś...

- Daruj sobie – przerwałam mu, gdyż nie miałam ochoty na wysłuchiwanie jego wyjaśnień.
- Chcę cię przeprosić. – Patrzył na mnie z miną zbitego psa.

– Nie musisz. A, jeszcze to... – Ostrożnie zdjęłam łańcuszek, żeby go nie zerwać. – Daj go Sharon. – Niemalże cisnęłam nim w niego. – Przyda jej się szczęście w związku z tobą.

- Callie...
- Daj mi spokój! – krzyknęłam.
- Callie, wszystko w porządku?

Usłyszałam za sobą nieznamomy męski głos. Był głęboki, niski, władczy, aż bałam się odwrócić, by sprawdzić, do kogo należał. Zaryzykowałam. Odwróciłam się powoli, starając się zapanować nad zbyt nerwowym oddechem, i wtedy go zobaczyłam. Mężczyznę od drinków. Teraz mogłam mu się przyjrzeć uważniej. Nie myliłam się: przystojniak, ale wyglądał na takiego, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Był dobrze zbudowany i pewnie wysportowany. Włosy miał ciemne, krótko przystrzyżone, do tego kilkudniowy zarost, a w ciemnych jak noc oczach krył się mrok. Chyba chciał mnie uratować przed Lennoxem, ale jednocześnie sprawił, że zaczęłam się go obawiać.

– Ta... tak – wydukałam. – Wszystko okej. Idź już lepiej, Lennox – szepnęłam do byłego chłopaka.

Niechętnie odpuścił, ale widział, że nie miał innego wyjścia. Zostałam sama z tym facetem, gdy

nagle podjechało jakieś czarne auto i zatrzymało się tuż obok. Zaczęłam się bać. Chciałam wrócić do klubu, ale wtedy musiałabym go minąć. Czułam się tak, jakbym była w potrzasku.

– Boisz się mnie? – zapytał.

– Nie znam cię, ale zastanawiam się, skąd znasz moje imię.

Patrzyłam mu prosto w oczy, które mnie wręcz hipnotyzowały.

– Usłyszałem, jak ten dupek cię wołał – odpowiedział.

– I postanowiłeś mnie uratować?

– A co w tym złego? – Wzruszył ramionami. – Chyba nie na rękę ci była ta rozmowa.

– Rzeczywiście – przyznałam. – Muszę wracać i dziękuję za drinki – dodałam.

– Zaczekaj, odwiozę cię – zaproponował niespodziewanie.

– Nie, dziękuję. Wezmę taksówkę – powiedziałam zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam po taksówkę. Wysłałam też wiadomość do Libby, że wracam do domu.

– Uparta jesteś – stwierdził.

– Raczej ostrożna.

– Tylko dlatego, że mnie nie znasz. Lars – powiedział i wyciągnął do mnie rękę.

– Cal... Zresztą wiesz – skwitowałam i uściśniłam jego dłoń.

– Poczekam z tobą, skoro nie chcesz, bym cię odwiózł.

– Poradzę sobie.

Lars tego nie skomentował, tylko patrzył na mnie jak na małą pyskątą dziewczynkę. Przeszłam z nogi na nogę, niecierpliwie czekając na taksówkę. Odetchnęłam z ulgą dopiero wtedy, gdy zobaczyłam, że nadjeżdża. Kierowca zaparkował tuż obok. Gdy Lars otworzył mi drzwi, szybko zajęłam miejsce.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – powiedział.

– Raczej nie – pokręciłam głową – ale... Jeszcze raz dziękuję za drinka.

– Dobranoc, Callie – dodał i zamknął drzwi.

Kierowca ruszył, a ja jeszcze raz się odwróciłam, spoglądając na mężczyznę. Obserwował nas z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni. Napawał mnie pewnego rodzaju strachem, a jednocześnie jakby zapewniał, że przy nim nic mi nie grozi. To było dziwne uczucie. Nie chciałam dłużej się nad tym zastanawiać. Marzyłam, by po prostu dotrzeć do domu i pójść spać.

## Rozdział 7

### *Lars*

Stałem tam jeszcze przez chwilę, patrząc, jak taksówka odjeżdża, po czym wróciłem do klubu. Rozglądałem się za tym dupkiem, ale nigdzie go nie widziałem. Tak, wiedziałem, kim był. To Lennox Wilson, były chłopak Callie. Byli ze sobą dwa lata i rozstali się kilka tygodni temu. O Callie Tumbler też sporo wiedziałem. Że miała dwadzieścia cztery lata, niedawno skończyła pracę w butik, który zresztą chciałem kupić, ale trochę się spóźniłem. Właściwie chyba lepiej, by wróciła w rodzinne strony. Wiedziałem też, że uwielbia malarstwo, rysunek, choć nie skończyła studiów. O jej interesującym rodzeństwie też wiedziałem. Nie, nasze poznanie nie było przypadkowe, ponieważ akurat załatwiałem interesy z klientem w Charleston i to on zaproponował spotkanie wieczorem w jego klubie. Nie miałem pewności, że i ona tu będzie, a gdyby nie przyszła, spotkalibyśmy się jutro, oczywiście, hm, przypadkiem.

– Szefie, dziewczyna bezpiecznie dotarła do domu – zakomunikował Lucian, jeden z moich ochroniarzy.

– Dzięki – rzuciłem, po czym upiłem trochę ze szklanki z whiskey.

– Dziewczyna? – zapytał Moore, właściciel klubu i mój nowy klient.

– A taka jedna. – Nie chciałem mu zbyt wiele mówić. – Przegoniłem dupka, który nie dawał jej spokoju.

– Tutaj?

– Tak, na zewnątrz.

– Kurwa! – Zaciśnął usta. – Jeszcze tego mi brakowało, awantury pod klubem.

– Spokojnie, to jej były facet.

– Wiesz, jak jest w klubach. Chciałem stworzyć bezpieczne miejsce – zaczął z przejęciem – bardziej ekskluzywne, dla elity, a nie dla gówniarzy, którzy chcieliby wpaść na tanie piwo. Tu tego nie znajda. To porządny klub.

– Wiem – przytaknąłem, rozglądając się dookoła.

– Słuchaj, może pokazałbym ci jutro kilka ciekawych inwestycji? – zaproponował.

– Jutro lecę do Seattle.

– Interesy?

– Powiedzmy, że jest tam gość, który zapomniał oddać mi kasę – odparłem.

– Odważny czy głupi?

– Głupi, bo ja nie daję drugiej szansy – odpowiedziałem i upiłem kolejny łyk whiskey, a Moore spojrział na mnie niepewnie.

Być może jeszcze wtedy tego nie wiedział, ale on też drugiej szansy nie dostanie. Miał dokładnie czterdzieści pięć dni na zwrot pieniędzy, w przeciwnym razie z nim skończę i już nie będzie musiał przejmować się klubem. Ten, kto pożyczał ode mnie pieniądze, wiedział, że terminy są święte. Jednemu dupkowi za bardzo zaufałem i nieźle mnie wykiwał, ale miałem względem niego inne plany. Najpierw jednak Seattle...

Kiedy rano siedziałem w samolocie, ciągle myślałem o Callie. Pomyliłem się co do niej. Błędnie ją oceniłem, sądząc, że szybko wpadnie w moją pułapkę, co i tak się stanie, w końcu miała być tylko narzędziem w moich rękach. Musiałem przyznać, że wyglądała dziś kurewsko seksownie, a zdjęcia, które miałem, w ogóle tego nie oddawały. Zwykle ubrana na luzie, sportowo, wygodnie, w klubie uwodziła tych kutasów, prezentując się niczym femme fatale, aż sam nabrałem ochoty, by ją przelecieć. Zaimponowała mi swoim charakterkiem. Będzie dla mnie pewnego rodzaju wyzwaniem, ale i ją okiełznam, by osiągnąć swój cel.

Callie Tumbler, jesteś następna.

Samolot wylądował po czwartej. Spotkanie z Youngiem było umówione dopiero na siódmą, więc miałem jeszcze trochę czasu. Seattle było taką moją odskocznią, to tu zostawałem zazwyczaj na dłużej. Często podróżowałem, zwłaszcza do miast, gdzie były filie mojej firmy, czyli do Phoenix, Dallas, Saint Louis, Atlanty i Waszyngtonu. Właściwie nie miałem stałego miejsca, ale go nie potrzebowałem. Zbudowałem imperium, które przynosiło mi takie dochody, że wcale nie musiałbym ściągać długów, ale skoro pożyczali, byli świadomi, że trzeba oddać. Dorobiłem się głównie na elektronice, a od kilku lat zajmowałem się również nieruchomościami. Jeśli mam być szczery, muszę przyznać, że nie wszystkie moje interesy były legalne. Cóż, takie życie, a ja nie miałem zamiaru o tym myśleć czy też kogokolwiek żałować.

Dotarłem do apartamentu, nalałem sobie szklaneczkę whiskey i otworzyłem laptop. Musiałem sprawdzić kilka spraw, zanim spotkam się z klientem. Chodziły plotki, że ten cały Young był oszustem i dorabiał się na lewych inwestycjach. Jednak, gdyby wierzyć plotkom, to ja byłem mordercą, który dodatkowo handlował ludzkimi organami, dlatego sam chciałem go sprawdzić.

Po prysznicu zjadłem kolację i wyszykowałem się na spotkanie, które było w centrum, w restauracji Royal. Wszedłem do środka, a kelner od razu wskazał mi stolik, gdzie czekała na mnie... jakaś kobieta. A gdzie Young?

- To na pewno mój stolik? Kim jest ta kobieta? – warknąłem.
- Pani Elson potwierdziła, że jest tu z panem umówiona – powiedział chłopak.
- Dobrze... Miej na nią oko – zwróciłem się do Luciana.
- Jasne, szefie.

Podchodząc do stolika, sądziłem, że jednak Young jeszcze się pojawi, jednak kobieta szybko rozwiąła moje wątpliwości.

– Wybacz mojemu partnerowi. Na następne spotkanie na pewno przyjdzie osobiście, choć nie miałabym nic przeciwko, gdybym to ja znów się z tobą spotkała – rzuciła kokieteryjnie.

Zaczynałem rozumieć, dlaczego Young przysłał tu Sophię Elson. Piękna, kusząca, seksowna, pewna siebie i swojej atrakcyjności. Albo miała mnie przekonać do propozycji tego dupka, albo mnie oszukać.

– Więc co masz mi do zaproponowania? – zapytałem, a ona wbiła we mnie pełne pożądania spojrzenie.

Bezwstydnie rozbierała mnie wzrokiem, niemalże błagając, abym ją przeleciał. Mogła gorzko tego pożałować, ale skoro właśnie tego chciała...

– Czterdzieści procent w udziałach i dwadzieścia procent mniej wkładu własnego – odpowiedziała.

Oparłem się wygodnie, położyłem dłoń na stole i zacząłem stukać palcami o blat. Sophia z każdą sekundą mojego milczenia traciła tę pewność siebie. Young był po prostu tchórzem. Przysłał ją, by mi wcisnęła gówna. Dość tej farsy!

Podniosłem się z krzesła, zapiałem marynarkę i wbiłem wzrok w kobietę, która kompletnie nie rozumiała mojego zachowania.

- Możesz powiedzieć swojemu partnerowi, żeby się pierdolił – wysyczałem.
- Zaczekaj! Zależy nam na tej inwestycji. To nasze być albo nie być i tylko ty możesz nam pomóc – wyznała i musiałem przyznać, że brzmiała wiarygodnie.

Odszukałem wzrokiem Luciana i dyskretnie dałem mu znać, że wychodzimy. Young musiał być w chujowej sytuacji, że upadł tak nisko, a ja zamierzałem z tego skorzystać. Na drugi raz się zastanowi, czy przysłać kolejną kobietę, czy zachować się jak facet i stawić się na spotkanie.

- Idziemy – powiedziałem, po czym złapałem ją za ramię, wyprowadzając z restauracji.
- A... ale dokąd? – zapytała, oglądając się za siebie.
- Dokończymy rozmowę w moim apartamencie – rzuciłem, na co wyraźnie się spięła.

Czyżby całkiem odebrało jej odwagę?

Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy w stronę dzielnicy Redmond. Przez całą drogę nie odezwaliliśmy się do siebie ani słowem i choć mnie ta cisza nie męczyła, dostrzegłem, że Sophia czuje się niezręcznie. A jeszcze nie wiedziała, co ją dziś czeka.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, trzymając dłoń na jej talii, poprowadziłem ją do środka. Wsiedliśmy do windy, a gdy tylko drzwi się zatrzasnęły, Sophia odwróciła się do mnie.

- Co tak naprawdę zamierzasz? – zapytała.
- Gdybyś tylko wiedziała...
- Dokończyć interesy.
- A mo... – przerwałem jej gestem dłoni.

Kobieta była zdezorientowana, ale nie zamierzałem jej się z niczego tłumaczyć.

Po chwili dojechaliśmy na ostatnie piętro i podążyliśmy do mojego apartamentu. Weszliśmy do środka, a ona niepewnie rozejrzała się dookoła.

– Coś nie tak? – zapytałem i podszedłem do barku, by nalać nam alkoholu.

– Nie wiem, co tu robię – pokręciła głową – nie znam cię, a...

– A mimo to zgodziłaś się na spotkanie ze mną, zamiast wysłać Younga – dokończyłem za nią.

– Współpracujemy. – Wzruszyła lekko ramionami.

– Rozgość się – powiedziałem i wręczyłem jej kieliszek z trunkiem. – Zaraz wracam.

– Dokąd idziesz? – zapytała, ścigając brwi.

– Zaraz wracam! – warknąłem, po czym wyszedłem z apartamentu.

W pokoju obok spotkałem się z Lucianem. Young mnie zaskoczył, ale i ja będę miał dla niego niespodziankę.

– Co masz? – zapytałem i od razu usiadłem przy biurku, spoglądając w monitor laptopa.

Sophia nie miała pojęcia, że właśnie ją obserwowałem. Tak, miałem zamontowane kamery w apartamencie. Jakiś czas temu w nocy było włamanie do budynku. Akurat mnie nie było, a ktoś właśnie na to liczył. Byłem w drodze do Phoenix i gdy tylko dowiedziałem się o zajściu, wróciłem tak szybko, jak się dało. Mój apartament został przeszukany – ktoś ewidentnie czegoś szukał. Domyślałem się, że chodziło o plany nowej inwestycji, jednak miałem je ze sobą. Dlatego od tamtego czasu budynek był pilnie strzeżony i pojawiło się więcej kamer. Sam zleciłem zamontowanie ich na moim piętrze i w apartamencie. Tylko ja miałem dostęp do tych nagrań.

Patrzyłem w ekran monitora i sam nie wierzyłem, że Sophia była tak głupia albo tak bardzo lubiła ryzykować. Kobieta podłożyła mi pluskwę w salonie.

– Young to bankrut – odpowiedział Lucian. – Stracił wszystko. Konta praktycznie puste, w gotówce też pewnie ma niewiele. Posiadłość w Miami wystawiona na sprzedaż. Chyba mu tylko nerka została do sprzedania.

– Wiedziałem! – zacisnąłem usta.

– Mam coś lepszego.

– Mów.

– Sophia Elson jest tak naprawdę przyrodnią siostrą Younga.

Zacząłem się śmiać. On był głupszy, niż przypuszczałem.

– Upewnij się, że wszystko będzie się nagrywać – powiedziałem, wstając z miejsca. – Nie możemy odpuścić takiego przedstawienia.

Wróciłem do kobiety. Odwróciła się w moją stronę i wpatrywała się we mnie, jakby chciała odczytać moje myśli. Dopilem whiskey i nalałem sobie kolejną porcję. Już byłem wkurwiony, a lepiej było mnie nie drażnić. Zdjąłem marynarkę i poluzowałem krawat. Sophia zrobiła krok w tył, opierając dłoń na blacie stołu, pod którym przyczepiła podsłuch. Chciała go usunąć? Poważnie?

– Rozbierz się – powiedziałem spokojnie, ale stanowczo.

– Co? – Spojrzała na mnie, krzywiąc się lekko.

– Zdejmij wszystkie ubrania – nakazałem.

– Zrozumiałam, ale... dlaczego?

– Bo mam ochotę na ciebie popatrzeć – rzuciłem.

– Popatrzeć? – Przełknęła ślinę. – Myślałam, że chodzi ci o interesy.

– Jesteś ich częścią.

Wychyliłem resztę trunku, odstawiłem szklankę i znacznie zmniejszyłem dystans między nami. W półmroku jej oczy błyszczały jak diamenty i niemalże czułem jej strach. Miała rację, że się bała, bo nie zamierzałem być wobec niej delikatny.

– Jeżeli się rozbiore, zgodzisz się na nasze warunki?

– Nie.

– Szczery jesteś – burknęła pod nosem.

– Powinnaś to docenić.

Uniosła dumnie głowę i na moment nasze spojrzenia się skrzyżowały. Ciekawe, czy dalej będzie patrzyła na mnie z taką dumą, gdy będzie ssała mi kutasa?

– Rozbierz się – powtórzyłem, bo zaczęła marnować mój czas.

– Musisz mi pomóc – powiedziała i odwróciła się tyłem do mnie, bym odpiął zamek sukienki.

Chwilę później znów stała do mnie przodem. Zsunęła sukienkę z ramion, a ta opadła na ziemię. Nie miała na sobie stanika, a jej majtki były cienkie i koronkowe. Widziałem, że jej klatka piersiowa za-



częła szybciej się poruszać, a ciało pokryła gęsia skórka.

– Do końca – dodałem.

Zacisnęła usta, spuściła wzrok i zdjęła majtki. Podniosła głowę i oparła dłonie na biodrach. Poprawiłem fiuta w spodniach, bo widok jej dużych cycków i gładkiej cipki zdecydowanie mnie pobudził. Była przygotowana na to spotkanie. Jej celem było mnie uwieść, bym zgodził się na te beznadziejne warunki.

– To wszystko? – W jej głosie wyczułem zniecierpliwienie.

– To zależy, czy chcesz wyjść stąd z niczym, czy jednak coś zyskać – odparłem, celowo nie precyzując, co to za zyski.

– Coś zyskać, czyli co?

– To, czego chcesz. – Choć wkurwiała mnie już ta gra, musiałem uważnie dobierać słowa. Podszuch, kamera... Będę miał pewnego rodzaju zabezpieczenie. – Przecież przyszedłeś na spotkanie w konkretnym celu.

Udawanie niezainteresowanej w ogóle jej nie wychodziło. Była chętna, kurewsko chętna, a tego nie była w stanie ukryć. Ciekawe, czy pochwali się braciszкови, że ją zerznąłem?

– Zgadzam się – odpowiedziała po chwili.

– Więc się nim zajmij – dodałem, po czym rozpiąłem rozporek.

Gdy uwolniłem fiuta ze spodni, przygryzła wargę, a jej oczy zaśniły jeszcze bardziej. Kucnęła przede mną, chwyciła go dłonią i powoli wsunęła go sobie do buzi. Odchyliłem na moment głowę, gdy poczułem ciepło jej warg. Zaczęła mi mocno obciągać, cały czas patrząc w oczy. Była w tym cholernie dobra, prawie tak dobra jak te dziwki, którym płaciłem za seks. Ona niewiele się od nich różniła, w pewnym sensie też oczekiwała za to kasy.

Po chwili przerwałem, kazałem jej poczekać, a sam podszedłem do komody, by wyjąć gumki. Założyłem kondom, odwróciłem ją tyłem do siebie i popchnąłem na stół. Rozszerzyłem jej nogi i wbiłem się w jej cipkę, aż głośno krzyknęła. Próbowała się podnieść, ale docisnąłem ją do blatu. Wysunąłem się z niej nieco i nachyliłem do jej ucha.

– Podobno chciałaś, bym cię pieprzył. Zmieniłaś zdanie?

– Nie – jęknęła.

– Chcesz mnie znowu poczuć?

– Boże, tak! – wydyszała.

– To ładnie poproś – droczyłem się z nią.

– Błagam, zrób to – stęknęła. – Chcę poczuć cię mocno i głęboko w sobie. Proszę!

Dziwka, pomyślałem i uśmiechnąłem się cynicznie pod nosem.

– Skoro tego chcesz... – odparłem, po czym znowu mocno w nią uderzyłem.

Jęki Sophii mieszały się z jej krzykami i wypełniały całe pomieszczenie. Złapałem ją za gardło i zacząłem ostro posuwać. Pchałem w nią jak szalony, a ona jeszcze ochoczo wypinała tyłek w moją stronę. Jej ciasna cipka zaczęła zaciskać się na mnie, pot perlił się na jej plecach, a nogi drżały jak galareta. Czułem, że i ja kończę, dlatego złapałem ją za pośladki, wbijając palce w jej skórę, i uderzyłem w nią ostro. Sophia krzyknęła, dochodząc. Po kolejnym pchnięciu zastygłem w bezruchu, a mój fiut zaczął pulsować w jej cipce. Wysunąłem się z niej, a ona jeszcze przez chwilę leżała na stole, ciężko dysząc.

Gdy doprowadziliśmy się do porządku, postanowiłem zakończyć tę farsę.

– Możesz już go zabrać – powiedziałem, a Sophia zmarszczyła lekko brwi.

– Zabrać co? – Potrząsnęła głową.

– Podszuch – odparłem, nie spuszczać z niej wzroku.

– Jaki podszuch? – Była wyraźnie zdenerwowana.

– Ten, który zamontowałaś pod stołem – wskazałem.

– Ty chyba... – urwała zmieszana.

– Chcesz dodatkowo nagranie z kamery?

– Co? Jakiej kamery? – Zaczęła się gorączkowo rozglądać.

– A może chcesz powtórki? – zadrwiłem.

– Ty skurwielu! – rzuciła wściekle i zamachnęła się, by mnie uderzyć.

Ścisnąłem mocno jej dłoń i przyspiliłem ją do ściany. Jeśli do tej pory myślała, że to ja gram według jej zasad, to właśnie zaczęło do niej docierać, że było na odwrót.

– Rozsądniej z tą odwagą, bo na mnie to nie robi wrażenia – warknąłem, napierając na nią ciałem.

– To boli – jęknęła. – Puść mnie.

Próbowała się wyszarpać, ale z każdym szarpnięciem zadawałem jej coraz większy ból. Trzymała się, choć w jej oczach zaczynały zbierać się łzy. Ten strach, który ją paraliżował, był naprawdę podnieca-

jący.

– Będzie boleć jeszcze bardziej, jeśli będziesz się tak szarpać – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.  
– Posłuchaj teraz uważnie – syknąłem. – Przekażesz swojemu braciszkowi, że ma zniknąć – powiedziałem, a ona znieruchomiała. Nie spodziewała się, że znałem prawdę. – Nie chcę o nim więcej słyszeć, bo za taki numer powinienem rozjechać mu pierdolony łeb. A tobie nie radzę kombinować, inaczej znajdę cię i trafisz do burdelu, a tam tacy skurwiele jak ja będą cię pieprzyć kilka razy dziennie. Zrozumiałaś?

Chyba się naprawdę mocno przeraziła, bo głośno przełknęła ślinę i przytaknęła. Ja nie żartowałem. Jeśli kiedykolwiek staną mi na drodze, ona albo Young, spełnię swoje groźby.

– Cieszę się, że się zrozumieliśmy, a teraz wypad. – Zmarszczyłem gniewnie brwi i ją puściłem, a ona migiem opuściła mój apartament, zostawiając pod blatem stołu podsłuch.

Musiałem przyznać, że mnie zaskoczyła. Nie tak wyobrażałem sobie to spotkanie, ale liczyłem, że po tym już nie będę musiał oglądać parszywej gęby Younga.

Planowałem zostać jeszcze w Seattle przez jakiś czas, a później... A później miałem się zjawić w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze.

## Rozdział 8

### *Callie*

Początki zazwyczaj bywają trudne. Albo nie wiemy, czego się spodziewać, albo nie mamy pojęcia, czy mamy radę lub czy odnajdziemy się w nowym miejscu, nowej sytuacji.

Zderzyłam się ze smutną rzeczywistością, gdyż najtrudniej było mi tu zamieszkać bez mamy i taty. Stałam w progu ich sypialni, modląc się w duchu, aby któreś z nich zaraz się pojawiło, żeby to wszystko nie okazało się prawdą. Ten dom nie był już bez nich taki sam. Brakowało ciepłego głosu mamy, zapachu jej szarlotki z cynamonem, codziennego rytuału taty z pićm kawy, jego opowieści o tym, kogo spotkał, czego ciekawego się dowiedział, co zrobił. Tu już nigdy nie będzie tak samo.

Pierwszy tydzień był najtrudniejszy. Libby wciąż nie dowierzała, że jednak tu przyjechałam i zajęłam się ranczem. Rozpoczęła się moja nauka, której nie traktowałam jak przymusu, a po prostu jako nowy etap w życiu: czas na poznanie czegoś, co praktycznie cały czas było tak blisko, a ja zbyt mało się tym interesowałam. Rozmawiałam z wujkiem Josephem. Był młodszym bratem mamy, i to sporo młodszym, bo dzieliło ich dziesięć lat. Studiował księgowość, ale pasjonowało go spawanie i teraz właśnie w tym się odnajdywał. Zawsze mnie zastanawiało, jak łączył księgowość ze spawaniem, ale on był indywidualistą. Wujek dał mi kilka cennych wskazówek, nieco rozjaśnił sprawę, powiedział również, że w każdej chwili mogę do niego zadzwonić, a on mi pomoże. Nie chciałam mu za bardzo zawracać głowy, ponieważ za parę dni miał wyjechać na dwumiesięczny kontrakt do Buffalo. Przecież jakoś dam sobie radę. Zdawałam sobie sprawę, że prowadzenie pensjonatu to nie tylko przyjmowanie gości, lecz również cała masa papierkowej roboty, marketing, promocja, a do tego winnica i konie... To nie była lekka praca, ale kto powiedział, że ma być lekko? Tak naprawdę największe zyski przynosiły winnica i winiarnia. To z tego głównie utrzymywali się rodzice i całe ranczo. Pensjonat był raczej dodatkiem, gdyż te okolice nie były tak popularne wśród turystów jak inne w Oregonie, ale oni naprawdę świetnie sobie radzili. Mimo iż turystyka nie była tu specjalnie rozwinięta, zawsze ktoś przyjeżdżał, by na chwilę odpocząć, oderwać się od życia codziennego. Zimą nie było zbyt wiele pracy w winnicy, za to w winiarni dojrzewały wina i to one były teraz kontrolowane. Póki co Davin dawał radę, ale na wiosnę, gdy rozpocznie się sadzenie, przydadzą mu się dodatkowe ręce do pracy. Później będzie jej coraz więcej, aż do zakończenia zbiorów. Uzgodniłmy już, że zatrudnimy dodatkowych pracowników, do tego pomoc zaoferował pan Scott i w końcu jestem też ja, więc również pomogę. Zwierzętami zajęli się Ryan z Finnem, a ja przebywałam najczęściej w pensjonacie. Próbowaliśmy trochę rozruszać to miejsce poprzez reklamę w internecie, ale pomyślałam, że przydadzą nam się też jakieś ulotki. Zdawałam sobie sprawę, że gdybyśmy od razu się tym wszystkim zajęli, nie byłoby teraz problemów z małym zainteresowaniem. Większość pracowników po śmierci rodziców odeszła i choć mieliśmy pieniądze ze spadku, by zatrudnić nowych, musieliśmy chwilę poczekać. Nie mieliśmy pewności, jak to wszystko będzie prosperować, dlatego byliśmy nieco zachowawczy.

– Cześć, Callie. – Marina przerwała moje rozmyślenia.

– Hej, ty już? – zdziwiłam się.

– Dochodzi druga.

Spojrzałam na zegarek i właśnie się zorientowałam, że siedzę w pensjonacie od trzech godzin, a miałam tylko coś sprawdzić i jechać po zakupy.

– O matko! Miałam zrobić zakupy.

– Powiedz Finnowi, na pewno ci pomoże.

– I tak miałam go poprosić o pomoc. Bez auta, niestety, trudno.

– To nie to, co w mieście.

– Przekonałam się o tym – skwitowałam. – A właśnie! Przeglądałam wiadomości i za tydzień

w Wilderville ma być jakaś parada z okazji Dnia Niedźwiedzia. Moglibyśmy coś zorganizować, by zachęcić gości do zatrzymania się u nas, bo póki co mamy tylko dwie rezerwacje.

– Obawiam się, że się spóźniliśmy – powiedziała Marina, krzywiąc się lekko.

– Już?

– Pani Margaret zwykle robiła rezerwacje przed Nowym Rokiem – wyjaśniła, a ja poczułam się jak totalna ignorantka. – Owszem, czasem zdarzało się, że ktoś przed samym świętem się zjawił, ale rzadko kiedy mieliśmy wolny pokój.

– No tak – westchnęłam – jestem beznadziejna.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa, ale może... – urwała.

– A może na walentynki? – zasugerowałam. – Nie jestem zwolenniczką tego święta, ale może jakiś zakochani zechcą spędzić u nas trochę czasu.

– Ależ to świetny pomysł. Zapytaj Davina o wino na specjalne okazje – powiedziała tajemniczo.

– To znaczy?

– Dwa lata temu twój tata zrobił kilka butelek nieco eksperymentalnego pinot noir. Nawet z Davinem nie podzielił się tym, co dokładnie do niego dodał, ale gdybyś widziała tę rubinową barwę! Nos intensywny, ale wolno uwalniający, z wyraźnymi akcentami kandyzowanych owoców, przypraw ziołowych i korzennych. Doskonale zrównoważone, z aksamitnym finiszem – dodała z ekscytacją.

– Próbowaliście go? – zapytałam, wsłuchując się w jej słowa.

– Raz, we wrześniu – odpowiedziała. – Pan Roger powiedział, że na święta będzie idealne i że będziecie zachwyceni – dodała z wyczuwalnym sentymentem.

– Dużo wiesz o winach – zauważyłam.

– Urodziłam się i wychowałam na farmie w Kalifornii. Moi rodzice również mieli winnicę i winiarnię. Naprawdę świetnie sobie radziliśmy, ale gdy zmarła moja mama, tata całkowicie się załamał. Wpadł w alkoholizm i dwa lata później kompletnie pijany wszedł pod ciężarówkę. Zostałam z tym wszystkim sama.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam szczerze. – A co się stało, że znalazłaś się właśnie tu?

– Ojciec narobił długów, więc musiałam sprzedać wszystko, by je spłacić. Zostało mi trochę oszczędności, dlatego postanowiłam wyjechać z rodzinnego miasta. Najpierw pojechałam do San Francisco, ale w ogóle nie potrafiłam się tam odnaleźć. Przytłoczyło mnie to miasto, ten tłum, więc uciekłam. Redwood nie było moim miejscem docelowym, ponieważ jechałam do Eugene, ale coś mnie tu zatrzymało i teraz sobie nie wyobrażam mieszkać gdzieś indziej.

– Musisz mnie więcej nauczyć o winoroślach, winie, o tym wszystkim, bo mam wrażenie, że za każdym razem, jak o coś pytam, Davin przewraca oczami.

– On taki jest, ale spokojnie, wszystko ci wytłumaczy – zaśmiała się. – Callie, a nie pomyślałaś, żeby ozdobić ściany w pokojach, zresztą nie tylko tam, swoimi obrazami?

– Wiesz, może w wolnej chwili uda mi się coś namalować, ale póki co nie mam sprzętu.

– Mogłabyś namalować nasze okolice, bo są naprawdę piękne – zasugerowała.

– Będę musiała o tym poważnie pomyśleć.

Marina wywołała we mnie miłe wspomnienia. Brakowało mi malowania, jednak w ostatnim czasie w ogóle nie miałam do tego głowy. Gdy zrezygnowałam ze studiów, zajęłam się pracą, przecież musiałam z czegoś żyć, a potem ciągle brakowało czasu. Może to był właśnie dobry sposób, by oswoić się z tym miejscem?

Nie tracąc więcej czasu, poszłam do stajni zobaczyć, czy Finn tam jeszcze jest. Wszystko było w idealnym porządku, słychać było tylko konie, więc chyba już poszedł. Podeszłam bliżej do boksu, a wtedy koń delikatnie parsknął. Wyciągnęłam powoli dłoń w jego kierunku i go pogłaskałam. To był Calvados. On mieszkał tutaj najdłużej, bo od jakichś trzynastu lat. Pamiętałam, że tata z wujkiem przywieźli go w wakacje. Początkowo był dosyć niesforny i trudny do prowadzenia, jednak gdy oswoił się z nowym miejscem, chętnie współpracował. Cayenne żył na farmie od siedmiu lat, a Onyx zaledwie od roku. Był naszym najmłodszym koniem i chyba mnie nie lubił. Za każdym razem, gdy mnie widział, dziwnie się zachowywał, okazując mi niechęć. Dziś też nie był zadowolony z mojej wizyty.

– Trudno – burknęłam pod nosem. – Może jeszcze kiedyś się do mnie przekonasz.

– Mówisz do siebie czy do konia? – usłyszałam nagle za plecami i aż poskoczyłam.

– Wystraszyłeś mnie. – Zmarszczyłam brwi, patrząc na Ryana.

Chłopak miał dwadzieścia jeden lat, choć gdybym nie wiedziała, dałabym mu dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć. Wyglądał dojrzały. Był wysoki, wysportowany, ciemne blond włosy miał krótko przycięzione, a zielone tęczaówki mieniły się niczym dwa szmaragdy. Podeszedł do konia i uspokajająco go

pogłaskał.

A jednak da się!

– Wow, czyli tylko ja jestem na jego czarnej liście – prychnęłam.

– On taki jest. Dość długo się do nas przyzwyczajał – powiedział, głaskając zwierzę.

– Słuchaj, Finna już nie ma? – zapytałam, zmieniając temat.

– Wyszedł pół godziny temu. A coś się stało?

– Miałam go poprosić o pomoc przy zakupach, ale zasiedziałam się w pensjonacie.

– Ja ci pomogę – zaproponował.

– Ale chciałam jechać do Medford.

– No to żaden problem, bo i tak miałem jutro odebrać paszę dla koni, więc mogę zrobić to teraz – odpowiedział.

– To super! – Ucieszyłam się. – Wezmę kurtkę i możemy się zbierać.

– Okej, czekam przy samochodzie.

Zajrzałam najpierw do pensjonatu do pani Anderson, by zapytać, czy czegoś nie potrzebuje. Z domu zabrałam torebkę, włożyłam kurtkę i wsiałam do auta, gdzie Ryan już na mnie czekał.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc – powiedziałam, gdy ruszyliśmy.

– Nie ma sprawy, i tak miałem tam jechać. Callie... Co tak właściwie planujecie po tym roku? – zapytał niespodziewanie.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. – Pokręciłam głową. – Wiem, że chodzi ci o pracę, ale obawiam się, że póki co nic nie mogę ci obiecać.

– W sumie nie wiem, czy jeszcze tu będę – powiedział tajemniczo.

– Co masz na myśli?

– Chcę wrócić na studia. Lubię tę pracę, ale zamierzam dokończyć naukę.

– Doskonale cię rozumiem, bo sama o tym myślałam, jednak póki co, to niemożliwe – odparłam.

– Grant i Caleb pewnie będą chcieli sprzedać ranczo, ale Seila chyba wolałaby je zachować.

– Wydawało mi się, że Seila woli życie w dużym mieście.

– Wiesz, ona sporo podróżuje, dlatego myślę, że taka zmiana jej się przyda. Zresztą nam wszystkim. – Zamyśliłam się na chwilę. – Gdyby mi ktoś kiedyś powiedział, że będę prowadziła ranczo, w życiu bym nie uwierzyła.

– Ale dlaczego? Może to okrutne, ale kiedyś przecież i tak byście je odziedziczyli.

– Wiem, ale nie sądziłam, że to tak szybko nastąpi. Gdzieś tam w głowie miałam obrazy, jak przyjeżdżamy do rodziców ze swoimi partnerami, z dziećmi. Wiesz, taki fajny klimat, gdy cała rodzina spotyka się w komplecie, a teraz... – westchnęłam – teraz zostanie to już tylko w mojej głowie.

– Nie żebym się wtrącał, ale może warto zatrzymać ranczo? Nie sprzedawać go – zasugerował. – To część waszej rodziny.

– Może właśnie tak będzie – przytaknęłam zamyślona.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to miejsce było mi obojętne. Przecież tu się urodziłam, wychowałam, tu spędziłam naprawdę niesamowite dzieciństwo. To tu były nasze rodzinne wspomnienia. Może i nie zdecyduję się zamieszkać tu na stałe i pracować na ranczu, ale chciałabym, żeby zostało w naszej rodzinie.

## Rozdział 9

### *Lars*

Ostatni tydzień spędziłem w Portland. Tu też miałem kilka interesów do załatwienia, jednak ten pobyt nieco się przedłużył, gdyż nie wszystkie sprawy układały się po mojej myśli. Najpierw jeden z kontrahentów wycofał się w ostatniej chwili przed podpisaniem umowy, a na kolejnego musiałem czekać sześć godzin, bo jego lot z Tokio był opóźniony. Teraz siedziałem na spotkaniu z nim już od dwóch godzin i cholernie mnie wkurwiał. Szczegółowo analizował każdy punkt umowy, zadawał dodatkowe pytania, próbował negocjować, a gdy zaczął kombinować z ceną, miałem ochotę strzelić mu w łeb. Niestety, chuj był wysoko postawiony i raczej nie uszłoby mi to na sucho, a nie mogłem sobie teraz pozwolić na ryzyko.

Zerwałem się z miejsca i bez słowa podszedłem do barku. Nalałem sobie szklanekę whiskey i wychyliłem całość naraz. Oparłem dłonie na szafce i nerwowo stukiałem palcami o blat.

– Długo jeszcze? – syknąłem przez zaciśnięte zęby, nie odwracając się w ich kierunku.

– Pan Foster ciągle analizuje umowę – odezwał się jego prawnik.

– Robi to już od dwóch godzin, choć miał tę umowę na e-mailu od tygodnia! – podkreśliłem nerwowo.

– Prosimy o cierpliwość.

– Jasne, kurwa – burknąłem pod nosem.

– Mamy też innych chętnych na te ziemie – dodał.

Potrząsnąłem głową, bo chyba chcieli zrobić ze mnie głupka. Dolałem sobie trunku i odwróciłem się w ich stronę. Byli przestraszeni, jakby właśnie rozjuszyli wściekłego byka. No cóż, tak właśnie było. Ostatek sił powstrzymywałem się przed wyciągnięciem broni.

– Oczywiście, że macie – odparłem, po czym upiłem spory łyk. – Cavanagh, który wciąż się zastanawia, bo cena jednak jest wysoka. Wareing, który proponuje piętnaście procent mniej i więcej nie zapłaci. No i nie zapominajmy o Dunnie, który jest kompletnie splukany i nie zobaczycie od niego ani centa – wymieniałem, a oni patrzyli na mnie z zaskoczeniem.

Foster wyglądał, jakby się zapowietrzył. Wiedziałem o nim więcej, niż się spodziewałem. Jakoś w zeszłe wakacje wszedł w spółkę z jednym gościem. Miał to być niesamowicie intratny biznes, który sprawiłby, że staliby się liderami na rynku nieruchomości w Stanach. Początek zapowiadał się świetnie. Foster wyłożył kasę, tamten też i nagle się okazało, że wszystko wzięło w łeb. Fosterowi zapaliła się czerwona lampka, niestety, za późno, bo już po wszystkim zlecił śledztwo, które wykryło, kim tak naprawdę był jego wspólnik. Niezwykle przebiegłym oszustem. Bardzo szybko rozplynął się w powietrzu, tak jak cała kasa Foster. Nawet rozumiałem, dlaczego Foster chciał wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy, w końcu musiał się odkuć, ale nie róbmy sobie jaj. Te ziemie nie były aż tyle warte, ale miałem plany, co do okolic Lakeview, dlatego musiałem je kupić.

– Ja swoje warunki przedstawiłem – powiedziałem i odstawiłem szklanekę. – Skoro wam nie pasują, nie marnujcie mojego czasu – dodałem, po czym skierowałem się w stronę wyjścia, nawet na nich nie patrząc.

– Panie McFadden, niech pan zaczeka – rzucił Foster.

– Jeżeli dalej chce pan negocjować, to radzę przemyśleć to dwa razy, bo ja...

– Nie chcę negocjować – wszedł mi w słowo. – To znaczy...

– Przestań, do cholery, kombinować! – warknąłem, bo nie wytrzymałem.

Foster wziął dokumenty od prawnika, jeszcze raz popatrzył na kartki, po czym w końcu złożył podpis.

– Proszę tylko, by dotrzymał pan terminu pierwszej wpłaty – dodał, podając dokumenty mojemu

prawnikowi.

– Nigdy się nie spóźnim z płatnościami – podkreśliłem. – Carter – zwróciłem się do mojego współpracownika – zadzwoni do księgowego i zleć przelew całej kwoty dla pana Fostera – powiedziałem, a on przytaknął głową. – Jeszcze dziś – dodałem, a Foster uniósł brwi w zaskoczeniu. – Do widzenia. – Po tych słowach w końcu wyszedłem.

Mieli szczęście, bo jeszcze chwila, a to spotkanie skończyłoby się mniej przyjemnie. Ruszyliśmy prosto w kierunku apartamentu, jednak po drodze dostałem wiadomość, że Santos, gość, który wisiał mi sporą sumę, wrócił do miasta i akurat był w swojej firmie. Jutro w południe miałem lot do Madrytu, dlatego musiałem załatwić tę sprawę od ręki.

Jakiś czas później byliśmy u Santosa. Sekretarka, gdy tylko nas zobaczyła, od razu chwyciła za słuchawkę.

– Zostaw to, kotku, i prowadź do swojego szefa – powiedziałem spokojnie, ale żeby wiedziała, że nie żartuję, wyciągnąłem broń.

Dziewczyna była przestraszona, więc tylko jęknęła cicho i skinęła głową. Odłożyła słuchawkę, przez którą zapewne chciała wezwać ochronę, po czym wyszła zza biurka. Nerwowym krokiem udała się na koniec korytarza, a my poszliśmy za nią. Przyglądałem się jej pośladkom, które niesamowicie ekspozycyjnie obcisła spódnica.

– Długo tu pracujesz? – zapytałem, gdy zatrzymała się przed drzwiami.

Lucian i Isaac popatrzyli na mnie ze zdziwieniem.

– Od roku – odpowiedziała drżącym głosem i powoli odwróciła się w moją stronę.

Jezu, ona naprawdę była przerażona. Miałem wrażenie, że zaraz zemdleje. Trzęsła się, jej klatka piersiowa poruszała się stanowczo za szybko, a spojrzeniem tak przede mną uciekała, jakbym był seryjnym mordercą.

– Boisz się mnie? – Przesunąłem dłonią po jej policzku, by ją nieco uspokoić.

– Ko... kogo mam zapowiedzieć? – zapytała, zmieniając temat.

– Sam sobie poradzę – odpowiedziałem i chwyciłem za klamkę. – A! Pomyśl, czy nie chcesz zmienić pracy, bo twój szef wkrótce będzie niewypłacalny – dodałem i pchnąłem drzwi.

Santos zerwał się z miejsca, gdy mnie tylko zobaczył.

– Panie McFadden, nie pamiętam, żebyśmy byli umówieni – odezwał się.

– Nie byliśmy – odparłem.

Podszedłem do stolika: stały tam dwie butelki z alkoholem i cztery szklanki. Jakieś tanie whiskey i martini. Zaryzykowałem i nalałem sobie whiskey, po czym ostrożnie upiłem łyk. No cóż, Macallan to nie był.

– Jak możesz pić takie gówno? – Skrzywiłem się.

– Panie McFadden, czy możemy przełożyć tę rozmowę? – zapytał drżącym głosem. – Za dziesięć minut mam spotkanie z klientem.

– To masz dziesięć minut na oddanie mi pieniędzy – rzuciłem, a on zrobił się błydy.

– A... ale... – wydukał, spoglądając a to na mnie, a to na moich ochroniarzy. – Ja jej nie mam.

– Oj, Santos, Santos...

Poprawiłem marynarkę, po czym w dwóch szybkich krokach znalazłem się tuż przy nim i przyparłem go do ściany. Nawet gdybym był tu sam, nie miałby ze mną żadnych szans. Santos to chuchro, a ja byłem dwa razy większy od niego. Zmiotłbym go, zanim zdążyłby cokolwiek powiedzieć.

– Posłuchaj – warknąłem, dociskając go do ściany, tak że ledwo łapał oddech. – Miałem chujowy dzień, choć liczę, że skończy się lepiej. Mógłbyś mnie łaskawie dodatkowo nie wkurwiać? – syknąłem.

– Oddam wszystko – stęknął. – Co do centa. Przysięgam – dodał, wiercąc się, bo utrudniałem mu swobodne oddychanie.

– Nie masz innego wyjścia! – rzuciłem i przydusiłem go mocniej.

Wyglądał, jakby zaraz miał wyzionąć ducha, zrobił się purpurowy. Krople potu spływały po jego czole, z trudnością przełknął ślinę. Nie miałem ochoty brudzić sobie dziś rąk jego krwią. To miał być dobry dzień, a od początku sukcesywnie się pierdolił.

– Masz tydzień! – rzuciłem ostro. – A to, żebyś pamiętał – dodałem i wymierzyłem mu cios między żebra, na co jęknął, zwijając się z bólu.

Opuściliśmy biurowiec. Santos dostał więcej czasu tylko z tego względu, że przez najbliższy tydzień będę w Madrycie. W przeciwnym razie spotkałby się ze mną czterdzieści osiem godzin później i sam by zdecydował, czy przeżyje, czy nie. Nie byłem pieprzonym Świętym Mikołajem i Santos doskonale o tym wiedział. Znał warunki, był świadomy, co go może spotkać, a jednak zaryzykował. To była

jego ostatnia szansa.

Dotarliśmy do hotelu. Nie chciało mi się schodzić, dlatego zamówiłem kolację do pokoju. Ledwie zdążyłem się umyć, a moje zamówienie było gotowe. Miałem wolny wieczór, dlatego pomyślałem, że mimo wszystko można przyjemnie zakończyć ten dzień. Oczywiście, było tu kilka nocnych klubów, ale ja miałem sprawdzony w Seattle, u mojego dobrego kumpla. Od razu wezwałem do siebie Luciana.

– Dowiedz się, jak szybko może być gotowy mój samolot – rzuciłem, zbierając z talerza ten paskudny krem z zielonego groszku. Zapomniałem, że to nie Seattle, tam by mnie nie poczęstowali tym gównem.

– Szefie...

– Właściwie powiedz im, że mają go przygotować jak najszybciej, bo czekam na dwie dziewczyny z klubu. – A co będę sobie żałował? Dziś miałem ochotę na ostrą zabawę. Chciałeś coś powiedzieć?

– Hawk zostawił wiadomość – oznajmił, a mnie jakby piorun strzelił.

Doskonale wiedziałem, po co to zrobił. Uderzyłem pięścią w stół i zerwałem się z miejsca. Jak nikt inny, prosił się o wpierdol. I choć miałem względem niego plan, powinienem porządnie mu przyjechać, bo spieprzył mi humor. Ten dzień naprawdę był jakiś pechowy.

– Niech zgadnę – zadrwiłem – nie ma mojego towaru.

– Podobno ma ciekawą propozycję – powiedział Lucian.

– Wiesz co? – Podeszedłem do barku i nalałem sobie whiskey. – Pierdolę jego propozycję. Wkrótce przedstawię mu swoją, a wtedy z pewnością pożałuje tego, co zrobił.

– Czyli to, co szef mówił o...

– Tak – przytaknąłem. – A co? Myślałeś, że żartuję?

– Nigdy.

Hawk dostał szansę, a skoro jej nie wykorzystał, to mu pomogę. Nie mogłem sobie pozwolić, żeby jakiś dupek tak ze mną pogrywał.



## Rozdział 10

### *Callie*

Dwa dni temu zadzwoniła do mnie Seila, żeby mi powiedzieć, że przyjedzie w ten weekend do Redwood. Była całkiem niedaleko, bo w Salt Lake City, i pomyślała, że przy okazji zrobi reportaż z parady w Wilderville. Dziś o drugiej będzie na lotnisku Snider Creek, więc ją odbiorę. Co prawda, nie będziemy miały zbyt wiele czasu dla siebie, ale ucieszyłam się, że choć na chwilę wpadnie. Od kilku dni intensywnie szukałam również auta. Oczywiście, Ryan pożyczał mi swoje, ale wolałam go nie prosić zbyt często. Prawda była taka, że nie najlepiej czułam się za kierownicą. Nie lubiłam jeździć jako kierowca, nie czułam się zbyt pewnie za kółkiem, jednak tu, gdzie komunikacja miejska nie jest dobrze rozwinięta, auto było mi niezbędne. Pomyślałam, że kiedy kupię własne, odpadnie mi trochę stresu związanego z tym, że prowadzę nie swój samochód. Jednak znalezienie auta wcale nie było takie łatwe. Z jednej strony, miałam dosyć ograniczony budżet, a z drugiej strony, nie chciałam kupować takiego, żebym musiała w pierwszej kolejności odstawić go do mechanika.

Właśnie kończyłam przeglądać pocztę, bo za parę minut musiałam jechać po siostrę. Sprawdzając rezerwacje, na moment oniemiałam. Aż odświeżyłam stronę. Mieliśmy zarezerwowane tylko dwa pokoje w związku z jutrzejszą paradą, a teraz doszły kolejne cztery rezerwacje i dwie na niedzielę. Nie wierzyłam własnym oczom. Mieliśmy praktycznie komplet.

– Marina! – Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam na górę. – Marina!

Akurat wychodziła z jednego z pokoi.

– Coś się stało? – zapytała zmartwiona.

– Chodź, musisz to zobaczyć – rzuciłam podekscytowana.

Zbiegłyśmy do recepcji i zanim jej pokazałam rezerwacje, jeszcze raz odświeżyłam stronę.

– Zobacz. – Z szerokim uśmiechem odwróciłam monitor w jej stronę.

Marina wpatrywała się w ekran, przecierając oczy ze zdziwienia.

– O cholera... – wyrwało jej się. – To na pewno nasze?

– Na sto procent – przytaknęłam.

– Ale numer! – Wyraźnie się ucieszyła. – Dawno nie mieliśmy tylu gości.

– Zaraz jadę na lotnisko po Seilę, więc zrobię dodatkowe zakupy. Oczywiście, pomogę ci też przy sprzątnięciu, ale teraz muszę lecieć – powiedziałam, zbierając swoje rzeczy.

W końcu jakieś dobre wieści. Trochę trzeba nad tym wszystkim popracować, ale gdybyśmy częściej mieli tyle rezerwacji, to i pensjonat przynosiłby całkiem dobre zyski. Miałam nadzieję, że jakoś się wszyscy dogadamy i spróbujemy poprowadzić ranczo. Zakupy zrobiłam po drodze w Grants Pass, a stamtąd pojechałam prosto po Seilę. Siostra już na mnie czekała, bo nieco dłużej zeszło mi w sklepie. Przywitałyśmy się i już po chwili byłyśmy w drodze do Redwood.

– Naprawdę mamy tylu gości? – Nawet Seili trudno było w to uwierzyć.

– Sama byłam w szoku.

– Świetnie sobie radzisz – pochwaliła mnie.

– Wiesz, gdyby nie Marina, pani Anderson, Ryan i cała reszta nie ogarnęłabym tego – wyznałam.

– Ej, Callie, no co ty. Widziałam stronę pensjonatu, rancza. Zrobiłaś nowe zdjęcia, opisy, dodałaś kilka ciekawostek, super to wygląda i naprawdę zachęca.

– Chcę, żeby to funkcjonowało. Pewnie nigdy nie będzie tu jak za czasów rodziców, ale...

– Nie pozwolimy, żeby to wszystko legło w gruzach – dokończyła, uśmiechając się ciepło.

– A Grant i Caleb?

– Damy sobie z nimi radę. Zawsze dawaliśmy, to i teraz sobie poradzimy.

Właściwie podjęłyśmy decyzję co do posiadłości. Wiadomo, że wszystko wyklaruje się dopiero za

rok, ale czułam, że będziemy jednomyślnie.

Resztę popołudnia spędziłyśmy na porządkach i przygotowaniu pokoi dla gości, a wieczorem siedziałyśmy przy kominku z butelką wina, wspominając dawne czasy. Śmiałyśmy się, wzruszałyśmy, wyjażyłyśmy sobie też kilka długo skrywanych sekretów z dzieciństwa.

– I tak najlepsza była mina taty, gdy się okazało, że to ty podprowadziłaś te dwie butelki wina, a nie Caleb – wspomniała Seila.

– Nawet mi nie mów – potrząsnęłam głową – bo nadal nie wierzę, że dałam się wciągnąć w ten głupi zakład.

– Nie byłaś wcale aniołkiem – powiedziała, patrząc na mnie – ale wszystkich czarowały te twoje błękitne oczyska.

– Ma się ten urok osobisty. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– A wiesz, że... – urwała, obracając w dłoniach kieliszek – zawsze podobałaś się też mojemu mężowi.

Aż się zakrztusiłam.

– Co?! – Nie dowierzałam. – Leonardowi? Oszalałaś?

Dolałam nam wina, bo takich informacji nie przyjmuje się na trzeźwo.

– Poważnie – przytaknęła. – Mówił, że jesteś niezwykle piękna i masz świetną figurę.

– Chyba parę kilogramów temu – prychnęłam. – Seila, ale czy ty...

– Nie, spokojnie – weszła mi w słowo, domyślając się, o co chciałam zapytać. – Leo mnie kochał, oboje bardzo się kochaliśmy, tylko że nasze uczucie zaczęło wygasać i nie wiem, czy jeszcze kiedyś rozpalimy je na nowo – westchnęła.

– A chciałybyś? – zapytałam.

– Wiesz, w naszym związku były naprawdę cudowne momenty, ale wątpię, czy potrafimy być tacy jak wtedy, a tylko do takich chwil chciałabym wrócić – odpowiedziała zamyślona.

– Może jeszcze wszystko się ułoży.

– Zobaczymy, choć spędzamy ze sobą tak mało czasu, że trudno z tym będzie. Powiedziałam mu, że najprawdopodobniej wakacje spędzę tu, w Redwood, a on na to, że gdy już się upewnię, to on ustawi sobie wtedy szkolenia.

– Chciałaś, żeby został w domu?

– Pomyślałam raczej, że będzie chciał przyjechać tu na jakiś czas ze mną – sprostowała.

– Ach... – skrzywiłam się. – Nie załapał?

– No nie – odparła. – Ale trudno, będę mogła w pełni poświęcić się pracy.

– Spodoba ci się.

– Mówisz jak prawdziwa ranczerka.

– Nie na darmo urodziłam się na farmie, zresztą ty też – zaśmiałam się.

– To tym bardziej damy radę – dodała Seila. – To w końcu nasze miejsce.

Siedziałyśmy chyba do pierwszej i wypiliśmy prawie dwie butelki wina. Gdy rano zadzwonił budzik, myślałam, że rozsadzi mi głowę. Na szczęście prysznic i mocna kawa postawiły nas obie na nogi. Dobrze, że parada zaczynała się o drugiej, bo mogłyśmy się ogarnąć i dojść do siebie. Ja i tak miałam jechać tylko na chwilę, ponieważ chciałam być później na miejscu, żeby w razie czego pomóc Marinie i pani Anderson, która akurat dziś nie najlepiej się czuła. Powiedziałam jej, by została w łóżku, że sobie poradzimy, no ale cóż, była bardzo uparta.

Seila pojechała z panem Ralphem do Wilderville jeszcze przed paradą, żeby zrobić kilka zdjęć z przygotowań, ja zaś wyrwałam się dopiero przed czwartą i zabrałam się z Ryanem. Pogoda nawet dopisywała, było czternaście stopni i dziś wyjątkowo nie wiało. Co prawda, sama parada się skończyła, ale teraz można było pozwiedzać, zjeść coś pysznego i rozgrzać się nie tylko procentowymi trunkami. Rozglądałam się za siostrą i tak jak podejrzewałam, była w swoim żywiole.

– Jest i Seila – powiedziałam do Ryana.

– To chodźmy do niej – zaproponował.

Moja siostra akurat rozmawiała z grupką młodzieży i na koniec zrobiła im zdjęcie.

– Hej, Seila – przywitałam się z nią.

– Hej, super, że już jesteście. Zobaczcie, jakie mam ekstra zdjęcia – powiedziała podekscytowana i zaczęła nam pokazywać fotografie, które zrobiła.

– Są świetne – pochwaliłam ją.

– A jutro jeszcze przyjadę na konkurs – dodała.

– Konkurs? – zdziwiłam się. – Nie wracasz do domu?

– Masz mnie już dość? – zaśmiała się. – Jutro jest konkurs z nagrodami i mogłabym też o nim trochę napisać.

– To taki coroczny konkurs, zawsze dzień po paradzie – wyjaśnił Ryan. – Głównie konkurencje siłowe.

– O, to będzie można popatrzeć na umięśnionych facetów – rzuciła zalotnie Seila.

– Też w nim biorę udział – dodał Ryan, a ja dostrzegłam, że zagapił się na moją siostrę.

– Ty, dzieciaku? – wypaliła.

– Dzieciaku? – Chłopak zmarszczył brwi. – Jeszcze nie wiesz, na co mnie stać.

– Mam nadzieję, że jutro się wykażesz.

– Jeszcze się zdziwisz – rzucił zadziornie.

– Okej, jutro będziecie sobie udowadniać, kto jest silniejszy, a dziś bym coś zjadła – wtrąciłam. – Kto idzie ze mną?

– Ja idę pogadać z chłopakami – odpowiedział Ryan.

– Chodź, tam widziałam fajne stoisko. – Seila wzięła mnie pod ramię. – Myślę, że będzie pysznie.

– Okej, to widzimy się później – dodał chłopak.

– Na razie! – odparłam, po czym zwróciłam się do Seili: – Dzieciaku? Musiałas być dla niego nie-miła?

– Oj, przestań. Przecież się nie obraził. Poza tym jest dzieciakiem – rzuciła i skrzywiła się lekko.

– On ma dwadzieścia jeden lat.

– A ja dwadzieścia dziewięć, dla mnie jest dzieciakiem – fuknęła.

– Ja mam dwadzieścia cztery, więc też jestem dzieciakiem? – warknęłam, a ona objęła mnie ramieniem.

– Ty jesteś moją malutką siostrzyczką – odpowiedziała i pocałowała mnie we włosy.

– Malutką? – Przewróciłam oczami. – Jesteś niemożliwa – prychnęłam i przytuliłam się do niej.

– Czas naprawić siostrzane relacje – dodała, a ja przytaknęłam i się uśmiechnęłam.

Bardzo miło spędziłyśmy czas w Wilderville i do domu wróciłyśmy po siódmej. Było mi głupio przed Mariną, że jej nie pomogłam przy gościach, dlatego postanowiłam się zrewanżować i rano podać im śniadanie, a także posprzątać pokoje. Seila i Ryan koło południa pojechali na konkurs, a ja zostałam w domu. Z każdym dniem tutaj spędzonym przekonywałam się, czym była praca na ranczu. Poznawałam nie tylko jej trudy, poświęcenie, wysiłek, lecz również jej uroki. Tak, dokładnie: uroki. Atmosfera panująca na ranczu sprawiała, że byłam bardziej zrelaksowana, czułam spokój. Nie było tego ciągłego biegu, napięcia, tej gonitwy, i choć miałam sporo na głowie, bo najważniejsze było to, aby utrzymać posiadłość, to psychicznie odpoczywałam.

Seila i Ryan wrócili wieczorem, a ja od razu zauważyłam, w jak dobrym humorze była moja siostra.

– Wypad z dzieciakiem udany? – zapytałam celowo.

– Callie, ty wariatko – prychnęła. – Ten konkurs był świetny, ekstra się bawiłam, i wiesz co? – Spojrzała na mnie. – Cieszę się, że tu przyjechałam, bo chyba w końcu się zresetowałam i czuję pozytywną energię. Robiłam to stanowczo za rzadko – dodała zamyślona. – Nowy Jork jest bardzo wymagającym miastem, do tego moja praca, która jest niczym wyścig... Albo biegniesz za tłumem, albo cię rozdepczą. – Potrząsnęła głową. – Każdy czasem potrzebuje po prostu złapać oddech.

– Redwood jest do tego idealnym miejscem – odparłam.

– Widzisz? Obie to czujemy. – Uśmiechnęła się lekko. – Ogarzę się trochę i pomogę ci, jeśli masz jeszcze coś do zrobienia – powiedziała, rozglądając się dookoła.

– Tylko prysznic i łóżko, ale idź pierwsza. Zajrzę na chwilę do pensjonatu.

– W porządku, a odwieziesz mnie jutro na lotnisko?

– Jasne. O której chcesz wyjechać?

– Myślę, że jak wyjedziemy w południe, będzie okej.

– To do jutra.

– Pa, mała – rzuciła, po czym udała się na górę, szeroko ziewając.

Rano wstałam dosyć wcześnie, ale byłam wyspana i wypoczęta. Niestety, pogoda się popsuła. Było chłodniej niż w weekend, mgliście i przelotnie padał deszcz. Seila jeszcze spała, ale nie chciałam jej budzić. Niech odpocznie, miałyśmy jeszcze sporo czasu do wyjazdu. Zjadłam szybkie śniadanie i poszłam do pensjonatu, by pomóc Marinie. Dołączyła do nas jeszcze pani Anderson, ale i tak trochę nam zeszło. Gdy spojrzałam na zegarek, dochodziła dwunasta, więc musiałam się zbierać. Pożyczyłam samochód od Ryana i parę minut później jechałyśmy na lotnisko. Choć była to krótka wizyta, cieszyłam się, że

Seila wpadła na ranczo. Obiecała, że jak będzie w pobliżu, jeszcze nas odwiedzi. Pochwaliła mnie i powiedziała, że świetnie sobie radzę, co dodało mi skrzydeł. Byłam z siebie dumna.

W drodze powrotnej zatrzymałam się jeszcze pod apteką, by wykupić leki dla pani Anderson, a w piekarni obok kupiłam świeże, pachnące bułeczki. Wrzuciłam zakupy na tylne siedzenie, wsiadłam do auta i ruszyłam. Powoli wysuwałam się z miejsca parkingowego, sprawdzając, czy mogę bezpiecznie wyjechać. Upewniwszy się, że tak, dodałam nieco więcej gazu, skręciłam kierownicą w prawo i nagle poczułam uderzenie.

O kurwa...

Na moment wstrzymałam oddech. Serce waliło mi tak mocno, że myślałam, iż wyskoczy mi z piersi. Trzęsłam się jak galareta, a mój żołądek aż skręcił się ze stresu. Czy to się wydarzyło naprawdę?

Ostrożnie odwróciłam się i zobaczyłam za sobą czarne, sportowe i bardzo luksusowe auto. Miałam przejebane. Zacisnęłam dłonie na kierownicy i lekko uderzałam w nią głową. Zamarłam, gdy usłyszałam pukanie w szybę. Bałam się spojrzeć na kierowcę, bo na pewno był wściekły. Podniosłam niepewnie wzrok i odwróciłam głowę w stronę szyby.

Że co? Czy jestem w ukrytej kamerze?

# Rozdział 11

## *Callie*

Czy naprawdę można mieć aż tak wielkiego pecha?

Mężczyzna ponownie zapukał w szybę, choć przecież na niego patrzyłam, i posłał mi cyniczny uśmiech. Chyba czas się z nim zmierzyć.

Miałam przerąbane.

Wzięłam głęboki wdech i wysiadłam z auta.

– Cześć, Callie – odezwał się, a mnie przeszedł dreszcz, gdy usłyszałam jego niski, chropowaty głos.

Wtedy przed klubem, gdy ulicę oświetlały tylko latarnie, wyglądał mrocznie, a teraz, za dnia, też nie wyglądał jak anioł.

– Pamiętasz moje imię – powiedziałam cicho.

– Jak widzisz, przydało mi się – odparł z wyraźną wyższością. – Chyba to nie jest twój najlepszy dzień.

– Serio? – burknęłam.

Byłam zdenerwowana, a jemu zebrało się na żarty. Zachowywał się dosyć dziwnie, bo myślałam, że zaraz na mnie naskoczy, zacznie krzyczeć, a on zachowywał stoicki spokój. Zupełnie jakby nic się nie stało.

– Dlaczego mnie śledzisz? – zapytałam.

– Śledzę? – zdziwił się. – Jestem w podróży służbowej. Jechałem właśnie na spotkanie z klientem i dzięki tobie nie dotrę na czas... A tobie nic się nie stało, wszystko okej? – zapytał.

– Nie wiem, czy w takiej sytuacji może być okej. – Skrzyżowałam dłonie.

– Nie panikuj, żyjemy, a to najważniejsze.

– Już niedługo – rzuciłam pod nosem, a on ściągnął brwi. – To nie moje auto – wyjaśniłam, na co on zaśmiał się głośno.

Przełknęłam ślinę. Barwa jego głosu, chryпка i ten ton wznieciły niespodziewany ogień w moim podbrzuszu.

– Więc rozwaliałś nie swoje auto – rzucił rozbawiony.

– Rozwaliałam? – Uniosłam dumnie głowę. – Właściwie to ty jechałeś z nadmierną prędkością, ja dopiero wyjeżdżałam z parkingu – skwitowałam śmiało.

– Kotku – wsunął dłonie w kieszenie spodni i znacznie zmniejszył dystans między nami, tak że robiąc krok w tył, oparłam się o drzwi auta – nie zachowałeś ostrożności przy wyjeżdżaniu z miejsca parkingowego. Ciesz się, że to było mniejsze auto, a nie ciężarówka, bo mogłoby się to skończyć czymś więcej niż guzem na twojej ślicznej główce – dodał i odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy.

Jego intensywny, obezwładniający zapach wdarł się mocno w moje nozdrza, wywołując chaos w głowie. Zaciśnęłam mocno usta, bo miałam ochotę powiedzieć mu coś do słuchu. Może i faktycznie byłam fatalnym kierowcą, z zerowym doświadczeniem i brakiem pewności siebie za kierownicą, ale to nie była tylko moja wina.

– Jechałeś za szybko. Jak wariat! – Nie wytrzymałam. – Widzisz, jaka jest pogoda?

– Jechałem prawidłowo! – syknął.

– Za szybko – podkreśliłam.

– Miałem jechać żółwim tempem, bo za kierownicą była jakaś laska? – rzucił nerwowo.

O, teraz to mi podniósł ciśnienie. Normalnie aż się we mnie zagotowało.

– Jesteś potwierdzeniem tego, że kobiety nie powinny prowadzić – dodał z wyższością.

– A ty jesteś potwierdzeniem tego, że faceci są kretynami – wypaliłam, powstrzymując mniej cen-

zuralne słowa.

– Coś łatwo cię wyprowadzić z równowagi – skwitował.

– Jesteś wyjątkowo niemiły.

Biorąc pod uwagę tę cholerną stłuczkę, powinnam chyba trzymać język za zębami, ale po prostu nie mogłam.

– No dobrze, zobaczmy, co nabroiłaś. – Lars kolejny raz posłał mi ten cwany uśmiech, po czym zaczął przyglądać się samochodom.

Sprawdzał bardzo dokładnie każdą rysę, wgniecenie, a ja przestępowałam z nogi na nogę, modląc się w duchu, by czas szybciej płynął. Ostrożnie przesuwając palcami po wgnieceniu w swoim aucie, kręcąc przy tym głową. Chyba chciał mi dać do zrozumienia, że to nieciekawa sytuacja, zwłaszcza dla mnie.

– Bardzo źle to wygląda – powiedział w końcu.

– No ale co z ubezpieczeniem? – Wzruszyłam ramionami, a on spojrzał na mnie, jakbym kompletnie nic nie rozumiała. O co mu chodziło?

– Mała, to bugatti – przewrócił oczami – jeden z najdroższych samochodów świata. Pozbawiłaś mnie auta, które jest mi potrzebne, a muszę je oddać do autoryzowanego serwisu, a nie jakiemuś prowincjonalnemu mechanikowi. Obawiam się, że ubezpieczenie właściciela nie pokryje nawet jednej czwartej kosztów naprawy.

Zrobiło mi się słabo. Nogi się pode mną ugięły, a żołądek tak boleśnie skurczył, że myślałam, iż zwymiotuję. Łatwiej by było, gdyby Ryan po prostu mnie zabił. Przecież naprawa tego bugatti wyniesie fortunę. Ledwo zaczęłam prowadzić pensjonat, a już za chwilę do drzwi zapuka komornik. Boże, jak ja to spłace?

– Ja... ja przepraszam – wydukałam.

Lars popatrzył na mnie chłodnym wzrokiem, lekko mrużąc oczy. Intensywnie nad czymś myślał. Pewnie nad tym, jak ściągnąć ze mnie kasę, bo już pewnie się domyślił, że taką gotówką nie dysponuję.

Wyciągnął telefon z kieszeni i chyba zaczął pisać do kogoś wiadomość lub coś sprawdzać. Po chwili przystawił komórkę do ucha, mówiąc, że potrzebuje auta i lawety, żeby zabrać dwa samochody. Rozłączył się, schował telefon i potarł czoło, przygryzając dolną wargę. Powinnam strzelić sobie w twarz, bo pomyślałam, że to było cholernie seksowne.

– Pokryję koszty naprawy obu samochodów – powiedział, a mnie aż zamurowało – ale samo przepraszam nie wystarczy.

– Co? – Nie dowierzałam. – Jak to pokryjesz koszty? – Potrząsnęłam głową.

– Jeśli masz wolne minimum sto tysięcy, nie będę nalegał.

– Ile? – Jeśli przed chwilą było mi słabo, to teraz dodatkowo dostałam obuchem w głowę. – Ja pierdołę... – rzuciłam cicho.

– Więc co proponujesz? – zapytał tajemniczo.

– Co masz na myśli? – Wolałam dopytać.

– Popsułaś mi plany – odpowiedział. – Będę musiał przełożyć spotkanie, co krzyżuje mi kolejne. Chcę rekompensaty – powiedział śmiało.

Ach tak.

– Mogłam się domyślić, że jesteś typowym zbrodźcą, ale ja nie jestem dziwką, nie będę płacić ciałem – wypaliłam wściekle.

– Czekaaj, czekaaj – roześmiał się. – Nie mam nic przeciwko, by zedrzeć z ciebie ubrania i wziąć cię choćby tu i teraz, ale pomyślałem raczej o kolacji. Głodny jestem – odparł, a ja myślałam, że zapadnę się pod ziemię.

Na moment schowałam twarz w dłoniach, a policzki zaczęły mnie palić. To, o czym ja pomyślałam... To, co on powiedział... Boże, zrobiłam z siebie kretynkę!

– A! – Chyba sobie o czymś przypomniał. – I będę potrzebował noclegu – dodał, wyciągając ponownie telefon z kieszeni. – Nie znam okolicy, ale może ty masz jakiś pomysł?

Przecież mogłam się tego spodziewać. W kosmos cię wyślę, pomyślałam wściekła.

– Tak się składa, że prowadzę pensjonat – powiedziałam, choć czułam, że powinnam była ugryźć się w język.

– Pensjonat? – skrzywił się.

– Ewentualnie możesz pojechać do Portland i poszukać jakiegoś Hiltona albo Plazy – rzuciłam nieco cynicznie, bo jaśnie pan mnie wkurzył. Co on sobie myślał?

Lars nie odpowiedział, gdyż w tym momencie podjechały dwa czarne SUV-y. Z jednego wysiadł mężczyzna i podszedł do niego. Dostrzegłam kilka kolorowych tatuaży pokrywających jego szyję, twarz

i głowę. Nie przysłuchiwałam się ich rozmowie, bo zastanawiałam się, jak przekazać Ryanowi, że na kilka dni zostanie bez auta. Przecież on mi głowę urwie!

Lars podszedł do swojego bugatti, wyciągnął z niego walizkę i wrzucił do SUV-a. Mężczyzna, który nim przyjechał, wsiadł do drugiego auta i zaparkował tuż obok samochodu Ryana, a Lars podszedł do mnie.

– Jedziemy – zakomunikował.

– A laweta? – przypomniałam mu. – Niby mam tu zostawić samochód?

– To moi ludzie – wyjaśnił. – Zaczekają na lawetę, a my możemy jechać.

– No dobrze – odpowiedziałam.

– To prowadź.

– O nie! – Aż się cofnęłam. – Ja już mam dość, nie siadę za kierownicą.

– Żartujesz sobie? – prychnął. – Już jedno auto mi rozbiłaś. – Przewróciłam oczami. – Nie takie prowadzenie miałem na myśli.

– Jasne – rzuciłam z przekąsem.

Czy ja musiałam wpaść akurat na niego? Naprawdę miałam pecha...

Zabrałam rzeczy z auta Ryana, wsiedliśmy do SUV-a, podałam Larsowi adres, który wpisał w nawigację i ruszyliśmy. Całe szczęście byliśmy blisko, a droga zajęła nam zaledwie siedem minut. Nie wiem, czy byłabym w stanie dłużej z nim przebywać sam na sam. Roztaczał wokół siebie niezrozumiałą dla mnie aurę. Czułam, jakby mnie osaczał, jakbym była w klatce.

Dotarliśmy na miejsce, a gdy wysiedliśmy, Lars z uwagą przyjrzał się otoczeniu. Nie był ani zachwycony, ani zniesmaczony. Był po prostu obojętny.

– Powiesz coś? – odezwałam się.

– Głodny jestem – podkreślił.

– Najpierw muszę cię zameldować w pensjonacie.

– To nie traćmy czasu – oznajmił.

Zabrał bagaż i weszliśmy do budynku. Była tam Marina, ale powiedziałam jej, że sama zajmę się naszym gościem. Czekala mnie jeszcze później rozmowa z Ryanem, pewnie niezbyt przyjemna.

– Pokój na parterze czy piętrze? – zapytałam.

– Parter.

– Potrzebuję twoich danych.

– Proszę – odpowiedział, wręczając mi prawo jazdy i kartę kredytową.

– Pobyt na nasz koszt – powiedziałam, oddając mu kartę.

– Nalegam. – Zmarszczył czoło, a jego oczy jeszcze bardziej pociemniały.

– Ja też – odparłam stanowczo.

Nie skomentował, tylko zamyślony wpatrywał się we mnie. Rozpraszało mnie to, dlatego przesunęłam nieco monitor i odwróciłam lekko głowę.

Lars McFadden.

To nazwisko coś mi mówiło, gdzieś je słyszałam, jednak w tej chwili nie mogłam sobie przypomnieć. Z dokumentu dowiedziałam się, że miał trzydzieści jeden lat, sześć stóp wzrostu i mieszkał w Seattle. Oczywiście, zauważyłam ciemnobrązowy kolor jego oczu, niemal diabelski.

– Kolację podajemy między wpół do szóstej a szóstą, ale zaraz przekażę Rose, żeby już ją przygotowała – powiedziałam po chwili.

– Kolację zjemy wspólnie – zakomunikował, a mnie przeszedł dreszcz.

– Mam tu jeszcze trochę pracy, a ty z pewnością chcesz odpocząć. – Próbowałam się z tego wykręcić, co zdecydowanie mu się nie spodobało.

Zmarszczył czoło, oparł się o blat i nic nie mówiąc, spuścił wzrok na telefon. Wyświetlacz rozbłyśnął, a on znów chyba czegoś szukał. Korzystając z okazji, że mnie ignoruje, wstukałam w wyszukiwarkę jego imię i nazwisko.

Zamarłam.

Lars McFadden. Że też nie zapaliła mi się czerwona lampka. Teraz już mnie nie dziwiło, że stać go na bugatti, naprawy i pewnie całe nasze ranczo.

– A więc jesteś ten Lars McFadden... – rozmyślałam na głos.

– A czy to jakiś problem?

– Żaden. – Pokręciłam głową z ironicznym uśmiechem. – Zrobiłeś to celowo.

– Niby co? – Zdawało się, że nie rozumie, co mam na myśli.

– Nie powiedziałeś od razu, kim jesteś.

– A czy mam taki obowiązek? Mam każdemu na dzień dobry mówić, że jestem ten Lars McFadden? – bąknął.

– No tak, wolałeś sprawdzić moją reakcję. – Przewróciłam oczami.

– Jak już układasz nam scenariusz, to uwzględnij, że kolację zjemy tutaj – powiedział i odwrócił telefon w moją stronę.

– W Medford? To prawie czterdzieści minut drogi.

– Moim autem dwadzieścia.

– Lars, mówiłam ci, że mam tu jeszcze trochę pracy.

– A ja mówiłem, że chcę rekompensaty – przypomniał szorstko.

Dupek! Niestety, cholernie pociągający.

Lars nachylił się, opierając ciężar ciała na blacie. Nie spuszczał ze mnie oczu, ale jednocześnie patrzył tak, że nie byłam w stanie uciec wzrokiem. Rozchylił lekko usta i przejechał językiem po dolnej wardze, a mnie zmiękły kolana. Tak właśnie kończy się życie w celibacie. Szlag! Zdecydowanie miał w sobie to coś. Coś, co było jak ostrzeżenie dla mnie, żeby raczej trzymać się od niego z daleka, a z pewnością utrzymywać dystans, ale to coś równie mocno mnie do niego przyciągało. Próbowałam się przed tym bronić, jednak byłam też ciekawa tego mężczyzny. Wiedziałam tylko, że będę miała problem z jego władczością. Z jednej strony, nie lubiłam, gdy ktoś mi mówił, co mam robić, bo to mnie momentalnie wytrącało z równowagi. Z drugiej strony, to tylko kolacja. Jutro Lars wyjedzie i będzie po wszystkim.

– Bądź gotowa na piątą – rzucił, wrywając mnie z rozmyślań.

– Co? – Pokręciłam głową.

– Nie myśl tyle, złościco. – Gdzie mój pokój? – zapytał.

– Numer dwa, zaprowadzę cię – odpowiedziałam jak w transie.



## Rozdział 12

### *Callie*

Wpatrywałam się w zdjęcie Larsa na monitorze laptopa, czytałam artykuły o jego firmie zajmującej się elektroniką, o fundacjach, które wspierał finansowo, a w głowie miałam gonitwę myśli. Z jednej strony, przedsiębiorczy, zaradny, filantrop, a z drugiej, tajemniczy, sarkastyczny, władczy, nieznoszący sprzeciwu, taki, do którego musi należeć ostatnie zdanie. Tyle się dzisiaj wydarzyło, a to jeszcze nie był koniec.

Ryan się nieźle wkurzył, ale nie był wściekły. Najbardziej chodziło mu o to, że pojutrze musi jechać z mamą na badania, dlatego obiecałam mu, że coś na to poradzę. Porozmawiam z Larsem, może uda się naprawić samochód w tak krótkim czasie. Będę musiała go jakoś przekonać, by przycisnął mechaników. Już nigdy więcej nie pożyczę od nikogo samochodu.

Szykowałam się powoli na kolację z Larsem. W międzyczasie zadzwoniła do mnie Seila i chwilę pogadałyśmy. Ominęłam fragment z dzisiejszym wydarzeniem. Nie musiała o tym wiedzieć, nie było czym się chwalić. O Larsie też wolałam nie wspominać.

Parę minut przed piątą zadzwoniłam do Mariny, by jej przypomnieć, że zaraz wychodzę. Nie chciałam iść do pensjonatu, żeby nie wpaść na Larsa. Przebrałam się w oliwkową szmizjerkę z grubego, bawełnianego denimu, z długimi rękawami, wiązaną w pasie, bo o tej porze było dość chłodno. Spryskałam ciało ulubionymi perfumami i wyszłam do przedpokoju. Wyjrzałam przez okno i zauważyłam Larsa. Stał oparty o samochód i rozmawiał przez telefon. Był ubrany mniej formalnie, bardziej na luzie, ale wciąż z szykiem i gustem. Grafitowy sweter w zestawieniu z czarnymi dżinsami sprawiał, że nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Wygładziłam sukienkę, włożyłam płaszczyk, wzięłam torebkę i wyszłam z domu. Mężczyzna obrzucił mnie spojrzeniem, gdy szłam w jego kierunku, i kontynuował rozmowę. Podeszłam bliżej i czekałam aż skończy, jednak on postanowił mnie zignorować. Odwróciłam się do niego tyłem i skrzyżowałam ramiona. Zaraz wrócę, nie dam mu się tak upokarzać. Stałam tam jeszcze chwilę, przestępując z nogi na nogi, lecz w końcu nie wytrzymałam.

– Idę do domu – rzuciłam, odwracając się do niego.

– Muszę kończyć, Joe – powiedział do swojego rozmówcy. – Jestem umówiony na kolację – wyjaśnił i chwycił mnie za rękę, a ja zmierzyłam go gniewnie wzrokiem. – Tym razem nie służbowa... Tak, na to właśnie liczę – dodał i zaśmiał się głośno. – Na razie!

Rozłączył się, schował telefon do kieszeni i puścił mnie.

– Na co takiego liczysz? – zapytałam.

– A jak myślisz? – Przechylił lekko głowę i z uwagą badał moje ciało: fragment po fragmencie.

– No powiedz. – Zmniejszyłam dystans między nami.

– A na co można liczyć na kolacji? – Nachylił się do mojego ucha. – Na dobre jedzenie – skwitował, odwrócił się w stronę samochodu i otworzył mi drzwi. – Wsiadaj.

Tak po prostu. Nie miałam ochoty z nim dyskutować, dlatego zajęłam miejsce i od razu odwróciłam głowę w stronę szyby, by dać mu do zrozumienia, że nie spodobało mi się jego zachowanie. Choć nie znałam go zbyt dobrze, czułam, że niestety nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

Jechaliśmy w ciszy, nawet radio nie grało. Napawałam się zapachem jego perfum, bo były niesamowicie obezwładniające. Gdy dotarliśmy na miejsce, Lars otworzył mi drzwi, wypuszczając z auta. Szepnęłam cicho „dziękuję”, po czym skierowaliśmy się do wejścia. Kiedy zbliżaliśmy się do schodów, delikatnie, a jednocześnie w jakiś sposób zaborczo, położył dłoń na mojej talii. Wzdrygnęłam się lekko, ale nie chciałam mu pokazywać swojej reakcji. Miła kelnerka poprowadziła nas do stolika i złożyliśmy zamówienie. Czułam się dosyć dziwnie. Mój towarzysz był milczący, nieco zamyślony, nieobecny. Zastanawiałam się, co ja tu właściwie robię i po co zaprosił mnie na kolację, skoro nawet ze mną nie rozma-

wia.

A nie, przepraszam. Lars nie zaprosił mnie na kolację, tylko zdecydował, że zjemy razem. A byłam tu, bo też miałam w tym pewien interes.

– Lars – odezwałam się w pewnym momencie – mam do ciebie prośbę.

– Robi się ciekawie. – Odłożył widelec, po czym upił łyk wina. – Słucham, Callie. – Wbił we mnie przeszywające spojrzenie.

– Chodzi o samochód Ryana – powiedziałam lekko drżącym głosem. – Potrzebuję go na środę.

– Nie jestem czarodziejem.

Szlag!

– Ale pomogę ci.

– Nie chcę pomocy, chcę po prostu... – urwałam nerwowo. – Och... – westchnęłam głośno.

– Czemu jesteś taka uparta? Nie dajesz sobie pomóc.

– Poradzę sobie – odparłam stanowczo.

– Jasne – zacisnął lekko usta. – No dobrze, to powiedz mi coś o sobie.

– A dlaczego miałabym to zrobić?

Grymas jego twarzy wskazywał, że nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Chcę wiedzieć, co takiego sprowadziło cię tu z Charleston. Chyba że byłaś tam przypadkiem.

– Nie – pokręciłam głową. – Mieszkam... Mieszkałam... Sama nie wiem. – Wzięłam głęboki wdech. – W listopadzie straciłam rodziców. Pensjonat, winnica, całe ranczo należało do nich.

– Rozumiem – powiedział z powagą. – Czyli zostałeś sama?

– Nie. Mam siostrę i dwóch braci.

– Są na ranczu? – dopytał.

– Nie, nie. Mamy pewien układ.

– Układ, mówisz? Co to za układ? – Lars wyraźnie się zaciekawił.

Nie chciałam mu opowiadać wszystkiego ze szczegółami, bo nie widziałam takiej potrzeby. To była sprawa pomiędzy mną a moim rodzeństwem. Lars wcale nie musiał wiedzieć, że nie na rękę nam było prowadzenie rancza i że nie do końca się dogadywaliśmy.

– Ponieważ nie możemy być tu wszyscy w tym samym czasie, zdecydowaliśmy, że zrobimy to po kolei – wyjaśniłam.

– A ty wyciągnęłaś najkrótszą zapalną? – zapytał, podnosząc na mnie wzrok.

Tym razem jego spojrzenie było nieco inne. Nie był taki chłodny, mroczny, jakby powoli zrzucił maskę.

– Nie mamy po dziesięć lat – rzuciłam z przekąsem.

Lars na chwilę zamilkł i odpłynął myślami.

– I jak podoba ci się prowadzenie rancza?

– Nie narzekam. Nie jest to lekka praca, ale mogłabym zostać tu na dłużej – wyznałam.

– Dość spokojnie tu macie – zauważył.

– Tak, to spokojna okolica, wręcz idylliczna – podkreśliłam.

– To dobrze – przytaknął.

– Dlaczego? – zapytałam, bo czułam, że nie bez powodu tak powiedział.

– Do końca przyszłego tygodnia mam parę spraw do załatwienia, a potem będę miał trochę wolnego – powiedział, wpatrując się we mnie. – Chciałbym wynająć pokój, który obecnie zajmuję, na kilka tygodni – dodał, a ja aż zeszywniałam.

– Czekał, co? – Potrząsnęłam głową.

– Chciałbym wynająć pokój – powtórzył zupełnie na luzie.

– Czy ty się dobrze czujesz? – Na jego ustach pojawił się uśmiech, i to naprawdę czarujący. Zupełnie nie w jego stylu. – Mógłbyś spokojnie zatrzymać się w jakimś drogim, luksusowym hotelu, a wybierasz prowincjonalny pensjonat?

– Mówiłaś, że jest tu spokojnie i idyllicznie, więc czego więcej można chcieć? – skwitował.

– Ale...

– Wynajmuję ten pokój na minimum cztery tygodnie – zakomunikował. – Dalej się zobaczy.

I tyle?

– Rezerwacji należy dokonać na stronie pensjonatu.

– I zrobię to – oznajmił.

Zacisnęłam usta i wstrzymałam oddech. On robił to celowo. Teraz już byłam tego w stu procentach pewna.

– Skoro tego chcesz... – powiedziałam cicho.

– Tak, Callie, właśnie tego chcę.

Ta kolacja była dosyć specyficzna. Z każdą chwilą się przekonywałam, jak bardzo stanowczy, zdeterminowany i władczy był Lars. To do niego musiało należeć ostatnie słowo. Te cechy z pewnością były bardzo przydatne w interesach, ale chyba zapominał, że w życiu wcale nie musiał taki być.

Gdy byliśmy w drodze powrotnej do Redwood, zaczęło puszczać napięcie. Jeszcze nie do końca wiedziałam, jak go odbierać. Myślałam, że jutro wyjedzie i na tym się skończy, a on nagle postanowił spędzić tu minimum cztery tygodnie. Czułam, że w coś gra i że powinnam być przy nim ostrożna.

Gdy podjechaliśmy pod ranczo, zauważyłam na podjeździe czarnego SUV-a, podobnego do jednego z tych Larsa.

– Czy to twój kolejny samochód? – zapytałam.

– Tak – przytaknął.

– Rozumiem, że twoi ludzie – powiedziałam to celowo – przywieźli ci rzeczy?

– Nie – odpowiedział, po czym wysiadł z samochodu, okrążył go i mnie wypuścił.

Niech mnie ktoś trzyma, bo zwariuję!

– A więc? – drażyłam.

– Rozwaliłaś temu chłopakowi auto – nienawidziłam, gdy to podkreślał – więc będzie korzystał z tego, dopóki swojego nie odzyska – wyjaśnił.

Tym razem już nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem. On naprawdę sądził, że ot tak mógł rządzić nami wszystkimi i stawiać nas przed faktem dokonanym? Najpierw postawił mnie w niezręcznej sytuacji, mówiąc, że pokryje koszty naprawy obydwu aut. Owszem, nie było mnie na to stać, ale nie o to chodzi. A teraz dodatkowo chciał uzależnić od siebie Ryana. I to wszystko była moja wina.

– Za kogo ty się uważasz? Myślisz, że jesteś Bogiem i możesz tak po prostu rozstawiać nas po kątach, a my będziemy spełniać twoje polecenia?

Chyba go wkurzyłam, bo nagle złapał mnie za rękę i docisnął do samochodu. Napał na mnie ciałem, uniemożliwiając mi wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Jego złowrogi wzrok był niczym ostrzeżenie. Obudziłam bestię. Zaciskał mocno szczęki, jednak widziałam, jak jego usta drgały. Był na skraju wytrzymałości. Nachylił się do mojego ucha i delikatnie musnął jego płatek. Zadrżałam, a moje usta opuścił cichy jęk. Skarciłam się za to w myślach, bo choć nie widziałam jego twarzy, mogłabym przysiąc, że uśmiechnął się szelmowsko. Czułam to.

– Często wydaję polecenia i nikt nie ma problemu z ich spełnianiem – warknął.

A ja mam!

– Dobranoc, złońco – dodał, po czym puścił mnie i tak po prostu poszedł do pensjonatu.

Potrzebowałam kilku minut, by dojść do siebie. Lars wprowadzał zamęt w mojej głowie, a ta sytuacja sprzed chwili? Och, gdy tak się nachylił, musnął moją skórę i poczułam jego kuszący zapach, niemal zapłonęłam. Jakaś część mnie pragnęła gorącego, pozbawiającego tchu pocałunku, ale wiedziałam też, że to byłby pierwszy stopień do piekła.

## Rozdział 13

### *Callie*

Lars wyjechał. Oczywiście, postawił na swoim i przez te kilka dni Ryan miał do dyspozycji jego auto, i to z kierowcą. Co prawda, skorzystał z niego tylko dwa razy, ale czułam, że Lars i tak miał satysfakcję. Było tak, jak on chciał. Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie Ryan i powiedział, że już odzyskał samochód, ale musi ze mną pogadać. Nie była to rozmowa na telefon, dlatego niecierpliwie czekałam, aż następnego dnia przyjedzie do pracy. Rano, jak co dzień, po wcześniejszym śniadaniu poszłam do pensjonatu, by pomóc Marinie. Mieliśmy jeszcze kilku gości, a ona wciąż pracowała sama. Wszystko jednak było na dobrej drodze. Pensjonat coraz lepiej prosperował, a Davin nawiązał kontakt z nowym klientem. Miał przyjechać za kilka dni, by zapoznać się z naszą ofertą. Obecny odbiorca, pan Burnham, był bardziej zainteresowany kupnem winnicy i winiarni niż wina. Nasza współpraca stała pod znakiem zapytania, gdyż póki co umowa się skończyła, a on wciąż nie zdecydował co dalej. Nie mogliśmy tak długo trwać w niepewności, bo potrzebowaliśmy pieniędzy. Pomyślałam, że zadzwonię do Granta i poproszę go, żeby przyleciał chociaż na dwa dni. Był przedsiębiorcą, lepiej znał się na interesach, a poza tym nie chciałam sama podejmować tak ważnej decyzji.

Parę minut po ósmej usłyszałam podjeżdżający samochód. To był Ryan. Założyłam kurtkę i wyszłam na dwór, by z nim od razu pogadać.

– Hej, Ryan!

– Hej! – Podeszedł do mnie bliżej.

– Co się stało? – zapytałam z ciekawością. – Chciałeś pogadać.

Chłopak był wyraźnie zmieszany. Rozglądał się dookoła, drapał po karku, po czym wsunął dłoń w kieszenie spodni. Wziął głęboki wdech i podniósł na mnie wzrok.

– Ryan.

– Nawet nie wiem, jak mam zacząć. – Wzruszył ramionami.

– Okej, stresujesz mnie.

– Callie, co jest między tobą i tym gościem? Łączy was coś? – zapytał niepewnie.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową.

– Coś ci pokażę. Chodź.

Podeszłam do jego auta, ale dalej nie rozumiałam, o co mu chodziło.

– Popatrz na mój samochód – powiedział.

– Przecież patrzę – prychnęłam.

– Callie, pamiętasz, że miał kilka rysek i wgniecenie na drzwiach?

Przyjrzałam się i faktycznie teraz nic nie było widać. Choć nie do końca pamiętałam ryski, o których mówił, to wgniecenie było dosyć charakterystyczne.

– Wiesz, no, może w warsztacie poprawili trochę więcej...

– Poprawili trochę więcej? – powtórzył. – Callie, oni mi odpicowali auto – podkreślił.

– Że co? – Wciąż nie rozumiałam.

– Wiesz, ja nie narzekam, ale całkiem inaczej się prowadzi – zaczął mówić. – Tak płynnie, lekko, nic nie stuka, hamulec nie piszczy, dźwignia się nie zacina, klimatyzacja w końcu działa, centralny zamek też, nawet wycieraczki wymienili. Pomijam już wszelkie płyny, olej i pełny bak – dodał i uniósł brwi. – Rozumiesz, co mam na myśli?

– Teraz już tak – odpowiedziałam, zastanawiając się, co tu do cholery się odważyło. – Ryan, ja... – urwałam, bo nie do końca wiedziałam, co mam mu powiedzieć.

– Callie, mogłaś powiedzieć, że to twój facet – wypalił.

– To nie jest mój facet! – zaoponowałam. – Ja go ledwo znam.

- No to on chyba chciałby poznać cię bliżej. – Puścił do mnie oko.
- Tak, z pewnością – rzuciłam ironicznie. – Będzie miał do tego świetną okazję.
- Co masz na myśli?
- Lars planuje tu przyjechać w przyszłym tygodniu i zostać na trochę dłużej.
- Czyli jednak. – Na jego twarzy pojawił się głupawy uśmiech, na co pokręciłam głową.
- Żadne jednak. Ma wynająć pokój na cztery tygodnie, bo zamierza tu odpocząć – sprostowałam.
- O, proszę. Myślę jednak, że ten odpoczynek marzy mu się przy tobie.
- Póki co nie dokonał rezerwacji, więc może się rozmyślił.
- Zobaczysz, że zjawi się tu w mgnieniu oka z tęsknoty za tobą – zadrwił.
- A czy ty przypadkiem nie powinienes już zacząć pracy? – przypomniałam mu z lekką ironią.
- Już idę, szefowo.

Miałam ochotę udusić Larsa. Wiedziałam, że zrobił to celowo. Przecież mógł zlecić tylko naprawę szkód po stłuczce, ale poszedł o krok dalej. Nie rozumiałam, po co to wszystko robił. Dlaczego próbował być tak blisko mnie, po co szukał kontaktu ze mną? Przecież taki facet mógłby mieć każdą dziewczynę. A może wcale nie o to chodziło, a mnie ponosiła wyobraźnia? Wzięłam od Larsa numer, więc wysłałam mu esemes, że nie musiał tego robić i przez resztę dnia starałam się o nim nie myśleć. Na szczęście, zajęłam się pracą i zadzwoniłam do Granta. Nie był zachwycony, bo miał inne plany, ale obiecał, że przyjedzie pojutrze. Odetchnęłam z ulgą, z nim będę czuła się pewniej. Trochę też porozmawialiśmy. Brat pytał, co u mnie, jak sobie radzę, a gdy ja go zapytałam, jak po zaręczynach, jak z Jess, na chwilę zamilkł, a potem zbył mnie, mówiąc, że musi już wracać do pracy. Byłam niemal pewna, że coś się stało, ale wiedziałam też, że teraz nic od niego nie wyciągnę.

Wieczorem, gdy kładłam się spać, przyszedł esemes od Larsa. Podniosłam głowę, sięgnęłam po telefon i otworzyłam wiadomość. „Robię to, co chcę. Śpij dobrze, złościco”.

Jasne. Pan i władca świata. I właśnie ta myśl towarzyszyła mi, kiedy zasypiałam.

\*\*\*

Następne dni upłynęły dość szybko i w miarę spokojnie. Dziś z samego rana przyleciał brat. Tym razem poprosiłam Ryana, żeby pojechał po niego na lotnisko. Ja już nie odważę się prowadzić auta, tym bardziej czyjegoś. Całe szczęście, Lars nie przypominał mi o sobie, choć właściwie dlaczego miały to robić? Nic nas nie łączyło, nie musiał się ze mną kontaktować w żaden sposób, jednak trochę mnie niepokoiło, że wciąż nie dokonał rezerwacji. A co, jeżeli się rozmyślił? A jeśli jednak przyjedzie niespodziewanie? Głowę mi zaraz rozsadzi! Jednocześnie czułam niezrozumiałą dla mnie ekscytację, pobudzenie, a także stres i niepewność. Byłam zła na siebie, że zaprzętała moje myśli, dlatego zanim Ryan wrócił z Grantem, zajęłam się porządkami w papierach. Musiałam się starać być sumienna i systematyczna. Mama miała wszystko poukładane, posegregowane, w idealnym ładzie, nie mogłam tego popsuć i jej zawieść. Love&Wine było jej oczkiem w głowie i zamierzałam zrobić wszystko, żeby nic się tutaj nie zmieniło na gorsze.

Zanim się obejrzałam, Grant i Ryan przyjechali. Brat przywitał się ze mną, po czym udał się do winiarni z Davinem. Miałam do nich dołączyć, jak tylko skończę z papierami, bo nie chciałam tego zostawić. Jakieś dziesięć minut później przyszli do pensjonatu. Okazało się, że klient był gdzieś w pobliżu i może przyjechać do nas jeszcze dziś po południu. Grantowi to odpowiadało, bo po spotkaniu zamierzał wrócić do Atlanty. Siedzieliśmy w domu w salonie i przeglądaliśmy całą dokumentację. Grant dodatkowo sprawdzał coś w internecie i wykonał kilka połączeń telefonicznych. Chciałam trochę z nim pogadać, bo po spotkaniu pewnie nie będzie miał na to czasu, ale wydawał się pochłonięty papierami.

- Grant... – zaczęłam.
- Co tam? – zapytał, jednak nie podniósł nawet na mnie spojrzenia.
- Niewiele pogadaliśmy przez telefon – przypomniałam mu.
- Przepraszam, miałem spotkanie w firmie.
- Wiem, mówiłeś. Jak... Jak po zaręczynach?
- To już nieaktualne – odpowiedział obojętnie, nadal wpatrując się w papiery.
- Jak to, nieaktualne? – Zaskoczył mnie.
- Normalnie. Po prostu to już nieaktualne – powtórzył, lecz teraz już było słychać w jego głosie irytację.
- Ale przecież...

Grant zerwał się z miejsca. Nie wiedziałam, co wydarzyło się między nim a Jess, ale z pewnością nie było to coś błahego, jak poprzednim razem, gdy się rozstali.

– Zerwaliśmy zaręczyny! – wybuchnął. – Czego nie rozumiesz?!

– Przestań na mnie krzyczeć – upomniałam go. – Po prostu zapytałam.

Grant na chwilę wyszedł z salonu i poszedł do kuchni. Okej, nie musiał mi nic tłumaczyć, ale nie pozwolę, by się na mnie wyżywał. Gdy wrócił, trzymał w dłoni lampkę wina i chyba trochę się uspokoił.

– Zaręczyliśmy się, ale się rozstaliśmy – powiedział łagodniej. – Tym razem definitywnie.

– Przykro mi. Choć może jednak...

– Nie, nie ma szans – przerwał. – Jess odeszła z moim najlepszym przyjacielem, już byłem. Podobno się zakochała – prychnął, po czym opróżnił kieliszek.

– Cholera, to nieciekawie. Nie rozumiem, dlaczego wszyscy dookoła zdradzają... – Pokręciłam głową.

– Nie powiedziałaś, co jest między tobą a Lennoxem – przypomniał mi.

– Bo nic nie jest – westchnęłam. – Już od dawna.

– Wiesz, że go nie lubiłem.

– Wiem – przytaknęłam zamyślona.

– Jestem beznadziejnym starszym bratem, a przecież ty zawsze byłaś mi najbliższa – rzucił.

Taka właśnie była prawda. Seila, najstarsza z nas, świetnie sobie radziła. Ona zawsze była odważna, twardo stąpała po ziemi i wiedziała, czego chce. Caleb zaś, odkąd tylko pamiętałam, był lekkoduchem. Nie bardzo się przejmował tym, co działo się w domu, bo tak naprawdę ciekawiło go wszystko dookoła. Ja byłam najmłodsza, najbardziej rozrabiałam i psociłam, a Grant, jako starszy brat, zawsze stawał po mojej stronie i mnie bronił. Raz nawet wylądował w areszcie, bo pobił chłopaka, który był w stosunku do mnie zbyt nachalny. Wiedziałam, że mogłam na nim polegać i że w razie czego wyciągnie mnie z tarapatów.

– Jesteś świetnym bratem, po prostu oddaliśmy się od siebie.

– To prawda – potwierdził gorzko. – Dlatego pamiętaj, że jak coś, to jestem – dodał z powagą. – Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

– Wiesz, teraz już mniej rozrabiam.

– Mam nadzieję. – Uśmiechnął się lekko.

– Zaczekaj, coś ci pokażę – powiedziałam i na chwilę poszłam do swojego pokoju.

Gdy robiłam porządki, znalazłam nasze albumy ze zdjęciami. Każdy z nas miał swój, oprócz tych, w których były nasze wspólne fotografie. Wzięłam album Granta i wróciłam do brata.

– Zobacz, co znalazłam. – Gdy podałam mu album, wypadło z niego jedno zdjęcie.

– O, a co to? – Grant przyglądał się czarno-białej fotografii przedstawiającej dwóch mężczyzn..

– Kim oni są? – zapytałam.

– To nasz pradziadek Gregory, a tego drugiego nie znam – odpowiedział i odwrócił zdjęcie. – Juan Carlos G. – przeczytał napis z tyłu.

– Może to jakiś jego przyjaciel?

– Pewnie tak – przytaknął zamyślony.

\*\*\*

Pan Rosner, nasz potencjalny klient, przyjechał przed trzecią. Był eleganckim mężczyzną koło pięćdziesiątki, posiadał sieć restauracji w Teksasie. Szukał nowego dostawcy, ponieważ obecny od jakiegoś czasu obniżał jakość win. Powiedział, że liczy się dla niego jakość, a i dla nas to było najważniejsze. Najpierw chwilę rozmawialiśmy w domu, potem przeszliśmy do winnicy, gdzie zobaczył, jak dbaliśmy o uprawy, a na koniec zaprosiliśmy go do winiarni. Davin opowiadał mu o winach, o produkcji, o konkursach, które wygrali. To było imponujące, a Rosner był wyraźnie zaintrygowany.

– Jak pan widzi, bardzo dobrze przyjęł się u nas riesling – powiedział Davin – a to głównie dzięki położeniu i temperaturom. Proszę spróbować – dodał i poczęstował go winem.

To był dla nas test. Nawet powiedziałabym, że nasze być albo nie być, gdyż pan Rosner nie chciał kupić butelki czy dwóch, ale liczył na stałą współpracę, a to wiele dla nas znaczyło.

– Miałem zacząć od Kalifornii, bo to tam są najlepsze wina – mówił spokojnie, trzymając nas w napięciu – ale... cieszę się, że najpierw przyjechałem tutaj.

Poczułam wielką ulgę, aż miałam ochotę skakać z radości. Widziałam, że Grant również był zadowolony, lecz bardziej panował nad emocjami. Zachowywał stoicki spokój, jak na profesjonalistę przystało.

– Wasz ojciec, pan Tumbler, był prawdziwym pasjonatem. W tych winach czuje się serce – zwrócił się do nas.

– Rozumiemy, co pan chce nam przez to przekazać – powiedział mój brat. – Niedawno przejęliśmy interes po rodzicach i choć jesteśmy dopiero na początku tej drogi, zdajemy sobie sprawę, że nie możemy pozwolić sobie na żadne potknięcie – dodał stanowczo. – Mamy świętego nauczyciela – rzucił, patrząc na Davina – a jakość jest dla nas najważniejsza. Nawet jeśli produkcja będzie mniejsza, to musi trzymać odpowiedni poziom.

– To właśnie chciałem usłyszeć – powiedział Rosner.

– W takim razie... – Grant na moment przerwał, wyciągnął z aktówki papiery i wręczył je kupcowi. – To nasza oferta.

Mężczyzna zaczął uważnie czytać. Mrużył oczy i kręcił nosem, trzymając nas w niepewności. Nie miałam pojęcia, czy cena, jaką zaproponował Grant, była wysoka czy niska, bo kompletnie się na tym nie znałam.

– Cena za Love Scent... – urwał i potarł czoło.

– To szczep carménère – podkreślił Davin. – Wie pan, jaką są rzadkością. Jako jedyni w Oregonie je posiadamy.

Spojrzałam na brata z niepokojem, jednak ten dał mi do zrozumienia, że ma wszystko pod kontrolą.

– Spokojnie, Davinie – wtrącił Grant. – Jeśli pan Rosner nie jest zainteresowany tym winem, znajdziemy na nie innego kupca. Nie produkujemy go dużo, zdecydowanie w małych ilościach. To unikat, więc...

– Nie ma takiej potrzeby – przerwał mężczyzna – zgadzam się na waszą ofertę. Chciałbym od razu kupić po skrzynce każdego z tych win i cztery butelki Love Scent. Na dniach zorganizujemy większy transport – zdecydował.

O cholera! Udało się! Burnham nigdy by się nie zgodził na takie warunki, a tak naprawdę miał wszystko pod ręką. Trudno, musieliśmy myśleć o naszym ranczu, pracownikach, o tym, żeby to wszystko utrzymać.

Godzinę później segregowałam dokumenty w pensjonacie. Nagle drzwi się otworzyły i do środka weszła Isabelle Barrington. Ucieszyłam się na jej widok. Dziewczyna trochę się zmieniła, odkąd widziałam ją ostatnim razem, jeszcze w szkole średniej. Przyjaźniłyśmy się, choć była dwa lata ode mnie młodsza. Isabelle – córka pastora – była ciepła, serdeczna i otwarta, ale też nieco wycofana. Nie chodziła na imprezy, nigdy nie miała chłopaka, nie wychodziła z nami do kina czy na pizzę, chyba że były to spotkania związane z życiem Kościoła i naszej społeczności. Było mi jej szkoda, jednak jej to chyba odpowiadało. Nigdy się nie skarżyła, a na jej twarzy często gościł uśmiech. Nie widziałam jej na pogrzebie rodziców, ale od pastora wiedziałam, że wyjechała na jakieś nauki i miała wrócić po nowym roku.

– Witaj, Callie!

– Cześć, Isabelle! Miło cię widzieć.

– Mam coś dla ciebie. – Uśmiechnęła się promiennie. – To powitalne ciasto mojej mamy. – Położyła pudełko na blacie. – Ponownie witamy w Redwood.

– Dziękuję, to bardzo miłe z waszej strony.

– Callie, widziałas może... – Grant wyszedł ze spiżarki. Nie dokończył pytania, bo zauważył Isabelle.

– Grant, pamiętasz Isabelle? – zapytałam, a brat zmarszczył brwi.

– Niczym się nie wyróżniałam, skąd miałby mnie pamiętać. – Isabelle była wyraźnie zawstydzona. Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy, nieśmiało spoglądając na Granta.

– Chodziłyśmy do tej samej szkoły średniej, przyjaźniłyśmy się – dodałam.

– A tak, tak – przytaknął Grant mało przekonująco. On jej w ogóle nie pamiętał.

– Przyniosłam ciasto od mamy. Mam nadzieję, że będzie wam smakować.

– Z pewnością – odparłam, bo mój brat tylko dziwnie się jej przyglądał.

– To ja nie przeszkadzam. Może przyjdziecie na jutrzejsze nabożeństwo?

– Nabożeństwo? – Grant uniósł brwi. – Ja... Ja dziś wracam do Atlanty.

– Rozumiem. – Spuściła na moment wzrok. – To może następnym razem?

– Tak, okej. – Grant zgodził się dla świętego spokoju.

– Ja przyjdę – wypaliłam, chyba sama do końca w to nie wierząc.

– Bardzo się cieszę, Callie. – Isabelle, zadowolona, uśmiechnęła się szeroko. – To do jutra. I do zobaczenia następnym razem, Grant. – Dziewczyna przeniosła spojrzenie na mojego brata.

– Do zobaczenia, Isabelle – odparł, nie odrywając od niej wzroku.

Gdy wyszła, a Grant ciągle stał nieruchomo, szturchnęłam go w ramię, żeby się ocknął.

– Już poszła – zwróciłam mu uwagę – ale tak się na nią zapatrzyłeś, że może jednak zostaniesz i pójdziemy razem na nabożeństwo?

– Co ty gadasz? – oburzył się. – Przecież to małolata.

– Ej! – Ponownie dostał w ramię, aż się złapał za bolące miejsce. – Ona jest tylko dwa lata młodszą ode mnie.

– Przecież mówię, małolata – zaśmiał się głośno. – No już, dobrze, dobrze siostra. Na mnie pora – powiedział i pocałował mnie w czubek głowy. – Jakby się coś działo, dzwoń.

– Jasne, uważaj na siebie.

– Trzymaj się, Callie.



## Rozdział 14

### *Callie*

Myślałam, że Lars się rozmyślił, bo z tego, co mówił, miał być dziś lub jutro, ale koło południa pojawiła się jego rezerwacja. W uwagach wpisał jeden posiłek dziennie z właścicielką.

Kpiny.

Od razu złapałam smartfon i zadzwoniłam do niego. Odebrał po pierwszym sygnale, jakby czekał na mój telefon.

– Stęskniłaś się za mną? – zapytał.

– Co? – Zaskakiwało mnie jego poczucie humoru.

– Ledwo dokonałem rezerwacji, a ty już dzwonisz. – Wydawał się zadowolony.

– Właśnie w tej sprawie. Twoja uwaga. Lars, przecież ja...

– Nie są to duże wymagania – wszedł mi w słowo.

– Lars, ja tu pracuję, a nie umawiam się z gośćmi – przypomniałam mu po raz kolejny.

– Ale jeść musisz – skwitował.

– Jem, kiedy mam czas. O nieregularnych porach.

– Ja też.

I jak ja miałam z nim dyskutować?

– Lars, ale...

– Callie, nie mogę teraz rozmawiać – uciał. – Będę jutro przed południem, to zjemy razem obiad.

– Mówiłam ci, że... Halo? Lars?

No i się rozłączył. Szlag! Nie miałam siły nawet o nim myśleć, a co dopiero ponownie do niego zadzwonić. Zresztą przecież pan i władca nie miał teraz czasu. Musiałam się przewietrzyć. Poprosiłam Marinę, żeby miała oko na pensjonat, bo było kilkoro gości, włożyłam kurtkę i wyszłam na zewnątrz. Postanowiłam pójść w stronę lasu. Uwielbiałam te okolice. Gdy byłam młodsza, często bawiliśmy się w chowanego, a kiedy miałam gorszy dzień, uciekałam, żeby mieć spokój. Napawałam się zapachem lasu unoszącym się w powietrzu, wsłuchiwałam w śpiew ptaków i trzask gałęzi pod stopami. Wiosną przyroda budziła się do życia, latem można było się ochłodzić, ale najpiękniej było jesienią, kiedy liście zmieniały kolor, mieniając się na złoto, pomarańczowo i czerwono. Dziś to miejsce też jest oazą spokoju. Tylko że teraz uciekałam tu przed myślami o Larsie. Facecie, którego ledwo znałam, a który skutecznie wprowadzał zamęt w mojej głowie. W ogóle tego nie rozumiałam. Nie powinnam sobie zaprzętać nim myśli, jednak było w nim coś... Coś, co mnie intrygowało i pociągało, choć niezmiennie czułam, że bezpieczniej będzie utrzymywać dystans. Tylko dlaczego on nie próbował tego dystansu utrzymać?

Spacerowałam pośród drzew, wracając wspomnieniami do dzieciństwa. Czy mogłabym porzucić Charleston i dotychczasowe życie, żeby zostać tu na stałe? Tego nie wiedziałam, ale czułam, że tutaj wciąż było moje serce.

Wróciłam do domu prawie dwie godziny później, gdy już się nieco ochłodziło. Trochę zmarzłam, ale potrzebowałam tego orzeźwienia. Przed jutrzejszym spotkaniem z Larsem powinnam opróżnić jeszcze szkrzynkę wina, bo nie wiem, czy dam radę wytrzymać z nim na trzeźwo.

Kiedy wieczorem złożyłam głowę na poduszce, niemal natychmiast zasnęłam, a rano, o dziwo, wstałam pełna energii. Zupełnie jakbym zapomniała, że od dziś gościem w pensjonacie będzie Lars. Wzięłam szybki prysznic, wypiliśmy kawę i poszłam pomóc Marinie. Czas do południa zleciał mi spokojnie, ale potem zaczynałam odczuwać lekki stres. Każda kolejna minuta zdawała się jednocześnie ciągnąć w nieskończoność i płynąć zbyt szybko. Gdy przed pierwszą na terenie posiadłości pojawiło się luksusowe auto, nie miałam wątpliwości, że przyjechał. Czułam dziwny stres przed spotkaniem z nim i w ogóle nie rozumiałam, dlaczego. Mężczyzna wysiadł z samochodu i rozejrzał się dookoła, jakby był tu pierwszy

raz.

- Pan Ciacho przyjechał. – Na ustach Mariny pojawił się promienny uśmiech.
- Oszalałaś? – Pokręciłam głową.
- No nie mów, że cię nie kręci – prychnęła, a mnie aż ścisnęło w żołądku.
- Wolałabym, żeby to interes nam się kręcił.
- Może zostanie naszym modelem i umieścimy go w reklamie? – rzuciła z entuzjazmem.
- Droga Marino – popatrzyłam na nią – obawiam się, że nie stać nas na niego.

Drzwi się otworzyły, a nasze spojrzenia powędrowały w stronę gościa. Z ust Mariny wydobył się cichy, a jednak słyszalny dla mnie jęk, ja zaś rozchyliłam wargi, jakby mnie w tym momencie ktoś zahipnotyzował. Powinnam była strzelić sobie za to w głowę.

– Serdecznie witamy w naszym pensjonacie. – Marina przywitała Larsa. – Niecierpliwie czekałyśmy na pana – dodała radośnie, a ja przewróciłam oczami.

- Panna Tumbler również? – zapytał, wbijając we mnie spojrzenie.
- Z pewnością! – odpowiedziała za mnie dziewczyna.
- Marina! – warknęłam i poczułam, jak moje policzki pokrywają się purpurą.
- Mój pokój gotowy? – Popatrzył na nas pytająco.
- Oczywiście, panie McFadden – odpowiedziała Marina.

Była dla niego przesadnie miła, a on pewnie miał to gdzieś.

– Callie?

Otrząsnęłam się w końcu z wrażenia i szybko potwierdziłam w komputerze jego przybycie, po czym odwróciłam się w stronę mężczyzny.

- Właściwie to jest tylko twoja rezerwacja, a gdzie dla twojej ochrony? – zapytałam.
- Nie potrzebuję jej tutaj. Chyba że postanowisz ponownie mnie zaatakować.
- Ja ciebie? – Uniosłam brwi.
- Wjechałaś we mnie.
- Długo jeszcze będziesz mi o tym przypominał? – zapytałam zirytowana.
- Za bardzo się złościś, mała. Za pół godziny jedziemy na obiad, bądź gotowa.
- Lars, ja tu pracuję! – podkreśliłam stanowczo.

– Mówiłaś, a ja ci mówiłem, że jeść i tak musisz. Myślę, że Marina – spojrzał na nią przeszywająco – nie będzie miała nic przeciwko, jeśli zabiorę cię na obiad.

– Absolutnie. – Uśmiechnęła się. – Spokojnie sobie tu poradzę.

Dzięki, zdrajczynio...

- Pójdę się rozpakować – powiedział Lars.
- Zaprowadzę pana – zaproponowała Marina.
- Znam drogę – skwitował.

Podałam mu klucz, a on wziął walizkę i poszedł w stronę pokoju.

– Ale mnie wrobiłaś – syknęłam, gdy już był poza naszym zasięgiem.

– Callie, czy ty naprawdę tego nie widzisz?

– Czego? – Potrząsnęłam głową. Nie wiedziałam, co miała na myśli.

– Zawsze będę zdania, że jesteśmy najlepsi, ale nie zdziwiło cię, że szalenie bogaty biznesmen, zamiast wypoczywać w jakimś luksusowym hotelu, wybrał pensjonat na prowincji? – Popatrzyła na mnie. – Przecież on to zrobił dla ciebie. Chce być bliżej ciebie, poznawać cię, spędzać z tobą czas, bo się w tobie zakochał.

– Rany – wzięłam głęboki wdech – jeśli dalej będziesz gadać takie głupoty, wyślę cię na przymusowe leczenie psychiatryczne – powiedziałam poważnie, a ona się zaśmiała. – Ej, ja nie żartuję...

– Oj, daj mu szansę.

– Daję ją tobie – pogroziłam jej palcem – i odstaw telenowele.

– Jasne – zaśmiała się.

– A teraz wybac. Skoro wrobiłaś mnie w obiad z Larsem, muszę się wyszykować.

– Leć, ja sobie poradzę.

– Na razie! – Uśmiechnęłam się do niej.

Lars był skomplikowanym przypadkiem, ale będzie musiał się nauczyć, że nie zawsze jestem do jego dyspozycji. Weszłam do pokoju i od razu otworzyłam szafę, przeglądając ubrania. Wyciągałam niektóre, przykładając do siebie i przyglądałam się sobie w lustrze. Z grymasem odkładałam kolejne: nie było wystarczająco dobrze.

Boże, co ja robiłam?!

Stroiłam się dla niego, chciałam wyglądać jak najlepiej, ale w sumie po co? Lars nie prawil mi komplementów, sprawiał wrażenie, że było mu obojętne, jak wyglądałam i raczej nie zwracał na to zbyt-  
nio uwagi. Dlatego też postawiłam na luźniejszy, bardziej codzienny ubiór, a włosy związałam w kucyk.  
Gdy zobaczyłam, że czeka przy samochodzie, wzięłam torebkę i wyszłam z domu.

Wyprostował się i obrzucił mnie jak zwykle obojętnym spojrzeniem.

– Dobrze wyglądasz – powiedział niespodziewanie.

Zaśmiałam się w duchu. Mistrz komplementów.

– Dobrze wyglądam? – powtórzyłam, chyba w nadziei, by dodał coś więcej.

– Coś źle powiedziałem?

Powstrzymałam się przed dalszym komentowaniem, bo on ewidentnie nie wiedział, o co mi cho-  
dził.

– Może już lepiej jedźmy – zasugerowałam.

– Niecierpliwa.

– Głodna – sprostowałam.

– Wsiadaj, panno Tumbler – dodał, otwierając mi drzwi.

Zajęłam miejsce, a gdy on usiadł za kierownicą, zatrzymałam dłużej na nim wzrok, zastanawiając  
się, o co w tym wszystkim chodzi. Nudził się, więc postanowił spędzić ten czas ze mną? Oczywiście, nie  
wierzyłam Marinie, że Lars się we mnie zakochał. Trudno mi było powiedzieć, czy w ogóle mnie lubił.  
Nie licząc zachowania przy stłuczce, przy mnie był niemal zupełnie obojętny.

– Lars – zaczęłam, gdy wysiedliśmy pod restauracją. – Odpowiada ci w ogóle moje towarzystwo?

– A skąd takie pytanie?

– Całą drogę nie odezwałeś się ani słowem i nie bardzo zwracasz uwagę na to, że tu jestem – wy-  
pomniałam mu.

– W czasie jazdy należy być skupionym, bo inaczej dochodzi do takich zdarzeń, do jakiego ostat-  
nio doprowadziłaś – przypomniał surowym tonem.

– Jesteś totalnym dupkiem! – rzuciłam wściekle, bo już miałam tego dość.

Zgromił mnie wzrokiem, chwycił moją rękę, po czym docisnął mnie ciałem do drzwi auta.  
Wstrzymałam oddech, gdy tak napał na mnie, i chyba to zauważył, bo delikatnie się odsunął. Całą sobą  
czułam jego obezwładniający zapach, od którego aż zakręciło mi się w głowie. Miałam ochotę zatracić  
się w jego ramionach, lecz szybko do mnie dotarło, że to McFadden. Przesunął dłoń po moim boku, za-  
trzymując ją na talii. Wbił lekko palce w moją skórę, na tyle, bym to poczuła. Moje ciało odpowiedziało  
dreszczem, który z pewnością i on wyczuł. Nachylił się, przybliżając twarz do zagłębienia w mojej szyi.  
Jego ciepły oddech był przyjemny i pobudzał każdą komórkę mojego ciała. Z niebywałą delikatnością  
musnęła moją skórę, a ja zapragnęłam więcej.

– Co robisz? – jęknęłam.

– Przestań mnie prowokować – warknął, a jego głos ociekał seksowną chrypką.

– Nie robię tego.

– Robisz, maleńka – szepnął, przesuwając dłonią po moim policzku. – Widzę, że bardzo chcesz  
wiedzieć, co się wtedy stanie.

O cholera... To zabrzmiało jak groźba, ale taka, jaką chciałabym, żeby spełnił. Już chciałam mu  
odpowiedzieć, jednak on ostudził mój entuzjizm.

– Obiad czeka.

Odsunął się ode mnie, dając mi przestrzeń. Poprawiłam ubranie, po czym dumnym krokiem  
podążyłam w kierunku wejścia. Czuałam jego wzrok na sobie i byłam pewna, że wręcz mnie pochłania.  
Celowo kołysałam biodrami, bo nawet jeśli mi tego nie powie, wiedziałam, że na to nie pozostanie obo-  
jętny.

– Callie! – zatrzymał mnie nagle.

Uśmiechnęłam się do siebie, zanim się do niego odwróciłam.

– Tak?

– Wyglądasz kurewsko dobrze – powiedział.

– Dziękuję – odpowiedziałam grzecznie, a w duchu bardzo się ucieszyłam.

Obiad przebiegał w całkiem miłej atmosferze, choć nie spędziliśmy dużo czasu w restauracji. Za-  
raz po posiłku wróciliśmy do Redwood. Zatrzymaliśmy się na podjeździe, lecz zanim opuściliśmy samo-  
chód, chciałam jeszcze porozmawiać z Larsem.

– Lars – zaczęłam – wiesz, że jestem ci bardzo wdzięczna za tę sprawę z naprawą samochodu Ry-  
ana, zresztą...

– Dziękowałaś mi już za to – przerwał.  
– Tak, ale chcę, żebyś to wiedział, bo nie jestem w stanie codziennie urywać się z tobą na obiad czy kolację.  
– Możemy zjeść w pensjonacie.  
– Nie o to chodzi.  
– A o co? – Odwrócił się w moją stronę. – Pewnie o mnie – dodał, opierając dłoń na kierownicy. – Nie lubisz mojego towarzystwa.  
– To nie tak, ja po prostu... – urwałam na moment. – Jestem tu w innym celu.  
– Innym celu? – Zmarszczył lekko brwi.  
– Mam zająć się posiadłością. Pracować, a nie randkować.  
Boże, czy ja powiedziałam randkować? Brawo, Callie!  
– Jako doświadczony przedsiębiorca mogę ci pomóc, a jeśli chodzi o...  
– Nie powtarzaj tego. – Zakryłam na moment twarz dłońmi.  
– Leć ze mną w przyszłą sobotę do Seattle – rzucił niespodziewanie.  
– Co? Ale jak do Seattle? – Potrząsnęłam głową.  
– Mam spotkanie biznesowe w sprawie ważnej inwestycji, a podobno piękna kobieta przynosi szczęście w interesach – wyjaśnił.  
Czy on właśnie powiedział, że jestem piękna?  
– Lars, ale ja nie mogę ot tak lecieć do Seattle. Pamiętasz, że tu pracuję? – przypomniałam mu po raz kolejny.  
– To tylko jeden dzień.  
– Nie mogę – upierałam się.  
– Jeden dzień. – On również nie zamierzał odpuścić.  
– Lars...  
– Pomóż mi w interesach, a ja pomogę tobie.  
– Nie wiem, czy to się uda.  
– Zrobimy tak – wciągnął powietrze – jeśli uznasz po tej sobocie, że ci się nie podobało, dam ci spokój. Posiedzę tu do końca urlopu, ale nie będę odrywał cię od pracy.  
Kusząca propozycja...  
– Ale co ma mi się spodobać?  
– Zgódź się, to się przekonasz.  
– No dobrze, przemyślę to i dam ci znać – odparłam, na co on przewrócił oczami.  
– Callie, nie proponuję ci lotu na Księżyc, tylko do Seattle. Nie musisz myśleć nad tym tydzień.  
Cholera! Lars był pełen sprzeczności. Z jednej strony obojętny, z drugiej proponował mi wspólny wyjazd, spędzenie czasu razem. On to dopiero był skomplikowany.  
– Więc jak, Callie? – ponaglił mnie.  
– Okej. Polecę z tobą do Seattle.  
Nie odezwał się już, ale na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co zwiastował.

## Rozdział 15

### *Lars*

Od kilku dni byłem w Redwood i choć teoretycznie miał to być mój urlop, każdy, kto mnie znał, doskonale wiedział, że ja z nich nie korzystam. Tak było i tym razem. Zdarzył się po prostu luźniejszy okres w firmie, dlatego właśnie teraz musiałem tu przyjechać. Zresztą miałem przecież pewną misję, a ta zaczęła powoli się układać. Zawsze byłem konsekwentny w swych działaniach, dotrzymywałem słowa, dlatego nie mogłem odpuścić, a Callie bardzo dobrze się nadawała do wykonania mojego zadania. Musiałem jednak przyznać, że było w niej coś, co mnie pociągało. Zanim zacząłem ją poznawać, miałem o niej zupełnie inne wyobrażenie. Na pierwszy rzut oka wydawała się potulna, uległa, szybko angażująca się w nowe związki, jednak już teraz mogłem stwierdzić, że Callie lubiła być górą. Lubiła dominować i stawiać na swoim. Choć cholernie mnie to w niej intrygowało, w moim towarzystwie nie miała szans na dominację. Dlatego przy niej zachowanie czujności wymagało ode mnie większej uwagi; częściej musiałem hamować swoje zapędy, żeby to dobrze rozegrać.

Okolica była naprawdę w porządku. Brakowało mi siłowni, by poćwiczyć i wyładować energię, dlatego codziennie rano biegałem. Dziś jednak czas do południa spędziłem na wymianie e-maili z klientami i przeglądaniu kilku ofert. Pojutrze mamy lecieć do Seattle. Trochę nagiąłem fakty, bo w sumie wszystko mógłbym załatwić stąd, jednak już powiedziałem, że przylecę na spotkanie, a propozycja, jaką złożyłem Callie, była nieco spontaniczna. Chciałem porządnie kogoś przeruchać i w tamtej chwili miałem w głowie bardzo konkretny scenariusz: Callie błaga mnie, żebym nie przestawał jej pieprzyć. Zimny prysznic nie pomógł: ten obraz zbyt często do mnie powracał.

Miałem jeszcze jedną sprawę do załatwienia, dlatego wziąłem laptop, kawę i usiadłem na tarasie. Był stąd doskonały widok na wybieg dla koni i winnicę. Musiałem przyznać, że temat prowadzenia winnicy coraz bardziej mnie interesował. Kalifornia, Waszyngton, Nowy Jork, Oregon przodowały w produkcji win. To tam były najszynniejsze winnice i najlepsze wina. Biznes był dochodowy, a winnica Tumblerów radziła sobie całkiem nieźle. Właśnie sprawdzałem ostatnie wiadomości, gdy przy wybiegu zauważyłem Callie. Podeszła do chłopaka, przywitała się z nim, ten jej coś powiedział do ucha, a ona się roześmiała.

Cholera!

Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mi prąd trafiając prosto do mojego fiuta, aż poprawiłem się na krześle. Gdyby ktoś mi powiedział, że tak zareaguję na śmiech kobiety, palnąłbym go w głowę. W pewnym momencie Callie mnie dostrzegła, bo się odwróciła. Przez chwilę wpatrywała się we mnie, po czym spuściła wzrok i poszła w stronę stajni. Resztę dnia miałem wolną, dlatego pomyślałem, żeby wyciągnąć ją na jakiś spacer. Dziewczyna trochę przesadzała, że ma tu dużo pracy. Pensjonat nie był oblegany. Wczoraj wyjechała para, która była tu trzy dni, a oprócz mnie był jeszcze jeden gość. Wróciłem do środka i zadzwoniłem do Luciana. Oczywiście, że moi ochroniarze byli w pobliżu. Zatrzymali się w pensjonacie w New Hope. Tu było spokojnie i bezpiecznie, a ja nie chciałem dodatkowego zamieszania. Wyszedłem do holu, gdzie Callie rozmawiała z tym gościem. Widziałem, że inaczej się zachowuje w moim towarzystwie. Przy mnie była nieco spięta, zdystansowana, a przy innych żywiłowa i bardziej radosna. Obserwowałem ją, czekając, aż skończy rozmowę.

– Koniecznie musi pan zobaczyć jeszcze rezerwat Ti’lomikh Falls – kontynuowała, a ja, owszem, przysłuchiwałem się tej rozmowie.

– Właśnie się nad nim zastanawiałem – odpowiedział, niemalże pożerając ją wzrokiem.

– To szczerze polecam, no i ten u nas, o którym panu mówiłam, również.

– Postaram się nie zabłądzić.

– Jeśli będzie miał pan czas, jutro mogę pana zaprowadzić – zaproponowała, a ja zacisnąłem usta.

– Jasne!

Palant był tak ożywiony i podniecony, że powinienem mu za to przypierdolić. Nie miałem ochoty już dłużej na to patrzeć.

– Callie – odezwałem się – możemy porozmawiać?

– Jestem zajęta – odpowiedziała, posyłając mi zirytowany uśmiech.

– Mam pilną sprawę – podkreśliłem.

– Lars – syknęła.

– To ja nie będę przeszkadzał – odezwał się facet.

– Racja – przytaknąłem niecierpliwie.

– Zabieram się do pracy – dodał i popatrzył na mnie jakoś dziwnie.

– Miłego dnia, panie Baker. – Uśmiechnęła się promiennie do niego.

– Dziękuję, panno Tumber. Wzajemnie.

Mężczyzna wyszedł, a Callie odwróciła się do mnie. Była wściekła i musiałem przyznać, że bardzo mnie to podniecało.

– Lars, co to było? Zachowywałeś się nieładnie – opieprzyła mnie, splatając dłonie.

– No właśnie, co to było? – Odbiłem piłeczkę. – Słinił się do ciebie jak jakiś napalony małolat!

A ty jeszcze zaproponowałaś mu randkę!

– Oszalałeś? – Uniosła brwi. – Co to w ogóle za zarzuty? Po pierwsze, Baker jest malarzem, mamy wspólną pasję i poleciłam mu kilka fajnych miejsc w okolicy, a po drugie – skoro uważasz, że on się do mnie ślinił, to w sumie nie mam nic przeciwko. Chociaż on widzi we mnie kobietę – rzuciła naburmuszona, odwróciła się w kierunku drzwi i wyszła z pensjonatu.

To był cios wymierzony konkretnie we mnie i w to, jak ją traktowałem. Nie miała pojęcia, że bardzo się myli. Wzięłem głęboki wdech i wyszedłem za nią.

– Callie! – zawołałem, jednak ona nie miała zamiaru się odwrócić. – Callie! – warknąłem.

Dziewczyna się zatrzymała i wcale nie musiałem widzieć jej twarzy, żeby wiedzieć, że była wściekła. Nawet mnie to bawiło.

– Co chciałeś, Lars? – zapytała obojętnie. – Mam sporo...

– Wiem, masz sporo pracy – przerwałem jej, co dodatkowo ją zirytowało.

– No to skoro wiesz, to...

– To ci przyda się przerwa – dokończyłem.

– Przerwa? – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Polecasz tutejsze okolice, więc też chciałbym je zobaczyć.

– Miałam na myśli spacer, taki na nogach, nie autem.

– Rozumiem, czym jest spacer. W takim razie chodźmy.

– Ale teraz? – zdziwiła się.

– Teraz, teraz. – Objąłem ją jedną ręką w pasie, kierując do bramy. – Trzeba rozładować to napięcie i trochę cię rozluźnić, złościco.

– Lars... – Odwróciła głowę w moją stronę.

– Nic już nie mów – uciszyłem ją, kładąc jej palec na ustach, ale szczerze, ledwo powstrzymałem się przed pocałowaniem jej.

Hamowanie się przy niej stawało się coraz trudniejsze, zwłaszcza gdy widziałem innych facetów i jej zachowanie. Musiałem nieźle udawać i mocno się kontrolować. To wszystko kosztowało mnie wiele wysiłku, bo oczami wyobraźni widziałem nas w bardzo niegrzecznych, wręcz perwersyjnych sytuacjach. Callie wyzwałała we mnie najmroczniejsze instynkty.

Wcale nie miałem ochoty na ten spacer, po prostu chciałem spędzić z nią trochę czasu sam na sam. Zdawałem sobie sprawę, że wszystko komplikowałem, ale ona mnie po prostu pociągała. Cholernie pociągała, jak nigdy żadna inna kobieta, jednak musiałem zachować czujność.

Spacer chyba dobrze jej zrobił, bo wyraźnie się ożywiła i chętnie opowiadała o okolicy. Ja jednak bardziej skupiałem się na barwie jej głosu i na jego brzmieniu, niż na tym, co mówiła. A miała uwodzicielski, tajemniczy, wręcz hipnotyzujący głos.

– A to nasz najpiękniejszy punkt – dodała, gdy dotarliśmy nad wodospad. – Niewielki, ale robi wrażenie, co nie?

– Robi, robi – przytaknąłem, ale mój wzrok spoczywał na jej seksownych pośladkach.

– Lars! – Odwróciła się nagle i z mrużyła lekko oczy, posyłając mi chłodne, niemal lodowate spojrzenie. Nie zdawała sobie sprawy, że mnie to jeszcze bardziej rozpala. – W Seattle będziemy też u ciebie w domu?

- W moim apartamencie – odpowiedziałem.
- Ach...
- Coś nie tak?
- Nie – pokręciła głową, ale widziałem, że coś ją niepokoi.
- Callie – przesunąłem dłoń po jej ramieniu, na co zareagowała, wypuszczając gwałtownie powietrze – czy coś się stało?
- Chyba nie – zamyśliła się – w końcu będziemy tam tylko kilka godzin – dodała, a ja na nią spoj-  
rzałem. Miałem nieco inne plany. – Lars?
- Tak, oczywiście... – Myślami byłem już przy sobocie.
- Chodź, pokażę ci jeszcze jedno fajne miejsce – zaproponowała.
- Zgłodniałem.
- Jesteś niemożliwy – prychnęła. – Chodź, to niedaleko, a potem coś zjemy – rzuciła.
- Czyli dziś ty zapraszasz na obiad? – podchwyciłem.
- Właściwie... – urwała na moment, odpływając gdzieś myślami. – Okej, zapraszam na obiad.
- Może być u ciebie – dodałem, zmniejszając dystans między nami.
- Callie nie odrywała ode mnie wzroku, co skutecznie pobudzało każdą komórkę mojego ciała. Ko-  
lejny raz pohamowałem palące żądze i chęć pocałowania jej.
- Dobrze – zgodziła się. – Zjemy u mnie.

## Rozdział 16

### *Callie*

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że na spacerze z Larsem kiepsko się bawiłam. Było naprawdę fajnie i miałam okazję poznać go z nieco innej strony. Oczywiście, widziałam, że skupiał się bardziej na mnie, niż na tym, co opowiadałam. To było nawet dosyć zabawne, choć nie do końca go rozumiałam. Z jednej strony czułam, że próbował się do mnie zbliżyć, a z drugiej, z każdym krokiem w moim kierunku zachowywał się tak, jakby nie wolno mu było tego robić.

Teraz zaś siedzieliśmy w domu i jedliśmy spaghetti, które było zarówno moim, jak i jego ulubionym daniem.

– Więc to twoi rodzice założyli winnicę? – zapytał w pewnym momencie.

– Właściwie winnica i całe ranczo były już w naszej rodzinie. Pensjonat mama otworzyła dziesięć lat temu.

– A ta starsza pani?

– Pani Anderson była przyjaciółką mojej babci. Babcia zmarła, gdy miałam sześć lat i tak naprawdę słabo ją pamiętam. Dziadka, niestety, wcale, bo już nie żył. Pani Anderson pomagała dziadkom przy winnicy, a później pomagała mamie w domu.

– Ale tylko tylu tu było pracowników, bo coś ich mało? – zdziwił się.

– Wiesz, większość odeszła po śmierci rodziców – wyznałam. – Nie od razu z rodzeństwem zajęliśmy się ranczem, więc nie mieli pewności, czy będą mieć dalej pracę. Oczywiście, rozumiem to, ale widzę też, że potrzebujemy dodatkowych rąk. Gdy dojdzie więcej pracy w winnicy, Davin sam nie da rady.

– Musicie zatrudnić pracowników.

– Tak, uzgodniliśmy, że to zrobimy, tylko nie chciałabym samodzielnie podejmować decyzji – westchnęłam. – Moje rodzeństwo też ma prawo głosu.

– Oczywiście, ale to ty jesteś tu teraz i wiesz, co jest potrzebne, jak idzie praca, czego brakuje – skwitował.

– Nigdy nikogo nie zatrudniałam, nie podejmowałam tak ważnych decyzji. A co, jeśli się pomylę?

– Przede wszystkim nie martw się na zapas, no i zawsze możesz zatrudnić kogoś na okres próbny – doradził.

Na moment się zamyśliłam. Lars pewnie miał mnie za kompletną amatorkę, ale taka właśnie była prawda. Do tej pory to ja byłam pracownikiem, nie byłam odpowiedzialna za innych ludzi. To duży obowiązek, który teraz spoczywał i na mnie, dlatego nie mogłam po prostu ich zawieść.

– A jak było z tobą? – zapytałam.

– Co ze mną? – Wzruszył ramionami.

– Jak to się stało, że doszedłeś do tego, co masz teraz?

– Ciężką pracą – odpowiedział krótko.

– Okej. – Skrzywiłam się lekko. Znowu nie chciał o sobie mówić.

– Co jest? – Odłożył widelec.

– Fajnie, że sobie tak rozmawiamy. Ja ci opowiem o sobie, o rodzeństwie, rodzinie, a o tobie więcej dowiaduję się z internetu niż z rozmów z tobą – rzuciłam.

– To, czego dowiesz się o mnie, może ci się nie spodobać.

– Nie dbam o to, chcę wiedzieć – szepnęłam.

Lars ciężko westchnął. Widziałam, że coś go gryzło. Jego przeszłość zdawała się być tak samo mroczna, jak on sam.

– Moi rodzice umarli, gdy miałem dziesięć lat – zaczął. – Jediną miłością moich rodziców były



narkotyki, a gdy nie mieli na nie kasy, ojciec wysyłał ją na ulicę, żeby puściła się za kilka dolców. – Mówił to z takim spokojem, że aż poczułam dreszcze. – Pewnego dnia, gdy wróciłem ze szkoły, w domu była policja. Rodzice przedawkowali – dodał, a mnie aż zakłuło w sercu.

– Cholera, Lars... Bardzo mi przykro – powiedziałam szczerze.

– Byli dorośli, wiedzieli, co robią. Skoro koka była ważniejsza ode mnie, nie jestem w stanie ich żałować – wyznał gorzko.

– A co się z tobą po tym wszystkim stało?

– Trafiłem do rodziny zastępczej, gdzie też zbytnio się mną nie interesowano, ale dzięki tej rodzinie poznałem człowieka, który wprowadził mnie w ten świat – wyjaśnił. – Wziął mnie pod swoje skrzydła, adoptował i dał swoje nazwisko. Gdy skończyłem szesnaście lat, zacząłem pracować u niego w firmie po kilka godzin. Tak żeby się wdrożyć. W wieku dwudziestu lat byłem już kierownikiem. Anthony był sam, nie miał żony ani dzieci, i chciał, abym po jego śmierci dostał cały jego majątek, ale to było dla mnie zbyt wiele.

– Nie przyjąłeś go? – Trochę mnie to zdziwiło.

– Nie. Większość poszła na cele charytatywne, a firmą zajął się jego wspólnik – odpowiedział. – Ja pracowałem, więc miałem pieniądze, za które otworzyłem własny biznes.

– Nie żałujesz?

– Nie – pokręcił głową. – Dużo razy na ten temat rozmawiałem z Anthonym i trochę czasu mi zajęło przekonanie go, że uważam to za najlepszą opcję. W końcu zgodził się ze mną i powiedział, że właściwie to mu bardziej imponuje, bo wyniosłem z jego lekcji więcej, niż się spodziewał.

– Więc to był taki test?

– Nie mam pojęcia. Postąpiłem zgodnie ze swoimi przekonaniem.

– I udało się.

– Udało – przytaknął. – I tobie też się uda.

– Och, wierzysz we mnie? – Wyraźnie mnie to zaskoczyło.

– Jesteś odważna, Callie – powiedział. – Dostałaś niełatwe zadanie, ale się go podjęłaś.

Czy on mnie właśnie pochwalił?

– Nie mogłam zrobić inaczej. Też postąpiłam zgodnie z własnymi przekonaniem.

– Czyli mamy coś wspólnego. – Podniósł na mnie spojrzenie.

– Tak...

– Może coś jeszcze nas połączy – dodał zamyślony.

– Na przykład, co, Lars? – rzuciłam zadziornie.

Przysunął się do mnie i położył dłoń na oparciu sofa, uważnie mi się przyglądając. Czulałam dreszcze, gdy badał mnie wzrokiem. Na moment oboje zamilkliśmy, a ja słyszałam przyspieszone bicie mego serca. Zastanawiałam się, co tak intensywnie zaprzętało jego myśli. O czym rozmyślał, patrząc na mnie? Chciałam choć na krótką chwilę w jakiś sposób przedostać się do jego głowy, by poznać odpowiedź na te pytania.

W końcu przysunął rękę do mojej twarzy, chwycił kosmyk moich włosów i owinał go sobie wokół palców. Przez chwilę bawił się nim, po czym założył mi go za ucho. Wstrzymałam oddech, gdy tylko dotknął mojej skóry, a moje ciało niemal zapłonęło. Moje sutki stwardniały, napierając na materiał bluzki, a w podbrzuszu poczułam przyjemne mrowienie. Skarciłam samą siebie, bo, cholera, chciałam więcej.

– Może ty mi powiesz? – Jego ochryply głos przyjemnie dźwięczał mi w uszach.

Wpatrywałam się w jego pełne, kuszące wargi, ledwo powstrzymując się przed pocałowaniem go. Nie rozumiałam sama siebie. Owszem, Lars był nieziemsko przystojny, ale jego charakter pozostawiał wiele do życzenia. Mimo to coś mnie do niego przyciągało.

W momencie gdy mężczyzna chciał coś powiedzieć, zabrzmiał dźwięk jego telefonu. Widziałam, że się zdenerwował, kiedy zerknął na wyświetlacz, żeby zobaczyć, kto dzwoni.

– Nie dadzą ci zjeść w spokoju – odezwałam się.

– Chyba już się do tego przyzwyczaiłem. Dziękuję za obiad – powiedział i wstał. – Muszę załatwić tę sprawę.

– Jasne, rozumiem.

– Jesteś zawiedziona?

A jednak nie udało mi się tego ukryć. Miło spędziłam czas w jego towarzystwie. Dziś był inny i w końcu dowiedziałam się o nim czegoś więcej, bo do tej pory mówił jedynie o pracy, choć miałam wrażenie, że robił selekcję informacji, jakie mi przekazywał.

– Liczyłam, że zdradzisz mi kilka tajników biznesu. – Jakoś wybrnęłam z sytuacji.

– Raczej nie to miałaś na myśli – powiedział śmiało – ale jeśli chcesz, z tajnikami biznesu zapoznasz się już jutro.

Poczułam, że pieką mnie policzki.

– O której wyjeżdżamy? – zapytałam zmieszana.

– O jedenastej – odpowiedział, po czym uśmiechnął się tajemniczo i wyszedł.

Cholera! Po tym wszystkim jedno było pewne: musiałam być bardziej ostrożna w obecności Larsa, bo gdzieś tam w głębi duszy brakowało mi tej drugiej osoby. Dzięki zmianie otoczenia, pracy tutaj, nie miałam zbyt wiele czasu, żeby rozmyślać o byłym chłopaku. Lennox był w mojej pamięci i pewnie zawsze tam będzie, ale oswoiłam się z tym, że nie był już obecny w moim życiu i nie będziemy wspólnie budować przyszłości. Libby stwierdziłaby, że lekarstwem na złamane serce jest nowa miłość i powinnam chociaż spróbować, ja jednak wiedziałam, że Lars nie jest facetem, który mógłby leczyć rany, raczej zadałby nowe, a tego dla własnego dobra powinnam unikać.

Reszta popołudnia dosyć szybko mi zleciała, choć już nie widziałam się z Larsem. Marina powiedziała tylko, że przyszedł jeden z jego ochroniarzy, gdy mnie akurat przez chwilę nie było. Żyłam już jutrzejszym dniem i wyjazdem. Byłam podekscytowana, ciekawa tego, jak będzie, jednak musiałam przyznać, że również nieco zestresowana. Przed snem wzięłam długą kąpiel, żeby się trochę zrelaksować, a potem zasnęłam jak dziecko.

## Rozdział 17

### *Callie*

O jedenastej faktycznie wyjechaliśmy z Redwood, ale nie do Seattle, a na lotnisko w okolicach Medford. Stamtąd poleciliśmy prywatnym helikopterem Larsa już prosto do Seattle. Jak ja mogłam pomyśleć, że będziemy jechać samochodem?

O pierwszej wylądowaliśmy na dachu hotelu Sapphire. Apartament Larsa znajdował się na ostatnim piętrze. Właściwie to całe piętro należało do niego. Miał tu dosłownie wszystko: siłownię, saunę, salę z bilardem, jacuzzi, pokój do masażu – nie dopytywałam jakiego, choć wymownie na mnie spojrzał. Oprowadził mnie po apartamencie, pokazując, co gdzie się znajdowało. Było tu naprawdę luksusowo, a nowocześnie urządzone wnętrza robiły niesamowite wrażenie. Dominował szary, którego popielaty odcień pokrywał ściany. Wszystkie meble były białe, na wysoki połysk, a tę całą jasność przełamowały czarne dodatki.

– A tu będzie twoja sypialnia – powiedział, otwierając drzwi i pokazując mi piękne wnętrze. – Masz własną garderobę i łazienkę.

Zastanawiałam się, czy pomieszkiwała tu jakaś kobieta, bo pokój był właśnie typowo kobiecy. Delikatne turkusowe dodatki sprawiały, że było tu ciepło i przytulnie. Pod oknem stała piękna toaletka, obok duże łóżko, ale moją uwagę przykuła garderoba.

– Mieliśmy spędzić tu tylko jeden dzień – przypomniałam mu.

– Kolację mamy o siódmej, później jesteśmy zaproszeni na imprezę zamkniętą. Nie ma sensu wracać w nocy, więc zostaniemy do jutra – odparł, przedstawiając mi swój plan.

– Nie wspominałeś wcześniej o imprezie – zwróciłam mu uwagę.

– Wyszło po drodze.

– Więc przykro mi, ale nie będę mogła ci towarzyszyć – odpowiedziałam, a on potrząsnął głową z kpiącym uśmiechem.

– Nie przyjmuję odmowy – zakomunikował.

– A ja nie przyjmuję rozkazów – prychnęłam i weszłam do środka.

Rzuciłam walizkę na łóżko i otworzyłam ją, żeby wyjąć kosmetyczkę. Też wymyślił, impreza... Nie byłam przygotowana. Wzięłam tylko kosmetyki, sukienkę, która będzie odpowiednia do kolacji, i szpilki. Nie planowałam zostawać tu na noc, sądziłam, że wrócimy do Redwood po kolacji.

– Callie – powiedział, ale nie odwróciłam się. Byłam zła, bo nie lubiłam takich sytuacji. – Callie! – syknął lekko.

– Co chcesz, Lars? – Spojrzałam na niego, splatając ostentacyjnie dłonie.

– Pójdiesz ze mną na imprezę? – zapytał łagodnym tonem.

O proszę, miękniemy.

– Nie – odpowiedziałam, czym go wyraźnie zaskoczyłam.

– Nie, bo?

– Bo nie planowałam imprezy, więc nie mam, w co się ubrać.

– A gdybyś miała, poszłabyś ze mną?

Wzruszyłam ramionami, bo nie do końca wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Musiałam kierować się rozsądkiem, a nie słuchać własnego ciała, które wręcz krzyczało, abym robiła wszystko, żeby być blisko niego.

– Okej, chodźmy. – Podeszedł do mnie i chwycił moją dłoń.

– Ale gdzie? – Byłam zdezorientowana.

– Na zakupy.

– Co?

– Powiedziałaś, że nie masz, w co się ubrać, więc jedziemy na zakupy.  
– Tu? W Seattle?  
– A wolisz do Mediolanu? – zadrwił. – Wybacz, nie zdążymy.  
– Lars, ale...  
– Ja zapraszam, ja płacę – przerwał mi, odczytując moje myśli.  
– Lars, do cholery, stawiasz mnie w bardzo niezręcznej sytuacji.  
– Potraktuj to jako prezent.  
– A wiesz, że kupno sukienki wiąże się również z dobraniem do niej odpowiednich butów? – Pomyślałam, że trochę się z nim podroczyć. Może odechce mu się zakupów.  
– Wiem. – Odwrócił się w moją stronę, przeszywając mnie spojrzeniem. – I jeszcze trzeba też dobrać odpowiednią bieliznę, a tego najbardziej nie mogę się doczekać.

Jego głos ociekał seksowną chrypką, aż ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzenie pełne ognia i podniecenia było potwierdzeniem, że i jemu krążyły po głowie niegrzeczne myśli.

Ugryzłam się w język, zanim cokolwiek więcej powiedziałam. Lepiej było już tego nie komentować. Zjechaliśmy windą na parking, wsiedliśmy do czarnego SUV-a i ruszyliśmy ulicami Seattle, zapewne do jakiegoś centrum handlowego. Tuż za nami jechali ochroniarze Larsa, ale musiałam przyznać, że zachowywali się dyskretnie.

– Chcesz zwiedzić miasto? – zapytał, gdy siedziałam z twarzą niemalże przyklejoną do szyby.  
– Nie mamy na to czasu.  
– Dziś masz wolne, więc przestań myśleć o pracy i odpręż się w końcu – upomniał mnie.  
– Dobrze, Lars, patrz na drogę. Podobno trzeba być skupionym podczas jazdy – odparłam, kończąc temat.

Mężczyzna już się nie odezwał, tylko zaśmiał się pod nosem. Jakiś czas później dotarliśmy do centrum handlowego. Wjechaliśmy windą na trzecie piętro i skierowaliśmy się do chyba najdroższych butików. Najpierw sukienka i buty. Cały czas biłam się z myślami, czy powinnam przyjąć prezent od Larsa, ale, niestety, prawda była taka, że nie stać mnie było, żeby zapłacić za te zakupy. Na samą sukienkę musiałabym wydać całe swoje oszczędności, bo bardzo spodobała mi się czerwona, brokatowa, z wyciętymi ramionami. Przeglądałam się w lustrze, przesuwając dłońmi wzdłuż talii i podziwiając, jak idealnie na mnie leży. Kurczę, czułam się niczym gwiazda. Moja była szefowa czasami sprowadzała do sklepu komplety bielizny z wysokiej półki, na które mogłam jedynie popatrzeć. Zazdrościłam tym klientkom, które je kupowały albo dostawały od swoich partnerów.

– Callie, mam buty! – Usłyszałam głos Larsa.  
– Wejź! – zawołałam.  
Otworzył drzwi i wszedł do środka, a ja odwróciłam się przodem do niego.  
– I jak? – zapytałam, opierając dłonie na biodrach.  
Nie musiał nic mówić. Widziałam to w jego oczach. Zmarszczył lekko brwi, pochłaniając mnie spojrzeniem, od którego wręcz płonęłam.

– Polecą dziś głowy – syknął, bezwstydnie poprawiając spodnie w kroku.  
O cholera...  
– Buty – szepnęłam.  
Lars otrząsnął się nieco, ale z trudem oderwał ode mnie wzrok.  
– Proszę. – Podał mi śliczne brokatowe czerwone szpilki.  
Przytrzymałam się jego ramienia, zakładając je na stopy, a potem wyprostowałam się, żeby zobaczyć mnie w całej okazałości.

– To co, jeszcze bielizna i będę gotowa – dodałam.  
– Chryste, Callie – jęknął, po czym nagle chwycił mnie w pasie i przyszpilił do lustra.  
– Co robisz? – stęknęłam prosto w jego wargi.  
– To, na co oboje mamy ochotę, prawda?

Naparł na mnie ciałem, a ja poczułam, jak jego twardy penis wbija się w moje podbrzusze. Serce galopowało jak szalone, a gdy oparł swoje czoło o moje, tak że praktycznie nasze usta się stykały, miałam ochotę przejechać językiem po jego kuszących wargach. Ostatkiem sił się powstrzymywałam, ale kiedy poczułam, jak jego fiut drgnął, nie wytrzymałam. Lars rozchylił usta, a gdy uniosłam lekko głowę, wpił się w moje wargi w namiętym pocałunku. Miękkość jego aksamitnych warg pobudziła niemal każdą komórkę mojego ciała. Podciągnął mi lekko sukienkę, nogą rozszerzył moje uda, po czym sięgnął do mojej bielizny. Odsunął ją na bok i wsunął mi palec w cipkę. Z mojego gardła wydobył się zbyt głośny jęk, który w następnej sekundzie zdusił pocałunkiem. Cała fala dreszczy zalewała mi ciało, gdy penetrował moje

wilgotne wnętrze. Jezu, ale byłam podniecona! Miałam gdzieś, że byliśmy w sklepowej przymierzalni. Chciałam wypiąć się w jego stronę, żeby pieprzył mnie mocno i głęboko, bo wiedziałam, że i on tego pragnął.

– Przepraszam! – Nasze namiętne chwile przerwał głos ekspedientki. – Mam jeszcze jedną parę szpilek dla pani.

– Te są dobre, dziękuję! – odparłam, dysząc.

– Kupimy bieliznę – wychrypiał Lars, trącąc swój nos swoim – ale jej nie zakładaj.

– Dlaczego?

– Chcę mieć dostęp do twojej cipki w każdej chwili, kiedy będę chciał – odpowiedział władczo.

No tak, Lars McFadden zawsze dostawał to, czego chciał. Choć byłam niesamowicie napalona i spragniona jego dotyku, nie chciałam, by uznał mnie za desperatkę. No cóż, brakowało mi tej bliskości z facetem, brakowało mi seksu, a Lars bardzo mnie pociągał, co nie pomagało.

– Zobaczmy, Larsie McFadden – powiedziałam i przesunęłam palcem po opuchniętej od jego namiętych pocałunków wardze, a on ściągnął brwi. – A teraz zmykaj, muszę się przebrać. – Niemalże wypchnęłam go z przymierzalni.

Gdy tylko wyszedł, odetchnęłam głęboko. Serce szybko mi biło, policzki były zaróżowione, a miejsce między udami błagało o więcej.

Cholera, Callie, ogarnij się!

Przebrałam się i po chwili wyszłam z przymierzalni. Lars czekał na mnie przy kasie, a ekspedientka dotrzymywała mu towarzystwa. Uśmiechała się do niego od ucha do ucha i wręcz pożerała go wzrokiem, a jemu to wcale nie przeszkadzało. Podeszłam do nich, położyłam sukienkę i buty na blacie, a Lars sięgnął do kieszeni po kartę. Zapłacił i wyszliśmy ze sklepu.

– Dzięki, ale naprawdę nie musiałeś. To bardzo kosztowne prezenty – powiedziałam, gdy stanęliśmy na moment przed sklepem z bielizną.

– Pieniądze nie mają znaczenia. Najważniejsze, że tobie się podoba. Jeszcze jedno. – Wymownie spojrział na wejście do sklepu.

– Miałam jej nie zakładać, więc może...

Nie pozwolił mi dokończyć, tylko musnął moje usta swoimi.

– Niedługo będę chciał ją z ciebie zerwać – wychrypiał.

– Grozisz, czy obiecujesz? – wyrwało mi się, aż sama byłam zaskoczona.

Mężczyzna przełknął ślinę, jego oczy jeszcze bardziej pociemniały, a klatka piersiowa znacznie się poruszyła, gdy głęboko nabrał powietrza.

– Wkrótce się przekonasz – odparł, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wchodźmy, panno Tumbler. – Położył dłoń na mojej talii i poprowadził do środka.

Po zakupach pojechaliśmy jeszcze na obiad, a potem wróciliśmy do hotelu. Było już po piątej, więc postanowiłam powoli się szykować. Przygotowałam sobie najpierw relaksującą kąpiel w wannie z hydromasażem, dodając do wody olejku kwiat lotosu, a Lars w gabinecie sprawdzał jakieś dokumenty. Gdy tylko położyłam się w wannie, poczułam, jak ciepła woda przyjemnie koi moje ciało.

Oj, McFadden, mieszasz mi w głowie.

## Rozdział 18

### *Callie*

Jakiś czas później w pełni zrelaksowana wyszłam z wanny. Owinęłam się ręcznikiem, podsuszyłam włosy i wyszłam z łazienki w momencie, gdy dostałam esemes. Sięgnęłam po telefon i zaczęłam odczytywać wiadomość od Libby. Niestety, zanim zdążyłam przeczytać kolejne wyrazy, całkowicie rozładowała się bateria i aparat się wyłączył. Zajrzałam do torebki, a potem do walizki, jednak okazało się, że nie zabrałam ładowarki. Lars wspominał, że gdybym potrzebowała skorzystać z laptopa czy innego sprzętu, to są w salonie. Być może i ładowarkę tam znajdę. Poprawiłam ręcznik i przeszłam do salonu. Laptop faktycznie leżał na stoliku, ale ładowarki do telefonu nie widziałam. Już chciałam zrezygnować, gdy usłyszałam, jak otwierają się drzwi gabinetu. Odwróciłam się i spojrzałam na Larsa, który stał w progu.

– Szukam ładowarki do telefonu – odezwałam się.

Uśmiechnął się lekko, po czym ruszył w moją stronę. Podszedł do regału obok, sięgnął po ładowarkę i mi ją podał.

– Proszę – powiedział i zmierzył mnie wzrokiem.

– Dziękuję – odpowiedziałam i odwróciłam się tyłem do niego.

Moje serce zabiło mocniej, jakby przeczuwało, że tak po prostu stąd nie odejdę. I tak się stało. Zanim zdążyłam zrobić krok, wziął mnie za rękę i przyciągnął tak gwałtownie, że plecami uderzyłam o jego tors.

– Teraz mi uciekasz? – wychrypiął mi do ucha, podgryzając jego płatek.

Jęknęłam, a moje ciało momentalnie pokryło się gęsią skórką. Odchyliłam lekko głowę na bok, a on musnął ustami szyję. Jedną ręką dociskał mnie do siebie, a drugą sunął po mojej nodze, by po chwili włożyć ją pod ręcznik. Mimowolnie rozchyliłam nogi, a on gładził mój wzgórek łonowy. Przesuwał palcami w głąb, początkowo celowo omijając wejście do cipki, co tylko potęgowało moją niecierpliwość. Naparłam na niego tyłkiem, ocierając się o jego twardego fiuta. Nie pozostał obojętny. Drgnął mocniej, przez co poczułam go jeszcze wyraźniej. Skierował dłoń niżej, po czym wolno, wręcz leniwie, wsunął mi w cipkę dwa palce. Poczułam niesamowitą ulgę. Pieścił mnie powoli, wkładając palce głęboko w moje wnętrze, a ja jęczałam, opierając głowę na jego torsie. Nagle odwrócił mnie przodem do siebie, uniósł za biodra, tak że oplotłam go nogami w pasie i zaczął mnie namiętnie całować. Spragniona jego ust, odwzajemniałam każdy pocałunek z taką samą intensywnością. W następnej chwili poczułam, że sadza mnie na stole i usłyszałam brzdęk sprzączki od paska.

– Bierzesz tabletki, zastrzyki? – zapytał między pocałunkami.

– Zastrzyki – odparłam, wsuwając mu dłonie pod koszulkę, żeby ją zdjąć. Przejechałam paznokciami po jego twardym torsie, a on zadrżał.

– Idealnie – zamruczał.

Lars przesunął mnie na sam brzeg stołu, rozszerzył mi mocniej uda, zsunął spodnie wraz z bokserkami, po czym płynnym ruchem wbił się w moje wnętrze. Krzyknęłam, wgryzając się w jego ramię. Nie byłam na to gotowa, nie byłam gotowa na niego i jego wielkość.

– Boże, Lars! – wydyszałam.

– Chryste, ale jesteś zajebiście ciasna! – Położył mnie na blacie, zrywając ze mnie ręcznik.

Patrzył na mnie z pożądaniem, a jego oczy wręcz płonęły. Czulałam, jak rósł w moim wnętrzu, jak mnie przyjemnie rozpychał, a ja dopasowywałam się do jego męskości. Pochwycił moje piersi, ściskając je lekko i zaczął rytmicznie we mnie uderzać.

– Trzymaj się, mała. – Ścisnął je mocniej.

– Lars... – jęknęłam, wypychając biodra w jego stronę.

Pchał szybko i mocno, a każdy jego kolejny ruch sprawiał mi niesamowitą przyjemność. Po chwili ściągnął mnie ze stołu, namiętnie pocałował, po czym odwrócił tyłem do siebie.

– Pochyl się, skarbie – szepnął mi do ucha.

Złapałam dłońmi brzegi stołu, po czym wypięłam się w jego stronę. Lars gładził moje pośladki i nagle wymierzył mi solidnego klapsa.

– Och! – krzyknęłam zaskoczona.

Początkowo zapiekło, ale gdy przesunął dłonią po moim pośladku, ból szybko przerodził się w rozkoszne mrowienie. Wypięłam się jeszcze bardziej, dając mu znak, że mi to odpowiada.

– Ty mała diablico, podoba ci się – warknął i ponownie uderzył, tym razem w drugi pośladek.

– Bardzo! – stęknęłam.

Moje zmysły kompletnie oszalały, aż drżałam od tych wszystkich doznań.

Lars wbił się we mnie, zacisnął dłonie na moich biodrach i zaczął na siebie nabijać. Nie byłam w stanie pohamować kolejnych jęków. Może i nie byłam zbyt doświadczona, bo przed Lennoxem miałam tylko jeszcze jednego chłopaka, ale za to nie miałam żadnych wątpliwości, że to Lars był moim najlepszym kochankiem.

Podniósł moją prawą nogę tak, że oparłam ją na blacie. Teraz miał mnie w całej okazałości. Bez trudu sięgnął dłonią do łechtaczki, pocierając ją palcami. Byłam już na skraju, do oczu zaczęły mi napływać łzy, krew wrzała w żyłach, a ciało raz za razem przenikały przyjemne prądy. Lars zmysłowo powar kiwał, a jego palce mocniej wbijały mi się w biodra. Nacisnął dłonią na moje plecy i przyspieszył ruchy, pieprząc mnie ostro i głęboko. Odleciałam. Totalnie odleciałam. Poczułam, jak fala rozkoszy przetacza się przez moje ciało.

– Boże, Lars! Lars! – Doszłam z jego imieniem na ustach.

Pchnął jeszcze dwa razy i wytrysnął obficie w moim wnętrzu. Opadł na mnie, przytulając się do moich pleców. Dyszał ciężko, a ja czułam, jak jego klatka piersiowa faluje. Pocałował mój kark, wysunął się z mojego płonącego wnętrza, po czym podciągnął spodnie i wziął mnie w ramiona. Byłam całkowicie wyczerpana i wciąż drżałam, a on patrzył na mnie z dumą. Miał rację, bo jeszcze nigdy nie doszłam tak intensywnie. Zaniósł mnie do sypialni i położył na łóżku.

– Odpuść, mała. Wychodzimy za czterdzieści minut – dodał, musnął moje usta i zostawił mnie samą.

O Boże...

Chyba nawet nie potrafiłabym opisać słowami, jak się właśnie czułam. Wiedziałam, że będę chciała więcej, a Lars przecież nie był facetem dla mnie. Spotkaliśmy się tylko na chwilę, poza tym między nami istniała ogromna przepaść i na dłuższą metę nasza znajomość i tak by nie przetrwała. On mógł mieć każdą i gdy wyjedzie z Redwood, zapomni o mnie. Niestety, już teraz wiedziałam, że on na długo pozostanie w mojej pamięci.

Jakiś czas później, gdy nieco odpoczęłam, wstałam z łóżka i zaczęłam się szykować. Wciąż czułam drżenie na samo wspomnienie tego, co niedawno zrobiliśmy. Korzystając z okazji, odczytałam w końcu wiadomość od Libby. Napisała, że wyjeżdża na cztery miesiące do Chicago. Jej ojciec miał jakieś dobre kontakty i załatwił jej pracę u syna swojego przyjaciela, więc się zdecydowała. Od razu do niej zadzwoniłam i chwilę pogadałyśmy. Powiedziałam jej, że jestem akurat w Seattle z Larsem, trochę się pochwaliłam tym, co mnie spotkało, a ona wyraźnie się ucieszyła i życzyła mi szczęścia. Ja również miałam nadzieję, że wszystko jej się uda i trzymałam za nią mocno kciuki.

Na kolację miałam przygotowaną długą sukienkę, z wycięciem do połowy uda i głębokim dekoltem, w kolorze butelkowej zieleni. Gdy byłam gotowa, weszłam do salonu, gdzie już czekał na mnie Lars. Podniósł się z fotela i poprawiając krawat, zlustrował mnie wzrokiem. Sama zawiesiłam dłużej na nim oko, bo prezentował się bardzo elegancko i na moje nieszczęście był nieziemsko przystojny. Miał na sobie ciemnoszary, idealnie skrojony garnitur, krawat i śnieżnobiałą koszulę.

– Widzę, że jesteś już gotowa – odezwał się.

– Chciałaś powiedzieć, że ładnie wyglądam – rzuciłam.

Podszedł do mnie, położył mi rękę na tyłku i przesunął po nim delikatnie.

– Co robisz?

– Sprawdzam, czy założyłaś majtki – odparł.

– Lars! – syknęłam. – Chodźmy, bo się spóźnimy.

No tak, w kwestii prawienia komplementów był oszczędny w słowach.

– Zaczekaj, mam dla ciebie coś jeszcze – dodał tajemniczo i podał mi podłużne pudełeczko.

– Co ty znowu wymyśliłeś?

– Otwórz.

Gdy podniosłam wieczko, moim oczom ukazał się piękny złoty naszyjnik typu krawatka, olśniewający blaskiem pereł. Lars wyjął go z pudełeczka i od razu mi go założył. Przesunął palcami po biżuterii, która kończyła się między moimi piersiami.

– Skupisz na sobie wzrok wszystkich.

– A więc o to ci chodzi.

– Oni będą tylko patrzeć i zazdrościć, bo jesteś moja – odparł władczo.

Przełknęłam głośno ślinę, zaskoczona jego słowami. Wolałam nie dopytywać, co to miało znaczyć. Niby w jakim sensie?

Jakieś piętnaście minut później dotarliśmy do restauracji. Na szczęście, nie byłam jedyną kobietą, bo klientowi, z którym umówił się Lars, towarzyszyła żona. Wiedziałam, że się strasznie wynudzę na tej kolacji, i tak też było. Oni w kółko gadali o interesach, o jakiejś inwestycji, o ziemi do kupienia w stanie Waszyngton, o podwyżce cen. Zresztą nie tylko ja się nudziłam. Patricia, żona tego Haroldsa, również nie była miłośniczką takich spotkań. Jedyne, co robiła, to uśmiechała się i przytakiwała mężowi. Mężowi, który nie potrafił oderwać wzroku od mojego dekoltu. Miałam ochotę go za to strzelić. Odetchnęłam z ulgą, gdy kolacja dobiegła końca, a Larsowi faktycznie udało się wynegocjować świetne warunki. Odкупił od Haroldsa znaczną część udziałów w firmie transportowej.

Parę minut po dziewiątej wróciliśmy do apartamentu, ale tylko po to, żeby się przygotować na imprezę. Okazało się, że odbędzie się w klubie należącym do Stevena Barringsa, trzydziestopięcioletniego miliardera i filantropa, który – jak się dowiedziałam – był bliskim znajomym Larsa. Kojarzyłam Barringsa, bo pochodził z Charleston i był głównym sponsorem uczelni, w której studiowałam. Przed dziesiątą byliśmy już na miejscu. Mogłam śmiało powiedzieć, że ten weekend spędziłam na bogato. Czułam się nieco przytłoczona, ponieważ zobaczyłam życie na bardzo wysokim poziomie, na jakie nigdy nie będzie mnie stać, ale było naprawdę miło i przyjemnie.

Weszliśmy do klubu, było już tam trochę ludzi. Ochrona zaprowadziła nas do łóż, gdzie czekał Barrings. Panowie przywitani się niczym najlepsi przyjaciele.

– A ty pewnie jesteś Callie – zwrócił się do mnie, bo Lars zapomniał nas sobie przedstawić.

– Callie Tumbler, miło pana poznać – dodałam.

– Steven Barrings. Mów mi po imieniu. – Uśmiechnął się serdecznie.

– Tak, Callie jest moją przyjaciółką. – Och, Lars się ocknął! – Mieszka w Charleston, gdzie zresztą się poznaliśmy.

Zaskoczona, zgromiłam go wzrokiem. Wcale nie musiał tego mówić.

– Mieszkasz w tym Charleston? W Wirginii Zachodniej? – zapytał Steven, a ja przytaknęłam. – Aż żałuję, że cię tam nie spotkałem – dodał, na co Lars zaborczo przyciągnął mnie do swego boku.

– Właściwie spotkaliśmy się w Charleston, ale w większym tłumie.

– To znaczy?

– Kilka lat temu, kiedy zaczynałam studia, byłeś na otwarciu roku i wygłosiłeś mowę – odpowiedziałam.

– Czekaj... To było pięć lata temu?

– Właśnie – potwierdziłam nieco zdziwiona.

– Potem byłem na otwarciu w zeszłym roku, dlatego to musiało być wtedy – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że ukończyłaś studia z wyróżnieniem.

– Nie do końca. – Skrzywiłam się. – Musiałam zrezygnować po pierwszym roku.

– Callie, wystarczy jedno twoje słowo, a wrócisz z pełnymi prawami studenta.

– Dziękuję, ale obecnie sprawdzam się w roli właścicielki rancza.

– Gdybyś potrzebowała pomocy...

– Ma mnie – wtrącił nerwowo Lars.

– Lars, bracie... – Steven poklepał go po ramieniu. – Rozumiem twoją zazdrość, ale o mnie możesz być spokojny. No dobrze, siadajcie. – Wskazał na łóż. – Alkohol na nas czeka, a gdybyście szukali mocniejszych wrażeń, zapraszam do sali na piętrze.

– A co tam jest? – zapytałam.

– Druga strona tego klubu, taka bardziej niegrzeczna. – Uśmiechnął się lubieżnie.

Oho! Lars spojrział na mnie tak, jakby właśnie tam chciał mnie zaprowadzić.

Impreza trwała w najlepsze. Nie brakowało drogiego alkoholu, muzyka była idealna do tańca, a kelnerki z szerokimi uśmiechami donosiły trunki, prezentując przy tym swoje wdzięki. Stevenowi towarzyszyły dwie blondynki, które śmiało mogłyby zdobić rozkładówki czasopism dla mężczyzn.



– Zatańczymy? – zapytałam Larsa, bo nie miałam zamiaru przesiedzieć w łoży całą imprezę, sącząc kolorowe drinki.

– Ja nie tańczę – odparł, wychylając szklanekę z trunkiem.

– Ale jesteśmy na imprezie. Chodź, poruszamy się trochę – próbowałam go zachęcić.

– Nie chodzę na imprezy, żeby tańczyć – warknął szorstko.

– To po co? – zapytałam, ale nic nie odpowiedział. Pokręcił tylko głową, zupełnie jakbym oczekiwała niemożliwego. – No dobrze, w takim razie idę sama – zdecydowałam.

– Callie!

– Dołącz, jeśli zechcesz – dodałam, poprawiłam sukienkę i ruszyłam na parkiet.

Wypiłam trzy drinki i chciałam je wytańczyć, bo inaczej po następnych by mnie zmiotło, ale Lars przyszedł na imprezę, aby posiedzieć. Z głośników popłynęła nieco spokojniejsza, ale bardzo zmysłowa piosenka, a ja od razu wczułam się w rytm. Lubiłam takie klimaty, uwielbiałam tańczyć, a teraz dodatkowo czułam na sobie spojrzenie Larsa, które działało na mnie pobudzająco. I nie myliłam się, bo gdy odwróciłam się w jego stronę, patrzył na mnie. Zupełnie jakby nie istniał świat: ignorował wszystkich wokół, skupiając się tylko na mnie. Podobało mi się to. Nie potrafiłam jeszcze go rozszyfrować, ale nie był w stanie ukryć, jak bardzo mnie pragnął. Przez ten alkohol delikatnie szumiało mi w głowie, a moje ruchy stały się bardziej odważne, zmysłowe i uwodzicielskie. Lars nie odrywał ode mnie wzroku, był jak zahipnotyzowany. Nagle zobaczyłam kelnerkę. Dziewczyna postawiła na stoliku drinki, po czym nachyliła się i wpiła w usta Larsa. Znieruchomiałam, a on dopiero po chwili oderwał się od niej i chwycił ją za szyję. Chyba coś jej powiedział, bo widziałam, że przytaknęła, po czym wzięła tacę i odeszła. Lars spojrzał na mnie, ale ja odwróciłam się w drugą stronę, wpadając prosto w ramiona jakiegoś bruneta.

– Skoro na mnie wpadłaś, to może ze mną zatańczysz? – Posłał mi szeroki uśmiech.

– Raczej nie powinnam...

– Jeden taniec.

– Nie jestem tutaj sama.

– Ale na parkiecie... – Złapał mnie za rękę.

– Słuchaj, daj mi spokój. – Próbowałam mu się wyrwać.

– Powtórzyc?! – Aż się wzdrygnęłam, słysząc za plecami głos Larsa.

– W porządku, rozumiem. – Brunet skapitulował. – Bawcie się dobrze.

Lars objął mnie w pasie. Ciągle byłam zniesmaczona tym jego pocałunkiem z kelnerką.

– Nie musiałeś tego robić! – rzuciłam, po czym udałam się do łoży.

– Ten palant cię obmacywał! – rzucił, gdy usiedliśmy.

– Poradziłabym sobie z nim – bąknęłam i chwyciłam szklanekę, upijając łyk drinka.

– Nie złość się, zazdrośnico.

– Ja? Zazdrosna? – zaśmiałam się. – Nie jesteś moim facetem, więc nie przeszkadza mi, że bzykałeś wszystkie kelnerki w klubie.

Brawo, Callie, właśnie mu pokazałaś, że jesteś zazdrosna.

– Nie wszystkie. Te dwie, które nas dzisiaj obsługują, pierwszy raz tu widzę – odparł.

– Ale tę, z którą się całowałeś, raczej dobrze znasz – skwitowałam, a on się zaśmiał.

– Chodź, coś ci pokażę. – Wstał i wziął mnie za rękę.

– Co takiego?

Lars uśmiechnął się tajemniczo, ale wcale nie miał zamiaru mi odpowiadać. Wyprowadził mnie z sali i windą wjechaliśmy piętro wyżej.

Niegrzeczna strona tego klubu... Przypomniałam sobie słowa Stevena.

Ochroniarze wpuścili nas do środka i wtedy zrozumiałam, co miał na myśli. Podeszliśmy do bariery. Choć w pomieszczeniu panował półmrok, dobrze było widać, co tam się działo. Wszystko odbywało się jakby pół piętra niżej, a w tle sączyła się zmysłowa muzyka instrumentalna. Były tam intymne strefy z czerwonymi sofami, czarnymi stolikami i komodami, a kinkiety na ścianach dyskretnie to wszystko oświetlały. Część stref była już zajęta przez pary, i nie tylko pary, zabawiające się ze sobą. Początkowo nie wiedziałam, gdzie mam uciekać wzrokiem, ale zdecydowanie byłam jedyną osobą, która czuła się tu skrępowana. Dwie dziewczyny zadowolające faceta nic sobie z tego nie robiły. Laska, która ssała fiuta swojego partnera, też była skupiona tylko na nim. Nawet tancerka na niewielkim podeście zachowywała się zupełnie naturalnie i kontynuowała swój erotyczny taniec.

Lars stanął tuż za mną, obejmując mnie w pasie tak, że przylegałam do jego ciała.

– I co na to powiesz, Callie?

## Rozdział 19

### *Lars*

Callie z pewnością była zaskoczona, ale nie wydawało mi się, żeby to, co zobaczyła, w jakiś sposób ją mocno zszokowało, czy też oburzyło.

- Chyba nie tego się tu spodziewałam – wykrztusiła w końcu.
- A czego? – Traciłem nosem jej ucho, po czym delikatnie przygryzłem jego płatek.
- W pierwszej chwili pomyślałam, że odbywa się tu po prostu striptiz.
- Jeśli ktoś ma ochotę go zrobić...
- Rozumiem, że ty już się tutaj zabawiałaś?

Nie zamierzałem jej okłamywać w tej kwestii. Callie była niegrzeczną dziewczynką. Duże błękitne oczy, długie złote pasma opadające na ramiona i te aksamitne usta... Anioł. Anioł, który odkrył przede mną swoją mroczną stronę. Podobało jej się to, co widziała, i byłem pewny, że sama chętnie by się tu zabawiała.

- Tak – odpowiedziałem krótko.
- Tak jak te pary?
- Pytasz, czy lubię trójkąty? – Zacisnąłem dłonie na jej talii, a mój fiut drgnął, gdy otarła się o niego tyłkiem. – Lubię, Callie, a ty?
- Ja? – Jej głos zadrżał.
- Powiedz, na miejscu której z dziewczyn chciałabyś być?

Callie rozejrzała się po sali, ale zwlekała z odpowiedzią. Wiedziałem, co jej chodziło po głowie i cholernie mnie to kręciło.

- Niegrzeczna dziewczynko, chciałabyś, żeby zajęło się tobą dwóch facetów – szepnąłem jej do ucha.
- Po co mi dwóch? Wystarczy jeden, który zrobi to porządnie – skwitowała.
- Mała, na przykład, dla różnych doznań – powiedziałem, wkładając dłoń pod jej sukienkę. Jej miękka, aksamitna skóra aż się prosiła o pieszczoty. – Jeden pieprzyłby twoją cipkę – odchyliłem na bok jej majtki i powoli wsunąłem w nią palec, na co jęknęła – a drugi... – Przez chwilę jeszcze ją penetrowałem, po czym wyjąłem z niej palec, rozsmarowałem wilgoć wokół jej drugiej dziurki i delikatnie wsunąłem w nią czubek palca. Zacisnęła mocniej dłonie na barierce, a jej ciało momentalnie się spięło. – Pieprzyłby ten seksowny tyłeczek – dokończyłem i ku jej wyraźnemu niezadowoleniu przestałem ją penetrować. – Chciałabyś tego, prawda?

– Lars... – jęknęła.

Odwróciłem ją przodem do siebie. Widziałem w jej oczach to pożądanie, ten ogień i chęć spróbowania czegoś nowego. Callie zaskakiwała nie tylko mnie, lecz również samą siebie. Była żądna nowych wrażeń, nowych doznań, a ja mogłem jej to wszystko dać.

– Chodźmy. – Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem do wyjścia. Wyraz jej twarzy zdradzał, że była chętna zostać. – Następnym razem, diablico – dodałem, a ona przygryzła dolną wargę i spuściła na moment wzrok.

Wróciliśmy na główną salę. Musiałem jeszcze zamienić kilka słów ze Stevenem i wolałem tego nie robić w obecności Callie.

- Wypij drinka, ja za parę minut wracam – zakomunikowałem.
- A gdzie się wybierasz?
- Muszę coś załatwić.
- Coś? – Uniosła brwi.
- Interesy ze Stevenem – odparłem, żeby już nie drążyła.

– No dobrze – westchnęła.

Pocałowałem ją w czubek głowy, powiedziałem Lucianowi, żeby miał na nią oko, po czym wyszedłem z sali, kierując się do biura Stevena. Właściwie to on chciał ze mną pogadać, ale wiedziałem, o co mu chodzi. Nacisnąłem klamkę i popchnąłem drzwi. Mój kumpel akurat posuwał od tyłu jedną ze swoich lasek. Widok, którego niekoniecznie bym się spodziewał.

– Lars, cholera! – warknął, a dziewczyna spojrzała na mnie zawstydzona.

– Wiedziałeś, że przyjdę – przypomniałem mu i zająłem miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Steve, kotku... – Skrępowana moją obecnością, blondynka próbowała się wyszarpać, ale Steven docisnął ją do blatu, nie przestając ją pieprzyć.

– Spokojnie, mała – podniósł na mnie wzrok – Lars nie takie rzeczy widział i robił – dodał i zaśmiał się głośno.

Tak, w tym klubie wydarzyły się naprawdę przeróżne rzeczy. Ostatnio jednak mój czas był mocno ograniczony, więc rzadziej tu wpadałem. Kiedy skończyli, dziewczyna pospiesznie się ubrała i uciekła z biura, nie patrząc na mnie.

– Mahoney się odzywał? – zapytałem.

– Tak – odpowiedział i zapalił papierosa. – Wraca w przyszłym tygodniu, będziemy w kontakcie.

– To dobrze.

– Lars, musimy podpisać z nim tę umowę – powiedział z powagą. – To będzie nasz pierwszy wspólny interes i czuję, że osiągniemy ogromny sukces.

– Spokojnie, warunki są korzystne dla obu stron. Mamy to w kieszeni – odparłem pewnie.

– I takiej odpowiedzi oczekiwałem – ucieszył się. – A powiedz, gdzie twoja zabaweczka?

– Czeka na sali.

– Fajna jest, nawet bardzo – zamyślił się. – Callie Tumbler... Tumbler... – powtarzał, a ja doskonale wiedziałem, dlaczego. – Mam uwierzyć, że ta mała nie ma nic wspólnego z Hawkiem?

– Ma, i to bardzo dużo – wyznałem, bo nie zamierzałem go okłamywać. – To jego młodsza siostra.

– Ja pierdołę, Lars! – Uderzył pięścią w blat. – Po co ty to robisz?

– Zapomniałeś? – syknąłem.

– No dobra, zrobił cię w chuja, ale mścij się na nim, a nie na niej.

– A co mogę mu zrobić? Zabić go? Nie odzyskam tej broni, a to go bardziej zaboli – skwitowałem.

– Wątpię, żeby jeszcze miał twoją broń, pewnie już ją sprzedał.

– To należy mi się za nią kasa. Zresztą... pierdołę te pieniądze! Nie mogę pozwolić, żeby temu chujowi się upiekło – oznajmiłem stanowczo.

– No, szkoda tylko, że ci się nie uda – rzucił tajemniczo.

– O co ci chodzi? – Zmarszczyłem brwi.

– O to, że patrzysz na tę małą jak zakochany nastolatek.

– Weź, przestań pierdolić – bąknąłem. – Ja się nie zakochuję, a poza tym Callie jest tylko narzędziem. Po wszystkim skończę z nią jeszcze szybciej, niż zacząłem.

– Złamiesz jej serce. Ona patrzy na ciebie, jak ty na nią.

– Znajdzie sobie nowego faceta.

– Kawał skurwiela z ciebie – popatrzył na mnie srogo – ale następnym razem, gdy się spotkamy, powiem ci jedno...

– Niby co?

– A nie mówiłem?

– Dobra – wstałem z fotela i poprawiłem marynarkę – wracam realizować swój plan – dodałem, po czym wyszedłem.

Steven nie będzie mi mówił, co mam robić, co czuję i jak powinienem się zachować. Hawk wiedział, że nie należy ze mną pogrywać. Miał u mnie bardzo dobrze, był traktowany zupełnie inaczej, zarabiał więcej niż pozostali, a jednak postanowił mnie wykiwać. Kompletnie nie rozumiałem, dlaczego miałbym mu odpuścić. Nie miałem też zamiaru litować się nad Callie. To twarda dziewczyna, wiele przeszła i byłem pewny, że sobie poradzi. Zresztą kto tu mówił o jakichś uczuciach? Niczego jej nie obiecywałem, nie składałem żadnych deklaracji, przecież nie zamierzałem się z nią wiązać. Miała być narzędziem. Tylko na tyle mogłem sobie pozwolić. Callie się pozbiera i znajdzie faceta, który będzie na nią zasługiwał, ale ja nim nie będę. Po prostu nie.

Wróciłem do niej i zaproponowałem powrót do hotelu, na co od razu się zgodziła. Gdy wychodzi-

liśmy z klubu, przytuliła się do mojego boku. Widziałem, że była już dosyć zmęczona. Jakiś czas później dotarliśmy do hotelu.

– Te szpilki są obłędne, ale nie potrafiłabym w takich chodzić na co dzień – powiedziała, zdejmując buty.

Jak dla mnie, buty mogłaby zostawić, a zdjąć sukienkę.

– Bardzo ci pasują – odparłem, mierząc ją wzrokiem.

Callie nie zdawała sobie sprawy, jak seksownie wyglądała.

– Pójdę wziąć szybki prysznic, na długą kąpiel nie mam już siły.

– Okej, będę u siebie.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i poszła do swojej sypialni, a ja udałem się do swojej. Rozebrałem się i też poszedłem wziąć prysznic. Przypomniały mi się słowa Stevena, co mnie dodatkowo wkurwiło. Przecież znał mnie na tyle, by wiedzieć, że ja nie bawię się w żadne miłostki, związki i czułe słówka. Nigdy nie byłem zakochany, nie potrafiłem kochać. Z kobietami spotykałem się tylko na seks, nie potrzebowałem żadnej na co dzień. Owszem, w moim życiu pojawiło się kilka, z którymi łączył mnie tylko seks, choć musiałem przyznać, że wiele się zmieniło, gdy pierwszy raz odwiedziłem klub Stevena. Zaprowadził mnie do sali i przyprowadził dwie dziewczyny. Mieliśmy się zabawiać wśród innych i na oczach innych. Początkowo wydawało mi się to dziwne i nawet niemożliwe, ale to, co wtedy ze mną zrobiły, sprawiło, że kompletnie odleciałem. Przestało mi przeszkadzać, że ktoś patrzył, że nie byliśmy sami. Wręcz przeciwnie, kręciło mnie to. Przez kilka lat byłem stałym bywalcem tego klubu, jednak ostatni rok to była jakaś gonitwa. Sporo nowych interesów, nowych klientów, no i ciągły brak czasu. Od niedawna dopiero mam trochę więcej luzu, dlatego postanowiłem właśnie teraz wprowadzić w życie swój plan z Callie. Kiedy jej braciszek dowie się, kto pieprzy jego siostrę, moja broń pewnie od razu się odnajdzie. A potem zniknę z życia dziewczyny na zawsze.

Wyszedłem spod prysznic, włożyłem spodnie dresowe i poszedłem do salonu, by nalać sobie jeszcze szklaneczkę whiskey. Niby byłem zmęczony, ale nie chciało mi się spać. Zastanawiałem się, czy Callie już się położyła. Może powinienem do niej zajrzeć i sprawdzić, czy wszystko u niej okej... Nie, to bez sensu, bo co niby miało być nie okej? A może powinienem jej powiedzieć, o której mamy lot powrotny? Przecież mogłem to zrobić rano, bo lot mieliśmy w południe. Wyglądało to tak, jakbym szukał wymówki, żeby się z nią zobaczyć. Wziąłem w dłonie szklanekę z trunkiem i usiadłem w fotelu naprzeciwko oszklonej części salonu, z której miałem widok na zatokę Elliott. W pewnym momencie usłyszałem kroki. Callie szła do kuchni albo do mojej sypialni. Chwilę później znów była w salonie.

– Szukałaś mnie? – odezwałem się. – Tu jestem.

– Boże, Lars, ale mnie wystraszyłeś. Nie szukałam ciebie, pić mi się chciało.

– Szkoda.

Dziewczyna podeszła bliżej i wpatrywała się w roztaczający się przed nią widok. Miała na sobie krótki satynowy szlafroczek, który ledwo zakrywał jej tyłek. Ten widok zdecydowanie mnie pobudził, a na wspomnienie jej gorących ust, jędrnych piersi i ciasnej, wilgotnej cipki mój fiut wręcz wyrwał się ze spodni. Sprawiała, że miałem ochotę ponownie ją posiąść. A potem znowu i znowu...

– Ale masz tu widok – westchnęła.

– Właściwie to teraz mam lepszy – skwitowałem, wpatrując się w jej pośladki.

Odwróciła się i zmarszczyła gniewnie brwi.

Wyciągnąłem do niej rękę, ona ją chwyciła, a wtedy pociągnąłem ją tak, że usiadła na mnie okrakiem. Przesuwałem palcami wzdłuż jej kręgosłupa, a ona objęła mnie za szyję, wpatrując się prosto w moje oczy. Miałem wrażenie, że nie patrzyła tak jak do tej pory. Coś się zmieniło.

– A ty co, nie możesz spać? – zapytała, wplatając palce w moje włosy.

– Tak jakby – odparłem, skupiając wzrok na jej kuszących ustach.

– To może w moim łóżku będzie ci wygodniej? – zamruczała, podskubując moje wargi.

Przesuwała dłońmi po mojej klatce piersiowej, obrysowując paznokciami sutki. Przez moje ciało przeszedł prąd, znajdując ujście w fiucie. Cholera, to było przyjemne, a ja byłem już tak pobudzony, że z trudem panowałem nad sobą. Callie przejeżdżała językiem po moich ustach, a gdy zassała moją dolną wargę, niemal eksplodowałem. Przejechała palcami po moim brzuchu i spojrzała na mnie zalotnie, a ja już wiedziałem, co ma na myśli.

Ta diablica mnie wykończy.

Zsunęła się z moich kolan na podłogę. Przez chwilę masowała moje krocze, patrząc z dumą, jak mój fiut drgał, niemal prosząc, by się w końcu nim zajęła.

– Callie... – jęknąłem niecierpliwie.

Podniosła na mnie duże błękitne oczy, oblizwała wargi i wyciągnęła mojego fiuta ze spodni. Objęła go dłonią, przesuując po nim w górę i w dół. Nachyliła się i polizowała jego czubek, a następnie przejechała językiem po całości. Zataczała kółka wokół główki, po czym wsunęła go sobie do ust, nie odrywając ode mnie wzroku. To było kurewsko seksowne. Jej oczy pełne pożądania, erotyzmu i kuszące wargi ślizgające się po moim kutasie. Miała bardzo sprawne usta, a mnie wkurwiało, że pewnie nauczyła się tego przy tym dupku, jej byłym. Szybko odsunąłem jednak od siebie tę myśl, skupiając się na Callie. Teraz, w tej chwili, była tylko moja. Złapałem ją za włosy i zacząłem nią sterować. Brała mnie mocniej i głębiej, z jeszcze większą rozkoszą.

– Kurwa, Callie! – warknąłem, odchylając głowę do tyłu.

Byłem już na skraju. Chętnie bym skończył w jej ustach, ale musiałem poczuć jej cipkę. Cholernie pragnąłem się w niej znaleźć.

– Chodź do mnie, zaraz skończę...

Dziewczyna wysunęła fiuta z ust i podniosła się, siadając na mnie okrakiem. Jęknęła głośno, gdy nabiłem ją na siebie. Schowałem twarz w jej piersiach. Wystarczyło mi kilka mocnych pchnięć i wytrysnąłem w jej wnętrzu, pociągając ją za sobą. Callie spojrzała na mnie, uśmiechając się lekko. Objęła za szyję i wpiła się w usta w namiętym pocałunku. Po chwili przerwała, podniosła się i chwyciła moją rękę.

– Co robisz? – zapytałem niepewnie, podnosząc się za nią.

– Zapraszam cię do swojego łóżka.

– Spać?

– No tak, chyba że jeszcze nie masz dość... – Przysunęła się i położyła dłonie na moich pośladkach, ściskając je lekko.

Cholera jasna! Seks tak, ale nie wspólne spanie. Rano obudzimy się razem w łóżku, a to zrodzi tylko niepotrzebne komplikacje. W moim planie nie było rozkochiwania w sobie Callie, nie o to mi chodziło. Wszystko miało się kręcić tylko i wyłącznie wokół seksu.

– Wiesz... Muszę jeszcze coś załatwić – wypaliłem bez namysłu.

– Teraz? – Uniosła brwi.

– Tak, to pilne. W ciągu dnia nie miałem czasu, a muszę przejrzeć e-maile i odpowiedzieć na nie – skłamałem.

– No to okej – wzruszyła ramionami. – Będę na ciebie czekać.

– Postaram się szybko to załatwić. – Kolejne kłamstwo.

– Dobrze.

Pocałowałem ją w czubek głowy i każde z nas poszło do swojej sypialni. Nie miałem zamiaru iść później do niej. Dziewczyna była zmęczona i z pewnością zaraz zaśnie. Tej granicy nie mogliśmy przekroczyć.

## Rozdział 20

### *Callie*

Choć weekend w Seattle zaliczyłam do tych udanych, zastanawiałam się, jak miała teraz wyglądać moja relacja z Larsem. Wiedziałam, że nie mogę się zbyt do niego przywiązywać, bo gdy jego urlop dobiegnie końca, on po prostu stąd wyjedzie. Nie miałam pojęcia, czy będzie chciał kontynuować naszą znajomość, czy wymaże mnie z pamięci, gdy tylko opuści posiadłość. Lars był dosyć tajemniczy, ostrożnie zdradzał mi informacje o sobie, a te niekiedy nieco mnie zaskakiwały. Pociągało mnie to, chciałam odkrywać tę jego drugą, bardziej mroczną stronę. Chciałam, by wprowadził mnie w swój świat. Nie miałam pewności, jak się w nim odnajdę, ale zamierzałam zaryzykować.

Pensjonat radził sobie coraz lepiej i choć nie mieliśmy kompletu gości, byłam dobrej myśli. Pani Anderson przekonywała mnie, że naprawdę dobrze mi idzie. Okres zimowy był dosyć trudny, taki trochę postojowy i dla pracowników nieco wakacyjny. Od połowy marca zaczynało się więcej pracy w winnicy i winiarni, a najlepszymi miesiącami dla pensjonatu były miesiące od maja do października. Obecnie, oprócz Larsa, mieliśmy gości jeszcze w trzech pokojach, a pod koniec przyszłego tygodnia miało nas odwiedzić starsze małżeństwo, które co roku świętuje tu swoją rocznicę ślubu.

– Hej, Callie! – Podniosłam głowę, słysząc głos Ryana.

– Hej, co tam?

– Jadę do Medford po witaminy dla koni, potrzebujesz czegoś?

Tylko Larsa...

– Nie, dzięki. Jadę później z Larsem na kolację do Medford, więc jak mi się coś przypomni, to kupię po drodze – odpowiedziałam.

– Z Larsem?

– Tak. A co się stało?

– Nic takiego. – Wyraźnie się zmieszał. – Słyszałem, jak rozmawiał z tym swoim gorylem, że wieczorem jedzie do Ashland na spotkanie biznesowe.

– Ach, no to okej – rzuciłam, udając, że mnie to nie poruszyło, choć zastanawiałam się, dlaczego Lars mi nie powiedział. – Mimo wszystko nic nie potrzebuję.

– Dobra, to lecę.

Zajęłam się pracą przy komputerze i nawet nie zwróciłam uwagi, iż minęła pora obiadu, a Lars się nie pojawił. Zadzwoiłam po Marinę, by posiedziała chwilę w recepcji, bo chciałam zjeść w domu. Dwie minuty później dziewczyna zajęła moje miejsce, a ja, wychodząc z pensjonatu, wpadłam w drzwiach na Larsa.

– Powoli, mała. – Przytrzymał mnie.

– Lars...

– Dokąd tak pędzisz?

– Do domu na obiad – odparłam, a on zmarszczył brwi.

– Chodźmy – powiedział, objął mnie w pasie i poprowadził do swojego auta.

– Ale dokąd jedziemy?

– Na obiad, też nie jadłem – zakomunikował, po czym niemalże wepchnął mnie do auta.

Po chwili zajął miejsce za kierownicą i ruszyliśmy.

– Będziesz mógł sobie odhaczyć jeden posiłek dziennie – bąknęłam pod nosem.

– Tak, zapomniałem ci powiedzieć. Zmieniły mi się nieco plany. Klientka będzie jednak później, więc załatwimy sprawy w porze kolacji – odpowiedział zupełnie bez emocji.

– Klientka? – powtórzyłam.

– Jesteś zazdrosna? – podchwycił.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Dlaczego miałabym być?  
– Nie masz powodów, złośnie – zaśmiał się. – Czasami spotykam się z kobietami w interesach, a z tobą... – urwał, jakby nie potrafił tego określić. – Z tobą...

– Ze mną się pieprzysz – dokończyłam za niego.

Lars rzucił mi krótkie spojrzenie, ale tego nie skomentował. Nie miałam pojęcia, dlaczego liczyłam, że zaprzeczy. A raczej powie, iż to między nami, to coś więcej. Przecież niczego mi nie obiecywał. Dla niego byłam na chwilę i sama też tak powinnam traktować tę relację.

– Nie jedziemy do Medford – zorientowałam się, gdy minęliśmy zjazd.

– Nie.

– Więc dokąd?

– Trochę dalej, bo chciałem spędzić z tobą więcej czasu.

– Dlatego wywozisz mnie nie wiadomo gdzie? – prychnęłam. – Równie dobrze mogliśmy posiedzieć u mnie.

– Dowiesz się wszystkiego na miejscu – odpowiedział tajemniczo.

Po godzinie jazdy dotarliśmy w okolice Rocky Point. Nie rozumiałam, dlaczego mnie tu przywiózł. Zaparkowaliśmy i wyszliśmy z auta, po czym udaliśmy się w stronę jeziora. Roztaczał się stąd piękny widok na góry. Dziś było nieco chłodniej, dlatego objęłam się, pocierając dłońmi ramiona. Lars stanął tuż za mną, wtulając się w moje ciało. Momentalnie przyjemne ciepło rozlało mi się wzdłuż kręgosłupa.

– Lars, bo ja nadal nie rozumiem, co my tu robimy – przypomniałam mu.

– Tu zjemy obiad, ale chciałem ci pokazać to miejsce jeszcze z jednego powodu.

– Jakiego?

– Niedługo będzie tu do sprzedania kawałek ziemi – zaczął. – Pomyślałem, żeby go kupić pod jakąś ciekawą inwestycję.

– A jaką? – dociekałam.

– Jeszcze się zastanawiam.

Odwrociłam się przodem do niego.

– Ale ściemniasz! – Potrząsnęłam głową. – Chcesz kupić ziemię, ale nie wiesz po co...

– Chciałem być bliżej ciebie – odpowiedział, patrząc mi w oczy.

– Możesz być w inny sposób bliżej mnie – szepnęłam.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to – odparłam, uniosłam się na palcach stóp i wpiłam w jego wargi.

Lars docisnął mnie do siebie, odwzajemniając mój pocałunek z jeszcze większą pasją i pożądaniem. Wsunął mi język w usta, pieszcząc nim mój. Niemal brakowało mi tchu, ale nie chciałam odrywać swoich warg od jego. Chciałam go chłonać każdą komórką i zatracać się w nim raz po raz.

– Tak bardzo cię pragnę, mała – wychrypiał mi w usta.

– Może najpierw jednak coś zjemy? – zasugerowałam.

– Chodź – ujął moją dłoń, splatając nasze palce – bo czekają już na nas z obiadem.

– Zaplanowałeś to wszystko?

– Oczywiście – potwierdził.

Była tu niewielka, ale bardzo klimatyczna restauracja. Podobała mi się, choć raczej nie była w stylu Larsa. Dosyć mocno odbiegała od tego wszystkiego, co miałam okazję zobaczyć w ostatni weekend w Seattle. Miałam jednak wrażenie, że tego, co nam podali, nie było na stałe w menu, bo kaczka nadziewana owocami to ulubione danie Larsa. Już się tego nauczyłam: na śniadanie lubił zjeść pancakes z bananami i syropem klonowym.

– Naprawdę myślisz o zakupie tej ziemi? – zapytałam w pewnym momencie.

– Tak. Zaplanowałem sobie kilka inwestycji i wymyśliłem, by w tych okolicach postawić osiedle.

– Tutaj? – zdziwiłam się. – Wiesz, te tereny są tak jakby trochę wymarłe.

– W najbliższych latach to się zmieni.

– Co masz na myśli?

– W okolicach Klamath Falls powstaje fabryka, więc będą nowe miejsca pracy. Poza tym w samym Klamath w przyszłym roku otwierają spore centrum handlowe i szkołę publiczną. Z czasem będzie przybywać mieszkańców.

– Wszystko masz już zaplanowane.

– Mniej więcej. Na razie skupiam się na bliższych planach.

– A czy jestem w nich ja? – Nie miałam pojęcia, dlaczego go o to zapytałam.

Lars spojrzał na mnie z niepewnością. Palnęłam totalną głupotę i poczułam się niezręcznie.

- Callie...
- Wiem, po urlopie wyjedziesz – powiedziałam, a on wziął głęboki wdech.
- Wyjadę – potwierdził, a mnie ogarnął smutek. – Będę musiał wrócić do pracy, ale do tego czasu mam plany względem ciebie.
- A jakie?
- Takie, które ci się spodobają.
- Jesteś bardzo tajemniczy.
- Nigdy nie odkrywam wszystkich kart.
- Zauważyłam.
- Nauczyłem się tego przy interesach. Raz za bardzo zaufałem i... – urwał, odpływając gdzieś myślami.
- I co się stało? – dociekałam.
- Straciłem mnóstwo pieniędzy – odparł, marszcząc gniewnie brwi.
- Zostałeś oszukany? – zapytałam, a on przytaknął. – Powiesz coś więcej?
- Nie ma czym się chwalić. Miałem dobrego pracownika, ufałem mu, chciałem nawet zrobić go swoją prawą ręką, ale odezwała się w nim chciwość i mnie okradł – rzucił ze złością.
- To przykre. Mam nadzieję, że udało ci się odzyskać pieniądze.
- Jeszcze nie, ale wkrótce wyrównamy rachunki.
- Trzymam kciuki. – Uśmiechnęłam się lekko.
- Obiecuję ci, że jak z nim skończę, będziemy świętować.
- Skończysz? Lars, to zabrzmiało nieco groźnie... – powiedziałam, a on się zaśmiał.
- Spokojnie, nie miałem na myśli zabijania nikogo, ale będzie powód do świętowania.
- To w takim razie nie mogę się doczekać.

Lars wpatrywał się we mnie tajemniczo. Wyglądał, jakby układał w głowie jakiś plan. W jego oczach czaił się mrok. Mrok, który jednocześnie mnie przerażał i fascynował. Zastanawiałam się, jakie miał sekrety.

Po obiedzie wróciliśmy do Redwood. Lars miał dziś jeszcze kolację biznesową, więc pewnie już później się nie zobaczymy.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, będę w pokoju – powiedział.
  - Zamierzasz pracować?
  - Tak, mam parę dokumentów do przejrzenia.
  - Ten twój urlop jest bardzo pracowity.
  - Przyznaję – chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie – ale nie jest to mój urlop, a po prostu luźniejszy okres w pracy.
  - Lars, to dlaczego powiedziałeś, że to urlop?
  - Domyśl się – rzucił, po czym mnie pocałował.
- Ciągle był dla mnie zagadką. Spędzałam z nim czas, poznawałam go, a jednocześnie miałam wrażenie, że za każdym razem odkrywam w nim coś nowego.

- Oj...
- Oderwaliśmy się od siebie, słysząc za plecami głos Mariny.
- Na razie, mała – dodał Lars i wyszedł.
- Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem, uśmiechając się zadziornie.
- A więc jednak.
- Nic sobie nie dopowiadam. – Pogroziłam jej palcem.
- Jesteś bardzo tajemnicza, Callie. Odkąd wróciłaś z Seattle z naszym najgorętszym gościem, w ogóle nic nie mówisz na jego temat.

To była prawda. Nie powiedziałam jej, co wydarzyło się między mną a Larsem, bo nadal nie wiedziałam, na czym stoję. Niestety, on nie rozwiązał żadnych moich wątpliwości. Cokolwiek teraz działo się między nami, niedługo dobiegnie końca. Myślałam, że po związku z Lennoxem zamknę się w sobie i będę unikała facetów, ale tak naprawdę potrzebowałam drugiej osoby obok siebie. Lars wykazywał zainteresowanie mną, widziałam, z jakim pożądaniem na mnie patrzył, a całował mnie w taki sposób, jakby moje usta były jedynymi, które chciał całować, a jednak mimo wszystko gdzieś z tyłu głowy miałam myśl, że to nie będzie trwało wiecznie.

- Przepraszam – westchnęłam – sama nie wiem, co ci powiedzieć.
- Coś nie tak? – zmartwiła się.
- Wiesz... – rozejrzałam się dookoła – wiele się między nami wydarzyło, ale nie potrafię nazwać



naszej relacji.

– Masz na myśli seks? – Wymownie poruszyła brwiami.

– Ciszej – przystawiłam palec do ust – nie chcę, by ktoś usłyszał. – Tak, Mari, było ekstra, lepiej, niż mogłabym sobie wyobrazić, ale przecież to Lars McFadden.

– I co z tego? McFadden nie może się zakochać?

– Stop, powoli. Nie mówimy o takich uczuciach, my nawet nie jesteśmy razem.

– Myślę, że to kwestia czasu. – Puściła do mnie oko. – Zresztą nie wiem, jak ty, ale ja sądzę, że dziwnie by to wyglądało, gdyby zapytał cię, czy oficjalnie zostaniesz jego dziewczyną. Takie rzeczy po prostu wychodzą same. Spotykacie się, umawiacie na randki, sypiacie ze sobą, więc jesteście parą – skwitowała.

– Oj, z Larsem nie jest to takie proste – powiedziałam i pokręciłam głową. – Jesteśmy z dwóch różnych światów i więcej nas dzieli, niż łączy.

– Callie, te dwa różne światy nie będą miały znaczenia, jeśli połączy was miłość – dodała. – Otwórz serce, rozłóż nogi i ciesz się każdym dniem z nim – zachichotała.

– Szalona jesteś – zaśmiałam się.

W ogóle nie brałam słów Mariny na poważnie. Po pierwsze, nie chciałam angażować się teraz uczuciowo, a po drugie, Lars nie myślał o mnie w ten sposób. Dla niego to również była zabawa, bo w naszej relacji chodziło tylko o seks. Owszem, pociągał mnie i choć niełatwo było mi go rozszyfrować, intrygował mnie jak nikt inny. Bo jak nikt inny robił niezły zamęt w mojej głowie.

## Rozdział 21

### *Callie*

Wieczorem siedziałam w pokoju i przeglądałam swoje stare prace. Brakowało mi rysowania i malarstwa, które tak lubiałam. Uwielbiałam malować krajobrazy i rysować portrety. Każdy miał swój: Seila, Grant, Caleb, mama, tata, wujek Joseph, narysowałam nawet panią Celine i pana Ralpa. Potrafiłam biec ze szkicownikiem na leśną polanę i rysować. Latem i wiosną siadałam gdzieś na ranczu, rozkładałam farby i malowałam tak naprawdę to, co miałam przed oczami. To była moja forma wyrażania siebie, odrywania od rzeczywistości i rozwijania pasji. Nie ukrywałam, że chciałabym do tego wrócić; z pewnością znalazłabym trochę czasu na codzienne rysowanie. Może przy następnym wypadzie do Medford zrobię większe zakupy albo zamówię online potrzebne narzędzia? Czułam, że właśnie tego potrzebuję.

W ogóle nie mogłam zasnąć. Myślami byłam przy Larsie i zastanawiałam się, czy ciągle jest na kolacji biznesowej z tą kobietą, czy może to spotkanie przybrało mniej formalny charakter. Nie powinnam pozwolić, żeby myśli o nim dominowały w mojej głowie, ale co miałam poradzić na to, że one same pchały się na pierwszy plan? Wciąż czułam na skórze jego dotyk, jego usta. Czułam ten ogień, ten żar. Wspomnieniami powracałam do jego muskularnego ciała, które mogłabym ciągle podziwiać. Wyobrażałam sobie, jak przesuwam palcami po jego torsie, wyznaczając za każdym razem nową ścieżkę, a on drży pod wpływem mojego dotyku. Moje ciało pamiętało każdą jego pieszczotę, rozkosz, jaką mi dawał i sposób, w jaki się mną zajmował. Przy nim moje doznania były bardziej intensywne.

Dochodziła już jedenasta, a ja ciągle siedziałam, zupełnie jakbym czekała na Larsa. To było bez sensu. Pewnie spędzał o wiele przyjemniej czas z tą kobietą, w bardziej luksusowym miejscu. Już miałam kłaść się spać, gdy usłyszałam podjeżdżający samochód. Ukradkiem wyjrzałam przez okno i zauważyłam Larsa wysiadającego z auta. Zatrzymał się, wyjął z kieszeni telefon i przystawił go do ucha. Gdy odwrócił się w moją stronę, szybko odeszłam od okna i wskoczyłam do łóżka. Chwilę później usłyszałam pukanie do drzwi, więc wstałam, by otworzyć.

- Cześć, Lars – odezwałam się, poprawiając koszulkę.
- Czekaaś na mnie? – Zlustrował mnie wzrokiem.
- Ja? Skąd takie przypuszczenie? – Udawałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi.
- Jeszcze nie śpisz, a w twoim pokoju paliło się światło.
- Ach, to! – Machnęłam ręką. – Układałam moje stare rysunki.
- Chętnie je zobaczę.
- Teraz?
- Tak, teraz – przytaknęłam.
- Okej, chodź.

Zaprowadziłam go do mojego pokoju. Całe szczęście, że nie pozbierałam rysunków, wciąż leżały na biurku, bo moje kłamstwo byłoby mało wiarygodne.

- Masz dobrą technikę – powiedział, oglądając prace. – Na pewno nie chcesz wrócić na studia?
- Na razie o tym nie myślę. – Podeszłam do okna, dyskretnie poprawiając firanek. Ups.
- Szkoda marnować talent.
- Dlatego chcę zamówić sobie wszystkie potrzebne rzeczy, by w wolnych chwilach rysować.
- I słusznie, nie możesz żyć tylko pracą na ranczu.
- Postaram się. Jak się udało spotkanie z klientką? – Celowo zmieniałam temat.
- Bardzo dobrze. – Odłożył rysunki i ruszył w moim kierunku.
- Jak na bardzo dobrze, to dosyć wcześnie wróciłeś – bąknęłam.

Lars zaśmiał się pod nosem, po czym zdjął marynarkę i powiesił na krześle. Ściągnął krawat, odpiął guziki przy mankietach koszuli i podwinął rękawy. Mój wzrok przykuła jego klatka piersiowa, która

poruszała się miarowo z każdym oddechem, napierając na materiał eleganckiej koszuli.

– Liczyłaś, że zostanę dłużej? – Zmniejszyła dystans między nami.

Liczyłam, że odwiedzisz mnie tej nocy...

– To nie ja byłam na spotkaniu. – Przewróciłam oczami.

– Pani Jennings ma pięćdziesiąt pięć lat, prowadzi interesy z Anthonym i nie jest w moim typie – wyjaśnił, a ja poczułam, że moje policzki pokryły się purpurą. Dzięki Bogu w pokoju panował półmrok, więc Lars tego nie widział.

– Nie, no, okej, przecież nic nie mówię.

– Jesteś bardzo zazdrosna, złościco – rzucił i chwycił mnie w pasie, przyciągając do siebie.

Niestety, też to zauważyłam...

– Lars... – jęknęłam, a on uniósł mnie za biodra tak, że oplotłam go nogami w pasie.

– Mam ochotę zerznąć cię na milion sposobów, żebyś przestała myśleć o tych innych kobietach – warknął, na co moje ciało zareagowało mocnym dreszczem.

– Zrób to – wyszeptalam, ujmując jego twarz w dłonie.

– Zrobię – odparł władczo.

Musnęłam jego usta, a on chwycił zębami moją wargę, po czym pogłębił pocałunek. Całowaliśmy się zachłannie, z pasją, z pożądaniem, nie przerywając nawet na chwilę. Lars wbił mi palce w pośladki, a ja poczułam, że bielizna robi się coraz bardziej mokra. Płonęłam i nie mogłam doczekać się chwili, aż mnie wypełni i sprawi, że kompletnie się w nim zatracę. Lars położył mnie na łóżku i zaczął się rozbiierać, zostając, póki co, w bokserkach. Po chwili usadowił się między moimi nogami. Powoli przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie ud, sprawiając, że momentalnie pojawiła się na nich gęsia skórka. Jęknęłam, unosząc wyżej biodra, co mój kochanek szybko wykorzystał i zdjął mi majtki. Chwyciłam za brzegi koszulki, próbując się nieco zakryć.

– Nie rób tego – syknął, a ja puściłam ubranie. – Chcę cię widzieć w całej okazałości. Chcę, żebyś się dotykała – dodał, rozchylając mi mocniej uda. – Pokaż, Callie, jak to robisz – wychrypiął seksownie.

Och... To było dla mnie coś nowego. Lennox nigdy nie dostał ode mnie takiego przedstawienia, ale Larsowi chciałam pokazać wszystko. Chciałam, by widział, do jakiej rozkoszy mnie doprowadzał, chciałam spełniać jego polecenia, być jego największym pragnieniem. Uniosłam się lekko i zdjęłam koszulkę. Przez cały czas na mnie patrzył. Jego wygłodniały wzrok był przepełniony erotyzmem i pożądaniem. Płonął, tak jak ja. Oparłam się plecami o wezglowie i rozchyliłam nogi. Przesunęłam dłońmi najpierw po piersiach, bawiąc się nimi, ściskając je i pociągając lekko za sutki, które momentalnie stwardniały. To był dopiero początek, a Lars już musiał walczyć sam ze sobą, by nie wziąć mnie od razu. Położył sobie dłoń na kroczu i masował nabrzmiałego z podniecenia fiuta. Widziałam, jak jego klatka piersiowa porusza się coraz szybciej, a w panującej wokół nas ciszy usłyszałam, jak przełknął ślinę. Zjechałam dłońmi niżej, aż do mojej cipki. Przejechałam po niej palcami, rozsmarowując wilgoć wokół łechtaczki. Napięłam mocniej mięśnie, wciskając stopy w materac. Jego fiut coraz mocniej się odznaczał, napierając na materiał bokserek. Tylko czekał, by go uwolnić. Wsunęłam palec w cipkę, penetrując się, a moje gardło raz za razem opuszczały jęki. Odchyliłam głowę do tyłu, pieprząc się energiczniej. Przyjemne prądy rozchodziły się po moim ciele, drżałam z podniecenia i marzyłam tylko o tym, żeby zacisnąć się wokół jego fiuta.

– Chryste, Callie! – warknął.

Nagle złapał mnie za biodra i pociągnął tak, że się położyłam, a on wręcz zaatakował ustami moją cipkę. Wygięłam ciało w łuk, napierając na niego. Czułam, że zaraz wybuchnę, gdy jego język penetrował moje wnętrze. Lizał mnie, smakował, drażnił, zasysał, sprawiając, że przed oczami miałam gwiazdy. Wiłam się, kręcąc biodrami na boki, niemalże czując zbliżający się orgazm. W następnej chwili podniósł się, rozszerzył mi nogi i nakrył swoim ciałem, od razu uderzając w moje wnętrze.

– Lars! – krzyknęłam, wbijając palce w jego twarde bicepsy.

Przyciągał go do siebie, a on pchał we mnie mocno i głęboko, docierając do każdego zakamarka. Pokój wypełniały nasze jęki i odgłosy uderzających o siebie ciał. Podciągnął mi wyżej jedną nogę, pieprząc mnie coraz brutalniej. Byłam już na skraju, moje zmysły kompletnie oszalały, łzy napływały do oczu, a ja pragnęłam spełnienia.

– Lars, błagam – wymamrotałam, sunąc ustami po jego szyi.

– Wytrzymaj, mała – wydyszał mi do ucha. – Pamiętaj, że nikt nigdy nie będzie cię pieprzył tak jak ja.

Tego byłam pewna.

– O Boże, Lars! – Przygryzłam wargę niemalże do krwi.

Ból mieszał się z rozkoszą, sprawiając, że kolejne jego uderzenie doprowadziło mnie do końca. Doszłam z jego imieniem na ustach, pociągając go za sobą. Wytrysnął we mnie tak obficie, że jeszcze przez chwilę czułam, jak pulsował w moim wnętrzu. Miałam mroczki przed oczami. Potrzebowałam dłuższej chwili, by dość do siebie, a on tulił mnie w swoich ramionach. Przesuwałam palcami po jego nagim torsie, czując, że drży pod wpływem mojego dotyku. Ujął mój podbródek i pocałował mnie z czułością. Leżeliśmy tak jeszcze przez parę minut, gdy nagle wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

– Zostań! – Złapałam go za rękę.

– Nie powinienem. – Mruknął i kontynuował ubieranie się.

– Bo? – Spojrzałam na niego ze smutkiem. Pragnęłam, żeby tej nocy został ze mną.

– Nie mogę.

– Lars, to nie jest odpowiedź.

– Tak będzie lepiej – odparł chłodno.

– Ale co ty mówisz... – W moim głosie słyhać było drżenie. – Nie rozumiem.

– Powinnaś odpocząć, a przy mnie tego nie zrobisz – odpowiedział i nachylił się do mnie. – Za bardzo cię pragnę, by dać ci spokój tej nocy. Śpij dobrze, mała – dodał, pocałował mnie we włosy i wyszedł z mojego pokoju.

Zostawił mnie tu samą, a jedyne, czego potrzebowałam, to bliskość po tym, co wydarzyło się między nami. Choć być może dla mnie to „tylko”, a dla niego „aż”. Miałam dziwne przeczucie...

## Rozdział 22

### *Callie*

Wczoraj właściwie w ogóle nie widziałam się z Larsem, ale oboje mieliśmy dosyć pracowity dzień. Zaraz po śniadaniu poleciał do Seattle i wrócił przed szóstą, ale tylko na chwilę, bo o siódmej miał spotkanie biznesowe w Medford. Ja zaś po lunchu niemal utonęłam w papierkowej robocie, a w międzyczasie wpadł do mnie Davin, by omówić kilka kwestii związanych z winiarnią. Do tego wszystkiego Cayenne się rozchorował. Wezwaliśmy weterynarza, zbadał go, przepisał leki i zostawił pod opieką Ryana, który naprawdę świetnie sobie radził. Rozmawiałam z nim i powiedział mi, że po wakacjach będzie chciał wrócić na studia. Spodziewałam się tego, szkoda by było, gdyby zmarnował swoją szansę na naukę. Zostało jeszcze trochę czasu, więc miałam nadzieję, że znajdziemy kogoś, kto pomoże w opiece przy naszych koniach.

– Cześć, Callie! – Do pensjonatu wszedł Davin.

– Hej! Właśnie dostałam e-mail, że twoje zamówienie będzie jutro – oznajmiłam.

– To dobrze. Sprawdziłam pogodę i na szczęście nas oszczędzi, więc nie będzie trzeba dodatkowo zabezpieczać krzewów. Callie – popatrzył na mnie z powagą – nie chcę naciskać, ale najpóźniej pod koniec marca będę potrzebował dodatkowych rąk do pracy.

– O jej, przepraszam cię – jęknęłam. – Cały czas mam to w pamięci, ale nawet nie wiem, jak się za to zabrać.

– Rozmawiałem z Jacobem, który pracował tu wcześniej, ale ma już stałą pracę, tak samo jak Roland, więc, niestety, żaden z nich tu nie wróci. – Skrzywił się lekko.

Zdawałam sobie sprawę, że koniecznie musimy zatrudnić nowych pomocników, i to nie tylko do winnicy.

– Bądź spokojny, na pewno kogoś znajdziemy. Spróbuję ściągnąć jeszcze w tym miesiącu Granta – obiecałam mu.

– Super – ucieszył się – to ja już będę leciał. Na dziś wszystko zrobione.

– Dzięki i do jutra!

– Trzymaj się!

Od razu napisałam do brata e-sms, że zależy mi, by z nim pogadać i żeby zadzwonił w wolnej chwili. Nie chciałam, by decyzja o tym, kogo zatrudnimy, należała tylko do mnie. Później skontaktuję się również z Seilą i może jakimś cudem uda mi się dorwać Caleba, choć nie miałam pojęcia, w której części świata aktualnie przebywał. Dziwiło mnie, skąd miał na to wszystko kasę, ale znając go, pewnie zakręcił się koło jakiejś samotnej bogatej kobiety. Mój brat z niebywałą łatwością rozkochiwał w sobie dziewczyny, które traciły dla niego głowy.

Siedziałam w recepcji przy stoliku w kącie i układałam dokumenty.

– Padam na twarz – westchnęła Marina.

– Przepraszam, tobie też znajdę pomoc. – Schowałam na moment twarz w dłoniach. Już dawno powinnam to zrobić. Zazwyczaj byłyśmy tu we dwie, ale przychodziła też pani Anderson, by pomagać w recepcji. – Jeszcze dziś zamieszczę ogłoszenie, bo w winnicy również przyda się pomoc.

– Och, nie tak to miało zabrzmieć. Nie chciałam ci dokładać.

– Spokojnie, mam już przygotowaną listę obowiązków. – Pokazałam jej terminarz, w którym miałam wszystko zapisane.

– Pamiętasz, że od piątku mamy państwa Aniston w pokoju VIP?

– Oczywiście – przytaknęłam. – Jutro odbieram w Medford nowe zasłony. Zamówiłam te ze wzorem w czerwone róże.

– Pani Aniston będzie zachwycona. – Marina się uśmiechnęła. – Uwielbia róże.

– Wiem to przecież od ciebie – przypomniałam jej.

– No tak... Callie, a zauważyłaś, że Lars McFadden przedłużył swoją rezerwację?

– Co zrobił?

– A nie widziałaś?

Od razu weszłam na stronę, żeby to sprawdzić, i faktycznie, Lars zarezerwował pokój do końca marca. Och...

– Nic mi nie powiedział.

– Może chciał ci zrobić niespodziankę?

– No to zrobił – przytaknęłam.

– Właściwie to ja na dziś skończyłam. Może masz ochotę wyskoczyć do Grants Pass? – zaproponowała Marina. – Otworzyli tam nową knajpkę i podobno mają najlepsze burgery w okolicy.

– Dzięki za zaproszenie, ale mi tu zejdzie jeszcze z godzinę.

– Szkoda, ale... Mam propozycję. – Wyraźnie się ożywiła. – Może w sobotę tam wyskoczmy i przy okazji zahaczmy o klub? – Puściła do mnie oko. – Nagram jeszcze kilku moich znajomych, żebyśmy nie były same. To naprawdę świetni ludzie i z pewnością ich polubisz. Nie daj się prosić. – Spojrzała na mnie błagalnie. – Jesteś tu już trochę, a nie miałyśmy okazji nawet wyskoczyć na pizzę.

– Ale...

– Wiem, krótko się znamy – weszła mi w słowo – ale jesteś dla mnie przyjaciółką.

– Mari, daj mi coś powiedzieć. – Zaśmiałam się. – Chętnie z tobą wyjdę w sobotę.

– Ale mega! – Ucieszyła się. – Więc jesteście umówione.

Przeszło mi nawet przez głowę, co Lars na to, ale przecież nie byliśmy parą i nie musiałam mówić mu o swoich planach, a tym bardziej pytać go o zgodę. Chwilę później Marina wyszła, a ja wróciłam do papierków. Zostało mi jedno pudełko do posegregowania. Głównie dokumenty dotyczące sprzedaży win. Sprawdziałam je, przeglądałam, czytałam, przekładałam, aż odpłynęłam i pogrążyłam się we śnie. Obudził mnie Lars.

– Nie przepracowujesz się?

– Ach... – Odlepiłam kartkę z policzka. – Jezu, która godzina? – Przetarłam oczy i rozejrzałam się dookoła.

– Siódma.

– O matko! – bąknęłam. – Już siódma?

– Przyznaj się, o której miałaś skończyć?

– Gdzieś koło piątej – odpowiedziałam, zbierając papiery.

Byłam strasznie głodna, bo z tego wszystkiego nie zjadłam obiadu, a na lunch miałam tylko sałatkę owocową.

– Jadłaś obiad?

– Ups... – Spuściłam wzrok. Czy on czytał w moich myślach?

– Mam ochotę cię ukarać, Callie. – Spojrzał na mnie gniewnie. – Marsz do domu, a ja idę do pani Rose po obiad dla ciebie. – To brzmiało jak rozkaz.

– Tak jest, panie – zaśmiałam się, a on zmarszczył brwi. – A tak na serio, będę ci wdzięczna.

O matko on się faktycznie na mnie zezłościł. Bez słowa poszłam do domu i nastawiłam wodę. Wyciągnęłam filiżanki i czarną herbatę z pudełka. Pomyślałam, że zrobię ją w wersji rozgrzewającej, dodając plasterki pomarańczy, cynamon, imbir, miód i goździki. Dopiero co zdążyłam ją zaparzyć, a przyszedł Lars z aromatycznym obiadem. Przenieśliśmy się ze wszystkim do salonu, a ja włączyłam telewizor, żeby zabić głuchą ciszę.

– A ty nie jesteś głodny? – zapytałam po chwili, zając się pysznym makaronem.

– Już jadłem obiad i nawet kolację – odparł surowym tonem.

– Złóścisz się na mnie?

– Też.

– Co się stało? – zmartwiłam się.

– Interesy – odpowiedział wymijająco. Zawsze, kiedy padało to słowo, dawał mi do zrozumienia, by nie drażnić tematu.

– Wyłącz telefon, nie odpowiadaj na e-maile i skorzystaj jednak z urlopu.

– Muszę trzymać rękę na pulsie.

– I kto tu się przepracowuje?

– Najpierw dokończę to, co zacząłem.

– Widzę, że spędza ci to sen z powiek.

– Powiedzmy.

– Chodzi o tego człowieka, który cię oszukał?

Lars ściągnął lekko brwi i zacisnął usta w wąską linię. Z pewnością był to drażliwy temat.

– Tak, Callie, chodzi o niego i o konsekwencje, które będę musiał wyciągnąć.

– Popsuło ci to plany?

– Trochę pozmieniało, ale niedługo wszystko wróci do normy.

– To najważniejsze.

Lars nie wtajemniczył mnie w szczegóły, ale po co miałyby to robić? To były jego prywatne sprawy, w które zresztą nie chciałam się mieszać.

– Lars, dlaczego zdecydowałeś się zostać dłużej? – Musiałam go o to zapytać.

– Naprawdę nie wiesz? – rzucił tajemniczo.

No tak. Zapomniałam, że odpowiada tylko na te pytania, na które chce.

– Mam coś dla ciebie – przypomniał sobie.

– Co takiego?

– Zaczekaj tu, zaraz przyjdę.

– Okej – przytaknęłam z ciekawioną.

Wyszedł i wrócił dosłownie po dwóch minutach, niosąc profesjonalną sztalugę oraz walizeczkę. Postawił ją na stole i otworzył, a w środku znajdowały się ołówki, gumki, papiery, kredy i węgle do szkicowania.

– Proszę, to dla ciebie – powiedział.

– Jak to, dla mnie? – Zaczęłam z zaciekawieniem oglądać rzeczy. Musiałam przyznać, z najwyższej półki.

– Mała mobilizacja, byś wróciła do rysowania.

– Lars, ale... – urwałam, bo aż zabrakło mi słów. Nie zdążyłam jeszcze nic zamówić, a nawet gdybym to zrobiła, ograniczyłabym się do połowy tego, co kupił. Musiałam oszczędzać, a profesjonalne narzędzia kosztowały. – Lars, to bardzo miłe z twojej strony i dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć.

– To prezent.

– Trochę za dużo tych prezentów.

– A co w tym złego? – zirytował się lekko.

Będę miała za dużo pamiątek po tobie, które codziennie będą mi przypominały, że kiedyś byłeś w moim życiu. Tego jednak nie mogłam mu powiedzieć.

– Przede wszystkim niezręcznie mi z tego powodu – próbowałam się wykręcić.

– Callie, przestań, to tylko drobne prezenty.

– Drobne? Sukienka, na którą wydałabym całe swoje oszczędności? Buty za kilka moich pensji, już nie wspominając o bieliźnie. Za jej cenę mogłabym się ubrać w zwykłym butik od stóp do głowy – uświadomiłam mu.

– Callie, ale dlaczego robisz z tego taki problem? – Wzruszył ramionami. – Następnym razem wyproszę cię ze sklepu, gdy będę płacił.

– Ale tak kosztowne prezenty daje się komuś bliskiemu.

– Oj, Callie, Callie... – Zmniejszył dystans między nami i objął mnie w pasie. – Jesteś mi bliska. Poza tym wyglądałaś tak obłędnie, że zapłaciłbym każde pieniądze, żeby móc cię oglądać w takim wydaniu – wychrypiął i trącił mnie nosem, zbliżając swoje wargi do moich. – Przyjmij ten prezent.

Och, Lars!

– No dobrze, ale pod jednym warunkiem – powiedziałam i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Jakim? – Przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Najpierw narysuję cię – odpowiedziałam. – Będziesz mi pozował.

– Chcesz mnie obejrzeć nago, niegrzeczna dziewczynko? – warknął i przesunął dłonie na moje pośladki, ściskając je lekko. – Zgadzam się – odparł i pocałował mnie namiętnie.

## Rozdział 23

### *Callie*

Dziś miał do nas przyjechać Elias, syn naszego nowego klienta, pana Rosnera, po kolejne zamówienie. Już wczoraj wieczorem Davin wszystko przygotował. Gdybyśmy mieli więcej takich klientów, musielibyśmy powiększyć winnicę i winiarnię. Pewnie nie byłoby to zbyt dużym problemem, bo miejsca nie brakowało. Mieliśmy jeszcze sporo ziemi, więc wystarczyłoby przygotować glebę i posadzić sadzonki. Może z czasem...

Mężczyzna przyjechał zaraz po dziesiątej i od razu poszedł z Davinem do winiarni. Ja dołączyłam pół godziny później, gdyż mieliśmy dziś gorącą linię, a to ze względu na zbliżające się święto, Open That Bottle Night. Było obchodzone w ostatnią sobotę lutego przez miłośników wina i innych alkoholi, którzy w tym dniu otwierali butelki trzymane na specjalne okazje i kosztowali trunków w gronie znajomych. Marina mówiła mi, że w ten weekend zawsze mieli komplet. W tym roku również wyglądało na to, że żaden pokój nie będzie wolny.

Jakiś czas później wróciliśmy we trójkę do pensjonatu. Davin jeszcze chwilę porozmawiał z mężczyzną, a parę minut później zostaliśmy sami.

– Jeszcze raz bardzo ci... to znaczy: bardzo pani dziękuję – poprawił się nieśmiało.

– Callie – powiedziałam, wyciągając do niego rękę.

– Elias – odpowiedział i z uśmiechem uściśnął moją dłoń. – To może w takim razie uczymy to, Callie? – zasugerował.

– Jasne. Masz ochotę na kawę?

– A może wyskoczmy na obiad gdzieś tu w pobliżu? – powiedział, czym mnie trochę zaskoczył.

– Proponuję zupełnie neutralny grunt.

– Masz więcej czasu?

– Tak, muszę tylko dowieźć zamówienie do Round Mountain, a stamtąd już poleci specjalnym transportem do Austin – wyjaśnił.

– W takim razie proponuję obiad w Grants Pass. To tylko dziesięć minut drogi stąd, a mają świetne ravioli. Tylko błagam, nie mów nic pani Rose, bo się obrazi – powiedziałam ze śmiechem.

– Obiecuję, będę milczał. – Elias posłał mi serdeczny uśmiech.

– To super! Jedźmy!

Larsa nie było i właściwie nie wiedziałam, kiedy wróci. Wyjechał po śniadaniu, oczywiście w sprawie interesów i nie mówił, ile mu zezdnie. Nie miałam właściwie pojęcia, dlaczego jakoś podświadomie liczyłam na to, że o niczym się nie dowie.

Jakiś czas później byliśmy już na miejscu. Tę włoską restaurację pamiętałam jeszcze z czasów szkolnych i cieszyłam się, że wciąż tu była. Prowadziło ją wspaniałe małżeństwo. Mama kiedyś mówiła mi, że pani Palmieri kilkanaście lat temu poleciała do Rzymu na wycieczkę i wróciła z miłością swojego życia. Jej mąż, Włoch, z tęsknoty za rodzimą kuchnią postanowił otworzyć restaurację i musiałam przyznać, że stworzyli cudowne, pełne ciepła i rodzinnej atmosfery miejsce. A w wino, oczywiście, zaopatrywali się u moich rodziców. Pomyślałam, że skorzystam z okazji i przedstawię im nową ofertę, gdyż długo nic u nas nie zamówili, ale państwo Palmieri mnie ubiegli, bo pomyśleli dokładnie o tym samym. W rezultacie byłam z nimi umówiona na nową dostawę.

– Prawdziwa przedsiębiorczyni z ciebie – zaśmiał się Elias.

– Ze mnie? Dlaczego?

– Interesy i interesy.

– No coś ty, gdybyś widział mojego... – urwałam, bo uświadomiłam sobie, że chciałam wspomnieć mu o Larsie i prawie nazwałam go swoim chłopakiem. Boże, miałam ochotę walnąć się w głowę. –



Mojego... brata – wypaliłam. – To jest dopiero pracuś.

Na moment spuściłam wzrok, zupełnie jakbym chciała ukryć zażenowanie. Tylko jak ukryć purpurowe policzki? Bo czułam, jak mnie piekły.

– Więc przejąłeś rodzinny interes? – zapytałam, żeby zmienić temat.

– Nie do końca, choć w sporej mierze. Mam cztery starsze siostry i tak naprawdę wszyscy zajmujemy się restauracjami.

– Niezła ekipa. Jesteś rodzyńkiem.

– Tak – odparł z lekkim uśmiechem.

– I wszystkie restauracje macie w Austin? – dopytywałam się zaciekawiona.

– Nie. W Austin mamy trzy, które są prowadzone przeze mnie, moich rodziców oraz moją siostrę Laurę – powiedział. – W Houston dwie prowadzone przez najstarszą z nas, Amber. W Plano mieszka Liz i ma tam jedną restaurację, a w Corpus Christi Nicole prowadzi dwie restauracje. W lipcu Laura przeprowadza się do Amarillo, a tam już jest przygotowywany lokal pod restaurację, więc ja pomogę rodzicom przy tej trzeciej, w Austin.

– Restauracja była twoim wyborem, czy... – Nie wiedziałam, jak to ubrać w słowa, bo nie wyglądało na to, że zajmował się tą branżą z przymusu.

– Wiesz, to chyba jedyny właściwy wybór. Restauracje od dawna były w naszej rodzinie, wszyscy dzielimy tę samą pasję i nie było opcji, byśmy to zaprzęśli. No cóż, kochamy gotować i karmić ludzi. Rodziców kiedyś zabraknie, a te restauracje są dla nich jak kolejne dzieci. – Elias mówił z wielkim zaangażowaniem. Widać było, że to jego pasja.

– Niesamowite... – Aż się zamyśliłam.

– To znaczy? – Potrząsnął głową.

– Mamy z rodzeństwem podobny dylemat – odparłam. – Wiesz, kiedy mama z tatą żyli, dbali, pilnowali interesu, a my wyjechaliśmy, zostawiając im wszystko na głowie. Teraz mamy zdecydować, co zrobić z całą posiadłością, ale chyba każde z nas ma co do niej inne plany – wyznałam.

– Nie powiem ci, co zrobić, ale macie ogromne szczęście, że rodzice zostawili wam część swojego życia – powiedział, co dało mi do myślenia. – Warto kierować się sercem w tym, co się robi. Wtedy praca, prócz pieniędzy, przynosi też satysfakcję.

– Wiesz, myślałam, by wrócić na studia, a na razie to niemożliwe.

– A co studiowałaś?

– Malarstwo i rysunek – odpowiedziałam, na co on się uśmiechnął.

– Callie, ale co stoi na przeszkodzie? Na uczelni będziesz miała teorię, a lepszej praktyki niż w tym pięknym krajobrazie nigdzie nie znajdziesz. Popatrz, ile tu inspiracji.

– Może masz rację...

– Jestem pewien, że podejmiecie słuszną decyzję. – Uśmiechnął się do mnie.

Kurczę! Może to właśnie było to? Może niepotrzebnie szukaliśmy problemów i wymówek? Może rozwiązanie cały czas mieliśmy pod ręką?

Bardzo miło spędziłam czas w towarzystwie Eliasa, ale po obiedzie musieliśmy wrócić do swoich obowiązków. Pożegnałam się z nim, on wsiadł do samochodu, a ja weszłam do pensjonatu, gdzie czekała na mnie Marina. Dziewczyna wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

– Mari, powoli. – Niemalże potykałam się o własne nogi.

– Lars już wrócił – szepnęła.

– Wiem, jego auto jest na podjeździe.

– Szukał cię.

– No okej.

– Callie, nie gniewaj się, ale strasznie dopytywał, gdzie jesteś i powiedziałam mu, że pojechałaś na obiad z Eliasem – wyznała.

– Spokojnie – pogładziłam ją po ramieniu – dobrze, że mu powiedziałaś. W końcu taka jest prawda.

– Ale on nie był zadowolony z tego powodu – dodała zmartwiona.

– Trudno. – Wzruszyłam ramionami. – Przecież nie jestem jego własnością.

– Uff – odetchnęła z ulgą. – Obawiałam się, że się zdenerwujesz, ale on naprawdę naciskał...

– Daj spokój, nic się nie stało.

– Cześć, Callie. – Aż podskoczyłam, słysząc głos Larsa.

– To ja was może zostawię – powiedziała cicho Marina i szybko uciekła.

Odwróciłam się ostrożnie w jego stronę. Owszem, niezadowolony był od niego na milę, ale nie

rozumiałam, dlaczego miałby mieć coś przeciwko. Przecież on też umawiał się z klientami na spotkania, a Elias był właśnie moim klientem.

– Hej, Lars – odpowiedziałam, a on lekko zmarszczył brwi. – Coś nie tak? – zapytałam, choć chyba powinnam była ugryźć się w język.

– Ty mi powiedz – rzucił.

Jak ja nienawidziłam takich odpowiedzi.

– U mnie wszystko okej. – Wzięłam głęboki wdech. Stresowałam się nieco.

– Widzę – uważnie zmierzył mnie wzrokiem – że jesteś w wyjątkowo dobrym humorze.

– To chyba dobrze – prychnęłam. – Mam chodzić wściekła i zdenerwowana?

Na twarzy Larsa pojawił się cwany uśmiech. Podszedł bliżej i ujął moje dłonie, przyciągając mnie do siebie. Niespodziewanie przysunął swoje usta do moich i delikatnie musnął je wargami, pozostawiając ogromny niedosyt. Uniosłam się na palcach i próbowałam go pocałować, ale zrobił niewielki krok w tył, patrząc na mnie zadziornie.

– Wolę, kiedy chodzisz zaspokojona – wychrypiął zmysłowo, wywołując drżenie w moim ciele.

– Lars... – westchnęłam. – Mieszasz mi w głowie – dodałam cicho i zamknęłam na moment oczy.

– Nie myśl tyle, mała – rzucił i pocałował mnie w czoło. – Nie traćmy teraz na to czasu.

– Zjemy razem kolację?

– Oczywiście, Callie.

– Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – przytaknął.

– Lars, muszę teraz wracać do pracy.

– Też mam jeszcze trochę pracy, więc widzimy się później.

– Okej.

Lars odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy i w końcu złączył nasze usta w gorącym pocałunku, którego tak mi brakowało. Początkowo faktycznie był spięty, zdenerwowany, ale wszystko wskazywało na to, że moja obecność dobrze na niego wpłynęła. Już miał iść do pokoju, gdy coś mu się przypomniało.

– A! – Zatrzymał się. – Nie planuj nic na weekend.

– To znaczy?

– Lecimy w sobotę do Seattle. Najpierw interesy, a potem wpadniemy do klubu Stevena – oznajmił.

– W tę sobotę? – Wołałam się upewnić.

– Tak.

– Nie mogę – rzuciłam krótko, a on przeszył mnie wzrokiem.

– Jak to nie możesz?

– Mam już inne plany.

– To je zmień – rzucił luźno.

– Nie mogę.

– Callie, powtarzasz się – prychnął.

– Nie pojedę z tobą w sobotę do Seattle.

Czy tak lepiej?

– Dlaczego? Co to za plany? Umówiłaś się z tym palantem? – syknął zirytowany.

– Co? – Aż się zdenerwowałam. – Przestań już, Lars. Umówiłam się z Mariną do klubu w Grants

Pass.

– Nie ma mowy. – Roześmiał się.

– Słucham? – Wyprostowałam się. – Ty mi zabraniasz? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Po prostu lecisz ze mną do Seattle – zakomunikował szorstko.

– Nie, Lars. Umówiłam się z Mariną i nie zmienię zdania.

– Nie mogę cię puścić. – Złapał mnie zaborczo za ramiona.

Nie rozumiałam tego jego zazdrosnego trybu.

– Puść mnie! – zgromiłam go.

Poluzował uścisk i przesunął dłońmi po moich ramionach. Chyba uświadomił sobie, że przesadził.

– Niby dlaczego nie możesz mnie tam puścić? – zapytałam ponownie, ale on nic nie odpowiedział. – No właśnie, Lars... Muszę już wracać do pracy. – Odsunęłam się od niego. – Kolacja aktualna?

– Tak, Callie, aktualna – przytaknął, po czym poszedł do siebie.

Już wyobrażałam sobie tę „miłą” kolację. Nie miałam pojęcia, co w niego wstąpiło.

\*\*\*

Na kolację wybraliśmy się tym razem w zupełnie inne miejsce. Lars zabrał mnie w okolice Selmy. Był tam park, pole do dyskgolfa i niewielki resort nad jeziorem. Właśnie tam znajdowała się restauracja, którą wybrał. Trochę już się ściemniało, bo dochodziła szósta, więc zwiedzanie okolicy z pewnością nie wchodziło w grę. Musiałam przyznać, że miejsce zasługiwało na uwagę. Można było popływać kajakami, spędzić czas na plaży albo wybrać się na spacer ścieżkami leśnymi. Restauracja może i nie duża, ale uroczą i niesamowicie klimatyczna. Czułam się niemal jak w rybackim miasteczku. Szara podłoga przypominała splukane słoną wodą deski. Niebieskie ściany zdobiły obrazy o morskiej tematyce, stare mapy oraz wiosła. Nie brakowało dekoracji, takich jak modele żaglowców, latarni morskich, figurki ryb i mew. Stoły oraz krzesła były wykonane z wikliny, a ponadto na krzesłach ułożono miękkie biało-niebieskie poduszki. Było wprost fantastycznie!

– Podoba ci się? – zapytał Lars, gdy zajęliśmy miejsca.

– Jest świetnie – odpowiedziałam, rozglądając się z zachwytem po wnętrzu. – Dziwi mnie, że nie ma tutaj tłumów.

– Wiesz, to mały resort, nieprzystosowany do dużej liczby gości.

– Zupełnie jak nasze ranczo...

– Popatrz, tu też jest sporo miejsca, wystarczy odpowiednio je zagospodarować i właściciele zwiększyliby swoje dochody, bo mieliby więcej gości – powiedział. – Restauracja robi wrażenie, ale pięć stolików to stanowczo za mało, żeby się z tego utrzymać.

– Pewnie mają inne źródło dochodu.

– Na pewno – przytaknął.

Kelnerka przyniosła nam kolację. Pieczonego okonia z masłem czosnkowym, pomidorkami oraz ziemniakami. Pachniało obłędnie i po chwili się przekonałam, że również tak smakowało.

– Wiesz, rozmawiałam o tym trochę z Eliaszem – wspomniałam, na co Lars zmarszczył czoło. – Przestań, Lars, bo ci nic więcej nie powiem.

– Dobrze, mów. O czym rozmawialiście?

– Opowiadał mi o rodzinnym biznesie i w sumie okazało się, że mieliśmy podobne wątpliwości.

– I dzięki niemu już podjęłaś decyzję? – burknął.

Myślałam, że go trzasnę.

– Lars, to nasza rodzinna posiadłość i chciałabym ją zatrzymać, ale nie mogę decydować za rodzeństwo.

– Nie, ale możesz przedstawić im silne argumenty, które przekonają ich do poparcia twojej decyzji.

– Pewnie tak, choć dalej nie widzę tu Caleba na stałe. On jest wolny jak ptak, nie lubi stabilizacji.

– Być może i on ją tu odnajdzie.

– Nawet jestem tego ciekawa. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Callie, posłuchaj... – Oho, przeczuwałam powrót do niezbyt przyjemnego tematu. – Zaplanowałam nam ten weekend w Seattle.

– Mogłeś mnie zapytać, czy mam jakieś plany – zwróciłam mu uwagę.

– Do tej pory nie miałaś.

– Lars! – warknęłam, ale zaraz się opamiętałam i zaczęłam mówić nieco ciszej. – Okej, spotykamy się, ale... nie jestem twoją dziewczyną, a ty moim chłopakiem – powiedziałam, co go chyba trochę zirytowało, bo nerwowo pocierał palcem wskazującym dolną wargę.

– Czyli chcesz jakiejś deklaracji, statusu naszej relacji? – O tak, brzmiał nerwowo. – Nawet nie potrafię tego nazwać.

– Nie, Lars, nie chcę, bo wiem, że nasze drogi niedługo się rozejdą, a wtedy nie wiem, jak miałyby to wyglądać.

– Mówiłem ci, żebyś teraz o tym nie myślała.

– Patrząc na to realnie: taka będzie kolej rzeczy. Choć nie spodziewałam się tego, przyzwyczaiałam się do ciebie i wiem, że łatwo mi nie będzie – odważyłam się wyznać.

– Callie... – Musnął delikatnie moją dłoń, a ja poczułam smutek, uświadamiając sobie, że on naprawdę zniknie z mojego życia.

– Dobra, zmienmy temat – zaproponowałam. – Ckliwe się zrobiło.

– Okej, no to powiedz mi, dlaczego Charleston? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– A to dość ciekawa historia – zaśmiałam się lekko.

– Więc opowiadaj.

– Kiedy zdecydowałam, że chcę studiować malarstwo i rysunek, musiałam wybrać jakąś uczelnię – zaczęłam. – Przejrzałam chyba setki i nie mogłam się zdecydować, dlatego zrobiłam losowanie.

– Losowanie? – Spytał, rozchylając usta w delikatnym uśmiechu.

– Dokładnie – przytaknęłam. – Odrzuciłam stany blisko Oregonu, te, które z nami graniczą, pozostałe wypisałam na karteczkach i wylosowałam właśnie Wirginię Zachodnią – wyjaśniłam.

– Nie do wiary.

– No, trochę to było szalone.

– Powierzyłaś swoją przyszłość zupełnemu przypadkowi.

– Wiem, jak to wygląda, ale wtedy myślałam inaczej.

– W sumie dzięki temu zdobyłaś nowe doświadczenia.

– Tak, zwłaszcza jak dobrać odpowiedni stanik – zachichotałam.

– Bardzo chętnie zobaczę, jak dobierasz sobie odpowiedni stanik – zamruczał zmysłowo.

– A wiesz – nachyliłam się lekko – dziś mam na sobie koronkowy, bardzo seksowny – wychrypiałam, a Lars przełknął ślinę, odpinając dwa górne guziki koszuli.

– Jedz szybciej – nakazał niecierpliwie.

– Bo?

– Bo ci wystygnie.

– Jasne – prychnęłam.

Och, biedny Lars, nie potrafił ukryć, jak bardzo był pobudzony. Skończył jeść wcześniej, więc niecierpliwie czekał na mnie, a potem szybko wyszliśmy z restauracji. Nim otworzył mi drzwi auta, złapał mnie w pasie i namiętnie pocałował. Przed nami dwadzieścia minut drogi, ale Larsowi najwyraźniej się paliło, bo po kilku milach odbił, wjeżdżając do lasu. Zgasił silnik i wyłączył światła. Okej, zrobiło się mrocznie.

– Co my tu robimy? – zapytałam.

– Nie wytrzymam do domu – rzucił i odsunął fotel.

– Siku ci się chce? – zażartowałam, bo doskonale widziałam ogień w jego oczach.

– Mała! – warknął. – Sukienka była dobrym wyborem. – Spojrzał na mnie wymownie, po czym rozsunął rozporek i wziął mnie za rękę, dając znać, że mam na nim usiąść.

– Niecierpliwy jesteś – szepnęłam, po czym usiadłam na nim okrakiem, ocierając się o jego narzmięte krocie.

– Bo lubisz mnie prowokować.

– Może lubię się z tobą pieprzyć – przekomarzałam się z nim.

– Zaraz sprawię, że to pokochasz – zapewnił, po czym nagle szarpnął moje majtki, zrywając je.

Pisnęłam zaskoczona. Pragnęłam go poczuć wszystkimi zmysłami. Wyciągnęłam jego penisa, przesuwając dłonią po całej długości. Był wręcz idealny. Długi, gruby. Naprawdę uwielbiałam, gdy mnie pieprzył. Lars uniósł mnie lekko za biodra i nabił na siebie, a moje gardło opuścił głośny krzyk. Wprost szalałam. Zaczęłam go ujeżdżać, a on zsunął mi lekko sukienkę z ramion, dostając się do moich piersi. Wysunął je z miseczek biustonosza i pieścił je, całował, zasysał i drażnił wrażliwe sutki, które momentalnie stwardniały pod jego językiem. Wokół panowała cisza, którą przełamywały tylko nasze jęki i przyspieszone oddechy. Zaciśnął mocniej dłonie na moich biodrach i nadawał mi rytm, zmysłowo przy tym powarkując. Czułam, że jestem blisko. Nie byłam w stanie powstrzymać nadchodzącego orgazmu. Zaciśkałam się na nim, a on mocno i głęboko nabijał mnie na siebie. Byłam już na skraju i chciałam oprzeć głowę na jego barkach, ale mnie zatrzymał. Ujął moją twarz w dłonie i patrzył mi prosto w oczy.

– Spójrz na mnie i nie zamykaj oczu, Callie – wychrypiał. – Chcę widzieć twoją piękną twarz, gdy dochodzisz. Chcę słyszeć, jak wykrzykujesz moje imię.

Przytaknęłam i przygryzłam dolną wargę, ale to było silniejsze ode mnie. Doszłam tak intensywnie, jak chyba nigdy dotąd, i dokładnie tak, jak tego chciał, z jego imieniem na ustach. Lars warknął, uderzył we mnie jeszcze dwa razy i z cholernie seksownym grymasem na twarzy wytrysnął we mnie obficie.

– I jak? – zapytał, nierówno dysząc. – No mów, mów. Pokochałaś to?

– Zdecydowanie – odparłam wyczerpana.

I ciebie chyba też...

## Rozdział 24

### *Callie*

Na szczęście, przez resztę tygodnia Lars już nie wspominał o wyjeździe do Seattle, więc sądziłam, że odpuścił. Jak mogłam zapomnieć, że to przecież Lars McFadden, który nie przyjmuje odmowy? Zaraz po lunchu wróciłam do pensjonatu, a on właśnie szykował się do wyjazdu.

– Callie – zmierzył mnie wzrokiem – jesteś już gotowa?

Dla pewności spojrzałam na zegarek. Umówiłam się z Mariną na ósmą, więc jeszcze miałam sporo czasu.

– Wychodzę dopiero wieczorem – odparłam, a on potrząsnął głową.

– Uparta jesteś.

– Myślałam, że obgadaliśmy już ten temat. – Oparłam łokcie na blacie, nachylając się lekko.

– Trudno to nazwać obgadaniem tematu, skoro uparłaś się, że pójdziesz do klubu – rzucił, zbliżając się do mnie.

– Trudno to nazwać obgadaniem tematu, skoro postawiłeś mnie przed faktem dokonany, nie pytając, czy już mam coś w planach – skwitowałam.

Chyba podniosłam mu ciśnienie, bo zacisnął usta i nerwowo wciągnął powietrze.

– Szkoda, że nie chcesz spędzić tego czasu ze mną. – Znowu odwrócił kota ogonem. Ewidentnie chciał zrzucić winę na mnie. – Nie zrób nic głupiego – dodał, po czym wrócił do pokoju.

Jeszcze jedno słowo, a bym eksplodowała. Co on sobie myślał? Owszem, chciałam spędzać z nim więcej czasu, ale nie lubiłam, gdy decydował za mnie lub układał mi plany. Jego urlop niedługo dobiegnie końca, ja będę tu jeszcze w marcu, a potem najprawdopodobniej wrócę do Charleston, dlatego choć tego nie chciałam, musiałam już przyzwyczajać się do dni bez Larsa. Zniknie z mojego życia, pozostawiając po sobie ogromną pustkę. Z trudem dopuszczalam do siebie te myśli, jednak to było nieuniknione.

Nie zauważyłam, kiedy Lars wyjechał, bo byłam akurat w stajni z Ryanem. Cayenne czuł się coraz lepiej i wrócił mu apetyt. Resztę dnia miałam dosyć spokojną. Marina skończyła wcześniej pracę i pojechała do domu. O umówionej godzinie miała przyjechać po mnie taksówką. Lars praktycznie w ogóle się nie odzywał. Napisałam wcześniej do niego esemes, pytając, czy jest już na miejscu, odpowiedział krótko, że tak. Znow chciał górować i pokazywał mi swoją obojętność, wiedząc doskonale, że to mnie zabolę. Nie chciałam teraz zaprzętać sobie tym głowy. W oczekiwaniu na Marinę szykowałam się do wyjścia.

Przyjechała nawet parę minut przed czasem i pojechałyśmy do Grants Pass, gdzie już czekali na nas jej znajomi. Przedstawiła mi swoją paczkę. Parę Olive i Wyatta oraz Jacka i Fincha, którzy byli braćmi. Choć na początku wydawało mi się to nie całkiem dobrym pomysłem, przed imprezą w klubie, najpierw wstąpiliśmy na burgery, dzięki czemu mogłam trochę poznać znajomych Mariny bez konieczności przekrzykiwania muzyki. Z łatwością zauważyłam, że Finch jest nią zauroczony, a jego młodszy brat przypominał mi Caleba. Człowiek żyjący chwilą i niemartwiący się o przyszłość. Przyjeżdżając tu, by zająć się ranczem, zdecydowałam się na pewne zmiany, które tego wymagały, ale życie Caleba naprawdę wywróci się do góry nogami.

– O matko, ale się objadłam – westchnęłam, odsuwając lekko talerz.

– Nawet mi nie mów, właśnie odpięłam guzik w spodniach – zaśmiała się Olive.

– Laski, musimy to teraz wytańczyć – skwitował Finch.

– Gdzie w ogóle jest ten klub? – zapytałam, spoglądając na nich.

– Niedaleko, jakies dziesięć minut drogi stąd – odpowiedział Jack.

– To ja proponuję spacer – rzuciła Marina. – Rozchodzimy trochę te burgery.

– Jestem za. – Olive wstała z krzesła. – Chodźmy, bo alkohol nam ucieknie – zachichotała.

Zebraliśmy się i po chwili wyszliśmy z knajpki. Spacer dobrze nam robi. Złapiemy świeżego powietrza, rozprostujemy nogi, a potem będziemy świetnie się bawić. Staralam się odsuwać myśli o Larsie na dalszy plan, ale prawda była taka, że one same pojawiały się w mojej głowie. Zerknęłam na telefon i poczułam niezrozumiałe ukłucie w sercu, że nie próbował się ze mną skontaktować. Nie zadzwonił, nie napisał, zupełnie mnie ignorował. Pewnie miał ciekawsze rzeczy do roboty...

– Mała, o czym tak myślisz? – Marina wzięła mnie pod rękę.

– To nic takiego – próbowałam się wymigać od prawdziwej odpowiedzi.

– Oho! Ja już wiem co, a raczej kto, pochłania twoje myśli.

– Właśnie próbuję o nim nie myśleć – odparłam.

– I prawidłowo. Callie, nie chciałam ci tego mówić, ale coś mnie w nim niepokoi. Jest taki tajemniczy, że aż mnie przeraża.

– Mari, ano jest tajemniczy, dosyć zamknięty w sobie, ale jak widać, taka jego natura.

– Jednego tylko nie potrafi ukryć.

– Czego? – zaciekawiałam się.

– Że szaleje za tobą – odpowiedziała, na co głośno się zaśmiałam, zwracając na siebie uwagę pozostałych.

– A wy co, dziewczyny? – Finch podbiegł do nas.

– Marina opowiedziała mi świetny dowcip – zażartowałam.

– Oj, Mari, Mari. – Chłopak objął ją ramieniem. – Musisz mi też opowiedzieć.

– Jasne, Finch – prychnęła.

Parę minut później dotarliśmy do Essence. Był to chyba obecnie największy klub w Grants Pass, w takim bardziej nowoczesnym, luksusowym stylu. Miasto się rozwijało, a dzięki temu przybywało mieszkańców. W klubie było już sporo osób i zabawa trwała w najlepsze. Mieliśmy zarezerwowaną łóżę, więc od razu udaliśmy się w kierunku naszego miejsca. Po chwili chłopaki przynieśli drinki i zaczęliśmy imprezowanie. Może i nie byłam na bieżąco z kawałkami granymi w stacjach radiowych, ale muzyka była świetna, aż nogi same rwały się do tańca. Dokończyliśmy drinki i wszyscy wskoczyliśmy na parkiet, wtapiając się w tłum. W końcu mogłam potańczyć trochę więcej niż na ostatniej imprezie z Larsem. Dwie piosenki przetańczyłam tylko z Jackiem, który naprawdę świetnie sobie radził na parkiecie. Parę minut później wróciliśmy do łóży, by odpocząć i wypić kolejne drinki. Już wyobrażałam sobie mojego jutrzejszego megakaca... Trudno, ta zabawa była tego warta.

– Callie, musisz tu z nami zostać, częściej będziemy imprezować. – Marina rzuciła mi się w ramiona.

– Przecież dopiero się rozkręcamy – zaśmiał się Jack. – Możemy ustalić sobie taką tradycję, co wy na to?

– Taką paczką możemy też wybrać się gdzieś dalej – zaproponowała Olive. – Ja to bym chciała jechać do samego Las Vegas...

– Ej, ludzie, ale co to za problem? – podchwycił Finch. – Rezerwujemy hotel i lecimy!

– Tak, my sobie możemy polecić, ale naszej Callie już nie będzie. – Marina ułożyła usta w podkówkę.

– Ale jak to? – Jack pokręcił głową.

– Teoretycznie jestem tu do końca marca, potem chyba wrócę do Charleston – wyznałam.

– O nie, piękna! – Jack objął mnie ramieniem. – Zostaniesz i będziemy imprezować. – Posłał mi szeroki uśmiech.

– Ej, dobra – Olive uniosła kieliszek – w takim razie musimy wypić za to, żeby Callie z nami została.

Uśmiechnęłam się, bo to było szalenie miłe z ich strony. Znałam się z nimi dopiero od kilku godzin, a zaakceptowali mnie i traktowali jak członka swojej ekipy.

Wypiliśmy jeszcze po drinku i wróciliśmy na parkiet. Och, już mi niezłe szumiało w głowie, ale bawiłam się świetnie. Na szczęście, dziś wybrałam zupełnie inne buty. Kozaki na słupku, bo w szpilkach bym nie potańczyła. Jack wziął mnie za rękę i tak mną obrócił, że wpadłam prosto w jego ramiona. Zaczęliśmy się śmiać, a potem podskakiwaliśmy w rytm muzyki. Gdy DJ nieco zwolnił, zmieniając muzykę na taką w stylu R'n'B, chłopak przyciągnął mnie do siebie, a ja zarzuciłam mu rękę na szyję. Kołysaliśmy się w rytm spokojniejszej, bardziej zmysłowej piosenki, dzięki czemu mogłam nieco odpocząć. Nie miałam tylko pojęcia, że od pewnego czasu byłam obserwowana...

## Rozdział 25

### *Lars*

Tak fatalnego dnia jak dziś dawno nie miałem. Byłem wkurwiony, że Callie mi odmówiła i postawiła na swoim. Nie mogłem uwierzyć, że wołała się bawić w jakimś podrzędnym klubie, niż spędzić ten czas ze mną. Byłem wkurwiony też na siebie, że zamiast zająć się interesami, ciągle myślałem przy niej. To mnie tylko utwierdzało w przekonaniu, że muszę szybko z nią skończyć i wrócić do normalnego życia. Swój sukces już czułem w powietrzu. Byłem pewny, że jej pieprzony braciszek pęknie i odda mi moją broń.

Granta Tumblera poznałem parę lat temu przy okazji podpisywania jakiejś umowy. Nie pamiętam dokładnie. Miał już wtedy firmę logistyczną. Bardzo średnio mu szło, a ja akurat potrzebowałem transportu, by rozwieźć sprzęt elektroniczny, bo zrezygnowałem z poprzednich przewoźników. Początkowo nie byłem przekonany do Granta, ale Jimmy, dawny kumpel, zapewnił mnie, że mogę mu zaufać. Zaryzykowałem i musiałem przyznać, że nasza współpraca naprawdę dobrze się układała. Na tyle dobrze, że postanowiłem zlecić mu transport broni. Zgodził się, bo miał z tego świetne pieniądze. Jego firma się rozrosła i zasmakował życia na wysokim poziomie. Podobało mu się to, ale zgubiła go chciwość.

Rok temu zleciłem mu największy transport, którego przygotowanie kosztowało mnie sporo pieniędzy. Grant podjął się tego zadania i już nie mógł się doczekać kasy, jaką zarobi. Co go podkusiło, żeby zrobić mnie w chuja? Dobrze pamiętam tamten dzień. Zadzwoił do mnie, że samochody są załadowane, tak jak się umawialiśmy: broń, trochę legalnego sprzętu i innych pierdół, i że wyruszają w drogę powrotną. Jednak nie wszyscy wtedy wrócili. W połowie drogi zostali zaatakowani przez jakiś gang, który zabrał im transport i prawie wszystkich wystrzelał. Musiałem przyznać, że Grant, który podobno sam ledwo uszedł z życiem, opisał mi to bardzo realistycznie. On i jeden chłopak, który pomagał przy załadunku, zostali mocno pobici. Młody wylądował nawet w szpitalu. Nie widzieli twarzy sprawców, bo ci mieli maski, a jedynie słyszeli, że porozumiewali się ze sobą po hiszpańsku. Oczywiście, że zleciłem dochodzenie. Trochę to trwało, ale detektywi potwierdzili słowa Granta. Wszystko układało się w spójną całość do pewnego momentu.

Kilka miesięcy temu polecałem na Gran Roque. To niewielka wyspa na Morzu Karaibskim, należąca do Wenezueli, niemal zapomniana przez świat. Idealne miejsce, by się ukryć... Dzień przed wyłotem byłem na zamkniętej imprezie, gdzie ku mojemu zaskoczeniu wpadłem na kierowcę Granta, który podobno został zastrzelony podczas napadu. Po kilku złamanych kościach i stracie palca wszystko mi wyśpiewał. Nie miał pojęcia, gdzie obecnie była moja broń, ale wyznał, że Grant i jeszcze dwóch gości wszystko zaplanowali. Tamci rozplłynęli się w powietrzu, a Grant został i zgrywał ofiarę. Twierdził, że to oni go do tego namówili, że to nie miał być ten transport, że jego też wykiwali. Bezsensowne pierdolenie. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że to on za wszystkim stoi, a że upierał się przy swojej wersji, więc postanowiłem w inny sposób zmusić go do współpracy.

Oczywiście, wiedziałem, że on i jego rodzeństwo odziedziczyli spadek po rodzicach. Kiedy Grant mi powiedział, że czuje się winny i chce choć częściowo mnie spłacić, wiedziałem, że liczy na sprzedaż posiadłości. Chciał to zrobić, abym przestał drażnić. Wcisnie mi jakieś marne dolce, uciszy mnie, a mój transport zachowa. Skoro wciągnął mnie w te swoje gierki, postanowiłem sam ustalić zasady. Dostyc szybko zdobyłem informacje na temat jego rodziny, a jedna przydała mi się w szczególności. Drogi rodzeństwa nieco się rozeszły, ale młodsza z sióstr, Callie, była oczkiem w głowie Granta. Jego rycerskość doprowadziła go nawet do aresztu za pobicie jakiegoś gówniarza, który przystawiał się do niej. Od razu wiedziałem, że to ona będzie moim celem, to ona mi pomoże z braciszkiem. Oglądałem jej zdjęcia, czytałem informacje o niej i naprawdę mnie zaintrygowała. Miała w sobie coś, co nie pozwalało przejść obok niej obojętnie, jednak ja miałem względem niej inne plany. Callie miała być tylko narzędziem i właśnie

na tym musiałem się skupić. A dziś, niestety, skupiałem się za bardzo na niej samej.

Nie dość, że Mahoney spóźnił się godzinę, to jeszcze przyprowadził ze sobą jakiegoś dupka, który stwierdził, że warunki umowy nie są zbyt korzystne dla Mahoneya i ten teraz się wahał. Było mi już wszystko jedno, pierdoliłem ten biznes, ale Steven nie zamierzał odpuścić. Koniecznie chciał kupić tę firmę, bo miał względem niej konkretne plany. Uważał, że nawet jeżeli dorzucimy te trzydzieści procent, to i tak wyjdziemy na swoje. Pewnie miał rację, ale dziś nie byłem w humorze do jakichkolwiek negocjacji. Chciałem to mieć w końcu za sobą.

– Lars, powiesz coś? – Steven mnie szturchnął i wymownie na mnie spojrzął.

Odłożyłem papiery, które trzymałem, złapałem szklankę z whisky i wychyliłem ją naraz. Niemal zapomniałem o tym przyjemnym, lekko korzennym smaku, mając teraz częściej do wyboru różne wina, w tym ulubione, które kojarzyło mi się z Callie. Uwodziło słodkim aromatem wanilii oraz czerwonych owoców, przyciągało intensywnym rubinowym kolorem, a jego głęboki, wyrazisty smak na długo pozostawał w ustach. Zupełnie jak ta mała blondyneczka, która kusila mnie na każdym kroku, sprawiając, że zdecydowanie za dużo o niej myślałem.

– Lars – powtórzył Steven.

– Nie damy ani centa więcej – odparłem, co wyraźnie mu się nie spodobało.

Pokręcił głową, bo doskonale wiedział, że zdania nie zmienię. Mahoney potrzebował kasy. Myślał, że uda mu się jeszcze coś ugrać, ale ja nie zamierzałem płacić więcej, tym bardziej że firma miała długi, które w przypadku zakupu musielibyśmy pokryć.

– Uparty jesteś – szepnął do mnie Steven.

– Wiem, co robię – odparłem. – Słuchaj, Mahoney, za te trzydzieści procent i sto tysięcy, które nam opuścisz, pokryjemy długi firmy – zakomunikowałem.

– Chyba żartujesz – prychnął.

– Przecież jesteś kompletnie splukany – rzuciłem, a on wyraźnie się zmieszał, aż poluzował krawat. – Byłeś w Tokio z nadzieją na podpisanie intratnej umowy, ale nie wyszło. Jeśli masz zamiar się z nami targować, to lepiej nie marnuj naszego czasu – dodałem, a on zrobił się niemal purpurowy.

Zapadła cisza. Mahoney potarł czoło, a potem jeszcze raz spojrzął na dokumenty. Prawnik nachylił się i powiedział mi coś na ucho.

– To co, Steven, zbieramy się? – Podniosłem się z fotela.

– Nic tu po nas – odparł i zebrał dokumenty.

– Panowie, zaczekajcie... – Mahoney postanowił nas zatrzymać. – Zgadzam się, ale nie mogę obniżyć ceny – skrzywił się lekko.

Nie dbałem o te sto tysięcy, i tak dzieliłem się kosztami na pół ze Stevenem.

– Podpisuj – warknąłem.

Gdy Mahoney podpisywał dokumenty, Steven zlecał przelew. Potem złożyliśmy podpisy.

– Sprawdź konto – powiedział i Mahoney wyciągnął komórkę.

– Szybko – szepnął zaskoczony.

– A mogło być jeszcze szybciej – skwitowałem.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy w końcu opuściliśmy budynek. Wkurwiali mnie tacy kontrahenci. Nie spotkaliśmy się w sprawie negocjacji, tylko po to, by podpisać umowę na wcześniej ustalonych warunkach. A ten palant postanowił kombinować i zabierać mój czas.

– Lars, co się dzisiaj z tobą dzieje? – zapytał Steven, gdy byliśmy już w samochodzie.

– A co ma się dziać?

– Jesteś nerwowy.

– Bo nie lubię zbędnego pierdolenia! – syknąłem.

– Dobra, olejmy to i jedźmy prosto do klubu – zasugerował, na co się skrzywiłem. – Ja pierdołę, Lars, będziesz teraz marudził?

– Po prostu nie jestem w nastroju.

– Czy ty siebie słyszysz? – prychnął. – Okej, nie zabrałeś ze sobą zabaweczki, ale w klubie dziewczyny chętnie się tobą zajmą. Cipka to cipka – zaśmiał się. – Jak nie ta, to inna. Zobaczysz, jak chętnie rozłożą dla ciebie nogi.

Nic nie odpowiedziałem, bo nie chciało mi się z nim kłócić. Zresztą, co miałem mu niby powiedzieć? Że nie interesują mnie inne, tylko Callie? Na tę rozmowę tym bardziej nie miałem ochoty.

Chwilę później byliśmy już w klubie. Mimo że alkohol lał się strumieniami, dziś wyjątkowo nie miałem ochoty na picie. Przez Callie byłem rozdrażniony i ciągle myślałem, co też ona teraz robi. Przyśłała jednego esemesa, a potem cały dzień uparcie milczała.



- Lars, alkohol ci wietrzeje – upomniał mnie Steven, do którego już kleiły się te jego dziewczyny.
- Nic mi nie wietrzeje. – Dla świętego spokoju chwyciłem szklanę z whisky i opróżniłem.
- Ktoś na ciebie czeka piętro wyżej – rzucił wymownie.
- Nie jestem zainteresowany – odparłem.
- Nie wiesz, co tracisz.
- Trudno. – Wzruszyłem ramionami.

Rozglądałem się po klubie, gdzie bawiło się już sporo osób, mimo wczesnej godziny. Było dopiero parę minut po ósmej, a impreza trwała w najlepsze. Nagle mój wzrok przykuła wchodząca dziewczyna. Wiedziałem, że przyszła tu w konkretnym celu. Gdy wyłapała moje spojrzenie, z uśmiechem ruszyła w moim kierunku. To była Lorraine. Spotkałem ją tu wtedy, gdy byłem z Callie. Była moją pierwszą partnerką, z którą zacząłem zabawiać się w tym klubie. Zawsze chętna i otwarta na wszelkie seksualne zabawy, lubiła trójkąty z drugim facetem lub z drugą kobietą, seks grupowy. Tak naprawdę było jej wszystko jedno, liczył się tylko dobry seks.

- Wiedziałam, że dziś cię tu znajdę. – Nachyliła się, napierając na mnie cyckami.
- Liczysz na coś?
- A jak myślisz? – Przesunęła dłonią po moim kroczu.
- Chodź – rzuciłem.

Chwyciłem ją za rękę i zaprowadziłem do sali na piętrze. Znaleźliśmy wolne miejsce, a Lorraine pchnęła mnie na sofę i usiadła na mnie okrakiem. Wpiła się w moje usta, namiętnie mnie całując.

- Dziś chcę popatrzeć – powiedziałem, przerwawszy pocałunek.
- Popatrzeć? – Była zaskoczona. – Chcę, byś mnie pieprzył, Lars...
- Ona to robi. – Skinąłem głową na dziewczynę naprzeciwko nas.
- Och... Podoba mi się – odparła i zeszła z moich kolan.

Blondynka z naprzeciwka sięgnęła do komody obok sofy po dildo i podeszła do nas. Rozsiadłem się wygodnie, patrząc, jak dziewczyny zabawiają się ze sobą. Całowały się, dotykały, pieściły jedna drugą, pozbywając się przy okazji ubrań.

- Lars, może jednak się przyłączysz? – jęknęła Lorraine.
- Niekoniecznie.

Jeżeli miałem kogoś pieprzyć, to tylko Callie.

Lorraine szepnęła coś blondynce na ucho, po czym opadła na kolana tuż przede mną, wypinając tyłek w kierunku koleżanki. Dziewczyna usadowiła się tuż za nią i schowała twarz między jej pośladkami. Lorraine jęknęła przeciągle i zaczęła dobierać się do mojego rozporoka. Nie zaprotestowałem. Wyciągnęła mojego fiuta i wsunęła go głęboko do gardła.

- Ja pierdolę! – rzuciłem, odchylając głowę.

Poczułem ulgę, gdy jej miękkie usta owinięły się wokół mojego kutasa. Obciągała mi z taką intensywnością, że raczej nie miałem szans długo wytrzymać. Zasysała mnie, niemalże się krztusząc, aż w jej oczach zbierały łzy. Krzyknęła i zacisnęła dłonie na moich udach, gdy blondynka wsunęła w jej cipkę dildo i zaczęła ją pieprzyć. Złapałem Lorraine za włosy, dociskając jej głowę do swojego krocza.

– Pieprz ją mocniej, ona to lubi – powiedziałem do blondynki. – Prawda, Lorraine? – Uniosłem lekko jej głowę, a ona przytaknęła. – A teraz skończ ze mną – warknąłem.

Byłem już na skraju. Chwyciłem ją mocniej za włosy, wbiłem jej kutasa głęboko i wytrysnąłem obficie do jej gardła, a ona wszystko grzecznie połknęła.

W takim razie czas na mnie.

Odsunąłem ją od siebie i poprawiłem spodnie.

- Bawcie się dalej – dodałem i wyszedłem z sali.

Dałem znać Isaacowi, by przygotował mój helikopter. Wracamy do Redwood.

## Rozdział 26

### *Callie*

W pewnej chwili pomyślałam, że mam zwiady. Przecież Lars był w Seattle, a tymczasem widziałam go przy barze: uważnie mnie obserwował. Próbowałam go zignorować, ale ciągle czułam na sobie jego spojrzenie, jego gniew. Przeprosiłam Jacka i podeszłam do niego.

- A co ty tu? – warknęłam, pokazując mu, że wcale nie podoba mi się to, co zrobił.
- Przyjechałem po ciebie, ale widzę, że dobrze się bawisz – rzucił.
- Nawet bardzo dobrze – prychnęłam.
- Dasz mu się przelecieć? – Zgromił mnie wzrokiem.
- Nie bądź śmieszny. Masz mnie za dziwkę? – oburzyłam się.
- Nie mów, że nie widzisz, czego on od ciebie chce.
- Nawet jeśli, nie jestem zainteresowana.
- Bo?

Bo w mojej głowie jesteś ty, dupku.

– Daj mi spokój, Lars – rzuciłam, po czym na lekko chwiejnych nogach ruszyłam w stronę wyjścia.

Musiałam się przewietrzyć. Po co on tu w ogóle przyjechał? Chyba tylko po to, by prawić mi kazania i podnieść ciśnienie. Byłam wściekła na niego, że popsuł mi zabawę, i przy okazji na siebie, że tak na to zareagowałam. Wciągnęłam głęboko powietrze w płuca i już miałam wrócić, gdy nagle pojawił się przy wejściu.

- Chodź, wracamy – zakomunikował i chwycił mnie za rękę.
- Nigdzie z tobą nie idę. – Próbowałam się wyszarpać.
- Przestań, Callie.
- A Marina? Moi znajomi? Nawet nic im nie powiedziałam.

– Ja to zrobiłem – powiedział, podał mi torebkę i otworzył tylne drzwi auta. – Potrzebujesz specjalnego zaproszenia?

Niczym naburmuszona mała dziewczynka, wsiałam do środka i wtedy zorientowałam się, że nie będziemy sami. Za kierownicą siedział jeden z jego ochroniarzy, a Lars zajął miejsce obok mnie.

- Ruszajmy – powiedział.
- Odwróciłam głowę w drugą stronę i splotłam ostentacyjnie ramiona.
- Będziesz się gniewać? – zapytał z wyraźnym sarkazmem.
- Czemu nie zostałeś w Seattle? – zmieniłam temat.
- Załatwiłem interesy, więc wróciłem.
- Jasne – fuknęłam pod nosem.

Przez resztę drogi żadne z nas nie odezwało się już ani słowem. Nie chciałam drażnić i po prostu zaakceptowałam jego odpowiedź.

Niedługo potem dotarliśmy na ranczo. Z wyczuwalną ironią podziękowałam Larsowi za przywiezienie mnie, po czym poszłam do domu. Zanim zdążyłam zdjąć buty, stanął tuż za mną.

– A teraz co? – bąknęłam. – Chcesz sprawdzić, czy trafię do łóżka? Spokojnie, nie jestem aż taka pijana.

- To dobrze.
- A to niby dlaczego? – Wyprostowałam się.

– Bo chcę, żebyś dobrze zapamiętała to, co zaraz z tobą zrobię – warknął, objął mnie w pasie i docisnął do ściany, wpijając się namiętnie w moje usta.

Jezu, ale ja go pragnęłam. Gdy mnie pocałował, poczułam niesamowitą ulgę: jakbym na ten poca-

łunek czekała cały dzień. Jakby jego usta były moim katharsis.

– Kochaj się ze mną – jęknęłam między pocałunkami.

– Callie... – Spojrzał na mnie z powagą.

– Lars, błagam, muszę cię poczuć. – Przyciągnęłam go mocniej do siebie.

– Chryste, Callie! – syknął, mocniej zaciskając dłonie na mojej talii. – Tak bardzo mieszasz mi w głowie, mała – wychrypiął z bezradnością w głosie. – Tak bardzo...

– Lars... – Ujęłam jego twarz w dłonie i spojrzałam mu prosto w oczy.

Ten facet był dla mnie zagadką. Wszystko wokół wręcz krzyczało, żebym trzymała się od niego z daleka, ale właśnie to kusiło mnie najbardziej. Patrzył na mnie w taki sposób, jakbym była jednocześnie jego początkiem i końcem. W jego mrocznym spojrzeniu było coś, co mnie intrygowało i nie pozwalało o nim zapomnieć.

Szybko udaliśmy się do mojego pokoju, po drodze gubiąc ubrania. Każdy jego dotyk pobudzał moje komórki, wywoływał drżenie całego ciała. Popchnął mnie na łóżko i opadł na mnie, obsypując moje rozpalone ciało pocałunkami. Uwielbiałam czuć jego usta na swojej skórze. Sposób, w jaki mnie całował, dotykał, sprawiał, że bezgranicznie się w nim zatracalam. Chłonełam go całą sobą i byłam dla niego gotowa na wszystko. Nawet jeśli miałyby to mnie doprowadzić do zguby. Wszedł we mnie mocnym, zdecydowanym pchnięciem, aż wygięłam ciało w łuk. Poruszał się rytmicznie, wypełniając mnie po brzegi. Oplotłam go nogami w pasie tak, że nie dzielił nas nawet cal. Czułam żar bijący od jego rozgrzanego ciała. Wbijałam paznokcie w jego twarde bicepsy, gdy uderzał we mnie, docierając do najgłębszych zakamarków. Dziś nie mogłam się nim nasycić. Po chwili Lars wysunął się ze mnie, obrócił na brzuch i docisnął do materaca. Chwycił mnie za biodra tak, że uniosłam tylko pupę, a wtedy on ponownie wbił się we mnie. Krzyknęłam głośno, gdy ból zmieszał się z dziką rozkoszą.

– Ale ty jesteś zajebiście ciasna – wydyszał, zaciskając palce na moich pośladkach. – Mógłbym cię pieprzyć całą noc i nie miałbym dość.

– Lars, błagam, zaraz skończę – jęknęłam, czując zbliżający się orgazm.

– Wytrzymaj, mała – stęknął, pchając coraz szybciej i szybciej.

Przygryzłam wargę niemalże do krwi, wbiłam twarz w poduszkę, a moje gardło opuścił długi jęk, gdy osiągnęłam spełnienie. Lars energicznie mnie nabijał na siebie, aż poczułam, że skończył. Opadł na mnie i pocałował mój kark. Początkowo byłam zła na niego za ten nagły przyjazd, za wyciągnięcie z imprezy, ale prawda była taka, że właśnie w jego ramionach chciałam teraz być. Przez jakiś czas jeszcze leżeliśmy w łóżku, a potem tak po prostu zebrał się, pocałował z czułością i wyszedł. Brakowało mi zasypiania z nim i budzenia się u jego boku, ale widocznie tak musiało być. Może dzięki temu rozstanie będzie mniej bolesne, bo choć tego nie chciałam, beznadziejnie zakochałam się w nim. Już teraz czułam, że strata Larsa rozbija mnie bardziej niż zerwanie z Lennoxem. Nigdy bym nie przypuszczała, że w tak krótkim czasie moje serce ponownie się otworzy, lecz, niestety, i tym razem kiepsko ulokowałam uczucia.

Rano, gdy już wstałam, zauważyłam, że samochodu Larsa nie ma na podjeździe. Zastanawiałam się, gdzie pojechał o tak wczesnej porze. Wzięłam prysznic, ubrałam się i zrobiłam sobie mocną kawę. Jakies czterdzieści minut później poszłam do pensjonatu. Zastałam trochę niecodzienny widok. Marina zasłaniała dłonią usta i kręciła głową, podczas gdy pani Anderson próbowała wcisnąć jej jakiś zielony specyfik. A już myślałam, że robi sobie dziś wolne.

– No wypij to, dziecko – nalegała pani Anderson.

– Nie mogę, zaraz zwymiotuję – krzywiła się Marina.

– To naprawdę postawi cię na nogi – próbowała ją przekonać.

– Dzień dobry – odezwałam się.

– O, witaj, kochana. – Kobieta posłała mi uśmiech. – Ciebie też męczy kac?

– Callie, powiedz, że nie. – Marina odwróciła się do mnie.

– Marino! – upomniała ją starsza pani.

– Właściwie ja się w miarę dobrze czuję. A co tam pani ma? – zapytałam z zainteresowaniem.

– To koktajl ze szpinaku.

– O Boże – jęknęła Marina. – A te kropki? Co to? – wskazała palcem.

– To nasiona chia. Wypij to w końcu, bo będziesz się męczyć cały dzień. – Pani Anderson uparcie nie odpuszczała.

– No wypij to, wlaś w siebie tyle alkoholu, że z pewnością ci nie zaszkodzi – prychnęłam.

– Świetnie, po prostu... – Marina pokręciła głową. – Dobra, wypiję – zgodziła się niechętnie i przechyliła szklanekę z koktajlem.

Biedna Marina. Ja się naprawdę dobrze trzymałam, bo prócz lekkiego bólu głowy nic mi nie dolegało. Dziewczyna jeszcze przez chwilę odpoczywała, a ja zajęłam się pracą. Do lunchu czas nam naprawdę szybko zleciał. Około dziesiątej przyszła do nas młoda dziewczyna w sprawie pracy w pensjonacie. Już myślałam, że nikt nie odpowie na ogłoszenie, a tu niespodzianka. Caroline miała dziewiętnaście lat i mieszkała z rodzicami oraz rodzeństwem na obrzeżach Redwood. Uprzedziła nas, że szuka pracy tymczasowej, bo pod koniec sierpnia rozpoczyna studia na uczelni w Sacramento. Zależało jej, by trochę dorobić, a my potrzebowałyśmy rąk do pracy, więc od jutra będziemy miały dodatkową pomoc. Wreszcie odetchnęłam z ulgą.

Miałam już wychodzić, żeby coś zjeść, a tu nagle wrócił Lars.

– Dobrze, że cię złapałem – powiedział, gdy mnie zobaczył. – Zjemy razem lunch?

– Jasne, w porządku – przytaknęłam. – Pracowałeś z samego rana?

– Tak, interesy – odpowiedział krótko.

No tak, po co ja w ogóle pytałam?

Zanim zdążyliśmy wyjść, zadzwonił mój telefon.

– Zaczekaj – powiedziałam do Larsa. – To mój brat.

– Dobrze.

– Hej, Grant – rzuciłam.

– Cześć, Callie. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że przyjadę w ten weekend.

– To super! – Ucieszyłam się. – Musimy zatrudnić nowych pracowników, choć już jedną dziewczynę znalazłam.

– No widzisz. Siostra, przecież świetnie sobie radzisz.

– Grant, czy ty chcesz mnie wystawić? – zdenerwowałam się.

Nagle Lars chwycił mnie od tyłu w pasie, objął i zaczął całować po karku. Odchyliłam lekko głowę na bok, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi rozkoszny dreszcz. Jęknęłam cicho, bo to było bardzo przyjemne.

– Przyjadę. Obiecałem ci, to przyjadę, ale będę tylko w weekend, więc musimy wszystko załatwić w te dwa dni.

Lars docisnął mnie do siebie i zassał moją skórę.

– Możesz się przez chwilę powstrzymać? – szepnęłam do niego.

– Przy tobie mi trudno – wychrypiął mi do ucha.

– Callie? Chyba ci w czymś przeszkadzam...

– Nie, coś ty. – Byłam zmieszana.

– Jest z tobą jakiś chłopak? – dociekał brat.

– Grant, nie bądź taki ciekawski.

– Mam nadzieję, że to nie ten dupek Lennox.

– Daj spokój, nie mam z nim kontaktu.

– Bo zaraz zjem cię na lunch... – zamruczał Lars i podgryzł płatek mojego ucha.

– Niemożliwy jesteś – prychnęłam. – Grant, pogadamy w weekend...

– Callie. – Lars był wyraźnie zniecierpliwiony.

– Lars, moment... – Zacisnęłam usta i odsunęłam nieco telefon. – Dasz mi minutę, czy nie wytrzymasz?

– Callie? Jesteś tam? – Usłyszałam głos Granta.

– Tak, ale muszę już kończyć. Mamy tu bardzo niecierpliwego gościa – dodałam i odwróciłam się do Larsa.

– Lars? Powiedziałaś „Lars”? – dociekał.

– Grant, przestań.

– Co to za Lars? Spotykasz się z gościem, Callie? – Ton głosu mojego brata był dosyć surowy.

– Dobra, Grant, nie będę teraz tego słuchać. Na razie!

Po tych słowach się rozłączyłam, bo czułam, że w końcu pokłóczę się z bratem. Włączył mu się tryb nadopiekuńczości, więc wołałam zakończyć rozmowę.

– Nic nie mów. – Machnęłam Larsowi przed nosem palcem. – Jedźmy, bo jestem głodna.

## Rozdział 27

### CALLIE

Caroline przyszła dziś przed ósmą i od razu wzięła się do pracy. Z Mariną szybko znalazły wspólny język, więc i ja byłam spokojna. Lars zaraz po śniadaniu miał spotkanie online z kontrahentami, a później musiał jeszcze trochę popracować, dlatego umówiliśmy się na obiad o nieco późniejszej godzinie. Nie wiedziałam tylko, jak bardzo zmienią się moje plany tego dnia...

Właśnie wprowadzałam nową ofertę na naszą stronę, gdy nagle do pensjonatu wszedł mój brat. Ucieszyłam się na jego widok, choć mnie zaskoczył, bo miał być dopiero w weekend.

– Hej, Grant!

– Cześć, siostra, wszystko okej? – Rozejrzał się po wnętrzu.

– Jak najbardziej. Mogłaś uprzedzić, że przyjedziesz. Poprosiłabym Ryana, by po ciebie wyjechał.

– Wypożyczyłem auto na lotnisku – wyjaśnił.

– A co ty tu właściwie robisz?

– Pomyślałem, że wpadnę wcześniej, skoro mam więcej wolnego – odpowiedział, ciągle lustrując wzrokiem pomieszczenie.

– To super. A czy coś tu jest nie tak? Nie podoba ci się? – zapytałam, rozglądając się razem z nim.

– Nie, nie – pokręcił głową – wszystko okej. Ładnie tu.

– Od dziś mamy nową pokojówkę.

– Szybko. A jak goście? Jest komplet?

– Prawie. Zostały dwa pokoje.

– A w pozostałych kto jest? – dociekał z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mam ci podać szczegółowe dane? – zadrwiłam. – Imię, nazwisko, wiek, adres, rozmiar buta?

– Po prostu jestem ciekaw. – Wzruszył ramionami i podchodząc coraz bliżej, próbował zajrzeć mi do komputera.

– No nie wierzę – prychnęłam. – Tobie chodzi o gościa, z którym się spotykam?

– Czyli się spotykasz – podchwycił.

– Grant, nie wytrzymam z tobą! – syknęłam.

– Chcę wiedzieć, kim jest ten facet – powiedział twardo.

– Poznasz go, więc mnie nie męcz – skwitowałam.

– Przypomnisz mi, jak ma na imię?

Boże, zaczyna się. Grant i jego nadopiekuńczość...

– Nie.

– A który pokój zajmuje?

– Grant, przestań! – zirytowałam się. – Nie będę tu z tobą o tym rozmawiać.

– Dobrze, możemy wyjść na dwór – zasugerował.

– Czy ty jesteś poważny?

– A co ty robisz z tego taką tajemnicę? – Zmarszczył gniewnie brwi.

Założyłam kurtkę i wyszłam z bratem przed budynek. Przecież zaraz cały pensjonat nas usłyszy.

– Więc kto to? – ponowił pytanie, gdy byliśmy już na zewnątrz.

Przestępowałam z nogi na nogę, czując narastającą złość. W tym już nie było troski, to było jakieś cholerne przesłuchanie.

– Lars McFadden – wypaliłam w nerwach. – Zadowolony?

– Kto? – Chyba nie dosłyszał.

– Lars McFadden – powtórzyłam, a na twarzy mojego brata pojawił się wyraźny grymas niezadowolonia.

– Te... Ten McFadden? – wydukał, pocierając dłonią czoło.

– Tak, pewnie ten.

– Ten milioner od elektroniki i nieruchomości?

– Bingo! – prychnęłam.

– Jezu, Callie...

– Znasz go?

– Nie... Nie osobiście, ale każdy w tym biznesie wie, kto to McFadden.

– To będziesz miał okazję poznać go osobiście – burknęłam i spłotłam ostentacyjnie ramiona.

– Coś ty najlepszego zrobiła? – Złapał się za głowę i na moment odwrócił tyłem do mnie.

Nie rozumiałam zachowania brata. Nawet go nie znał, nie miał pojęcia, co jest między nami, a już był na nie.

– A tobie o co teraz chodzi? – zapytałam zdezorientowana.

– Coś cię z nim łączy?

Zajebisty seks...

– Chyba sobie za dużo wyobrażasz – upomniałam go. – Po prostu... Po prostu się przyjaźnimy.

– Przyjaźnicie się?! – Podniósł głos. – To milioner – podkreślił. – Taki facet z pewnością nie przyjaźni się z takimi dziewczynami, jak ty.

– A czy mi czegoś brakuje? Jestem gorsza od tych bogatych panienek? – Poczułam się urażona słowami brata.

– Callie... – Podeszedł do mnie, położył dłonie na moich ramionach i przesunął po nich, uśmiechając się delikatnie, ale też nieco nerwowo. – Wiesz, że się o ciebie martwię.

– Niepotrzebnie.

– Oj, Callie, Callie. – Odsunął się nieco ode mnie. – Słuchaj, a może skoro ja tu jestem, pojedziesz na kilka dni do Charleston? Spotkałabyś się z tą twoją przyjaciółką... Tą no... – próbował sobie przypomnieć.

– Libby – podpowiedziałam mu.

– O właśnie!

– Libby wyjechała do Chicago.

– O! To jedź do Chicago – rzucił bez namysłu. – Byłaś tam?

– Nie i nigdzie się stąd nie ruszam – zaprotestowałam stanowczo. – Czemu ty mnie chcesz stąd wygonić?

– Nie chcę. Spokojnie, siostra... – próbował załagodzić sytuację. – Może zjemy gdzieś razem lunch?

– No dobrze – westchnęłam głęboko. – Możemy podjechać do Grants Pass, otworzyli tam fajną knajpkę.

– Już sprawdziłaś?

– Tak – warknęłam. – Byłam tam z Mariną, pasuje?

– No to chodź. – Objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę auta.

– Czekaj, muszę dać znać dziewczynom, że wychodzę.

– Okej, pospiesz się.

– Jasne. – Przewróciłam oczami.

Nie miałam pojęcia, co w niego wstąpiło, trudno byłoby to nazwać normalną troską. Potrafiłam o siebie zadbać i miło by mi było, gdyby ktoś to jednak zauważył. Na szczęście, w czasie lunchu Grant już nie męczył mnie o Larsa, choć był wyraźnie zaniepokojony i zdenerwowany.

– Naprawdę świetnie sobie tu radzisz – pochwalił mnie.

– Dzięki. Na początku byłam przerażona, ale przypominałam sobie, za co kocham to miejsce – wspominałam z sentymentem.

– Sporo się tu zmieniło – westchnął, po czym upił łyk kawy i spuścił wzrok, wpatrując się w filiżankę.

Wyglądał na przybitego, jakby coś za bardzo zaprzętało jego myśli.

– Grant?

– Spierdoliło się, Callie. – Niemalże jęknął ze strachem w oczach.

– Grant, przecież jakoś damy radę. Skoro ja to jakoś ogarniam, to i wy z pewnością sobie poradzicie – odparłam.

– Wliczasz w to Caleba?

– Spokojnie, przyda mu się trochę stabilizacji. – Uśmiechnęłam się.

– Callie – ujął moją dłoń i musnął jej wierzchnią stronę – cokolwiek się stanie, pamiętaj, że bardzo cię kocham i zawsze będę cię chronił – mówiąc to, patrzył na mnie z taką powagą, że zastanawiałam się, czy nie wpakował się w jakieś kłopoty. Odkąd tu przyjechał, był wyraźnie podenerwowany, nieco rozkojarzony i zmartwiony. Jedyne, co mi przychodziło do głowy, to to, że miał jakieś problemy z firmą, o których nie chciał mówić.

Jakiś czas później wróciliśmy do domu. Gdy wysiedliśmy z auta, z pensjonatu akurat wyszedł Lars. Czyli czas ich sobie przedstawić. Teraz to ja byłam spięta, zupełnie jakbym przedstawiała bratu swojego chłopaka, a przecież Lars nim nie był. W końcu łączył nas tylko seks.

– No chodź! – Niemal pociągnęłam brata. – Cześć, Lars – odezwałam się, kiedy stanęliśmy naprzeciwko niego.

– Callie – odparł, prostując się.

Spojrzał najpierw na mnie, ale gdy przeniósł wzrok na Granta, coś się zmieniło w jego oczach. Patrzył na niego z wyższością, ale też z niezrozumiałą dla mnie wrogością. Czułam, że się nie polubią.

– Poznajcie się, proszę. Grant, mój brat, Lars... Lars, nasz gość. – Na te słowa mężczyzna lekko zmarszczył brwi.

Panowie podali sobie dłonie, ale napięcie między nimi było mocno wyczuwalne. Grant nie był zachwycony tym spotkaniem i trudno było mu to ukryć, a Lars wyglądał, jakby szykował jakąś bombę.

– Lecimy, mała? – Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Teraz? – Podniosłam na niego spojrzenie.

– Callie, powinniśmy się zająć pracą – wtrącił Grant.

– Mały relaks nie zaszkodzi – skwitował Lars.

– Dobra, wystarczy – odezwałam się. – Grant, rozpakuj się, a ja wrócę za godzinę.

– Nie wiem, czy za godzinę cię wypuszczę – wyszeptał Lars, tak żeby mój brat usłyszał.

Błagam, nie przy Grancie, bo czuję się bardzo niezręcznie.

– Będę za godzinę! – rzuciłam szybko, zanim Lars niemalże mnie porwał i poprowadził do auta.

Wsiedliśmy i ruszyliśmy w kierunku Wilderville. Lars nic się nie odzywał, ale od czasu do czasu spoglądał w moją stronę. Po jakimś czasie zatrzymaliśmy się przy leśnej drodze. Wtedy odwrócił się do mnie i ujął moją dłoń, splatając nasze palce.

– Będę musiał wyjechać na kilka dni – oznajmił.

– Koniec urlopu?

– Jeszcze nie.

– Wrócisz? – Słyszałam ten niepokój we własnym głosie.

– Tak, Callie, wrócę.

Czułam, że nie mówił mi całej prawdy, jakby mnie zostawiał, a ja już za nim tęskniłam.

– Przejdziemy się? – zapytał.

– Okej – przytaknęłam.

Zachowanie Larsa było jakieś dziwne. Niby był spokojny, ale coś go trapiło. Nie potrafiłam go rozszyfrować. Wybrał sobie wyjątkowo chłodny dzień na spacer. Powietrze było wilgotne i zanosilo się na deszcz, ale po śniegu już dawno nie było śladu. Otuliłam się mocniej szalikiem, gdy spacerowaliśmy między drzewami.

– Zmarzłaś?

– Trochę, ale daję radę. Lars, przepraszam cię za mojego brata, jest trochę nadopiekuńczy.

– Jesteś jego oczkiem w głowie.

– Myślałam, że ten etap mamy już za sobą.

– Drugi brat też jest taki?

– Coś ty. Caleba raczej mało interesuje, co u mnie czy w ogóle u kogoś z nas. Po prostu przyleci, gdy będzie jego kolej, odbębni swoje trzy miesiące i pewnie znowu wyjedzie.

Zatrzymaliśmy się, a Lars objął mnie w pasie i odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam w końcu.

– Pewnie jeszcze dziś wieczorem albo jutro z samego rana.

– Będę tęsknić – powiedziałam, zamykając na moment oczy.

– Nie powinnaś – szepnął w moje usta, a potem pocałował mnie tak, jakby to miał być nasz ostatni pocałunek.

Gdy wróciliśmy na ranczo, mojego brata nie było. Od Mariny dowiedziałam się, że pojechał do Williams z Isabelle Barrington. To mnie zaskoczyło, ale dziewczyna wyjaśniła mi, o co chodzi. Każdego roku burmistrz urządzał przyjęcie dla osób starszych i samotnych. Zapraszano również pastora z żoną,

którzy zawsze przyjeżdżali z darami. Pani Barrington była świetną cukierniczką i rozpieszczała wszystkich swoimi słodkościami. Isabelle przywiozła i nam pudełko ciasteczek, a gdy zamierzała odjechać, okazało się, że jej auto nie odpaliło, a miała wstąpić jeszcze do Williams. Grant zaoferował jej pomoc i pojechali razem. Wrócił dopiero koło siódmej i wtedy mogliśmy pogadać. Zrobiłam herbatę i usiedliśmy w salonie.

– Dość długo cię nie było – odezwałam się, po czym upiłam łyk aromatycznego napoju.

– Tak wyszło – odparł wymijająco.

– Grant.

– Oj, zaprosiłem ją na kolację.

– Isabelle?

– No przecież z nią byłem. – Wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałam, że Isabelle cię interesuje. – Puściłam do niego oko.

– Od razu interesuje – prychnął. – Po prostu chciałem być... Chciałem być miły – zmieształ się lekko. – Dobra, bo chyba mieliśmy do obgadania ważniejsze sprawy – zmienił temat, ale i tak zauważyłam, że Isabelle go zaintrygowała.

– Musimy znaleźć pomoc do winnicy. Rozmawiałam już o tym z Davinem.

– W ogóle powinniśmy pomyśleć, jak zwiększyć dochody – powiedział mój brat. – Ostatnio przeglądałem raporty. Nie ma tragedii, ale zatrudniając dodatkowe osoby, wyjdziemy na zero.

– Może dodatkowi odbiorcy?

– Też o tym myślałem.

– Państwo Palmieri, którzy prowadzą restaurację w Grants Pass, będą się dalej zaopatrywać u nas.

– To super. Trzeba pogadać z Davinem, jak wygląda dokładnie sytuacja i jaką właściwie możemy złożyć ofertę. Callie, będziemy musieli rozważyć sprzedaż koni.

– O cholera... Tata je uwielbiał. Są częścią rodziny.

– Wiem, ale ich utrzymanie kosztuje, a nie bardzo nas na to stać.

– Rozumiem – westchnęłam.

– Posłuchaj... – Brat spojrział na mnie z powagą, a ja doskonale wiedziałam, co to zwiastuje. – Jeśli chodzi o Larsa...

– Grant, nie rób tego – przerwałam mu.

– Callie, posłuchaj mnie, do cholery! – Podniósł głos. – Trzymaj się od niego z daleka.

– Przesadzasz. – Pokręciłam głową.

– To nie jest facet dla ciebie. – Zmarszczył gniewnie czoło.

– Tak, wiem, mówiłeś – machnęłam dłonią – ale wybac, nie mam ochoty więcej tego słuchać.

– Czemu ty jesteś taka uparta?

– A ty? Ledwo was ze sobą zapoznałam, a ty od razu jesteś na nie.

– Callie...

– Nie, Grant, nawet jeśli nie jest to facet dla mnie, chcę to zrobić po swojemu. Wiem, że się o mnie martwisz, ale nie ochronisz mnie przed całym światem.

Wstałam z fotela, podeszłam do sofy, na której siedział Grant, nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Dobranoc, braciszku – dodałam, po czym poszłam do siebie.

Przygotowałam się do snu, choć nie byłam jeszcze śpiąca. Samochód Larsa stał na podjeździe, więc jeszcze nie wyjechał. Pomyślałam, że odwiedzę go na chwilę i się z nim pożegniam. Nawet nie wiedziałam, na jak długo wyjeżdża. Ubrałam się i gdy już miałam wychodzić, zauważyłam, że Grant idzie w stronę stajni. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że zaraz za nim z pensjonatu wyszedł Lars i też poszedł w tamtym kierunku. Nic z tego nie rozumiałam, ale nie zamierzałam tak tego zostawić. Wyszłam z domu i poszłam za nimi. Gdy tylko usłyszałam ich głosy, zbliżyłam się ostrożnie, tak żeby ich słyszeć, ale nie zdradzić, że tu jestem. Byłam ciekawa, dlaczego spotkali się za moimi plecami.

– Wyjadę, ale pod jednym warunkiem – powiedział Lars.

Nie wierzyłam, że mój brat był do tego zdolny. Lars ma wyjechać, bo Grant mu każe?

– Mój transport – dodał.

Jaki transport?

– Lars, przecież mówiłem ci, jak było.

– Przestań pierdolić! – Lars chwycił mojego brata i docisnął go do ściany.

Byłam przerażona. Zasłoniłam dłonią usta, bo zdawałam sobie sprawę, że jeśli chcę poznać prawdę, muszę być cicho. Nie wiedziałam tylko, jaki będzie finał.



– Nie mam tej broni!

Broni? Jakiej znowu broni? Co tu się odwalalo?

– Masz mnie za debila? – warknął Lars. – Ojebałeś mnie na niezłą kasę.

– Mówilem, że oddam ci wszystko.

– Wiesz co? – Lars odsunął się nieco od Granta. – A może dobijemy targu, bo zdobyłem coś znacznie cenniejszego dla ciebie.

– O czym ty pieprzysz?

– Twoja siostrzyczka jest naprawdę niezła – powiedział, co wzbudziło we mnie jeszcze większy niepokój. – Może sprzedam ją do jakiegoś burdelu? Albo lepiej! Z pewnością znajdę jakiegoś obrzydliwie bogatego dupka, który kupi ją na swoją sekszabawkę? Co ty na to?

Boże, co ten Lars wygadywał? To niemożliwe. Dlaczego on mówił o mnie takie rzeczy? Nic z tego nie rozumiałam.

– Zostaw Callie. Już ją zraniłeś. Nie powinna cię w ogóle spotkać.

– A ja się cieszę. Serio, całkiem dobrze się bawiliśmy, a twoja siostra była bardzo chętna.

– Przysięgam, zabiję cię!

– Nie wyobrażasz sobie, jak szeroko rozkładała dla mnie nogi, a ja ją pieprzyłem ze wszystkich sił.

Na te słowa serce zabiło mi mocniej, a nogi zrobiły się jak z waty. Nie, to nie było nic przyjemnego, wręcz przeciwnie. Myślałam, że zwymiotuję.

– Ty skurwielu! – syknął Grant i rzucił się na Larsa, ale ten go powstrzymał.

– Odpierdol się, bo zaraz opowiem ci ze szczegółami, jak ciasna jest jej cipka i jak głęboko twoja siostrzyczka brała mojego kutasa do gardła!

Nie byłam w stanie tego dłużej słuchać. Łzy mimowolnie spłynęły mi po policzkach i chyba pierwszy raz poczułam się tak okrutnie wykorzystana, tak podle potraktowana, jak śmieć. Dla Larsa byłam po prostu zabawką. Boże, myślałam, że serce mi pęknie.

– Nie waż się tak o niej mówić!

– Callie jest już moja. Jest na każde moje skinienie – dodał Lars.

– Chyba sobie robisz jaja – rzuciłam, wychodząc z ukrycia.

## Rozdział 28

### *Callie*

W tamtej chwili chciałam zniknąć. Czy gdybym jednak została w domu, nie poszła za nimi i nie usłyszała tego wszystkiego, czułabym się lepiej? Czy kiedykolwiek będzie lepiej? Zostałam oszukana przez dwie ważne dla mnie osoby. Przez Larsa, z którym spędziłam wspaniałe ostatnie tygodnie, i przez mojego brata, który miał mnie chronić przed złem całego świata. I właśnie to bolało mnie najbardziej. Jak Grant mógł mi to zrobić? Myślałam, że się nie znają, a okazało się, że mają bardzo ciekawą wspólną przeszłość...

– Callie – jęknął Grant, patrząc na mnie błagalnie.

Lars zaś wyglądał, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił, i jakby czuł, że wszystko już było stracone.

– Jak mogliście mi to zrobić?

– Callie, przepraszam cię... – Brat podszedł bliżej. – Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

– Ale nie możesz! Nie możesz już nic zrobić! – wybuchłam. – A ty? – Z odrazą spojrzałam na Larsa. – Nagle nie masz nic do powiedzenia? Zrobiłeś sobie ze mnie dziwkę, bo taki miałeś kaprys! Jesteś zwykłym gnojem.

– Callie, chodźmy. – Brat próbował mnie objąć.

– Nie dotykaj mnie! – Odsunęłam się od niego. – Dajcie mi wszyscy święty spokój! – krzyknęłam, po czym pobiegłam do domu.

Nie mogłam już dłużej na nich patrzeć. Czulałam niechęć do jednego i drugiego. Obaj mnie bardzo zawiedli. W ogóle nie znałam Larsa. Wszystko, co z nim związane, było jednym wielkim kłamstwem. Choć może przesadzałam, nie wszystko, a tylko jego zachowanie względem mnie. Robił to, by mnie wykorzystać przeciwko mojemu bratu. By w ten sposób w niego uderzyć. Nie pragnął mnie, tylko jakiejś chorej zemsty. Był fałszywy, a ja się na nim nie poznałam. Pozwoliłam, żeby zdobył mój umysł, moje ciało i, niestety, moje serce. Chciałam po prostu o tym wszystkim zapomnieć.

– Callie? – Usłyszałam głos brata zza drzwi. – Mogę wejść?

– Nie!

– No daj spokój, musimy pogadać.

Owszem, chciałam, żeby Grant mi wyjaśnił to wszystko: skąd znał Larsa, o jakiej broni mówili i o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi, ale teraz nie miałam do tego siły.

– Nie dziś, Grant.

– Callie, chcę ci to wyjaśnić.

– Jutro. Daj mi teraz spokój.

– Okej. Przepraszam, siostra – dodał i usłyszałam, jak odchodzi.

Przykryłam się kołdrą i chciałam jak najszybciej zasnąć. Bolała mnie głowa, a w żołądku czulałam dziwny ucisk. Chciałam przestać myśleć, jednak ciągle pojawiało się pytanie – dlaczego? Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk wibrującego telefonu. Sięgnęłam po komórkę i w tej samej chwili tego pożałowałam. Lars wysłał mi esemes, ale nie odczytałam go. Zerknęłam tylko na nagłówek, w którym napisał: „Przepraszam”. Odłożyłam telefon na szafkę i wtuliłam głowę w poduszkę.

Rano, mimo iż obudziłam się wcześniej, nie chciałam jeszcze iść do pensjonatu. Na podjeździe stało auto Larsa, co oznaczało, że wciąż tu był. Usunęłam jego wiadomość bez czytania, po czym poinformowałam Marinę, że będę nieco później, bo źle się czuję. Nie miałam zamiaru siedzieć przez cały dzień w domu, ale wolałam uniknąć spotkania z Larsem. Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Z politowaniem zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam jak siedem nieszczęść i tak też się czulałam. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się i udałam się do kuchni, żeby chociaż kawę wypić, bo wiedziałam,

że nic nie przelknę. Siedział tam już mój brat.

– Hej, Callie. – Podniósł na mnie wzrok.

– Cześć – odparłam cicho.

– Siadaj, zrobiłem nam śniadanie.

– Dzięki, nie jestem głodna. Kawa wystarczy – odpowiedziałam, sięgając po kubek.

– Callie... Czy ty go kochasz? – zapytał wprost, aż mnie zamurowało.

– Chyba nie o tym powinniśmy porozmawiać.

– Proszę, tylko mi odpowiedz – nalegał.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć. – Zająłem miejsce przy stole naprzeciwko. – Wiedziałam, że to i tak nie ma szans przetrwać, że po urlopie Lars wróci do siebie i to wszystko się skończy, ale nie potrafiłam zapanować nad uczuciami – wyznałam. – Na miłość chyba było za wcześnie, ale czułam, że łączy nas coś więcej. Zresztą nieważne... Wszystko było kłamstwem. – Potrząsnęłam głową.

– A teraz co czujesz?

– Mieszankę wszystkiego.

– To moja wina, Callie. – Grant spuścił na moment wzrok.

– O co tu chodzi? Skąd znasz Larsa? – zapytałam zrezygowana.

Brat wziął głęboki wdech, odsunął pustą filiżankę i spojrzał na mnie.

– Pracowałem dla niego.

– Co? – Byłam zaskoczona. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się znacie?

– To długa historia.

– Więc lepiej zacznij już teraz.

Czy byłam gotowa na tę rozmowę, czy nie, po usłyszeniu tych rewelacji chciałam od razu wiedzieć wszystko. Przedstawiłam ich sobie i żaden nawet się nie zająknął, że się znają.

– McFaddena poznałem kilka lat temu, jak już prowadziłem firmę – zaczął. – To było na jakimś spotkaniu służbowym, gdzie byłem jedną ze stron. Od dłuższego czasu miałem chujowy okres w pracy. Pojawiło się więcej konkurencji, a ja zacząłem się zadłużać, by jakoś to przetrwać, nie stracić firmy i pracowników. Poza tym chciałem się w końcu ustatkować – westchnął. – Za pożyczone pieniądze kupiłem cholernie drogi dom, bo o takim marzyła Jess, jednak gdy zaczęło się sypać w firmie, rozstaliśmy się. Wtedy nawiązałem współpracę z Larsem. Nie ukrywam, że dzięki pracy dla niego powoli stawałem na nogi. Mieliśmy zgraną ekipę, ufaliśmy sobie. On, Eagle, był naszym szefem, do mnie zwracał się Hawk... Callie, ja niemal byłem jego prawą ręką.

– Grant, ale przecież ty przewoziłeś dla niego broń...

– Tak, Callie, i to był mój największy błąd.

– Co się stało?

– Lars zlecił mi spory transport broni i trochę innego sprzętu. Oprócz dwóch kierowców i czterech ochroniarzy wziąłem jeszcze dwóch gości. Może i nie sprawdziłem ich do końca, ale myślałem, że będą pewni, bo... – urwał na moment. – Bo postanowiliśmy okraść Larsa, a ja im ufałem.

– Okraść? – Zdziwiona uniosłam brwi. – Grant, zadajesz się z gangsterami, okradasz ludzi... Co się wydarzyło w twoim życiu? Cholera, nie rozumiem...

– To nie do końca był mój plan, ale to teraz nieważne. Wtedy wszystko szło zgodnie z nim, byliśmy już w drodze powrotnej i nagle zostaliśmy zaatakowani.

– Co takiego?

– Zrobiła się niezła rozpierducha, strzelanina. Ukradli nam cały transport, a my sami ledwo uszliśmy z życiem.

– Wy? To znaczy?

– Ja, ci dwaj, jeden młody chłopak i mój kierowca, któremu poniekąd uratowałem życie. Mieliśmy wrócić do Atlanty i po jakimś czasie się rozliczyć, ale tamci dwaj rozplynęli się w powietrzu.

– Wystawili cię?

– Tak. Jednak Lars mi nie uwierzył. Od początku twierdził, że to ja go okradłem, że wiem, gdzie jest jego broń.

– Cholera, Grant, coś ty narobił? – Wciąż nie wierzyłam w to, co słyszę.

– Po części to moja wina, nie powinienem był kombinować, ale ja naprawdę nie wiem, gdzie oni są ani gdzie jest ta broń. Chociaż pewnie już wszystko sprzedali. Ten kierowca wszystko wyśpiewał Larsowi, a ten się wściekł... Callie, przysięgam, mówię prawdę.

– Grant, ja... Ja nie wiem, co powiedzieć. – Potrząsnęłam bezradnie głową. – Mam straszny mętlik.

– Siostra, wiem, że cię zawiodłem, ale to nie zmienia mojego zdania o Larsie.

– Nie chcę o nim słyszeć.

– To akurat dobrze.

– Dobrze? – bąknęłam. – Grant, nic już nie będzie dobrze. Gdybyś był mi obcy, nie chciałabym cię teraz znać, ale jesteś moim bratem. Muszę z tym jakoś żyć, jednak wiedz, że między nami nie jest okej i nie wiem, czy kiedyś będzie. – Grant chyba nie do końca rozumiał naszą sytuację. – Teraz nie potrafię ponownie ci zaufać – dodałam, wstałam od stołu i wyszłam z kuchni.

Łzy płynęły mi ciurkiem po policzkach, a serce pękało na coraz drobniejsze kawałki. To wszystko nie mieściło mi się w głowie. Lars handlował bronią, którą przewoził mój brat. Tego już było dla mnie za wiele. Musiałam zająć czymś myśli, by nie skupiały się tylko na Larsie i Grancie. Tylko jak to zrobić, skoro obaj wciąż byli tak blisko? Lars miał wyjechać wcześniej rano, a zbliżała się już jedenasta i nadal tu był. Powinnam zająć się pracą. Nie mogłam się przed nim chować. Zresztą, kto powiedział, że on będzie chciał ze mną rozmawiać? Oprócz tego esemesa, którego nie odczytałam w całości, nie kontaktował się więcej ze mną.

Poszłam do pensjonatu, gdzie chwilowo zastępowała mnie Marina.

– Hej, mała, jak się czujesz? – zapytała z troską.

– Daję radę. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Co się stało?

– Wszystko okej – odpowiedziałam drżącym głosem, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Callie. – O Boże, aż się wzdrygnęłam, słysząc za sobą głos Larsa. – Musimy porozmawiać – dodał, stając naprzeciw mnie.

– Nie mamy o czym – odparłam, uciekając wzrokiem.

– To ja was zostawię. – Marina szybko się ulotniła.

Starłam się nie patrzeć na niego, kontrolować własne ciało, żeby nie podążało za nim i nie reagoowało na jego głos, jego obezwładniający zapach, żeby ignorowało jego obecność.

– Callie, nie zachowuj się jak naburmuszona dziewczynka – skarcił mnie, totalnie mnie zaskakując.

Dupek, jeszcze miał czelność tak do mnie mówić!

– Spakowałeś swoje rzeczy? – zmieniłam temat.

– Tak, zaraz wyjeżdżam – wskazał na swoje walizki – ale najpierw musimy pogadać.

– Nic nie musimy, Lars. Nie mam ochoty nawet na ciebie patrzeć. Brzydzę się tobą – rzuciłam ze złością. – Potraktowałeś mnie jak dziwkę, zabawiłeś się moimi uczuciami. Kto tu zachowuje się jak naburmuszony gówniarz?!

Lars wyprostował się, zdziwiony moimi słowami. Widocznie był bardzo zaskoczony, że naiwna Callie jednak nie była na każde jego skinienie.

– Przyznaję, byłem tu z innego powodu...

– No co ty nie powiesz?! – prychnęłam wściekle.

– Ale poznając ciebie... – urwał i oparł dłonie na biodrach. – Callie, nie chciałem cię skrzywdzić – wyznał, ale ja nie potrafiłam mu uwierzyć.

– Oczywiście, że nie chciałem cię skrzywdzić, ty tylko chciałem cię sprzedać do burdelu – przypomniałam mu jego słowa, a on na moment przymknął oczy.

– Nie mówiłem tego poważnie. Chyba w to nie uwierzyłaś?

– Och, naprawdę? Ulżyło mi, Lars. Dobra, lepiej już idź – próbowałam jak najszybciej go wyprosić, bo czułam że w moich oczach zbierają się łzy.

– Callie... – Niebezpiecznie zmniejszył dystans między nami.

– Nie zbliżaj się do mnie. – Cofnęłam się. – Jeszcze dziś przeleję ci zwrot na konto.

– Zatrzymaj te pieniądze.

– Żartujesz?! Nie chcę żadnych twoich pieniędzy – podkreśliłam. – A! I możesz być spokojny, dopilnuję, żeby Grant cię spłacił.

– To sprawa między mną a nim.

– A jednak postanowiłeś mnie w to włączyć. Czy może już zapomniałeś?

Nawet gdy nie patrzyłam na niego, czułam, że on przez cały czas patrzy na mnie. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Do widzenia, Lars – powiedziałam i odwróciłam się do niego tyłem, żeby nie patrzeć, jak odchodzi.

Nagle poczułam jego dłonie na swoich ramionach. Jednocześnie chciałam je strącić i prosić go,

żeby mnie objął, pocałował i ukoił ten cały ból. Przytulił się do mnie, a ja zacisnęłam mocno powieki, starając się jakoś przetrwać tę chwilę.

– Przepraszam, Callie – szepnął mi do ucha, po czym usłyszałam, że wychodzi.

Nie byłam w stanie patrzeć, jak odjeżdża. Moje serce by tego nie wytrzymało. Byłam zła na siebie. Zła na to, że pozwoliłam sobie na uczucia, które nie miały prawa zaistnieć. Dałam się złapać w pułapkę Larsa, a on złamał mi serce. Obawiałam się tylko, że tak szybko o nim nie zapomnę.

## Rozdział 29

### *Callie*

Od wyjazdu Larsa minął tydzień. Tydzień, w którym stałam się wrakiem człowieka i szczerze nie nawidziałam tego stanu. Dni już nie były takie same, posiłki nie smakowały tak jak te zjadane w jego towarzystwie, a wieczory dłużyły się w nieskończoność. Dobrze, że ten czas był bardzo pracowity, bo chyba bym zwariowała. Grant wyjechał dwa dni temu, ale udało nam się zatrudnić chłopaka, który pomoże Davinowi. Za dwa tygodnie pracę rozpocznie kolejny. Ponadto zyskaliśmy nowego odbiorcę, więc wszystko powoli szło w dobrym kierunku. Przynajmniej w tej sprawie. Zapominanie o Larsie, wyrzucanie go z serca i pamięci szło mi beznadziejnie. Wkurzało mnie, że to miejsce powinno kojarzyć mi się z moim rodzeństwem, rodzicami i tym, co tu się działo w przeszłości, a tymczasem częściej przypominało mi o chwilach, które spędziłam z Larsem. Nie zasługiwał na to, na żadne wspomnienie. Rozmawiałam trochę o tym z Mariną. Nie byłam w stanie ukryć, że coś się wydarzyło, zresztą ona sama się domyśliła. Nieco błędnie zakładała, że zerwaliśmy, bo przecież w końcu nigdy nie byliśmy parą, a ja opowiedziałam jej, jak potraktował mnie Lars. Nie wspominałam nic o handlu bronią, wołałam, żeby nikt więcej o tym nie wiedział. Nazwałam to zemstą i w sumie chyba nie minęłam się z prawdą. Lars chciał się zemścić na moim bracie. Po prostu świetnie to sobie zaplanował. Miałam tylko nadzieję, że mimo wszystko z czasem ból minie, a moje serce zapomni.

– Hej, Callie! – Usłyszałam radosny głos Mariny.

– Cześć, Mari.

– Caroline już poszła do domu?

– Tak, tak – odpowiedziałam. – Od kilku dni mi przypominała, że dziś musi wyjść wcześniej.

– A czy ja mogłabym też się wcześniej urwać? – Zrobiła maślane oczy. – Został mi ostatni pokój do posprzątania, a umówiłam się Finchem do kina.

– No jasne. Super, że wam się układa. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Powiedzmy, że jesteśmy bardziej na stopie „zobaczymy, co z tego wyjdzie”.

– Cieszę się, Mari. Ach, pamiętasz o pokoju dla pani Simmons? Przyjeżdża za godzinę.

– Pani Simmons? – Miała minę, jakby nie wiedziała, o kim mówię.

– Tak. – Otworzyłam plik w komputerze. – Zarezerwowała pokój na cztery noce.

– O cholera... – jęknęła.

– Nie mów, że ci nie powiedziałam.

Marina pokręciła głową.

– Do licha! Czuję się jak staruszka z alzheimerem! – rzuciłam.

– Spokojnie, jakoś to ogarnę.

– Nie, nie. Ty dokończ swoją pracę, a ja się tym zajmę.

– Ale dam radę, wyrobię się.

– Daj spokój, przyda mi się trochę innej pracy.

– Callie – podeszła do mnie i musnęła moją dłoń – będzie dobrze.

– Może kiedyś... – westchnęłam.

Resztę dnia spędziłam w pensjonacie. Sprzątałam, segregowałam dokumenty, wprowadzałam zmiany na stronie i, oczywiście, doksztalałam się w kwestii prac w winnicy, odkrywając naprawdę ciekawe informacje odnośnie do upraw, produkcji wina i niezwykłych szczepów. By nie myśleć o Larsie, starałam się skupiać na różnych innych sprawach, ale to nie było takie łatwe.

Tej nocy kiepsko spałam. Śnił mi się Lars. Byliśmy razem, szczęśliwi, kochaliśmy się, a na koniec on mi powiedział, że to wszystko to była tylko gra. Boże, jakie to było realistyczne. Obudziłam się przeżona i ze łzami w oczach. Byłam gotowa zrobić niemal wszystko, by tylko o nim zapomnieć. Kolejne

dni wcale nie były lepsze. Na szczęście, interes w pensjonacie kręcił się coraz lepiej, ciągle mieliśmy ręce pełne roboty. Dziś praktycznie przez cały dzień byłam na nogach, a wieczorem padłam jak mucha. Rano obudził mnie telefon od Seili.

– Cześć – rzuciłam zaspanym głosem.

– Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko!

– Co? – Przetarłam oczy.

– Jak to co? Nie mów, że zapomniałaś o swoich urodzinach?

– O matko – jęknęłam. Faktycznie zapomniałam. Ostatnio żyłam w takim pędzie, że w ogóle nie myślałam o tym dniu. – Dziękuję, że pamiętałaś.

– Spełnienia marzeń, Callie.

– Dzięki.

– Co u ciebie? Jak sobie radzisz?

– Jest okej – odparłam wymijająco.

– Przepraszam, że tak rzadko dzwonię, ale mam taki gorący okres w pracy, że czas przecieka mi przez palce.

– Doskonale to rozumiem – westchnęłam.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawiałam z siostrą, a gdy się rozłączyłyśmy, zauważyłam esemes od Caleba. Również składał mi życzenia urodzinowe i przesyłał pozdrowienia, tym razem z Portugalii. Do stałam też wiadomość od Granta; napisał, że później jeszcze zadzwoni, a zanim zdążyłam podnieść się z łóżka, zadzwoniła jeszcze Libby.

– Hej, moja kochana wariatko, wszystkiego najlepszego!

Super było usłyszeć jej głos.

– Dziękuję! A wiesz, że Seila mi przypomniała o moich urodzinach? – prychnęłam.

– No z tej miłości kompletnie straciłaś głowę – zaśmiała się. – Ten twój Lars daje ci odetchnąć?

No tak, nie powiedziałam jeszcze o niczym Libby, bo nawet nie było kiedy i naprawdę nie chciałam do tego wracać, choć była moją przyjaciółką i zasługiwała na to, żeby wiedzieć.

– Z Larsem... To z Larsem już się skończyło – powiedziałam smutno.

– A... Ale jak to? Myślałam, że wszystko okej, że wam się układa.

– Nic się nie układało, bo wszystko było kłamstwem.

– Callie, chyba nie rozumiem.

– Libby, Lars mnie oszukał. Zbliżył się do mnie tylko po to, żeby zemścić się na Grancie.

– Zemścić na Grancie? Normalnie tam przyjadę i mu nakopię do tyłka – syknęła zdenerwowana.

– Nie ma go. Wyjechał.

– Wyjechał? To nie walczył o ciebie?

– Libby, błagam cię! – Aż się zaśmiałam. – O co miałyby walczyć, skoro nic do mnie nie czuł? Chodziło mu tylko o to, żebym rozłożyła przed nim nogi, bo właśnie tak chciał wbić szpilę mojemu bratu – wyjaśniłam z grubsza.

– Co za dupek!

– Szkoda gadać.

– Mała, może ja przyjadę na kilka dni? – zaproponowała. – Robota nie zajac, nie ucieknie, a szef nie będzie robił problemów.

– Lepiej, żebyś nie widziała mnie w tym stanie. Wyglądam jak zombie, czuję się jak zombie, właściwie... to jestem zombie.

– Dlatego czas na zmianę – zasugerowała, a ja już wyobrażałam sobie ten jej łobuzerski uśmiech.

– Jeszcze nie jestem gotowa.

– Oj, Callie.

– Dobra, lepiej mów, jak tam w Chicago.

– Callie, tu to dopiero jest życie – zaczęła i rozmawiałyśmy o tym przez następne pół godziny.

Gdy się zorientowałam, która jest godzina, szybko się zebrałam i pobiegłam do pensjonatu. Marina mnie zabije... Nie było jej w recepcji, a w pensjonacie panowała cisza, dlatego poszłam do jadalni. Okazało się, że właśnie tutaj wszyscy czekali: Marina, pani Anderson, Caroline, Ryan, Davin, Rose, pan Ralph i Finn. Kiedy tylko weszłam, zaczęli śpiewać „Sto lat”, a Marina podeszła do mnie z pięknym torsem. Tego się nie spodziewałam.

– Pomyśl życzenie – powiedziała z uśmiechem.

Nie miałam pojęcia, czego mogłabym sobie życzyć, dlatego pomyślałam, że po prostu chcę być szczęśliwa.

– Okej, gotowe – odparłam i zdmuchnęłam świece. Rozległy się oklaski. – Pani Anderson, czy to pani dzieło? – zapytałam, wskazując na tort.

– Oczywiście, dziecko. – Uśmiechnęła się. – Twój ulubiony, brzoskwinowy.

– Pani wie, co lubię. Dziękuję. W ogóle wszystkim wam bardzo dziękuję. Zrobiliście mi niesamowitą niespodziankę – powiedziałam z wdzięcznością.

– Wszystkiego najlepszego! – odparli chórem.

– Marino, pomożesz mi z tortem?

– Jasne.

Cieszyłam się z tej niespodzianki i bardzo miło spędziłam czas, świętując swoje urodziny w gronie naprawdę bliskich mi osób. Moja mama świetnie gotowała, ale pieczenie ciast nie było jej mocną stroną. Nie lubiła piec, dlatego na nasze urodziny torty piekła właśnie pani Anderson. Brzoskwinowy w jej wykonaniu to było mistrzostwo świata.

Jakiś czas później wróciliśmy do swoich zajęć i całkowicie pochłonęły mnie papierki, nad którymi siedziałam do pory obiadu.

– Dzień dobry!

Podniosłam wzrok, do pensjonatu wszedł młody chłopak z ogromnym koszem czerwonych róż.

– Pani Callie Tumbler? – zapytał, podchodząc do mnie.

– Tak, to ja.

– To dla pani. – Postawił kosz na stoliku obok. – Proszę tu podpisać – powiedział i podsunął mi tablet.

– Od kogo te kwiaty?

– Jest bilecik – odparł z uśmiechem. – Do widzenia!

Podeszłam do stolika i sięgnęłam do kosza w poszukiwaniu bileciku. „Oby spełniły się wszystkie Twoje marzenia. L. M?”. Serce waliło mi jak młotem, a nogi drżały tak, że musiałam usiąść. Ja pierdołę... L. M. Przecież to nikt inny jak Lars McFadden. W momencie, kiedy ja próbowałam o nim zapomnieć, on wysłał mi kwiaty.

– Ale piękne kwiaty – powiedziała Marina, która właśnie weszła do recepcji. – Od kogo?

– Zgadnij. – Przewróciłam oczami.

– No nie mów. – Zasłoniła na moment usta dłonią. – Lars McFadden? – upewniła się, a ja przytaknęłam. – Jakie to romantyczne! – dodała rozmarzona.

– Romantyczne? Wierz mi, Lars nie jest romantyczny – prychnęłam. – To facet, od którego należy się trzymać z daleka, i tak właśnie powinnam była robić od początku.

– Callie, a może on to wszystko sobie przemyślał i chce, byś mu wybaczyła? – zasugerowała, spoglądając na mnie spod długich rzęs.

– Ty tak na poważnie? W której telenoweli takie bzdury opowiadają? – Zaczęłam się śmiać.

– Nie dajesz mu szansy.

– Bo Lars nie ma uczuć, a moje ma głęboko w du... Wiesz, gdzie. Po co to zrobił? – zdenerwowałam się. – Chcę o nim zapomnieć, a on mi w tym nie pomaga. Napiszę mu, że nie musiał wysyłać mi kwiatów – odparłam i sięgnęłam po telefon.

– Nie zapomnij też podziękować – dodała Marina.

– Nie zapomnę. Niech sobie nie myśli, że mnie to ruszyło.

– W ogóle... – Marina puściła do mnie oko.

Napisałam Larsowi, że dziękuję za piękne kwiaty i życzenia, ale nie musiał tego robić. Odpisał niemal natychmiast. Nie wiedziałam, czego miałabym się spodziewać, bo napisał po prostu: „Jeszcze raz wszystkiego najlepszego”. Odłożyłam telefon i nachyliłam się nad kwiatami, rozkoszując się ich zapachem.

Zapomnę o tobie, McFadden. Nie wiem jeszcze jak, ale właśnie tak będzie.



## Rozdział 30

### Lars

Dwa tygodnie temu, wyjeżdżając z Redwood, nie czułem nic specjalnego. Owszem, osiągnąłem cel, ale myśl o tej dziewczynie nie dawała mi spokoju. Z niewiadomego powodu czułem cholerną pustkę. Nie wiem, może sprawy posunęły się za daleko? Może nie powinienem był zatrzymywać się w tym pensjonacie, tylko spotykać się z Callie od czasu do czasu? Tyle że wtedy pewnie dłużej by trwało urabianie jej. Po cholere ja tam jechałem?! Może i miałem w głębokim poważaniu czyjeś uczucia, ale jak zobaczyłem jej łzy, kiedy uświadomiłem sobie, że złamałem jej serce... Nie wiem, jakby coś we mnie pękło. Wkurwiało mnie to, bo nie mogłem sobie pozwolić na jakiegokolwiek uczucia. Callie jest silną dziewczyną i z pewnością wszystko sobie poukłada. Ostatnio wysłałem jej kwiaty na urodziny. Nic szczególnego. Zwykły, nic nieznaczący gest. Zaskoczyło mnie, że do mnie napisała, bo zdawałem sobie sprawę, jak bardzo mnie nienawidzi. Kiedyś jej przejdzie. Oboje zapomnimy...

Następny tydzień spędziłem w Atlancie. Miałem tu kilka spraw do załatwienia, spotkania z kontrahentami, a teraz czekałem na Stevena. Był w Nashville, a że mieliśmy kilka ważnych kwestii do omówienia, miał do mnie przylecieć. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, byłem pewny, że to Steven, jednak Judith, moja sekretarka, powiedziała, że przyszedł Grant Tumbler. Temu palantowi jeszcze było mało? Wpuściłem go, bo byłem ciekaw, o co mu chodzi.

– Cóż za miła niespodzianka – zadrwiłem. – Napijesz się whiskey?

– Jak za starych, dobrych czasów?

– Dokładnie – przytaknąłem i nalałem mu trunku, ale on zaraz odstawił szklanę. – To dobre, drogie whiskey, nie powinieneś nim gardzić.

– A ty sądzisz, że ja tu przyszedłem do przyjaciela?

– Właściwie nie mam pojęcia, co tu robisz. – Wróciłem na swoje miejsce i wychyliłem zawartość swojej szklanki. – A nie! Wiem. Przyszedłeś oddać mi moją broń.

– Czy ty mnie kiedykolwiek słuchałeś? Nie mam tej broni i nie wiem, gdzie jest – powtórzył.

– A niby dlaczego mam ci wierzyć?

– Powiedziałem ci wszystko, całą prawdę, mnie też wystawiono. A nie zastanawia cię, dlaczego Swan i Peacock zniknęli?

– Byli od ciebie, więc ty to wiesz.

– Wystawili mnie. Oni wiedzą, co się stało z twoim transportem. Okej, byłem chciwy, mogłem uderzyć we mnie w jakikolwiek inny sposób, ale ty postanowiłeś zniszczyć moją siostrę – rzucił z pretencją.

– Od razu zniszczyć – prychnąłem. – Callie jest twarda, poradzi sobie.

– Poradzi sobie? – warknął. – Czy ty siebie słyszysz? Rozkochałeś ją w sobie i złamałeś jej serce.

Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co jej zrobiłeś?

– Przyszedłeś, żeby mnie pouczyć?! Wypierdalaj! – ryknąłem wściekle.

– Trzymaj się od niej z daleka – powiedział z wyczuwalną groźbą. – Nie boję się ciebie, McFadden.

Wychodząc, minął się w drzwiach ze Stevenem. Czułem, jak momentalnie skoczyło mi ciśnienie i dzięki Bogu, że już poszedł, bo nie wiem, czy bym nad sobą zapanował. Zaciśnąłem dłonie w pięści, a w środku aż gotowałem się ze złości. Już sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Tumbler wzbudził we mnie wątpliwości, może faktycznie powinienem zainteresować się tamtą dwójką...

– Rozumiem, że w końcu dopiąłeś swego – skwitował Steven.

– Chociaż ty daj mi spokój – rzuciłem. – Pijesz? – zapytałem, ale pokręcił przecząco głową, więc nalałem sobie kolejną porcję whiskey.

- Kiedy wracasz do Seattle?
- Nie mam pojęcia, nie spieszy mi się tam. Jutro lecę do Phoenix.
- Seattle jest za blisko tej małej?
- Co? – Zmarszczyłem brwi.
- I po co ty to zrobiłeś, Lars? Mówiłem ci, że to się źle skończy.
- Czyli to twoja wina, proroku – prychnąłem.
- Skoro był tutaj Tumbler, to ta mała nieźle to przeżywa – ciągnął swój wykład.
- A skąd wiesz, że w tej sprawie przyszedł?
- A co, oddał ci broń?
- No nie. – Wzruszyłem ramionami i podszedłem do okna, odwracając się na chwilę tyłem do Stevena.

– Nie tęsknisz za nią?

Na te słowa głośno się zaśmiałem. Musiałem przecież jakoś zareagować.

– Może jednak się napijesz, bo pieprzysz głupoty.

– Ten twój upór jest dobry w interesach, ale prywatnie może byś czasem jednak odpuścił? – Doradzał mi, choć wcale go o to nie prosiłem!

– Posłuchaj, Callie Tumbler nic dla mnie nie znaczy – powiedziałem, czując narastającą złość. Nikt nie będzie mnie pouczał. – Ona mnie nie interesuje.

– Ani to, z kim teraz jest? – Aż się wyprostowałem na te słowa.

Dwa tygodnie temu się rozstaliśmy, a ona już kogoś miała? Nie, to nie mogła być prawda. Dlaczego w ogóle mnie to interesowało i dlaczego wkurwiałem się na samą myśl, że ktoś inny mógłby dotykać jej ciała, całować jej usta, zanurzać się w jej cipce. Kurwa, ona była moja!

– Ca... Callie... – zająknąłem się. – Ona ma kogoś? Ale jak to? – Nie dowierzałem.

Steven nic nie odpowiedział, przez chwilę milczał i tylko potrząsał głową.

– Może ma, może nie ma. Taka dziewczyna jak ona długo nie będzie sama.

– W co ty mnie, kurwa, wkręcasz?! – warknąłem, a on się zaczął śmiać.

– Próbuję ci uświadomić, że ty też coś do niej czujesz.

– Nawet jeśli, teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Od początku miał to być tylko plan i tego się będę trzymał. To koniec – powiedziałem stanowczo i wtedy zdałem sobie sprawę, że za dużo zdradziłem Stevenowi. – Czy możemy się zająć interesami? Nie mam dla ciebie całego dnia – podkreśliłem.

– Jasne – odparł z jakimś dziwnym spokojem, jakby dostał to, co chciał.

Chyba pierwszy raz niecierpliwie czekałem, aż skończymy i Steven wyjdzie. Chciałem jak najszybciej zacząć realizować swój plan. Miałem tylko nadzieję, że nie zauważył, gdy odpływałem myślami do tej małej diablicy. Odetchnąłem z ulgą, gdy skończyliśmy spotkanie. Zapowiedziałem sekretarce, żeby już nikogo ze mną nie łączyła i odwołała następne spotkanie. Otworzyłem stronę pensjonatu Callie, żeby sprawdzić, czy ma wolne pokoje. Musiałem przyznać, że bardzo dobrze jej szło. Strona nabrała świeżości, wizualnie przyciągała i pojawiło się kilka nowych zdjęć z jakiegoś eventu. Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Dylana Reinharta, detektywa, który wcześniej już pracował na moje zlecenie odnośnie do Tumblerów. Miałem dla niego nowe zadanie.

– Lars McFadden? Nie spodziewałem się telefonu od ciebie – powiedział, odbierając połączenie.

– Jesteś wolny?

– Nie bardzo.

– Mam pilną sprawę.

– O co, a właściwie o kogo chodzi?

– O Callie Tumbler.

– No dobrze, mów.

– Właśnie robię ci rezerwację w jej pensjonacie na nazwisko Berry – powiedziałem i kliknąłem w odpowiednią zakładkę na stronie. – Pojedziesz tam na razie na tydzień. Callie ma być do końca marca w Redwood, a ja muszę wiedzieć, jak sobie radzi, z kim się spotyka, kto przyjeżdża do pensjonatu... Zresztą wiesz, co masz zrobić.

– Dostaniesz wszystko w najmniejszych szczegółach.

– Na to liczę. – Otworzyłem stronę banku, żeby od razu mu zapłacić.

– Kiedy zacznym?

– Rezerwację masz od jutra, a jeszcze dziś będziesz miał na e-mailu wszystkie informacje.

– Czyli czeka mnie wycieczka do Redwood.

– Opłaci ci się. Sprawdź konto.

- Już? – W jego głosie, oprócz zaskoczenia, słychać było ekscytację.
  - Już. Czekaj na wiadomość – przypomniałem mu, po czym się rozłączyłem.
- Wyszedłem z biura, żeby jeszcze złapać Judith, która już powoli zbierała się do domu.
- Wychodzisz?
  - Jeśli szef mnie potrzebuje, mogę jeszcze zostać. – Odłożyła torebkę.
  - Dosłownie na parę minut.
  - Jasne – odpowiedziała i odsunęła fotel.
  - Wyślij, proszę, e-mail do Reinharta z informacjami z zaszyfrowanego folderu.
  - Ach, oczywiście. Rozumiem – przytaknęła i włączyła komputer.
  - Dziękuję. Pamiętasz, że od jutra będę w Phoenix?
  - Tak, szefie, wszystkim się zajmę. – Uśmiechnęła się delikatnie, na co skinąłem głową i wróciłem do siebie.

Nie mogłem się doczekać, aż Reinhart zda mi pierwszy raport z pobytu w pensjonacie. Sam najchętniej bym tam pojechał, ale Callie chyba by mnie rozszarpała. Każda myśl o tej małej złośnicy była niesamowicie kusząca, nawet jeśli była na mnie wkurzona. Być może niedługo ponownie się spotkamy...

## Rozdział 31

### Callie

Próbowałam powoli wrócić do normalności. W końcu musiałam, a Lars nie zasługiwał na to, by zaprzętać moje myśli. Od wczoraj mieliśmy komplet. W ostatniej chwili rezerwacji dokonał jeszcze jeden gość, i to na cały tydzień. Rozmawiałam dziś z nim trochę po lunchu i dowiedziałam się, że pochodzi z małego miasteczka w Nevadzie i jest fotografem. Podróżował teraz po Oregonie, robiąc zdjęcia najciekawszych miejsc. Poleciałam mu kilka obiektów w okolicy, bo w samym Redwood zbyt wiele ich nie było. Obiecał później pokazać mi swoje prace, a ja byłam ciekawa, co udało mu się uchwycić.

Byłam akurat w domu, gdy przez okno zauważyłam parkującą przed ranczem taksówkę. Zastanawiałam się, kto przyjechał i obawiałam się, że będę musiała odmówić noclegu, bo nie mieliśmy wolnych pokoi. Włożyłam buty, wyszłam z domu i o mało nie padłam z wrażenia.

– O rany, ale tu jest zarąbiście!

– Libby, ty wariatko, co tu robisz?

Byłam zaskoczona, bo się jej nie spodziewałam. Nawet słowem się nie zdradziła, że ma jednak zamiar mnie odwiedzić.

– Pomyślałam, że wpadnę na kilka dni. Co ty na to? – Puściła do mnie oko.

– Ale się cieszę, że cię widzę! – Podbiegłam do przyjaciółki i mocno ją przytuliłam.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała czule.

– Ja za tobą też. Chodź, pokażę ci dom, pensjonat i całe ranczo.

– Jezu, ale masz super – wykrzyknęła, rozglądając się dookoła. – Może zostaniemy tu na rok i poprowadzimy interes razem?

– Uważaj, bo jeszcze Caleb z tego skorzysta – zaśmiałam się.

Zostawiłyśmy bagaż Libby w domu i poszłyśmy zwiedzić ranczo. Pokazałam jej winnicę, winiarnię, poznała nasze konie, a na koniec oprowadziłam ją po pensjonacie. Akurat Marina miała przerwę, więc poznałam dziewczyny ze sobą. Libby była szczerze zachwycona tym miejscem, a ja bardzo się ucieszyłam, że mnie odwiedziła.

– A teraz słuchajcie, mam prawdziwą bombę – powiedziała tajemniczo z radosnym uśmiechem.

– Może lepiej usiądę? – zapytałam, bo znając Libby, wiedziałam, że to naprawdę będzie bomba.

– Tak, usiądź – przytaknęła niesamowicie podekscytowana. – Jutro lecimy do Portland!

Dobrze, że siedziałam.

– Libby, ty piłaś? – Popatrzyłam na nią z powagą, a Marina wzruszyła ramionami.

– Callie, proszę cię, nie odmawiaj. – Zrobiła maślane oczy.

– Nie zostawię pensjonatu. Mamy komplet gości i sporo pracy. – Libby często zachowywała się, jakby żyła w innym świecie.

– Callie, możesz na mnie liczyć – wtrąciła Marina. – Wszystkim się zajmę.

– Z Portland? – prychnęła Libby. – Lecimy we trzy – zakomunikowała.

– Ty kompletnie oszalałaś. – Potrząsnęłam głową.

– Dziewczyny, nie dajcie się prosić. Ostatnio były twoje urodziny – spojrzała na mnie – i trzeba je uczcić.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz? Mamy zostawić gości?

– Jezu, Callie – jęknęła. – Nie do końca. Przyleci tu Grant.

– Ściągnęłaś Granta? – Nie dowierzałam.

– Od razu się zgodził. W końcu ma u ciebie dług.

– A... ale jak ty się z nim skontaktowałaś?

– Wiesz, że istnieją telefony? – zadrwiła.

– I co, rzeczywiście tu przyleci? – Wolałam się upewnić.  
– Trochę kręcił nosem, ale czego się nie robi dla swojej kochanej siostrzyczki. Na koniec w ogóle stwierdził, że to dobry pomysł.

Tak, Grant da mi gwiazdkę z nieba, żebym tylko o wszystkim zapomniała.

– Dobra, powiedzmy, że się zgodzę, ale skąd ty masz na to kasę?

– Szef mnie bardzo lubi i dostałam ekstra premię.

– Libby! – zgromiłam ją, bo nie do końca jej uwierzyłam.

– No dobra. – Przewróciła oczami. – Hotel, w którym się zatrzymamy, należy do mojego szefa...

– Libby!

– Daj mi skończyć. Wiedziałam, że w urodziny będziesz tu, a ja miałam być w Charleston, więc odkładałam kasę, aby móc do ciebie przylecieć, a że zarabiam więcej, niż mogłabym przypuszczać, stać mnie, by zafundować ci imprezę urodzinową. Nie ukrywam, że jeśli mi odmówisz, to śmiertelnie się na ciebie obrażę – dodała i splotła ostentacyjnie dłonie.

Oj, ta Libby. Miała odjechane pomysły i niesamowicie dobre serce.

– I co o tym myślisz, Mari? – Spojrzałam na dziewczynę.

– Libby chyba wszystko już zaplanowała – odpowiedziała wymijająco.

– Dziewczyny, o piątej mamy samolot do Portland. Z lotniska zabiera nas taksówka do hotelu, szykujemy się i lecimy do klubu na imprezę – opowiadała podekscytowana Libby. – Powrót też już mamy zaplanowany. Nie dajcie się prosić.

Jeszcze raz spojrzałam na Marinę, która przytaknęła, uśmiechając się lekko. Pewnie gdyby nie przyjazd Granta, nie zdecydowałabym się zostawić pensjonatu na głowie pani Anderson, tym bardziej że mieliśmy komplet gości.

Naszą rozmowę przerwało pojawienie się właśnie jednego z nich, pana Berry'ego.

– Dzień dobry – powiedział nieco zmieszany.

– Dzień dobry, panie Berry. Zdjęcia się udały? – zapytałam.

– I to jak! – Uśmiechnął się. – Dziękuję za polecenie świetnych miejsc. Popracuję nad nimi i postaram się, by jutro po południu mieć dla pani niespodziankę.

– Z przyjemnością obejrzę pańskie zdjęcia, jutro jednak... – Zerknęłam na dziewczyny. – Jutro wybieram się z przyjaciółkami do Portland, więc bez pośpiechu.

– Babski wypad?

– Coś w tym stylu – odparłam.

– Będziemy świętować urodziny Callie, pić najlepszy alkohol i podrywać facetów – dorzuciła ze śmiechem Libby.

– Libby!

Cholera, zaraz spalę się ze wstydu.

– Ale to świetny plan – wtrącił Berry. – Bawcie się dobrze!

– Dziękujemy.

– Do zobaczenia! – dodał, po czym poszedł do swojego pokoju.

Zgromiłam przyjaciółkę wzrokiem, aż obie z Mariną zaczęły się śmiać.

\*\*\*

Wieczorem siedziałam w domu z Libby przy lampce wina. Miałyśmy trochę do nadrobienia, rozmowy telefoniczne i esemesy nam nie wystarczały. Byłam ciekawa, jak jej się wiedzie w Chicago, jak w pracy, czy poznała kogoś wyjątkowego. W Charleston zobaczymy się dopiero gdzieś koło czerwca, ale może i mnie uda się odwiedzić ją w Chicago.

– Libby, dziękuję za tę niespodziankę – powiedziałam. – Chyba w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałabym, że dziś cię zobaczę.

– Potrafię zaskakiwać, co?

– I to jak! – prychnęłam, po czym sięgnęłam po butelkę, żeby dolać nam wina.

– Wiem, że Portland jest blisko Seattle, ale...

– Daj spokój, to nie ma żadnego znaczenia.

– Normalnie bym go udusiła za to, co ci zrobił – wysyczała przez niemal zaciśnięte usta.

– Co ci mam powiedzieć? – Wzruszyłam ramionami. – Kiedyś mi przejdzie.

– Nie będę cię oszukiwać, ale jesteś w większej rozsypce niż po rozstaniu z Lennoxem.

– Libby... – Głos mi drżał. – Ja wiedziałam, że na dłuższą metę to nie wypali, ale czułam, że gesty i słowa Larsa były prawdziwe. Nie wyczułam w tym żadnego podstępu. Owszem, mówił wprost, że

po urlopie wyjedzie, jednak zachowywał się tak, jakby tego nie chciał, jakby chciał przedłużyć każdą chwilę ze mną.

– Oj, mała... – Libby usiadła bliżej i objęła mnie ramieniem. – Ja wiem, że gdzieś tam czeka na ciebie facet, dla którego będziesz tą jedną jedyną, całym światem.

– Chyba jak go sobie narysuję – zaśmiałam się lekko.

– O widzisz! Zaczynam ci zazdrościć, bo masz moc narysowania sobie idealnego faceta. Faceta swoich marzeń.

– A potem go ożywimy?

– No wiesz, możemy spróbować – zachichotała.

– A twój facet marzeń? – spytałam z ciekawością.

– Może jest taki – odpowiedziała tajemniczo, po czym napiła się wina.

– To ten szef? – Podniosłam na nią spojrzenie.

– Ma na imię Daniel, ma trzydzieści trzy lata, jest po rozwodzie i ma sześciolletnią córkę.

– Och... No nie powiem, kolejny raz mnie zaskoczyłaś.

– Wiem – przytaknęła.

– Chyba jest dosyć świeżo po rozwodzie?

– Dwa lata.

– Spotykacie się? – dociekałam.

– Tak.

– A czemu się rozwiódł?

– Powiedział, że nie łożyło się im.

– A jak jest między wami?

– Czy ja wiem? – Była wyraźnie zmieszana.

– Libby, do cholery! Tak, to buzia ci się nie zamyka, a teraz, co? Cóż to za lakoniczne odpowiedzi?

– Callie, bo mi na nim zależy, ale nie wierzę, że nam się uda – wyznała. – Jego była jest szefową jakiejś dużej korporacji, a ja co? Przy niej jestem tylko rozpuszczoną laską, która nic w życiu nie osiągnęła.

– Ale dlaczego ty się w ogóle do niej porównujesz? Rozwiedli się, więc jednak coś im nie pasowało.

– Sama nie wiem.

– Libby, co z tobą? Gdzie twoja duma i odwaga? Nie jesteś go pewna?

– Daniel zaproponował mi, żebym została w Chicago i z nim zamieszkała.

– To może warto dać mu szansę? – zasugerowałam.

– A ty dałabyś ją Larsowi?

– Nie, nie – zaprzeczyłam. – Wiesz, ja i Lars to inna historia. On mnie oszukał. Chodziło mu tylko o to, by uderzyć w Granta, a ja byłam jego narzędziem.

– Nawet jeśli się zakochałaś?

– To się odkocham – skwitowałam.

– Oj, czuję, że będziemy się świetnie bawić w Portland – powiedziała rozmarzona.

– Ty i te twoje pomysły – zaśmiałam się.

Siedziałyśmy do północy, opróżniłyśmy butelkę wina i naprawdę miałam nadzieję, że rano będę normalnie funkcjonować. Zresztą Libby też, bo obiecała nam pomóc. Grant miał przylecieć dopiero po południu, a ja wciąż nie mogłam uwierzyć, że mojej przyjaciółce udało się to wszystko zorganizować.

## Rozdział 32

### *Callie*

O wpół do siódmej byliśmy już w Portland w hotelu Empire. Mialiśmy zarezerwowany najlepszy apartament z wszelkimi udogodnieniami. Był urządzony w luksusowym stylu i wszystko było na najwyższym poziomie. Widoki zapierały dech w piersiach, a okolica robiła niesamowite wrażenie.

– Dziewczyny, ale tu jest ekstra! – zawołałam, stojąc na balkonie i podziwiając piękny krajobraz.

– I pomyśleć, że byłaś gotowa zrezygnować z tego wyjazdu – wypomniała mi żartobliwie Libby, wychodząc na balkon.

– Muszę przyznać, że potem pewnie bym żałowała.

– Widzisz, jak dobrze cię znam? – Objęła mnie ramieniem.

– A gdzie jest Marina? – zapytałam, rozglądając się za dziewczyną.

– Rozmawia z chłopakiem, zaraz przyjdzie.

– Ach, z Finchem. Fajny jest.

– Marina ma kogoś, ja w sumie też, tylko ty nie...

– Libby, nic nie kombinuj. Dobrze mi tak, jak jest teraz – uprzedziłam ją.

– Ten Lars to powinien na kolanach błagać cię o wybaczenie – rzuciła, a ja zaczęłam się głośno śmiać.

– Z czego się tak śmiejecie? – zapytała Marina, dołączając do nas.

– Libby chciałyby zobaczyć Larsa przepraszającego mnie na kolanach – chichotałam.

– No, on raczej nie jest z tych – skrzywiła się Marina. – To taki władczy typ, który zawsze dostaje to, czego chce.

– Dupek jeden – fuknęła Libby. – Oby nigdy więcej już mu nie stanął – dodała i wszystkie zaczęłyśmy się śmiać.

Za to właśnie kochałam Libby. Choć różniłyśmy się od siebie, zawsze była dla mnie wsparciem i mogłam na nią liczyć, bo stała przy mnie nie tylko wtedy, kiedy było dobrze, lecz również, kiedy było źle. Dzisiejszy wieczór miałyśmy spędzić w klubie Satellite i dobrze się bawić. Nie chciałam psuć humoru sobie ani dziewczynom, dlatego postanowiłam wyluzować i w ogóle nie myśleć o Larsie. Wychodziłyśmy dopiero za godzinę, więc skusiłam się na pachnącą kąpiel w bąbelkach. Wskoczyłam do wanny i rozkoszowałam się słodkim zapachem wanilii, który unosił się w powietrzu. W końcu mogłam się zrelaksować, a moje myśli zaczęły krążyć wokół naprawdę zwykłych, przyziemnych spraw.

Jakiś czas później zaczęłam szykować się na imprezę. Podobnie jak dziewczyny, włożyłam czarne dopasowane spodnie, a na górę srebrną brokatową bluzkę bez rękawów ze stójką i wiązaniem z tyłu. Marina wybrała elegancki i seksowny złoty top bez ramiączek, a Libby asymetryczną białą bluzkę na jedno ramię z wiązaniem wokół szyi. Do tego bajeczne fryzury, wieczorowy makijaż i wyglądałyśmy bosko. W oczekiwaniu na taksówkę, wypiliśmy po drinku, a gdy tylko podjechała, zabrałyśmy swoje rzeczy i zjechałyśmy windą na parter. Niedługo potem dotarliśmy do klubu. Mialiśmy zarezerwowaną łóżkę. Libby pomyślała o wszystkim. Klub był bardzo duży i praktycznie wypełniony po brzegi, a impreza trwała już na dobre. Zeszliśmy po schodach i kelnerka zaprowadziła nas do łóżki. Nasza była na parterze, gdzie był parkiet, ale również na piętrze było kilka stref z łóżkami z widokiem na dolną część i bawiących się ludzi.

– Matko, ten klub jest ogromny! – Marina nie mogła wyjść z podziwu. – Gdzie tam naszym do tego.

– Nawet nasz w Charleston jest sporo mniejszy – dodała Libby.

A mnie się przypomniał akurat klub w Seattle...

– Okej, to co, pijemy i lecimy na parkiet? – zaproponowałam, sięgając po drinka.

– Za Callie! – Libby wzniosła toast.  
– Obyś zawsze była szczęśliwa! – dorzuciła Marina.  
– Za nas wszystkie, laski, i za naszą przyjaźń! – dodałam, po czym opróżniłyśmy szklanki.  
– A teraz lecimy na parkiet! – Libby poderwała się z miejsca, a my za nią, po czym wszystkie wskoczyłyśmy między tańczących na parkiecie ludzi.

Bawiłyśmy się świetnie, a rytmiczna muzyka sprawiała, że nogi same rwały się nam do tańca. Tańiec działał na mnie oczyszczająco, napełniał radością i wyzwalał pozytywną energię. Nawet jeśli jutro nie będę czuła nóg przez te szpilki, dziś nie miało to żadnego znaczenia. Śmiałyśmy się, wygłupiałyśmy i bawiłyśmy na całego. Po kilku piosenkach zeszyliśmy z parkietu, by się napić i chwilę odpocząć. Gdy szłam do toalety, wpadłam na jakiegoś mężczyznę. Odbiłam się od niego i na moment podniosłam na niego wzrok. Wydawał mi się znajomy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, przepraszam – odparłam, a on skinął głową i poszedł dalej.

Stałam tam jeszcze przez chwilę, próbując poskładać myśli. Mogłabym przysiąc, że to był jeden z ludzi Larsa. Widziałam go tylko raz, ale zapamiętałam, bo był dosyć charakterystyczny. Jego szyję, twarz i głowę pokrywały kolorowe tatuaże. Oczywiście, że mógł to być ktoś podobny, ale trudno było mi w to uwierzyć. Wróciłam do dziewczyn, rozglądając się za tamtym mężczyzną.

– Zgubiłaś kogoś? – Libby zauważyła moje rozkojarzenie.

– Wydaje mi się, że widziałam znajomego. To znaczy kogoś od Larsa.

– Oho, Callie za mało wypić! – prychnęła Marina i podała mi drinka.

– Właśnie, Callie, do dna – zawtórowała jej Libby.

– Dziewczyny, mówię wam, coś tu jest nie tak – powiedziałam, po czym upiłam łyk.

– Nie myśl o nim, on na to nie zasługuje – dodała Mari.

– Okej, laski, wracamy na parkiet. Callie musi to wytańczyć.

Cholera! Byłam niemal pewna, że to ten sam człowiek, a to by oznaczało, że i Lars tu był. Ale jak? Nie miałam z nim kontaktu, nic mnie z nim nie łączyło, więc skąd by wiedział, że akurat dziś bawiłam się w Portland? Nie, to było niemożliwe. Tak mi namieszał w głowie, że nawet teraz, daleko od niego, miałam wrażenie, że mnie prześladuje. Przerazało mnie to, bo jedyne, czego pragnęłam, to przestać w końcu o nim myśleć, wyrzucić go z głowy i serca. Życie toczyło się dalej, bez niego, i musiałam do tego przywyknąć. Odsunąć na bok uczucia, nie kierować się sercem, a sprawy pozostawić rozsądkowi.

Bawiłam się z dziewczynami, skupiając się wyłącznie na chwili obecnej. Alkohol przyjemnie szumiał mi w głowie, przez co i na parkiecie byłam odważniejsza. Moje ruchy stały się bardziej płynne, seksowne, zupełnie jakbym tańczyła dla niego...

Boże, chyba będą musieli mi wymienić mózg, żebym o nim nie myślała.

Spojrzałam w górę i momentalnie nogi się pode mną ugięły. Na piętrze, oparty o poręcz, stał Lars i patrzył prosto na mnie.

– Szlag! – warknęłam.

– Co jest? – zapytała Libby.

– On tu jest.

– Callie, ty znowu?

– Libby, ona ma rację – powiedziała Marina, która również go zauważyła. – To Lars McFadden.

– O cholera...

– Wiecie co, straciłam ochotę na zabawę. – Pokręciłam głową.

– Callie, nie rób tego.

– No właśnie – dodała Libby. – Nie pozwól mu zepsuć ci imprezy.

– Za późno. Zaczekajcie na mnie.

– A gdzie ty idziesz? – zapytała Mari.

– Idę to porządnie zakończyć – zakomunikowałam. – Nie wierzę, że jest tu przypadkiem – dodałam i dłużej nie zwlekając, poszłam w kierunku Larsa.

Gdy dotarłam na górę, odwrócił się do mnie, zupełnie jakby na mnie czekał. Podeszłam bliżej, a w mojej głowie kłębiło się chyba z milion myśli. Nie widziałam go od trzech tygodni i byłam zła na siebie, bo poczułam, jak bardzo mi go brakowało. Gdyby nie to wszystko, przyciągnęłabym go do siebie, przejechała palcami po jego nieco dłuższym teraz zarostie i wpiła się w jego aksamitne usta, całując go zapamiętane. Niestety, musiałam walczyć sama ze sobą, by nie rozpaść się przed nim na kawałki. Serce mi pękało, zmysły szalały i ostatkiem sił trzymałam nerwy na wodzy. Byłam jednocześnie na niego wściekła i spragniona jego widoku. Czy ja kiedyś się z niego wyleczę?



– Czy ty mnie śledzisz? – Spojrzałam mu prosto w oczy.  
– Tak – odparł bez ogródek, a ja potrząsnęłam głową.  
– Dlaczego to robisz? Dlaczego nie dasz mi spokoju? – Mój głos przybrał wręcz błagalny ton.  
– Chodźmy, Callie – powiedział i wziął mnie pod ramię, wyprowadzając z sali.  
– Nigdzie z tobą nie pójdę – rzuciłam stanowczo i próbowałam się wyszarpać, ale przegrałam.  
– Musimy porozmawiać – dodał, gdy byliśmy na korytarzu.  
– Mówiłam ci, że nie mamy o czym. – Odsunęłam się nieco od niego, ponieważ jego bliskość zgrabnie na mnie działała.

– Namieszalaś mi w głowie.  
– Daruj sobie – fuknęłam. – Co, nie masz kogo bzykać?  
– Dobrze wiesz, że nie chodzi tu o samo pieprzenie. – Zacisnął usta.  
– A niby o co? – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Lars, zabawiłeś się mną, mając w dupie moje uczucia. Wykorzystałeś mnie do osiągnięcia swojego celu, więc nie mów mi, że to ja namieszalałam ci w głowie, bo nie masz pojęcia, co się dzieje w mojej.

– Możemy sobie pomóc.  
– Masz rację – przytaknęłam.  
– Wróć do mnie – wypalił, chyba nie do końca pewny swoich słów.  
– Lars, nie słuchasz. Zniknij z mojego życia i zapomnij, że istnieję. – Te słowa z trudem przeszły mi przez gardło, ale wierzyłam, że tak będzie najlepiej.

– Nie mogę, Callie.  
– Dlaczego? – szepnęłam.

W dwóch szybkich krokach znalazł się tuż przy mnie. Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie, tak że zderzyłam się z jego twardym torsem. Mimowolnie zbliżyłam do niego twarz, zaciągając się tym zmysłowym zapachem, który całkowicie mnie obezwładniał. Boże, jak ja za nim tęskniłam! Jego dotykanie wywoływało przyjemne drżenie, sprawiając, że każda komórka pragnęła połączenia z nim. Przysunął swoje usta do moich, delikatnie przejeżdżając po nich wargami. Czułam taki niedosyt, że z ledwością powstrzymywałam się, aby nie błagać go, żeby mnie pocałował. Byłam na niego zła, miałam żal o to, co mi zrobił, ale to właśnie przy nim moje serce odnalazło swoje miejsce. Walka, żeby przestać o nim myśleć, będzie trudniejsza i bardziej bolesna, niż przypuszczałam.

– Bo nie potrafisz o tobie zapomnieć – wychrypiał w moje usta.

Co? Czy ja się przypadkiem nie przesłyszałam? Stop, Callie! Nie możesz pozwolić mu się zwozić. To ten sam facet, który złamał ci serce.

– Próbuj, McFadden – odparłam, podnosząc na niego spojrzenie.  
– Callie...

Nie chciałam już go słuchać. To za dużo mnie kosztowało. Czułam, że zaraz pęknę i nie chciałam, żeby to widział.

– Callie – przytrzymał mnie za rękę, gdy zamierzałam odejść – spotkajmy się jutro w restauracji hotelu, w którym się zatrzymałyście.

– Lars, to nie ma sensu.

– Będę czekał na ciebie o dziesiątej. – Zignorował to, co powiedziałam. – A teraz idź do dziewczyn – dodał, po czym mnie puścił.

Zacisnęłam mocno powieki, żeby się nie rozpłakać, i wróciłam do sali. Lars chyba wyszedł z klubu, bo już go nie widziałam, a i my niedługo potem zebrałyśmy się do hotelu. Miałam w głowie taki chaos, że zupełnie nie wiedziałam, co robić. Choć było chłodno, usiadłam na balkonie i rozmyślałam nad ostatnimi wydarzeniami. Po chwili dołączyły do mnie dziewczyny.

– Zmarzniecie – powiedziałam, kiedy usiadały naprzeciwko mnie.

– Lepiej powiedz, jak się czujesz. – Libby spojrzała na mnie z troską.

– Jestem skołowana. Mam taki mętlik w głowie...

– I co zrobisz? Spotkasz się z nim? – zapytała Marina.

– Nie wiem – westchnęłam bezradnie. – A co wy byście zrobiły? – Na moje pytanie obie zamilkły. – No wiecie, co... Libby?

– Callie, wiesz, że to musi być twoja decyzja. Nie chcę ci nic sugerować.

– No dobrze, ale co ty byś zrobiła?

– Znasz mnie – odparła, czym jasno dała mi do zrozumienia, że go skreśliła. – Może i jakimś cudem zgodziłabym się na to spotkanie, ale drugiej szansy by nie dostał. Wystarczająco nacierpiał się przez Lennox, a teraz widzę, że nieźle cię wzięło na tego Larsa.

– A ty, Mari?

– Nie pomogę, bo ja... Ja bym mu dała drugą szansę, spróbowałabym jeszcze raz, bez tajemnic. Szczerść na maksa.

– Mówisz poważnie? – Libby była zaskoczona jej odpowiedzią.

– Tak – potwierdziła. – Wiesz, jak on na nią patrzył? Może nie od samego początku, ale widziałam te zmiany. Może sam nie potrafi tego nazwać, ale myślę, że zakochał się w tobie, dlatego chce się spotkać i porozmawiać – powiedziała.

Miałam jeszcze większy mętlik w głowie niż przed chwilą.

– Dziewczyny, głowa mi pęknie – jęknęłam, chowając na moment twarz w dłoniach.

– Callie – Libby chwyciła moją dłoń – w jednym jesteśmy zgodne. Może spotkaj się z nim i wysłuchaj, co ma do powiedzenia?

– Tak chyba będzie najlepiej – dodała Marina. – Przynajmniej nie będziesz sobie wyrzucała, że nie pogadaliście.

– Że też musiałam go tu spotkać... W ogóle spotkać... – Wzruszyłam ramionami. – Jeśli dotrwam do rana, bo głowa mi pęka, to się z nim spotkam.

– Dobra, laski. – Libby podniosła się z sofy i wyciągnęła do nas ręce. – Pora spać.

To będzie długa noc...

## Rozdział 33

### *Callie*

Mimo bólu głowy i chaosu myśli, zasnęłam jak dziecko. Gdy obudziłam się przed dziewiątą, okazało się, że dziewczyny już nie śpią, nawet są po śniadaniu. Powiedziały, że spałam jak zabita i nie miały serca mnie budzić. Poszłam wziąć prysznic, a w tym czasie Libby zrobiła mi mocną kawę.

– Boże, jak ja mu się tak pokażę? – jęknęłam, po czym upiłam spory łyk kawy.

– Kochana – Marina usiadła naprzeciw – Lars uwielbia cię w każdym wydaniu.

– Nie nakręcaj jej – wtrąciła Libby. – Niech pan piękny się pofatyguje i stanie na rżęsach, żeby Callie mu wybaczyła.

– O tak, niech się mocno postara o naszą Callie.

– Póki co, to nawet z nim nie pogadałam.

– Będzie dobrze, mała. – Libby uśmiechnęła się do mnie.

Byłam kłępkim nerwów. Nie miałam pojęcia, co powiem Larsowi, bo tak naprawdę nie wiedziałam, w jakim kierunku pójdzie ta rozmowa, czego on ode mnie oczekuje. Z jednej strony, nie chciałam znów wracać do tego, co go sprowadziło do Redwood, czyli sytuacji z Grantem, a z drugiej, chciałabym usłyszeć, że szczerze żałuje i jest mu przykro, że tak mnie potraktował.

Kiedy wybiła dziesiąta, naszły mnie wątpliwości, czy jednak powinnam tam iść. Mimo wszystko, dziewczyny miały rację. Później bym żałowała straconej szansy na rozmowę. Nawet jeśli nie usłyszę tego, czego oczekiwałam, czułam, że w ten sposób oczyszczę umysł i będę mogła ruszyć do przodu. W końcu wsiadłam do windy i zjechałam na parter, po czym udałam się do restauracji, gdzie już czekał na mnie Lars.

Gdy mnie zobaczył, wstał z krzesła i poprawił marynarkę. Serce zabiło mi mocniej, ale starałam się panować nad emocjami.

– Cześć, Callie – przywitał się ze mną i odsunął mi krzesło.

– Cześć, Lars.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Wahałam się – przyznałam.

– Mimo to jesteś tu.

– Właśnie, Lars. – Spojrzałam na niego. – Co ja tu właściwie robię? Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

– Musimy porozmawiać.

– To już słyszałam, ale o czym?

– Callie, przez tę twoją upartość... – urwał i zacisnął usta. – Wiem, że nie powinienem był wplątywać cię w sprawy między mną a Grantem...

– Mogłeś pomyśleć o tym wcześniej – cała w nerwach, weszłam mu w słowo. – Lars, ja słyszałam waszą rozmowę. Potraktowałeś mnie jak dziwkę, której miejsce jest w burdelu – wyrzuciłam mu, a on spuścił na moment wzrok. – Czy ty masz pojęcie, jak ja się poczułam?

– Wiem, zachowałem się jak skurwiel.

– Jak skończony skurwiel – dodałam.

– Cholernie tego żałuję i naprawdę szczerze przepraszam cię za to, jak cię potraktowałem. Najgorsze, że czasu nie cofnę. – Pokręcił głową. – A uwierz mi, gdybym mógł, zrobiłbym to. Zrobiłbym wszystko, byś przeze mnie nie cierpiała. Oddałbym nawet życie.

– Lars, nie przesadzaj – prychnęłam.

– Możesz mi wybaczyć albo...

– No właśnie, Lars, albo co?

– Callie...

Mężczyzna zamilkł. Zazwyczaj miał tyle do powiedzenia, miał odpowiedź na każde pytanie, a teraz nagle nabrał wody w usta. Uważał, że wybaczenie po prostu mu się należy, i oczywiście, powinnam mu wybaczyć, puszczając wszystko w niepamięć.

– Chyba jednak nie powinnam była tu przychodzić – rzuciłam i zerwałam się z miejsca, szybko wybiegając z restauracji.

– Callie, zaczekaj! – Złapał mnie za rękę, gdy byłam już na korytarzu.

– Przyszłaś, bo oczekiwałaś ode mnie wyjaśnień, ale zrobiłaś ze mną coś, czego sam nie rozumiem – wyznał.

– Co masz na myśli?

– Widziałem twoje rozczarowanie, gdy po seksie wracałem do siebie, a ty zostawałaś sama w łóżku.

– A czy to takie dziwne, że chciałam po prostu obudzić się w twoich ramionach? Ty za każdym razem uciekałeś.

– Dla mnie to było coś nowego. Nie mogłem zostać z tobą na noc, bo nie byłem w stanie zdefiniować, co do ciebie poczułem.

– Możesz jaśniej? – poprosiłam, bo zaczęłam się w tym gubić.

– Obudziłaś we mnie uczucia, których nigdy wcześniej do siebie nie dopuszczałem i których nie znałem.

– Lars, co ty właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Callie, ja nigdy nie byłem w związku. Moje relacje z kobietami po prostu ograniczały się do seksu, a na tobie naprawdę mi zależy. – Mówiąc to, nie spuszczał ze mnie wzroku. Patrzył łagodnie, ale miał w oczach determinację i pewność siebie.

– I czego oczekujesz ode mnie?

– Chcę spróbować.

– Związku? – Wolałam się jednak upewnić. – Takiego normalnego?

– Tak, chcę być z tobą. Chcę, żebyś już na zawsze była tylko moja.

– Lars, nie wiem, czy to udźwignę. – Potrząsnęłam głową.

– Wiem, że coś do mnie czujesz – przyciągnął mnie do siebie. – Śmiem nawet powiedzieć, że mnie kochasz. – Na te słowa spuściłam wzrok. Choć starałam się ukryć przed nim to uczucie, on mnie rozszyfrował. – Jeśli dasz mi szansę, możemy zacząć od nowa.

– Sama nie wiem, Lars. Wiele się wydarzyło. Rozkochałeś mnie w sobie, a potem roztrzaskałeś moje serce na milion kawałków. Próbowałam o tobie zapomnieć, ale nie mogłam... – Zaciśnęłam na moment powieki, a głos mi się załamał. – Moje serce nie potrafiło o tobie zapomnieć.

– Callie, nie chcę byś o mnie zapomniała, bo jesteś jedyną kobietą, jakiej pragnę – wyznał, ujmując moją twarz w dłonie i patrząc mi prosto w oczy. – Jedyną, którą widzę u swojego boku i zrobię wszystko, żeby zasłużyć na drugą szansę. Nawet jeśli miałbym na to poświęcić resztę swojego życia.

Jakaś część mnie czuła, że mówi szczerze. Nie powiedział mi wprost, że mnie kocha, ale zdawałam sobie sprawę, że to uczucie było mu zupełnie obce. Absolutnie nie chciałam usprawiedliwiać jego zachowania, jednak byłam w stanie zrozumieć jego zmieszanie i to, jak trudno było mu się odnaleźć w tej nowej sytuacji.

– A jeśli się nie uda?

– Callie – przewrócił oczami – przejście na drugą stronę ulicy może się nie udać – odparł, aż wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– No dobrze, a co z odległością? Ja niedługo wracam do Charleston. Przeprowadzisz się tam, czy zamieszkaś gdzieś w pobliżu?

– A może zamieszkałabyś ze mną w Seattle? – Chwycił moje dłonie, splatając nasze palce.

– W Seattle? – Nie kryłam zdziwienia.

– Możemy też zamieszkać w Atlancie, Phoenix, Dallas, Saint Louis albo w Waszyngtonie. Gdzie chcesz.

– Lars...

– Okej, możesz wybrać dowolne miejsce – zaproponował.

– Lars, zaczekaj... – przerwałam mu. – To dla mnie za szybko, za wcześnie.

– Poczekam – skwitował.

– Nie odpuścisz?

– Nigdy – zapewnił. – Jeśli mnie teraz nie zechcesz, będę chodził za tobą jak pies, dopóki nie

zmienisz zdania.

Na te słowa lekko się uśmiechnęłam.

– To podchodzi pod stalking.

– Dla ciebie jestem gotów na wszystko.

– Dla mnie? – Byłam zaskoczona jego zachowaniem i tym wyznaniem.

– Tylko dla ciebie – uśmiechnął się lekko – bo tylko ciebie pragnę – dodał, a potem zrobił to, na co chyba czekałam od samego początku. Uniósł mój podbródek i pocałował mnie z taką czułością, że niemal się rozpląnęłam.

O Boże...

Całował mnie zapamiętane, a ja zapisywałam w pamięci każde muśnięcie jego warg, każdy dotyk, zapach i smak, który na zawsze pozostanie na moich ustach. Nie miałam pojęcia, czy kiedyś uda mi się pozbyć obaw i czy mój rozsądek wygra z sercem, bo przecież ja też go pragnęłam. Jęknęłam, gdy pogłębił pocałunek, łącząc swój język z moim i subtelnie go pieszcząc. Docisnął mnie do siebie, tak że czułam bicie jego serca. Z ledwością powstrzymałam się, by nie zaciągnąć go do hotelowego pokoju, gdzie mogłabym osiągnąć spełnienie w jego ramionach. Ten facet sprawiał, że w jednej chwili potrafiłam zapłonąć.

– Lars, stop. – Przerwałam pocałunek, odrywając się od jego miękkich ust. – Boże, aż mi się w głowie zakręciło – bąknęłam.

– Callie, za kilka dni lecę na tydzień do Europy, dokładnie do Paryża. Chciałbym, żebyś poleciała ze mną.

Czy ja na pewno dobrze usłyszałam?

– Do Paryża? – Uniosłam brwi. To była zdecydowanie za duża dawka zaskoczeń jak na jeden dzień.

– Tak. Zatrzymalibyśmy się w hotelu z widokiem na Pola Elizejskie. Mogłabyś rysować lub malować z balkonu – opowiadał, jakby to było coś zupełnie naturalnego. Jakbyśmy byli parą i planowali kolejny wypad. Wow, i to do Paryża!

– Lars, przede wszystkim nie zostawię rancza, a poza tym to dla mnie za szybko – powtórzyłam. – Potrzebuję czasu, by poukładać sobie to na nowo.

– I żeby mi znów zaufać? – Wydawał się nieco rozczarowany.

– Tak, spróbuję znów ci zaufać, ale nie mogę niczego obiecać. Po prostu daj mi czas.

– Rozumiem, Callie. – Spuścił na moment wzrok. – Mimo to zaczekam na ciebie, mała – zapewnił, po czym jeszcze raz pocałował mnie czule.

Tym razem walczyłam z całym światem, by móc zatrzymać czas, ale Lars oderwał swoje usta od moich, pogładził mój policzek, pożegnał się i ruszył w kierunku wyjścia. Zostawił mnie z jeszcze większym mętlikiem, niż miałam w głowie, zanim tu przyszedł. Nie wiedziałam, jakie podejmę decyzje, do kąd mnie to wszystko zaprowadzi, ale przecież musiałam dobrze to przemyśleć.

\*\*\*

Za trzy tygodnie wracam do Charleston. Będzie mi brakowało tego miejsca, mojego rodzinnego domu i wszystkich tych, którzy tu są. Będę tęskniła za Mariną, z którą się zaprzyjaźniłam i wcale nie traktowałam jej jak pracownicę, tylko jak przyjaciółkę. Jeśli te trzy miesiące miały mi udowodnić, że gdziekolwiek w przyszłości będę, również i tutaj będzie moje miejsce, to się udało. Chyba każde z nas, wyjeżdżając stąd, myślało, że ranczo należy do rodziców, oni będą je prowadzić i jakoś to będzie, a my ułożymy sobie życie gdzieś indziej, gdzie znajdziemy swój nowy dom. Prawda była taka, że Love&Wine na zawsze pozostanie w naszych sercach. Wiele się przez ten czas spędzony tutaj nauczyłam, doceniłam, ile trudu i pracy wkładali codziennie nasi rodzice, by to wszystko funkcjonowało jak najlepiej. Tu nie chodziło tylko o naszą rodzinę, ale i o wszystkich, którzy wspólnie z nami tworzyli to miejsce. Byłam spokojniejsza, wiedząc, że na chwilę obecną mieliśmy odpowiednią liczbę rąk do pracy. Wkrótce zacznie się gorący okres nie tylko w winnicy, lecz również w pensjonacie, a także w sadzie. Pani Anderson i Marina mówiły, że od maja do października praktycznie non stop mają komplet gości. Jeżeli kolejność nie ulegnie zmianie, od lipca będzie tu Seila, więc to raczej ona zatrudni kogoś do pomocy Marinie, kiedy Caroline zakończy pracę. Ja zaś mimo wszystko postaram się tu wpaść, bo przecież będę tęsknić za tym miejscem.

Lars ten tydzień spędzał w Paryżu. Zadzwonił do mnie zaraz po wylądowaniu i wczoraj również trochę porozmawialiśmy. Jakaś część mnie tęskniła za nim i chyba wyczuł to w czasie rozmowy, bo jak zwykle był bardzo pewny siebie. Czasem właśnie ta jego pewność siebie mnie denerwowała. Moje uczu-

cia nie były dla niego żadną zagadką, czytał we mnie jak w otwartej księdze. Marina twierdziła, że to w sumie dobrze, gdyż powinniśmy okazywać sobie uczucia, a już w szczególności takie jak miłość. Lars jednak musiał się tego nauczyć. Póki co, to ona bardziej w nas wierzyła niż ja.

Dziś miałam urwanie głowy. Najpierw szukałam z panem Ralphem nowego dostawcy drzewek owocowych, musieliśmy zamówić teraz, żeby posadzić na wiosnę. Zadzwoniliśmy w kilka miejsc i udało nam się znaleźć szkółkę, w której zrobiliśmy w sumie spore zamówienie, gdyż mieli świetne ceny i obiecywali najlepsze sadzonki. Czy najlepsze, to się okaże, ale zaufaliśmy im i z niecierpliwością czekaliśmy na dostawę. Potem razem z Ryanem pomogliśmy Davinowi przygotować zamówienie dla państwa Palmierich, bo jednak bardziej im pasowało odebrać je dzisiaj, gdyż jutro dostarczają catering na przyjęcie, które odbędzie się w okolicach Sunny Valley. Potem pojechałam z Ryanem do Medford załatwić kilka spraw i wróciliśmy po trzeciej. Wpadłam do pensjonatu niczym huragan i od razu pobiegłam do kuchni, gdzie spotkałam Marinę. Dziewczyna akurat wyciągała zapiekankę z piekarnika i od samego zapachu aż ścisnął mi się żołądek.

– Nie patrz tak – powiedziała i postawiła naczynie na stole. – To przecież jest dla ciebie.

– Dla mnie?

– Ktoś musi pamiętać, żebyś jadła, bo ty zawsze odkładasz to na ostatnią chwilę – skarciła mnie. –

Ja naprawdę nie wiem, jak ty sobie poradzisz w tym Charleston, nie wiem... – Potrząsała głową, a ja się śmiałam.

– Wiesz, że cię uwielbiam i będę szalenie za tobą tęsknić...

– Ja za tobą też. – Posmutniała.

– Obiecuję, że będę tu wpadać, a ciebie również zapraszam do Charleston.

– A co z Larsem? – Usiadła naprzeciwko mnie. – Nie myślałaś, żeby z skorzystać z jego propozycji i z nim zamieszkać?

– Sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– A co czujesz?

– Że mi go brakuje – westchnęłam. – Namieszał mi w głowie i pogubiłam się w uczuciach.

– To wyobrażasz sobie, jaki on ma mętlik? Nigdy nie był zakochany, a tu nagle pojawiaasz się w jego życiu ty. Dziewczyna, którą miał wykorzystać, by zemścić się na jej bracie, ale się w niej zakochał.

– Nie zapomnij, że jednak wykorzystał tę dziewczynę do zemsty – przypomniałam jej.

– Ale gdy złamał jej serce, uświadomił sobie, że to ją właśnie kocha i to bez niej nie może żyć – dodała. – Callie, to jest lepsze niż historia Antonia i Clary. – Chodziło jej o bohaterów telenoweli, którą codziennie oglądała.

– Tak, tylko to akurat jest moje życie i nie wiem, co z tym zrobić.

– Kochana... – Marina wstała, podeszła do mnie i objęła od tyłu ramionami. – Ty już wiesz, co zrobić, twoje serce też wie, tylko nie bój się zaryzykować.

Rozsądek walczył z sercem, ale szala przechylała się na jedną stronę.

## Rozdział 34

### Lars

Ten tydzień spędzałem w Paryżu. Nie ukrywałem, że liczyłem na towarzystwo Callie. Ta moja diablica była bardzo uparta i choć widziałem, że zaświeciły jej się oczy na moją propozycję, postanowiła ją odrzucić. Musiałem jednak przyznać, że dało mi to do myślenia. Zraniłem ją mocniej, niż mi się wydawało i musiałem za to zapłacić. Pierwszy raz coś poczułem. Przede wszystkim zrobiło mi się jej żal. Męczyła mnie ta cholerna pustka, kiedy nie było jej przy mnie. To uczucie było mi tak obce, tak dziwne, że nie wiedziałem do końca, jak się zachować. Chciałem jak najszybciej wrócić do Stanów, jechać do Redwood i pokazać tej małej, jak bardzo namieszała w mojej głowie. Nie miałem pojęcia, jak wytrzymam bez niej jeszcze dwa dni. Sięgnąłem po telefon i wysłałem jej wiadomość:

„Na dniach będę w Seattle. Spotkamy się?”

Przez dłuższy czas nie odpisywała, a ja, zamiast skupiać się na interesach, zastanawiałem się, dlaczego milczy. Właśnie miałem wychodzić na spotkanie, a wtedy w końcu zadzwoniła.

– Callie?

– Cześć, Lars. – Cholera, ucieszyłem się, gdy usłyszałem jej głos. Poczuję... ukojenie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Nie odpisałaś na mojego esemesa. Nadal się gniewasz?

– Lars – jej głos spoważniał – czy ty uwzględniłeś różnicę czasu? Wiesz, że u mnie jest siódma rano?

– Szlag! Zapomniałem.

– Tak myślałam.

– Co robisz o tej porze?

– Lars! – warknęła.

– Czytałaś moją wiadomość?

– Tak, ponieważ mnie nią obudziłeś.

– Spotkamy się? – zapytałem, niecierpliwie czekając na jej odpowiedź.

– Nie przyjadę do Seattle, mam tu sporo pracy.

– To ja przyjadę do ciebie – zaproponowałem, choć nie ukrywam, liczyłem na weekend z nią w Seattle.

– Jeśli chcesz...

– Mam rozumieć, że ty tego nie chcesz?

– Nie, nie... To znaczy, chcę... Lars... – wydukała zmieszana, co dawało mi nadzieję, że nie byłem na straconej pozycji.

– Wylatuję jutro wieczorem, więc przyjadę do ciebie po powrocie – zdecydowałem.

– Okej – przytaknęła nieco mechanicznie.

– Muszę kończyć, mam spotkanie. Do zobaczenia, Callie.

– Do zobaczenia, Lars.

I to mi się podobało.

Po tych słowach się rozłączyłem, wyszedłem z hotelu i pojechałem do restauracji L'Arpège w pobliżu Jardin des Plantes. Podziwiając piękno tego miejsca, myślałem tylko o Callie. Czy jej też by się spodobało, czy byłoby dla niej inspiracją? Na pewno by się spodobało. Siadałaby ze szkicownikiem i oddawała się swojej pasji, a potem spędzalibyśmy gorące i namiętne chwile w łóżku i nie tylko. Przy pierwszej możliwej okazji zabiorę ją tutaj i pokażę te wszystkie miejsca.

Spotkanie z Clémentem Dubois przebiegło pomyślnie, ale jutro miałem się spotkać z radą firmy

Guerin&Lefebvre, na które przyleci Steven. Dubois zaproponował nam współpracę, dołączenie do jednego z największych koncernów, w którego skład wchodziły różne przedsiębiorstwa z takich branż, jak zegarki i biżuteria, ubrania i galanteria skórzana, elektronika użytkowa, artykuły gospodarstwa domowego oraz oprogramowanie. Zaprosił nas do Paryża, do głównej siedziby, żeby poznać nas ze strukturą spółki i przedstawić nam najważniejszych ludzi. Niestety, Steven od dwóch tygodni był służbowo najpierw w Australii, potem na Filipinach i na końcu w Japonii, dlatego przyleciałem ja. Jutro jednak uda mu się dotrzeć, zanim poleci do Irlandii.

Wieczorem siedziałem w apartamencie i przeglądałem zdjęcia Callie. Wraz z obrazami wracały do mnie wspomnienia tych wszystkich chwil. Początkowo kierowała mną złość, chęć zemsty i rozliczenia się z Grantem, ale gdy stopniowo poznawałem jego siostrę, wszystko zaczęło się zmieniać. Odsunąłem nieco na bok swój plan, wplątując się w głębszą relację, która przybrała nieoczekiwany obrót. Dziewczyna obudziła we mnie uczucia, które nie miały prawa zaistnieć, i wyrzuciła mój świat do góry nogami.

\*\*\*

Chyba jeszcze nigdy nie czekałem z taką niecierpliwością na powrót do Seattle. Siedemnastogodzinny lot nie był szczytem marzeń, ale myśl, że wracałem do Callie, sprawiła, że zniosłem go w miarę spokojnie. Zadzwoiłem do niej i powiedziałem, że przylecę do Redwood następnego dnia. Nie potrafiłem rozszyfrować, czy ją to ucieszyło, czy było jej zupełnie obojętne, bo powiedziała po prostu, że okej i że będzie wolna bliżej trzeciej. Następnego dnia, zanim poleciałem do Redwood, spotkałem się z detektywem Reinhartem, który akurat wracał z urlopu. Opłacało mu się dla mnie pracować. Spotkałem się z nim, bo jeszcze jedna sprawa nie dawała mi spokoju – zagubiony transport. Już przestałem liczyć na to, że odzyskam broń czy pieniądze, ale ciekawiło mnie, co się z nim stało, bo przecież nie rozpląnął się w powietrzu. Zleciłem detektywowi, by odnalazł Swana i Peacocka. Uprzedził mnie, że może to potrwać, będzie potrzebował dodatkowych ludzi i środków, ale postanowiłem, że poczekam i za wszystko zapłacę. Ta niepewność nie dawała mi spokoju. Chciałem wiedzieć.

Na szczęście, lot do Medford trwał nieco ponad godzinę. Po trzydziestu minutach od lądowania, punktualnie o trzeciej, byłem już na ranczu Love&Wine. Trochę się tu zmieniło od mojego wyjazdu, ale i zbliżająca się wiosna robiła swoje. Najbardziej byłem jednak ciekaw mojej ranczerki. Poszedłem najpierw do pensjonatu, żeby sprawdzić, czy tam jest, ale w recepcji spotkałem Marinę, która chyba niezbyt ucieszyła się na mój widok.

– Cześć, Marino.

– Dzień dobry, panie McFadden – odpowiedziała chłodnym tonem.

– Jest Callie? – zapytałem, rozglądając się za moją blondynką.

– Nie – odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

– A gdzie jest?

– W domu.

– Pójdę do niej.

Ta mała też miała charakterek.

– Lars! – zatrzymała mnie jeszcze, więc się odwróciłem.

– Tak?

– Jeśli nie jesteś pewny swoich uczuć i przyjechałeś tu, by namącić jej jeszcze bardziej w głowie, to wyjedź, zanim cię zobaczy – powiedziała z powagą, ale również z troską. – Callie chce kochać i być kochana. Potrzebuje faceta, z którym dogada się nie tylko w łóżku, lecz również poza nim. Takiego, który ją pokocha.

Uśmiechnąłem się lekko pod nosem. Można rzec, że taka przyjaciółka to skarb.

– Dlatego tu jestem – odparłem, a na jej twarzy pojawiła się wyraźna ulga.

– W takim razie trzymam kciuki.

– Na razie – rzuciłem i wyszedłem.

Byłem zdecydowany na to, by w moim życiu na dobre pojawiła się Callie. Jeśli da nam szansę, możemy zacząć wszystko od nowa. Zapukałem do drzwi i już po chwili dziewczyna mi otworzyła. Uśmiechnęła się delikatnie i założyła kosmyk włosów za ucho. O tak, to był jeden z widoków, na które niecierpliwie czekałem.

– Cześć, Callie – odezwałem się.

– Hej, Lars – szepnęła.

Jej zmysłowy głos sprawił, że kompletnie oszalałem. Zadziałałem instynktownie: chwyciłem ją w pasie, przyciągnąłem do siebie i nie czekając, wpiłem się w jej usta. Kurwa! Ale mi tego brakowało. Jej



smaku, jej dotyku, tych kuszących ust, dłoni błędzących po moim ciele, zapachu, dla którego traciłem zmysły i tego spojrzenia, które mnie obezwładniało. Była cała moja i pragnęła mnie tak mocno, jak ja jej pragnąłem.

– Lars... – jęknęła między pocałunkami.

Chyba się trochę pospieszyłem, bo gdy wsunąłem dłonie pod jej bluzkę i próbowałem ją zdjąć, zatrzymała mnie.

– Lars, nie chcę się spieszyć.

Nie końca wiedziałem, jak mam to rozumieć. Czułem, jak płonęła, jak bardzo chciała się zatracić w moich ramionach, jednak widocznie jeszcze coś ją blokowało.

– Nie chcesz? – zapytałem trochę zdezorientowany.

– To nie tak. – Dyszała ciężko. – Pragnę cię i wiem, że to czujesz, ale może chociaż porozmawiamy? – zasugerowała, na co się zaśmiałem.

– Chodźmy w takim razie na spacer.

– No dobrze – przytaknęła. – Spacer będzie okej.

Tym razem to ja zabrałem ją nad wodospad, który ona pokazała mi kiedyś.

– Pamiętales – powiedziała i odwróciła twarz w moją stronę.

– Mam dobrą pamięć.

– I jak było w Paryżu? – zapytała, gdy spacerowaliśmy między drzewami.

– Pracowicie.

– Udało się załatwić wszystkie interesy?

– Tak.

– Boże, Lars – prychnęła i potrząsnęła głową. – Ty zawsze musisz tak lakonicznie?

Zatrzymaliśmy się, a ja chwyciłem jej dłonie, splatając nasze palce. Patrzyłem jej prosto w oczy, zatracając się w błękitnych tęczęwkach. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, w końcu widziałem w nich spokój i radość.

– Chcę naprawić całe zło, jakie ci wyrządziłem, ale potrzebuję od ciebie drugiej szansy – powiedziałem szczerze. – Wiem, jestem kiepski w przeproszaniu, nie jestem przyzwyczajony do porażki, jeśli jednak mi zaufasz, obiecuję, że zrobię wszystko, żeby być lepszym człowiekiem. Nie gwarantuję, że to się uda, ale będę się starał.

– Ty handlujesz bronią – odparła cicho.

– Już nie. Teraz już wiesz o mnie wszystko. – Spojrzała na mnie podejrzliwie. – Okej, prawie wszystko.

– Lars, ja... – Callie biła się z myślami, walczyła ze sobą.

– Callie, wiesz, jak było w Paryżu? – Przysunąłem się do niej, a ona lekko zmarszczyła czoło. – Pusto. Bez ciebie było pusto. – Spuściła na moment wzrok, a jej policzki się zarumieniły. – Chcę, żebyśmy teraz pojechali tam razem.

– Teraz? – zapytała zaskoczona.

– W najbliższym czasie.

– Do końca miesiąca jestem tutaj.

– W takim razie polecimy w kwietniu. Co ty na to?

– Mieszasz mi w głowie, McFadden – odparła i uśmiechnęła się łobuzersko.

## Rozdział 35

### Callie

#### *Miesiąc później*

– Lars, przestań się ruszać. Jesteś beznadziejnym modelem – prychnęłam.  
– A ty przestań brać do buzi ten ołówek – odparł.  
– Bo? – Wyprostowałam się i zerknęłam na niego.  
– Bo wolałbym, żebyś w ustach miała coś innego. – Zamrugał znacząco.  
– Zboczony jesteś – zaśmiałam się. – Miałeś się nie ruszać! – upomniałam go kolejny raz. – Zamiast twojego aktu, narysuję tylko wieżę Eiffla.  
– Wystarczy tego rysowania – zakomunikował stanowczo, zrzucił z siebie prześcieradło i ruszył w moim kierunku.

Przełknęłam ślinę, skupiając wzrok na jego perfekcyjnym nagim ciele. Odłożyłam ołówek i odsunęłam się nieco od szkicownika. Oblizawałam wargi na widok jego seksownie napinających się mięśni brzucha. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele, trafiając w najczulsze punkty. Lars podszedł do mnie i chwycił moje dłonie, zmuszając mnie, bym wstała.

– Nie zimno ci? – Głos mi zadrżał z podniecenia.  
– Przy tobie zawsze mi gorąco – odparł i docisnął mnie do siebie, atakując moje usta swoimi.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i oddawałam każdy pocałunek z taką samą intensywnością. Czułam, jak jego twarde przyrodzenie wbijało się w moje podbrzusze, sprawiając, że i ja w jednej chwili zapłonęłam. Wsunął ręce pod mój szlafrok, sięgając majtek.

– Lars, jesteśmy na balkonie – przypomniałam mu.  
– To co z tego? Mam zamiar przelecieć cię na tle wieży Eiffla – wychrypiął.  
– Ktoś nas może zobaczyć.

– Niech patrzą – odparł i odwrócił mnie tyłem do siebie, a ja zacisnęłam dłonie na poręczy. – Niech patrzą i nam zazdroszczą, mała – szepnął mi do ucha, zsunął moje majtki i płynnym ruchem wbił się we mnie.

Nie byłam w stanie powstrzymać zbyt głośnego jęku i dzięki Bogu trzymałam się barierki, bo chyba bym się osunęła. Było południe, a my staliśmy na przedostatnim piętrze hotelu Résidence Charles Floquet i faktycznie, ktoś mógł nas zobaczyć, ale nie dbałam o to. Jedyne, o czym myślałam i czego pragnęłam, to upragnione spełnienie. Zacisnął mocniej palce na moich pośladkach, a ja wypinałam się w jego stronę, nabijając ochoczo na jego fiuta. Jego zmysłowe powarkiwania i głębokie, ostre pchnięcia doprowadzały mnie na skraj. Czułam, jak z każdym pchnięciem przez moje ciało przebiegają rozkoszne prądy. Przygryzłam wargę niemal do krwi, tłumiąc kolejny jęk, gdy poczułam nadchodzący orgazm. Lars również doszedł i na moment opadł na mnie całym ciężarem. Tak mocno drżałam, że mój ukochany wziął mnie w ramiona i zaniósł na łóżko.

– Boże, Lars, co ty ze mną zrobiłeś? – wydyszałam, a on pogładził mnie po brzuchu.  
– Próbuję cię do siebie przekonać na wszelkie sposoby – powiedział i nachylił się, muskając moją szyję.

– Ale to już się stało, już mnie do siebie przekonałeś – jęknęłam.  
– Na tyle, żebyś już na zawsze była moja? – zapytał i spojrzał mi w oczy.  
– Lars, chcę, żeby nam się ułożyło. – Pogładziłam delikatnie jego policzek.  
– To może jednak zamieszkaś ze mną?  
– W Seattle? – Wolałam się upewnić.

– Tak. Oczywiście, nie w hotelu, tylko kupilibyśmy dom – zaproponował, na co uniosłam ze zdziwieniem brwi. – Z Seattle miałabyś bliżej do Redwood – dodał przekonująco.

– Okej, a co miałabym robić w Seattle?  
– A co zamierzałaś robić w Charleston?  
– No, pracować.  
– U mnie w firmie zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce, chyba że myślisz o czymś w swoim kierunku.

– Lars, to duża zmiana.  
– Mówiłaś, że twoja przyjaciółka zostaje w Chicago, więc chyba nie do końca masz do czego wracać w Charleston – wspomniał i przesunął dłoń wyżej, do moich piersi. Ścisnął jedną, po czym zataczał delikatnie palcem kółka wokół wrażliwej brodawki.

– Widzę, że masz konkretne plany.  
– Jak zawsze.  
– Tak... – przytaknęłam zamyślona. – No dobrze, a jako kto miałabym z tobą zamieszkać? Jako dziewczyna, z którą sypiasz?

– Callie, wiesz, że zależy mi na tobie i chcę z tobą być. Nie tylko teraz, nie na chwilę, ale jeśli ze mną wytrzymasz, to do końca naszych dni. – Nachylił się i polizał mój sutek, na co jęknęłam, wplatając palce w jego włosy.

– Lars, wyrzuciłeś z siebie niezłą porcję romantyzmu – zachichotałam.  
– Nie drwij, wciąż się uczę. Kocham cię, Callie – wyznał po raz pierwszy, co mnie naprawdę rozczuliło. – Choć to dla mnie całkiem nowe uczucie, jestem go pewny i liczę, że kiedyś zgodzisz się zostać panią McFadden.

– Rozumiem, że nie mam tego traktować jako oświadczenia?  
– Nie mam pierścienia, więc niezbyt dobrze bym wypadł, ale mam nadzieję, że wtedy powiesz tak.

– Lars... – Ze wzruszenia brakło mi słów.  
– To jak, przekonałem cię?  
– Chyba tak, w końcu będę miała bliżej do Redwood...  
– Och, tylko o to ci chodzi? – Dobrze wiedział, że żartowałam.  
– A przekonasz mnie jeszcze w inny sposób? – zapytałam, a on uniósł się i nakrył mnie swoim ciałem.

– Przekonam cię w taki sposób, że za chwilę będziesz z rozkoszy krzyczała moje imię – wychrypiał, po czym przejechał językiem po mojej dolnej wardze.

– Nie mogę się doczekać – zamruczałam i przycisnęłam go do siebie.

– To jak? Z Paryża do Seattle? – Och, musiał być tego pewny.

– Tak, z Paryża do Seattle – potwierdziłam, a potem kochaliśmy się długo i namiętnie.

Kiedy Grant przyjechał do Redwood, by zająć się ranczem, miałam wrócić do Charleston, jednak Lars zabrał mnie do Paryża. Nie żałowałam swojej decyzji. Chciałam dać szansę jemu, sobie, nam, żeby stworzyć coś trwałego. Nasza relacja nie tylko dla niego była czymś nowym, ja też potrzebowałam się w niej odnaleźć i poukładać sobie te wszystkie uczucia. Oboje uczyliśmy się siebie nawzajem, naszej miłości i planowaliśmy wspólną przyszłość. Wierzyłam, że z tą determinacją i nowymi zasadami się nam uda. Rozpoczęliśmy wspólnie nowy rozdział i sami byliśmy bardzo ciekawi, co przyniesie nam przyszłość.

## Playlista

Allie X – *Devil I Know*

Allie X – *Paper Love*

Bahari – *Savage*

Becky Shaheen – *Your Wicked Ways*

Bishop Briggs – *Dark Side*

Clara Mae – *Not Sad Anymore*

Duncan Laurence – *Arcade*

Glockenbach ft. ÁSDÍS – *Dirty Dancing*

Reyko – *Spinning Over You*

Sia – *Alive*